

ZBIORY OŚRODKA KARTA

SIĘ PIERVA KARTA

NIEZALEŻNE  PISMO
MEDYCH KATOLIKÓW

WARSZAWA
KRAKÓW
LUBLIN 

1982
KARTA 

OŚWIADCZENIE

PRZEDSTAWICIELI RUCHU I REDAKCJI
NIEZALEŻNEGO PISMA MŁODYCH KATOLIKÓW
"SPOTKANIA"

WOJNA : to słowo ma w Polsce tylko jedno znaczenie , jedną treść ,
jedną groźną i ponurą wymowę . Sięgając do dziejów
Kraju i Państwa , do własnej i narodowej pamięci -
znajdujemy je zawsze najstraszniejszym ze słów .

Wśród nas jest wielu ,
którzy nosili polski mundur w obliczu realnej groźby .
Prawdziwe były kule i prawdziwy wróg .

Dzisiaj , tak samo jak wtedy , prawdziwa jest Ojczyzna .
Oto racje , dla których nie przyjmujemy nieodpowiedzialnej
i bezprawnej decyzji o wprowadzeniu tzw. "stanu wojennego" .
Przerażającym absurdem jest wystąpienie
przeciwnie własnemu społeczeństwu ,
przeciwnie samemu sobie .

Przez minione pięć lat wszystkie nasze działania wydawnicze,
społeczne i charytatywne zmierzały do jednego celu .
Była nim jedność Narodu i świadomość jego miejsca
w Wolnym Świecie , w zjednoczonej , chrześcijańskiej Europie .

Cel ten staje się tym wyraźniejszy w obliczu politycznego
i fizycznego terroru .

Wśród tysięcy aresztowanych znajdują się nasi koledzy ,
współpracownicy i przyjaciele , między innymi :
Janusz Bazydło , Władysław Bartoszewski , Wojciech Samoliński ,
Ewa Kipta , Zygmunt Kozicki , Stefan Szaciłowski , Zdzisław
Bradzi i wielu , wielu innych
Wszelka przemoc jest nam obca . Oświadczamy zatem ,
że czynimy i czynić będziemy wszystko , co wynika z naszej
obecności w Kościele , Ojczyźnie i Związku -
w duchu Prawdy i Miłości .

Lublin, 17 grudnia 1981 r.

/Oryginał został podpisany przez grono
współpracowników Redakcji i osób
związanych z ruchem "Spotkań"/

Prośba . . .


Chleba na stole - szarego , zwykłego ,
Ciepłego domu , który jest ochroną
Od złej przygody , od człowieka złego ;
I snów głębokich , co przed mrokiem bronią .

Każdej rodzinie wieczorów spokojnych
Daj zakosztować ; wysłuchaj wołania :
Od ognia , głodu , powietrza i wojny -
Wybaw nas Panie .

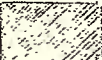
Prawdy języka , którego słuchamy ,
Myśli swobodnej nie tłumionej biczem
I krzyży na grobach , które dobrze znane
Czczymy u cka zapalonym zniczem .


Sumień wolności w Ziemi Ojców wolnej
Pozwól doczekać i spełnij błaganie :
Od ognia , głodu , powietrza i wojny -
Wybaw nas Panie .

Jakub Sawa, Luty 1982

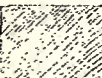
HOMILIE: 


Józef Glemp 2.
 Józef Tischner 3.

 ks. Franciszek Blachnicki
 ROLA KOŚCIOŁA W PERMANENTNYM KRYZYSIE POLSKI POJAŁTAŃSKIEJ 11.

KIERUNKI i PROBLEMY
 SPOŁECZNEJ SOLIDARNOŚCI 

CHRZĘSCIJAŃSKA POSTAWA WOBEC SYTUACJI POWSTAŁEJ W POLSCE PO 13.12. 22.
 ks. Stanisław Małkowski
 TRZY RODZAJE USPRAWIEDLIWIEN POSTAWY BRAKU SZACUNKU
 DLA CZŁOWIECZENSTWA DZIECI POCZĘTYCH 24.
 Jean Vanier
 OSOBA UPOŚLEDZONA W SPOŁECZEŃSTWIE /przekład TB/ 30.
 Józef Glemp, Prymas Polski
 LIST NA W NIEDZIELE WIELKIEGO POSTU 1982 35.


 /Erich Fromm: Mieć czy Być, 1976/ - Rozdział I -
 Erich Fromm
 MIEĆ i BYĆ W DOŚWIADCZENIU POTOCZNYM /Przekład i oprac. MZK./ 36.

MATERIAŁY DO HISTORII POLSKI
 - DOKUMENTY, RELACJE, WSPOMNIENIA 

BYLI WŚRÓD NAS : ks. Abp. Józef GAWLINA 46.
 Józef Gawlina
 PRZEMÓWIENIE DO NOWOMIANOWANEGO WODZA NACZELNEGO, Gen. SIKORSKIEGO 47.
 Józef Gawlina
 KAZANIE NA ŚWIĘTO CHRYSZTUSA KRÓLA W POLSKIM KOŚCIELE, PARYŻ, 1939 47.
 Ignacy J. Paderewski
 LIST - ODEZWA DO RODAKÓW, WYCHODZCÓW WE FRANCI, Wrzesień 1939 51.
 Wacław Grzybowski
 BYŁEM ŚWIADKIEM . . . Raport Polskiego Ambasadora w Moskwie, 1939 54.
 N.N.
 SZPIITAL W TAJDZE - Wspomnienia Obozowego Lekarza 68.
 J. Kosowicz
 SPOTKAŁEM BIERUTA - Wspomnienie /opr. red./ 79.

KOŚCIOŁ
 POWSZECHNY 

KOŚCIOŁ W KRAJACH EUROPY WSCHÓDNIJ /Noty o sytuacji obecnej/ 80.
 Jan Raciborski
 TRADYCJA i WSPÓŁCZESNOŚĆ - Pascha Żydowska na KUL 104.

PISANE
 W GRUDNIU 1981 

S.R.S. - INTERNOWANY KONGRES 82.
 PISANE W GRUDNIU 1981 - Wybór oryginalnych tekstów ulotnych 86.

ANALIZY, OPRACOWANIA 

Rafał Krawczyk
 OCENA SYTUACJI W POLSCE W MIESIĄC PO WPROWADZENIU SPANU WOJENNEGO 94.
 Zespół Opiniodawczy "1984"
 OCENA SYTUACJI : PO DWÓCH MIESIĄCACH 100.

SPOTKANIA

nieregularny kwartalnik
istnieje
od 1976/1977 roku

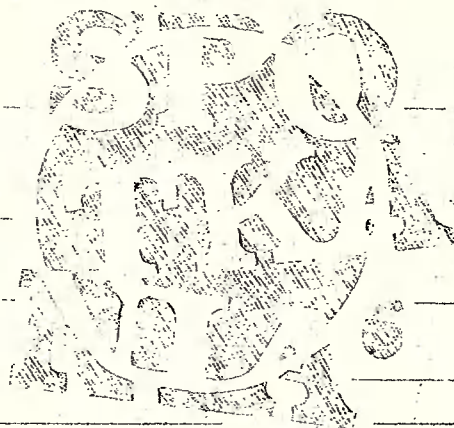
Lublin-
-Warszawa-
Kraków

Numer podwójny
17 / 18

Listopad 1981 -
- Kwiecień 1982

Wydawnictwo SPOTKANIA

1982



"Free consent is as much an obstacle
to total domination as free opposition."
"Wolna zgoda jest w takim samym stopniu przeszkodą
dla totalnej dominacji, jak wolna opozycja."
Hannah Arendt: THE ORIGINS OF TOTALITARIANISM
Sec. Ed., New York 1958, p. 451

-ośo-

"... Zasadnicze znaczenie dla zaistnienia ugody społecznej mają religia i kultura. Dlatego konieczne jest zabezpieczenie pełnej wolności dla życia religijnego i rozwoju kultury. Konkretnym wyrazem tej wolności będzie między innymi reaktywowanie działalności Klubów Inteligencji Katolickiej, wydawanie publikacji katolickich według potrzeb społeczności wierzącej, zagwarantowanie pluralizmu w twórczości kulturalnej. Na tym tle głęboki niepokój budzi usuwanie krzyży, próby powrotu do zaprogramowanej ateizacji dzieci - i młodzieży, co rodzi konflikt sumienia nie tylko wychowanków ale i wychowawców. Klimat społeczny w dużej mierze zależy od młodego pokolenia. Dlatego Biskupi wiele uwagi poświęcili młodzieży, zwłaszcza akademickiej. Episkopat apeluje do Władz o rychłe umożliwienie młodzieży życia organizacyjnego, sprzyjającego rozwojowi kulturalnemu, społecznemu i moralnemu ..."

Fragmety z KOMUNIKATU ze 183 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski ;
Warszawa, dnia 27 lutego 1982 roku. //wybór redakcji//

Umilkowani Siostry i Bracia !

Święto Trzech Króli czyli Objawienia Pańskiego - tak jak liturgia przedstawia w tekstach biblijnych - uprzytamnia nam nie tylko ideę uniwersalizmu Kościoła, koncentrującego się w światłości, którą jest Chrystus - Lumen gentium - ale także ideę wspólnoty wszystkich ludów świata. Słowa proroka Izajasza, który widzi rozświetlone Jeruzalem i bogactwa zamorskie płynące ku miastu, mnogość wielbłądów i dromaderów z Madiami Efy - ukazują świadectwa - rzecz by można - owego marzenia ludzkości o wielkiej rodzinie narodów. Marzenia te idą przez ludzkość / ... / Coraz częściej i bardziej dochodzi do głosu poczucie międzyludzkiej solidarności / ... / Dzięki poczuciu wspólnoty z innymi narodami nie czujemy się osamotnieni w naszej biedzie i w naszych utrapieniach. Zwrócę uwagę na trzy utrapienia, które wymagają określenia osobistej postawy moralnej. Są to : stan wojenny, przedłużający się stan internowania wielu osób, oraz zwalnianie z pracy dla powodów ideologicznych.

Przedstawiamy fragmenty HOMILII PRYMASA POLSKI Józefa Glempa, która została wygłoszona w Katedrze Warszawskiej dnia 6 stycznia 1982 roku

Stan wojenny niesie ze sobą konieczność refleksji moralnej. W dniu wprowadzenia tego stanu apelowałem gorąco o zachowanie powagi i rozwagi, aby nie dopóścić do rozlewu krwi bratniej. Nie dażo się tego całkowicie uniknąć. Bolejemy nad faktem, że doszło do zabicia kilku górników i do innych śmierci, które pośrednio nastąpiły w związku z wprowadzeniem stanu wojennego. Dziękujemy Bogu, że nie doszło do bardziej frontalnych starć. Apel o poszanowanie życia każdego Polaka, o nieparażanie na utratę swego życia i innych, obowiązuje w sumieniu każdego Polaka, a tym bardziej katolika. Katolikowi nie wolno gwałtem reagować na gwałt lub przygotowywaniem zemsty. Są inne, ewangeliczne sposoby reagowania na krzywdę, aniżeli narażanie życia w zapalczywości. Zapalczywość może nieść zemstę, a zemsta - dalszą zemstę. Zemsta jest najgorszą metodą naprawiania krzywd. Pisał Cyprian Norwid: "Po uczuciu zemsty, chociażby w pierśiach tak skalistych jak piersi Hannibala, następować musi oszabienie, bo nasienie zemsty liścia w sobie nie ma ani kwiatowego węzła, nie może dać drzewa z korzeniami, ale wykorzenie" /Pisma polityczne i filologiczne, str.62/ Jest jeszcze inny problem moralny związany ze stanem wojennym: zniecierpliwienie. Wielu ludzi pyta: jak to się dzieje, że ciągle słyszymy o wracającej stabilizacji, o spokoju, o zaniku strajków, a mimo to, zamiast złagodzenia, rygory społeczne jak gdyby się zaostrzały. Obserwacja taka powoduje zniecierpliwienie. Jest to zrozumiałe, bo przecież wy czekujemy pokoju i normalizacji. Cóż jednak zrobić, gdy fakty nie przynoszą oczekiwań? Zapytajmy się tej nauczycielki, jaką jest historia. Dla Warszawy stan wojenny nie jest nowością. Po raz pierwszy ogłoszono stan wojenny 14.X.1861 - doszło do pozamykania wszystkich kościołów w Warszawie / ... / Drugi raz - stan wojenny zaprowadzono w Warszawie 10.XI.1905 r. Nie był odwołany aż do wybuchu I wojny światowej. Nie będę się wdawał w analizę sytuacji tamtych czasów. Wystarczy przypomnieć, że w naszym narodowym dojrzywaniu mamy już doświadczenia, które winny nas uczyć cierpliwości. / ... / Nie chciałbym być głosicielem walenrodzizmu czy macchiawelizmu. Mam przed oczyma Ojczyznę: wielką i świętą. Obrazu Ojczyzny nie możemy kształtować na podstawie stanu wojennego. Obraz Ojczyzny musi być ukształtowany z bogactwami historycznymi od czasów Mieszka I do Jana Pawła II / ... / Ojczyzna w wymiarze dzisiejszym - to 36 milionów ludzi nad Wisłą i tych kilka milionów po za granicami Polski - to jest wartość, dla której trzeba żyć i umieć ponosić ofiary / ... / Nie chcielibyśmy widzieć społeczeństwa podzielonego na władzę, która rozkazuje i zmusza, i na poddanych, którzy milczą i nienawidzą. Przecież po jednej i po drugiej stronie są dzieci tego samego narodu. Jakaż złość doprowadziła do tego podziału ?! / ... / Najmilsi! Tak jak gorąco polecałem nasze sprawy w dniu 13 grudnia 1980r Matce Bożej Łaskawej w Warszawie, tak i dzisiaj ponawiam to zawierzenie. Zaufajmy Jej! Nasza wierność i zaufanie to największy nasz dar jubileuszowy. Maryja uczy nas wiary w Jezusa Chrystusa, który powiedział o sobie "UFAJCIE, JAM ZWYCIEŻYŁ ŚWIAT".

JÓZEF TISCHNER

TRZY HOMILIE

HOMILIA NA DZIEŃ 14 LUTEGO 1982

Ostatnie nasze polskie wydarzenia spowodowały, że w naszej kulturze znowu aktualna stała się idea mesjanizmu narodowego. Aby sprawy tej bliżej dotknąć, trzeba przenieść uwagę w czasy ewangeliczne i zastanowić się nad sytuacją uczniów Jezusa Chrystusa w okresie między ukrzyżowaniem a zmartwychwstaniem, oraz pierwszymi spotkaniami ze zmartwychwstałym Mistrzem.

Wtedy, po ukrzyżowaniu, wszystko wydawało się z całą pewnością skończone. Na nic zdały się piękne i mądre przypowieści, dokonane cuda, uzdrowienia i wskrzeszenia umarłych. Niczym były ciągnące się za Chrystusem tłumy uczniów i słuchaczy, które tak wielbiły Ukrzyżowanego. Najpiękniejsze marzenia i największe nadzieje okazały się dymem, który rozwiął się przy pierwszym podmuchu... Można było wtedy zobaczyć, jak łatwo jest zabić w człowieku jego nadzieję. Nie trzeba wielu słów, nie trzeba żadnego wysiłku. Wystarczy młotek i trzy-!-gwóździe w rękach tych, którzy nie wiedzą co czynią...

Ogromny ciężar przygniótł serca tych ludzi. Na drodze do Emaus powiedzą Nieznajomemu: "A myśmy się spodziewali, że On miał wyzwolić nasz naród".

W tych słowach kryje się wszystko, co odczuwali - i żal, i ból, i rozpacz, a także - jakieś okrutne zawstydzenie... Byliśmy naiwni, jak tyle razy przedtem, a teraz - wstydzimy się siebie, z powodu naszej naiwności. Wystarczył młotek i trzy gwóździe w rękach tych, którzy nie wiedzą co czynią. I szli uczniowie drogą do Emaus - i bolało ich wszystko... Bolał ich także wstyd - że byli aż tak naiwni.

Trzeba bardzo dobrze przyjrzeć się tym dniom między ukrzyżowaniem a zesłaniem Ducha Świętego, dniom, które Apostołowie przeżywali w lęku, wśród pokus i rozpacz, dniom ciężkiej próby. Każdy z nas może być wystawiony kiedyś na taką próbę. Czasami na tego rodzaju próbę może być wystawiony cały naród....

Nagle przychodzi cios z rąk tych, którzy nie wiedzą co czynią - znika nadzieja, a piękne i mądre prawdy okazują się bezsilne - ludzie ogarnia ciemność... Przechodzi ŚWIADOMOŚĆ NIESZCZĘŚCIA, jedynie i tylko - nieszczęścia! Człowiek, dotknięty tą świadomością, nie bardzo wie, co z nieszczęściem począć, co robić. Biegnie więc do sąsiada. Opowiada mu o swoim nieszczęściu. Milknie. Potem - sąsiad opowiada jemu o swoim nieszczęściu. Opowieść ciągnie się. Ludzie się spotykają. Opowiadają o nieszczęściu. I tak narasta świadomość nieszczęścia... Może zdarzyć się i tak, że owa świadomość nieszczęścia, pomnożona przez słowa o nim samym, przerośnie samo nieszczęście. Przybierze wygląd absolutu, od którego nie ma ucieczki. Człowiek utonie w swoim nieszczęściu jak w gęstej nieprzeniknionej mgle. Na drodze do Emaus uczniowie, którzy utonęli w swoim bólu i nieszczęściu, usłyszeli niezwykle ostre upomnienie. "Powiedział do nich Nieznajomy: Jesteście głupi i leniwego serca!".

A więc - głupota i lenistwo serca! Najpierw nieszczęście przyłgnęło do ludzkiego serca, a potem serce przyłgnęło do nieszczęścia - i zrodził się niezwykle ważny problem człowieka - UWOLNIĆ SERCE OD NIESZCZĘŚCIA! Jest to problem ważny - wyjść z gęstej mgły, wyjść z tego stanu, w którym świadomość nieszczęścia przerasta samo nieszczęście...

SZUKAJCIE PRAWDY, A PRAWDA WAS WYZWOLI.

"Szukajcie Prawdy, Prawda was wyzwoli".

Jaka prawda wyzwala ludzkie serca od jego nieszczęścia? O czym prawda? PRAWDA O NATURZE LUDZKIEGO NIESZCZĘŚCIA - istotna różnica między nieszczęściem a krzyżem ...

"Głupi i leniwego serca" - to są ostre słowa. Głupi i leniwego serca to ci, którzy nie rozumieją, że nieszczęście jest krzyżem. Żeby to zrozumieć, trzeba wrócić pod krzyż.

Pewnego razu uczniowie Jezusa postawili Mu pytanie, na którym miejscu obok siebie posadzi ich w królestwie niebieskim. A Jezus spytał ich - "Czy możecie pić z mego kielicha?". Odpowiedzieli - "Możemy". Wtedy powiedział im: "Z mego kielicha pić będziecie".

Jesteśmy Jego uczniami, a więc pijmy z Jego kielicha. A skoro zaczęliśmy już pić z tego samego co On kielicha, to trzeba to robić tak, jak On to czynił.

Trzeba się przyjrzeć logice krzyża. Krzyż nie jest prostym nieszczęściem... Krzyż jest świadectwem że istnieją wartości większe niż życie. Gdyby nie był krzyż, nie byłoby świadectwa. Cóż oznacza świadectwo bez krzyża? Nazywa się ono reklamą, propagandą, scjizytką...

A świadectwo z krzyżem? Jest ono czymś zupełnie innym. Na drodze do Emaus powiedziano: "Trzeba było, żeby tak cierpieć". Nie zawsze chodzi o to, żeby umrzeć. Ale zawsze chodzi o to, żeby BYŁ KRZYŻ.

Ilekrót mamy do czynienia z nieszczęściem, możemy powiedzieć: mogło nie być. Ale ilekrót mamy do czynienia z krzyżem - nie możemy tak powiedzieć! MUSIMY powiedzieć: "Trzeba było..." TRZEBA ŚWIADECTWA. Trzeba świadectwa - dniom, trzeba świadectwa - pokoleniom, świadectwa - człowiekowi, trzeba - żeby nasza prawda stała się jaśniejsza.

Na krzyżu powiedziano wiele słów. Przypomnijmy sobie jedno z nich: "W ręce Twoje oddaję ducha mego". Co to znaczy? Co to znaczy dla tych, co piją z tego samego, co Chrystus, kielicha, aczkolwiek nie zawsze potrafią czynić to tak jak On to czynił? Co to znaczy - "W ręce Twoje oddaję ducha mego"? Znaczą oddać Bogu rozum, serce, a także nieszczęście, które przyłgnęło do serca ...

Krzyż jest krzyżem zesłanym, nałożonym na nas. KRZYŻ JEST MÓJ. Nie ja go sobie wybrałem, ale mi go nałożono. Niosę go. Oprócz mego jest jeszcze krzyż Jezusa Chrystusa. Niesiemy go razem. NIE JESTEM SAM.

Ta wiara uwalnia od nieszczęścia i zamienia je w krzyż. I to wystarczy, by nieszczęście przestało być zniewoleniem człowieka. Człowiek musi wyjść po za poziom nieszczęścia, ponad nie, a udaje mu się to tylko wtedy, gdy rozumie że nieszczęście jest krzyżem.

NIESC KRZYŻ JAK ISTOTA WOLNA! A nie jak koń, który ciągnie z rezygnacją to w co go zaprzęgnięto. Dla konia pług jest nieszczęściem. Dla człowieka - KRZYŻ JEST POCZĄTKIEM WYZWOLENIA.

Gdy człowiek to rozumie, wtedy dochodzi do tego samego stopnia wewnętrznej dojrzałości, że o swoim krzyżu milczy. O nieszczęściach nie opowiada. O krzyżu milczy. Świadomość bólu nie jest wtedy większa niż sam ból.

Większa od bólu jest nadzieja, która płynie z krzyża. O nadziei płynącej z krzyża tak napisał wielki mistyk chrześcijański - św. Jan od Krzyża - "Wszelkie bowiem posiadanie przeciwne jest nadziei. Im więcej ogołaca się pamięć z wszelkich wiadomości form, tem większą ma dusza nadzieję. Im większą ma nadzieję, tym większe będzie uczestnictwo w zjednoczeniu z Bogiem. Im więcej bowiem dusza spodziewa się Boga, tym więcej osiąga". Posiadanie przeciwne jest nadziei ... - wszelkie posiadanie, także posiadanie nieszczęścia.

To bardzo znamienne, że po ukrzyżowaniu i po doświadczeniu nieszczęścia, po zrozumieniu, że nieszczęście jest krzyżem - dopiero wtedy - stało się możliwe zesłanie Ducha Świętego. Najpierw było nieszczęście i jemu właściwa krzykliwość. Potem przyszedł krzyż, jego zbawienie i właściwe mu milczenie i godność. I wtedy dopiero przyszedł dzień Zielonych Świąt.

"Wypuścisz ducha swego, a odnowione będzie oblicze ziemi".

Czego Duch Święty nauczył ludzi, którzy w taki sposób dojrżeli wewnątrznie ? Nauczył ich rozumu, który dopiero wtedy mógł w człowieku wyzwolić się. Przyniósł pełnię swych darów - dar mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej. Inaczej być nie mogło - najpierw nieszczęście, potem rozumienie krzyża, i dopiero - dzieło Ducha Świętego. Dopiero z tym dziełem - darami - poszli uczniowie w świat, wyzwoleni od nieszczęścia, zakorzenieni w krzyżu jak w ziemi.

Człowieczeństwo dojrzewa zawsze jako odpowiedź na ból. Odpowiedź ta nie jest jednak jedynie skargą, jękiem. Odpowiedź musi być twórcza. Zaś wszelka twórczość jest twórczością według darów Ducha Świętego.

I tak oto dotykamy sprawy polskiego mesjanizmu. Myśl o mesjanizmie, o mesjanistycznym posłaniu bierze się z wiary, że krzyż ma sens, że ukrzyżowanie i jego świadectwo było i jest potrzebne. Ale dzieło ukrzyżowania to jeszcze nie koniec, nie wszystko. Pozostaje jeszcze dzieło Ducha Świętego.

Kto wie, czy nie idzie o to, aby nasz naród, żyjący wedle krzyża, nie miał stać się narodem żyjącym właśnie TERAZ wedle darów Ducha Świętego ?

ABY NARODOWY MESJANIZM PRZEKSZTAŁCIŁ SIĘ W DZIEŁO DUCHA ŚWIĘTEGO NA POLSKIEJ ZIEMI ...

HOMILIA NA DZIEŃ 17 STYCZNIA 1982

Naszym wspólnym dzisiejszym doświadczeniem, wspólnym przeżyciem jest kolejny kryzys naszych nadziei. Nadzieja otwiera przed człowiekiem jego przyszłość. Ukazuje lepsze jutro i dzięki temu pozwala znieść bóle i strapienia.

Kryzys nadziei ma więc ten skutek, że jutro jakby zamknęło się przed człowiekiem. Nie znajduje on już w sobie dosyć siły, aby znosić owe strapienia i ból. Popada w stan rezygnacji. Czuje się trochę tak, jak Apostołowie, którzy oczekując na przyjście Ducha Świętego nie byli nawet tego pewni, że Duch Święty istnieje... Apostołowie wówczas modlili się. Gdy zaś stan rezygnacji i apatii pogłębi się, człowiek nie znajdzie dość siły, dość ochoty na modlitwę. Słowo "rezygnacja" oznacza stan wyrzeczenia się jutra, wspólnoty z drugim, a niekiedy nawet wyrzeczenie się owej samotnej ludzkiej modlitwy. Co ma człowiek począć jeżeli istotnie znalazł się w takiej sytuacji? Ku jakim prawdom sięgnąć żeby z tych prawd wydobyć dla siebie nową nadzieję? Nie jesteśmy pierwsi, którzy przechodzą przez tego rodzaju próby, doświadczenia zbiorowe. Nie tylko inne narody, ale także nasz naród przechodził przez podobne okresy - sytuacje graniczne. Nie pierwsi też szukamy nadziei na naszym, tak ubogim w nadzieję, świecie ...

Jak radziły sobie poprzednie pokolenia w podobnych sytuacjach? Poszukując na to przykładów widzę przede wszystkim ludzi, którzy byli w przeszłości odpowiadający za kulturę. Na pierwszy plan wybijają się te postacie kultury europejskiej, które były szczególnie blisko związane z filozofią, i to - mniej lub bardziej głęboko - chrześcijańską. Mówiąc o nadziei sięgamy bardzo często do jej źródeł - do Ewangelii. Ale nadzieja to także rzeczywistość ludzka. Tekst Ewangelii - tekst nadziei wnika w człowieka, tam zostaje przepracowany i opracowany przez ludzką myśl i serce po to, aby wrócić do ludzi często pod innym imieniem i nazwiskiem, ale przecież zawsze w tej samej, chrześcijańskiej, inspiracji. Zatem powołajmy tutaj także kilka postaci chrześcijańskich filozofów - św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu, potem - przedstawicieli myśli nowożytnej, którzy pracując na tej samej, co my, niwie - kultury chrześcijańskiej - rozwiązywali dla swoich pokoleń podobne do naszych zagadki.

Zwróćmy uwagę na słynnego francuskiego filozofa, matematyka René Descartes'a, popularnie - Kartezjusza, od którego zaczyna się nie tylko historia współczesnej filozofii, ale którego nazywa się również ojcem francuskiego stylu myślenia. Bez Kartezjusza nie tylko nie mielibyśmy zapewne geometrii analitycznej i współczesnej filozofii człowieka, ani kultury francuskiej w tym obrazie, jaki ona obecnie przedstawia. Nie istniałaby także współczesna demokracja ...

Świat pankartezjanizmu, styl myśli Kartezjusza z biegiem wieków stał się i jest bliski i głęboko splątany ze stylem myślenia i widzenia u Kochanowskiego, Mickiewicza, czy Słowackiego.

Interesujące jest, że myśl Kartezjusza narodziła się właśnie w dobie niezwykle głębokiego kryzysu, w czasach bolesnej rezygnacji. Była próbą odpowiedzi na ową rezygnację, na beznadziejność tamtych czasów. Zanim Kartezjusz stał się słynnym filozofem i matematykiem, brał udział w krwawej Wojnie Trzydziestoletniej, jednej z najokrutniejszych wojen w historii Niemiec. Jak każda wojna również i ta była walką o władzę. Zarazem jednak w walkę tą zaplątana była religia-protestantyzm i katolicyzm. Ludzie zabijali się nawzajem mając na ustach imię Jezusa Chrystusa. Jakoby jakiś złośliwy demon wkroczył wówczas w świat i postawił naprzeciw siebie ludzi, którzy byli zasadniczo jednej wiary i miłowali na swój sposób jednego i tego samego Mistrza. W tej właśnie wojnie narodziła się słynna zasada "Cuius regio, eius religio" - czyje królestwo, tegoż i religia. Innymi słowy - wiara wyznawana przez władcę jest także wiarą poddanego. Ten, kto zamieszkuje w księstwie katolickim, winien być katolikiem, a kto w księstwie protestanckim - protestantem. Zasada ta doprowadziła do jeszcze większych tragedii...

Wojna Trzydziestoletnia, w której Kartezjusz brał udział, była więc nie tylko wojną przemocy, ale i wielką wojną iluzji. W każdej wojnie jest trochę iluzji, ale w tej było iluzji szczególnie dużo. Demon iluzji siał przesady, narzucał ludziom konieczność wypowiedzenia się za prawdą katolicyzmu lub protestantyzmu... Demon iluzji zbierał swoje krwawe żniwo przez blisko lat trzydzieści. Jak w tej sytuacji odnalazł swoje powołanie Kartezjusz?

Myśliciel musi wiedzieć więcej i rozumieć więcej. Nie chodzi o to, ażeby do istniejących marzeń dodawać nowe marzenia. Chodzi o to, ażeby w świecie iluzji zobaczyć prawdę, która nie jest iluzją. Przyjrzeć się iluzjom aż do samego dna, żeby u ich źródeł zobaczyć prawdę czystą i niezakłamaną. Na tej prawdzie odbudować wolność, autonomię człowieka - człowieczeństwo. Prawdą, która odkrywa Kartezjusz jest "Cogito ergo sum" - "Myślę, więc jestem". Ta prawda wymyka się demonowi iluzji. "Niechże mnie okłamuje ile chce, tego jednak nigdy nie dokaże, abym nie istniał tak długo, dopóki będę myślał i będę wiedział, że myślę". Nikt mnie nie może tutaj zawieść. Prawda "Cogito ergo sum" jest PRAWDĄ JASNĄ I WYRAZNĄ. Świat niewyraźny, świat niejasny jest obszarem władania demonów. Żywiołem myśli prawdziwej jest to, co jest jasne i wyraźne. I mając przed oczyma tę jasność i wyraźność Kartezjusz będzie tworzył nowy styl myślenia, styl myślenia wolny od iluzji, który powoli będzie wsiąkał w kulturę francuską i krok po kroku wyzwalał ją spod dominacji iluzji. Na konieczność prawdy odpowie Kartezjusz odkryciem prawdy koniecznej, która narzuci się umysłowi sama, dlatego, że - po prostu - jest jaka jest - jasna i wyraźna. W ten sposób, przez tę prawdę będzie Kartezjusz usiłował ocalić człowieka. Nie, pragnie on budować nadziei na rozważaniu tego, co MOŻE BYĆ. Wyprowadza on nadzieję z tego co JEST - z tego co jest, ale jest tak, że nie może nie być. Wiele jeszcze czasu upłynie, wiele się musi zmienić, żeby ten styl myślenia stał się powszechną własnością ludzi, żeby wszedł w estetyczną substancję narodu. Był to we Francji Noc św. Bartłomieja, będzie rewolucją - jedna, druga, trzecia... Ale jedno pozostanie pewne - bez Kartezjusza nie byłoby dziś demokracji francuskiej. Rola Kartezjusza w porządkowaniu francuskiego świata jest większa, niż rola niejednego króla czy rewolucjonisty.

Kartezjusz podjął pracę z daleką perspektywą na innym poziomie niż przemoc. Zdecydował się na oczyszczenie ducha ludzkiego z iluzji.

Na prawdy przemocy odpowiadać swobodnym odkrywaniem prawdy koniecznej.

Prawdę narzuconą zastąpić taką, która narzuca się sama, jasna i wyraźna. Opierać nadzieję na tym, co jest, a nie na tym, co mogłoby być; odkryć etyczną substancję narodu z której wszystko wyrasta.

W jednej z kopalń na Śląsku - jak wiemy - zginęli ludzie. Górnicy pochwycili tych, którzy brali udział w tej tragicznej akcji. Zanosiło się na samosąd. Wtedy ktoś powiedział: "Byliśmy dziś rano u komunii św." "Trzeba ich puścić wolno". I puszczono ich wolno.

Kartezjusz kiedyś powiedział "Myślę, więc jestem" - i jest to granica iluzji. Teraz należałoby powiedzieć "Przebaczam, więc jestem" - i to także jest granica iluzji. Odsłoniła się prawda konieczna. Skoro przebaczam, jestem. Nie byłoby mnie dopiero wtedy, gdybym znienawidził i zabił. Przebacząc działam jako część etycznej substancji narodu.

Jeszcze Polska nie zginęła - ale nie dlatego i nie ze względu na to, co może być, ale dlatego kim jest. Nie powinniśmy mówić o kryzysie nadziei. Jeżeli jakaś nadzieja jest zniszczona, to była ona dość płytką nadzieją. Nadzieja realna nie rośnie z tego, co ewentualnie mogłoby jeszcze być, ale z tego, co jest. Rośnie z ziemi, z lasu, z ludzi. To wszystko, co się wokół nas dzieje, jest o wiele, wiele głębsze, niż się nam pozornie wydaje. Może historia wymyśli kiedyś nazwę na to wszystko. Dżś powinniśmy stać na straży prawd koniecznych, jasnych i wyraźnych, takich, którym zaprzeczyć nie można! W ten sposób powinniśmy budować jutro, stawiając tamę wczorajszym gnębiącym iluzjom.

HOMILIA NA DZIEŃ 31 STYCZNIA 1982

Pragnę zwrócić uwagę na słowa wypowiedziane przez Jezusa Chrystusa "Szukajcie Prawdy - a Prawda was wyzwoli". Słowa te odsłaniają to, co możnaby nazwać ETHOSEM PRACY W DZIEDZINIE KULTURY. Praca ta ma swoje charakterystyczne, znamienne rysy. Jest przede wszystkim pracą na długi dystans. Ziarno rzucone w ziemię dziś, wyda owoce po wielu dniach, czasem wiekach... Praca w dziedzinie - nie kultury wymaga cierpliwości - cierpliwości chłopów i dalekomyślności pro roków. Pracowników kultury nie zawsze stać na taką cierpliwość... Ludzie gorącego serca chcieliby widzieć owoce swej pracy już zaraz: jutro, za tydzień, za miesiąc...

Oto nasz błąd. W dziedzinie kultury nie ma natychmiastowych efektów. Jest praca na długi, daleki dystans. Jesteśmy ludźmi pracy. Bezustannie pracujemy około fundamentów. Fundamentem jest PRAWDA - prawda obecna w życiu narodów.

"Szukajcie Prawdy, a ona was wyzwoli". To Prawda wyzwala. NA ILE PRAWDY, NA TYLE PRAWA DO WOLNOSCI. Nie jesteśmy tu po to, aby sądzić, ale po to, aby zarówno rządzącym, jak i rządzonym służyć jasną i wyraźną prawdą. A to wymaga cierpliwości. Trzeba nauczyć się rzucać wędkę na głębokie wody, a nie przy brzegu, gdzie woda mętna i ryby niewielkie.

Zastanówmy się raz jeszcze nad myślą ludzi, którzy dali świadectwo kryzysowi kultury i którzy usiłowali pracą na daleki dystans łagodzić kryzys kultury.

Na początku XIX wieku, w okresie walk napoleońskich powstaje w Niemczech "Fenomenologia ducha" Hegla. Dzieło trudne, napisane językiem hermetycznym, wieloznaczne, miejscami niedokończzone, którego dziś nie można czytać bez szerokich, wnikliwych komentarzy, ponieważ jest zupełnie niezrozumiałe. Mimo to okaże się, że to jedno z najtrudniejszych dzieł filozoficznych stanie się nie zwykle ważnym dziełem kultury niemieckiej. Hegel kończy swoją "Fenomenologię ducha" podczas bitwy pod Jeną; odgłosy wystrzałów dochodzą do jego uszu, jest świadkiem zajęcia miasta przez Napoleona. Mimo to nie przerywa pracy... Po wielu latach Nicolai Hartmann będzie pisał swoją "Estetykę" podczas bombardowania Berlina... Obydwaj pracują na długi, daleki dystans.

Hegel, podobnie jak wówczas wszyscy młodzi, dojrzały ludzie, stawia sobie zadanie: rozpoznać właściwą siłę, która rządzi biegiem historii. Od czego zależy, na czym polega postęp w dziejach? Co to znaczy, że jakaś kultura przeżywa kryzys, że cały naród znalazł się na zakręcie dziejowym i musi zdecydować - cały naród - w sytuacjach granicznych?

Hegel jest zdecydowanym przeciwnikiem romantycznej wizji historii. Jest idea listą, ale nie romantykiem. Opierając się o idealizm zwalcza romantyczny sposób zaangażowania człowieka w dzieje. Postęp w dziejach - powiada - nie zależy od romantycznych gorących serc. Nie zależy od serc żołnierzy napoleońskich, niosących po Europie hasła równości i braterstwa. Postęp w dziejach zależy od zupełnie innych czynników. Ludzie upojeni gorącością serca są najczęściej popiołem dziejów. Hegel pisze: "tego rodzaju idealne istoty i cele kruszą się jak puste słowa, które podnoszą serca, ale pozostawiają rozum pusty, które są budujące, ale nie budują.

Idealne istoty jak puste słowa...

SŁOWA, KTÓRE PODNOSZĄ SERCA, ALE ROZUM POZOSTAWIAJĄ PUSTY...

SŁOWA, KTÓRE SA BUDUJĄCE, ALE NICZEGO NIE BUDUJĄ...

SŁOWA, KTÓRE PRACUJĄ UCZUCIAMI, ALE NIE SA W STANIE Z UCZUCI WYKRZESAC PRAWDY!

Właściwym fundamentem wolności jest Prawda, przenikająca życie społeczne. Możemy powiedzieć, że całe dzieło Hegla jest komentarzem do cytowanych słów Ewangelii: "Szukajcie Prawdy, a Prawda was wyzwoli".

W naszej historii nie mieliśmy nigdy do czynienia z taką ostrą krytyką romantyzmu. Nasza krytyka romantyzmu przyszła od pozytywistów. Tymczasem zachowuje to, co jest w romantyzmie najwznioslejsze - idealizm. Krytykuje romantyzm nie za jego ideały, ale za utopie, którymi z taką łatwością sieje po ludziach.

Ciekawe, że nawet ówczesni Polacy, którzy pobierali nauki u Hegla, nie zwrócili uwagi na tę ostrą, przenikliwą krytykę.

Jest w "Fenomenologii ducha" rozdział, krótki rozdział liczący zaledwie kilka stron, którego znaczenie okazało się szczególnie wielkie. Od niego zaczął swą myśl filozoficzną Karol Marks, a jeden ze współczesnych interpretatorów Hegla, Aleksander Kożew /fr. wyd. A. Kojève/ powiada, że właśnie ten rozdział stał się inspiracją dla ruchów związków zawodowych w XIX w. i później. Rozdział poświęcony jest sprawie zniewolenia.

Człowiek zniewala człowieka. Dlaczego? A w ogóle - co to jest zniewolenie? W jaki sposób człowiek może wyzwolić się spod przemocy? Co jest prawdziwą przemocą człowieka: iluzja czy postrach? Człowiek - powiada Hegel - musi walczyć o życie nie tylko z przyrodą, ale również z drugim człowiekiem, który wyciąga rękę po jego własną ziemię, pług i chleb. Jakbyśmy dziś powiedzieli, człowiek staje obok drugiego w tej samej kolejce po żywność. Walczy! A wszelka walka staje się po jakimś czasie walką na śmierć i życie. Logika jest prosta. Ten, kto w owej walce potrafi narazić życie, staje się panem. Ten, kto w owej walce ulegnie strachowi przed śmiercią i nie potrafi narazić swego życia, staje się niewolnikiem. Odtąd niewolnik będzie skazany na pracę i pracą swoją będzie zapełniał stół panów. Panuje więc ten, kto potrafi wznieść się ponad strach przed śmiercią. A ten, kto jest niewolnikiem swego przywiązania do życia, musi być w końcu niewolnikiem drugiego człowieka. Wszystko rozstrzyga się więc gdzieś w głębi, tam, gdzie człowiek ustala swój stosunek do śmierci. Wyzwolić się - to wznieść się ponad strach przed śmiercią. Zniewolić się - to ulec strachowi przed śmiercią.

Wydawałoby się, że w tym miejscu tekstu Hegla rozpocznie się wielka pochwała wolności panów, a pogarda zniewolonych. Dzieje się jednak zupełnie inaczej. Pokazuje się bowiem, że po osiągnięciu swoje panowania przez jakiś paradoksalne fatum dziejowe, panowie zostają usunięci na bok spośród twórców historii, są pozostawieni na boku procesu dziejowego. Istnieją, ale istnieniem bezowocnym. Panują, ale w biegu czasu okazuje się, że ich panowanie jest coraz bardziej iluzoryczne. Dlaczego? Bo - wyjaśnia Hegel - samo narażanie życia i mówienie życiu "nie" jeszcze nic nie znaczy. Nie można iść przez historię nie robiąc nic innego, jak tylko narażając życie, własne lub innych. Ten, kto naraża życie mówi "nie", ale z takiego "nie" nie wynika żadne "tak". Ten, kto naraża życie chce poddawać w niewolę, ale nie wie już co potem począć, żyje iluzją - przeświadczeniem, że panuje. Tymczasem okazuje się, że panem czynią go jedynie ci, którzy dali się zniewolić. Jego panowanie jest panowaniem opartym na iluzji. Historia, postęp dziejowy staje po stronie zniewolonych.

To prawda, że ci zniewoleni zmuszani do ciężkiej pracy padają ofiarą wyzysku niesprawiedliwości, ale właśnie ci ludzie PRACUJĄ. A czymże jest praca? Praca jest mówieniem "tak". Tam gdzie pan mówi "nie", człowiek pracy mówi "tak". Praca jest przepojona rozumem, staje się nosicielką Prawdy. Ilekroć Hegel mówi "praca" nie chodzi mu o to, że jest ona jedynie wysiłkiem mięśni. Przez wiele tysięcy lat praca była jedynie wysiłkiem mięśni niewolników i historia nawet nie drgnęła z miejsca. Ale w pewnym momencie wysiłek łączy się z pracą umysłową i w ten sposób z tego złączenia tworzy się postęp w dziedzinie prawdy. Prawda o świecie zaczyna przenikać w świat poprzez rozum pracującego człowieka. Praca staje się nosicielem prawdy - prawda wyzwala. I stąd Praca wyzwala. Nie dlatego, że jest wysiłkiem, lecz, że stała się formą odsłaniania się prawdy. Dzięki pracy więcej rozumu wkracza w świat niż dzięki panowaniu panów. Wolność tych, którzy nie potrafią nic innego jak tylko narażać życie idzie w niepamięć. Panowie schodzą ze sceny historii nie dlatego, że stali się wrogami, zostali pobici i okazali się słabi, ale bardziej prozaicznie - jako istoty niepotrzebne. Panowie okazują się niepotrzebni. Prawda wyknęła im się z rąk!

Naszkiecowany opis relacji pana i niewolnika okazał się w historii kultury europejskiej niezwykle dynamiczny. Stanał u źródeł i początków filozofii Marksa, który słuchał wykładów Hegla. Stał się początkiem niezwykle interesującej i ciekawej filozofii pracy, która w XIX w. zaczęła rozwijać się w kulturze europejskiej przede wszystkim w Niemczech. Była to apoteoza pracy - nie dlatego, że praca jest wysiłkiem - musimy to zrozumieć - ale dlatego, że w pracy wysiłek łączy się z rozumem, łączy się z prawdą, a poprzez pracę prawda upowszechnia się w społeczeństwie.

Niestety w Polsce idee te głębiej nie zakorzeniły się i nie oddziaływały w owych czasach. Polska żyła jeszcze wówczas bardzo mocną mitologią romantycznych, gorących serc. Norwid napisał wówczas o Polsce: "Kraj, gdzie każdy czyn za wcześnie wschodzi, ale książka za późno".

Dlaczego powołuję w tych refleksjach myśl Hegla? Jego i nasze dylematy są podobne. Znowu poczuliśmy się jak ludzie zniewoleni. Ponownie wkroczyliśmy w pobliże ścieżki, na której wyłania się pytanie: co robić? - czy narażać życie, czy poddawać życie? Na ostrzu noża stanęła sprawa sensu naszej pracy. Toczy się między nami, w nocnych rodaków rozmowach, spór między sercami gorącymi, których - jak mawiał Hegel - rozum jest pusty, a umysłami zimnymi, które są oskarżone o to, że nie mają serca. W tej sytuacji praca ludzi kultury jest szczególnie potrzebna, bo jest pracą około prawdy - praca na daleki dystans. "Szukajcie Prawdy, a Prawda was wyzwoli"...

Hegel jest krytykiem romantycznej wizji historii. Mimo to pozostaje idealistą. I my, w naszym kraju, nie możemy oddychać powietrzem wyjałowionym z idei. Urodziliśmy się idealistami i jako idealiści pomrzemy. Tylko dlatego godzimy się żyć w naszym kraju, że jesteśmy idealistami. Niejeden z nas mógł zrezygnować z pobytu w kraju, a jednak tego nie uczynił. Bardziej kochamy idee, niż chleb. Z tego zdrowego okrucieństwa romantyzmu nie wyleczymy się i wyleczyć nigdy nie będziemy chcieli.

Nie możemy jednak odciąć się, zwłaszcza dziś, także od pozytywizmu. Szczególnie my, ludzie kultury. Jesteśmy ludźmi pracy. Każdy z nas jest człowiekiem i pracy, i modlitwy. Z pracy wyrastamy i przez nią umieramy. Jest ona głównym i powszechnym sposobem odsłaniania się prawdy w naszym życiu i w życiu tych, z którymi się spotykamy. Przez prawdę, około której pracujemy, usiłujemy racjonalizować świat, aby było w nim trochę mniej głupoty, a trochę więcej - mądrości. Potrzebna jest nam synteza idealizmu z pozytywizmem, aby nasze czyny nie wchodziły za wcześnie, a książki za późno... Potrzebny nam jest jakiś idealizm pozytywny, idea pozytywna.

Idea pozytywna odsłania prawdę świata. Można ją urzeczywistnić dziś tu i teraz, a jednocześnie wynika z zamiarów na długi dystans. Cokolwiek by się rzekło: łowimy ryby na głębokich wodach, a nie przybrzeżnych. W każdym razie nasze ryby są TAM.

Ks. Józef Tischner

Teksty nieautoryzowane,
publikowane bez wiedzy i zgody autora.
W oryginalnych zapisach Homilii
dokonano niewielkich, redakcyjnych
skrótów. /red./

--ośo--

" ... Przede wszystkim trzeba przywrócić siłę żywotną wartościom duchowym, które składają się na naszą cywilizację. Uczucia religijne nie mogą wyrażać się tylko w modlitwie i szukaniu pomocy Bożej. Muszą stać się fundamentem dla obrony przyrodzonych człowiekowi praw. Zdrowy patriotyzm musi ożywić młode pokolenia i dać im sens walki o wolność, zagrożoną lub odebraną narodom. Honor musi znowu stać się miarą postępowania nie tylko jednostki, ale kierować postawą społeczeństw. Tymi wartościami trzeba promieniować na zewnątrz. Muszą one przenikać żelazne kurtyny, dzielące nas od wrogów tak rozumianej cywilizacji. Dopiero wówczas, jak mówi Sołżenicyn, można wierzyć że wszelkie traktaty na temat odprężenia i pokoju nabiorą znaczenia, znajdując wsparcie w woli społeczeństw, będących dotąd pod pełną kontrolą rządów komunistycznych ... "

= Zbigniew Stypułkowski =
Londyn, w kwietniu 1977.

Cytat powyższy pochodzi z książki ZAPROSZENIE DO MOSKWY /strona 230/
wydanej przez Wydawnictwo SPOTKANIA na przełomie roku 1981/1982 ...

Ks. F. Blachnicki

ROLA KOŚCIOŁA

W PERMANENTNYM KRYZYSIE
POLSKI POJAŁTAŃSKIEJ

Dokonany w Jałcie podział powojennej Europy, który Polskę z przesuniętymi na zachód granicami, bez pytania o jej zgodę, włączył do wschodniej, sowieckiej sfery wpływów, stworzył sytuację, która przez naród polski nigdy nie została zaakceptowana. Jest to sytuacja trwałego napięcia pomiędzy wolą samostanowienia Narodu, zgodnie ze swoją tradycją, kulturą, duchowością, a próbą narzucenia mu rzeczywistości całkowicie obcej, heterogenicznej, którą pod obłudną nazwą Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oznaczała całkowitą heteremonię Związku Radzieckiego posługującego się swoim wyrafinowanym systemem totalnego ujarzmienia narodów. Tę sytuację można określić jako permanentny kryzys powojennej, pojałtańskiej Polski /.../

W I części zostaną przedstawione istotne komplementy tego systemu, który został wprowadzony na scenę dziejów narodu polskiego z chwilą podpisania porozumienia w Jałcie.

W II części zostanie ukazana rzeczywistość, którą można objąć i wyrazić słowem Kościół w jej relacji do opisanego w I części systemu zniewolenia oraz konfrontacji z nim.

W zakończeniu zostanie podjęta próba oceny sytuacji zaistniałej z dniem 13 grudnia 1981 roku.

część I : KOMPONENTY SYSTEMU ZNIEWOLENIA

- Można je sprowadzić do 17 najważniejszych, z których 4 pierwsze mają znaczenie podstawowe, dotyczą pryncypiów systemu, dalsze przedstawiają narzędzia i środki jakimi się on posługuje, poszczególne dziedziny życia społecznego przez niego opanowane i wreszcie główne metody jakimi się posługuje.

1. Wola władzy absolutnej i totalnej

Zasadą formalną systemu z którego wynikają wszystkie jego dążenia, środki i metody działania jest pragnienie władzy najwyższej, absolutnej i totalnej, która nie ma nikogo ponad sobą od kogo byłaby zależna, która wszystkich i wszystko uzależnia od siebie, spod wpływu której nikt i nic nie jest wyjęte. Chodzi o władzę, która nie służy żadnemu celowi, od którego byłaby w ten sposób zależna, ale która jest celem sama dla siebie. Zasięg tej woli władzy jest również totalny, chodzi o wolę panowania nad światem.

2. Lokalizacja tej woli władzy

Ta wola władzy absolutnej znalazła swoje siedlisko w Moskwie, na Kremlu. Jest to najpierw władza w i nad Rosją oraz innymi narodami włączonymi do Związku Radzieckiego. Władza ta rozszerza się potem na inne kraje włączone do tzw. wspólnoty socjalistycznej m.in. na Polskę. Kraje te otrzymują władzę, która

w swoim dążeniu jest również absolutna i totalna, posiada te same cechy istotne co władza na Kremlu. W stosunku do tej władzy musi ona jednak być całkowicie zależna i to jest cena, jaką musi ona zapłacić za prawo wykonywania władzy absolutnej w swoim ograniczonym zasięgu terytorialnym. Włączenie Polski oraz innych krajów w Jałcie do sfery wpływów i hegemonii Związku Radzieckiego oznacza faktycznie zgodę na ustanowienie w niej rządów całkowicie zależnych od władzy na Kremlu czyli zgodę na utratę suwerenności.

3. Nomenklatura jako podmiot władzy

Trzeba teraz postawić pytanie kto jest właściwym podmiotem tej totalitarnej władzy. Odpowiedź na to pytanie zawiera kompetentne i wyczerpujące studium Michała Wosłenskiego pt: Nomenklatura - die herrschende Partei der Sowjetunion /pisałiśmy o tej książce w jednym z ostatnich numerów "Spotkań". Nomenklatura /łac. słowo, dosłownie: lista, wykaz nazwisk/, to ściśle wyodrębniona i określona klasa ludzi, którzy po spełnieniu odpowiednich wymagań i przejściu przez skomplikowany system weryfikacyjny, zostali dopuszczeni do sprawowania władzy i korzystania z jej przywilejów. To dopuszczenie do uczestnictwa we władzy dokonuje się stopniowo, a członków Nomenklatury musi cechować przede wszystkim żądza władzy i ambicja wspinania się w górę po szczeblach tego uczestnictwa. Może się to dokonać jedynie za cenę totalnej uległości wobec Nomenklatury wyższego stopnia. Na czele tej piramidy znajduje się nieliczna grupa posiadająca pełnię władzy, która z kolei typuje jednego występującego autorytatywnie tzw. I sekretarza, ale w uzależnieniu od kolegium panującego tam układu sił. Nomenklatura Związku Radzieckiego mająca swoją siedzibę na Kremlu, ma w swoich rękach pełnię władzy. W poszczególnych państwach bloku rządzą Nomenklatury lokalne, rodzime, złożone z członków danego narodu, otrzymujące uczestnictwo we władzy na szczeblu państwa, ale oczywiście za cenę uległości wobec Nomenklatury na Kremlu.

4. Nomenklatura jako metoda sprawowania władzy

Słowo Nomenklatura posiada w systemie sowieckim jeszcze drugie znaczenie. Jest to lista stanowisk w państwie i społeczeństwie, które mają kluczowe znaczenie, z którymi łączy się kierowanie innymi ludźmi względnie różnymi przejawami życia społecznego. Stanowiska te są zastrzeżone dla Nomenklatury tzn. mogą być obsadzone tylko przez ludzi będących na liście nazwisk stanowiących właśnie Nomenklaturę. W ten sposób Nomenklatura sprawuje władzę, kontroluje wszystko i uzależnia wszystko od siebie. W ten sposób powstają rządy biurokratyczne i całe państwo staje się systemem uzależnień.

5. Służba Bezpieczeństwa jako gwarancja władzy

Aby system mógł funkcjonować musi dysponować siłą zdolną przez odpowiednie sankcje utrzymywać społeczeństwo w lęku i uległości. Tą siłą jest aparat bezpieczeństwa, który jest w Związku Radzieckim i w państwach tzw. realnego socjalizmu właściwą ostoją i ostateczną gwarancją władzy ludowej. Aparat ten nie słychanie rozbudowany, pracujący przy pomocy precyzyjnych i wyrafinowanych metod, zróżnicowany na służby specjalne, jest na usługach Nomenklatury. Działa stale przez służbę informacji i inwigilacji, likwiduje "wrogie siły" i przejawy "kontrrewolucji" według aktualnej strategii; wkracza dla ratowania władzy ludowej w momentach jej zagrożeń.

6. Wojsko ludowe dla obrony i ekspansji systemu

Również wojsko jest na usługach Nomenklatury i kluczowe stanowiska w armii są objęte Nomenklaturą. Wojsko nie stoi w służbie suwerenności Narodu czy państwa ale jest ochroną systemu wewnątrz kraju i służby umocnieniu zależności od Związku Radzieckiego /Pakt Warszawski/, będąc narzędziem w służbie międzynarodowej ekspansji komunizmu. Nie odgrywa tak wielkiej roli dla ochrony systemu jak SB, bo poza stałą kadrami tworzą je poborowi. Czas służby wojskowej jest okresem silnego ideologicznego oddziaływania na żołnierzy.

7. Partia - gleba Nomenklatury

Partia komunistyczna, konkretnie PZPR jest glebą, na której wzrasta Nomenklatura. Nomenklatura, chociaż nie utożsamia się z partią, jest jednak zjawiskiem we wnętrzu partii i spośród członków partii dobiera się kandydatów do Nomenklatury

Nomenklatura wyrastająca jak paszczyt ze środowiska partii z kolei kieruje nią posługując się nią jako narzędziem. Partia jest parawanem Nomenklatury. Dzięki niej może ona występować pod etykietą klasy robotniczej oraz pod etykietą komunizmu i socjalizmu jako sprawiedliwego ustroju społecznego. Partia jest obok SB drugim głównym narzędziem sprawowania władzy przez Nomenklaturę.

8. Tajni agenci i administracja na pokaz

Państwowa administracja od szczybla centralnego rządu i poszczególnych ministerstw poprzez administrację na szczeblu województw, miast i gmin, reguluje życie polityczne, gospodarcze i społeczne we wszystkich jego przejawach. Cała administracja jest dublowana przez paralelną sieć partyjną, która stanowi czynnik decydujący i dysponujący, a sieć administracyjna tylko wykonawczy. W załatwianiu spraw w różnych urzędach obywatele napotykają wszędzie na mur niekompetencji, niemożności powzięcia decyzji. Decyduje bowiem czynnik partyjny, za partią zaś stoi, jeszcze głębiej ukryta, Nomenklatura jako właściwy podmiot władzy. Cały ten system trafnie charakteryzuje określenie: tajni agenci i administracja na pokaz.

9. Mistyfikacja praworządności

Termin "praworządność" należy do zespołu podstawowych terminów w tzw. demokracjach ludowych. Oznacza to, że rządy zasadniczo są sprawowane za pośrednictwem prawa, mających moc prawną ustaw, dekretów, przepisów. Nigdzie nie ma ich tyle co w państwach socjalistycznych. Ogłaszając te ustawy i przepisy wzywa się obywateli do podporządkowania się im w imię praworządności. Tymczasem prawo w rozumieniu systemu nie zawsze implikuje uznanie obiektywnych nadrzędnych norm prawnych wydedukowanych z norm etycznych. Zawsze natomiast musi być spełniony warunek, że prawo służy władzy /Nomenklaturze/, nie społeczeństwu; ustawy i przepisy administracyjne są środkiem umacniania władzy, podporządkowania jej wszystkim przejawom życia w najdrobniejszych szczegółach. Niezliczona ilość przepisów stanowi kolejną sieć, którą zostało skrępowane społeczeństwo.

10. Monopol informacji

Wszystkie środki społecznego przekazu: prasa, radio, telewizja, film, są w rękę państwa /Nomenklatury/ poddane drobiazgowej i wszechwładnej cenzurze. W ten sposób zapobiega się rozpowszechnianiu wiadomości niepożądanych dla reżimu, natomiast zalewa się kraj poprzez wszystkie możliwe kanały informacjami tendencyjnymi, a często wprost kłamliwymi. Narzuca się jednolitą interpretację faktów zgodnie z interesem Nomenklatury oraz lansuje i z uporem wbija w społeczną świadomość tezy i poglądy, schematy wartościujące, służące zniewoleniu i umocnieniu władzy Nomenklatury.

11. Monopol oświaty i wychowania

Cały system oświaty i wychowania został upaństwowiony i poddany kontroli i kierownictwu socjalistycznego państwa. Oznacza to, że całe nauczanie szkolne i uniwersyteckie, cała praca wychowawcza w stowarzyszeniach młodzieżowych itp. odbywa się wg programów i wg podręczników opracowanych w myśl założeń materialistycznego światopoglądu oraz polityczno-społecznych wytycznych socjalistycznego państwa. Dokonano w nich wielkiego zafałszowania historii i odcięto dorastające pokolenia od źródeł kultury i duchowości Narodu.

12. Monopol kultury

Państwo dąży do całkowitego opanowania i zmonopolizowania wszelkich przejawów życia kulturalnego. Dzięki działaniu cenzury, której podlegają nie tylko środki masowego przekazu, ale wszelkie publikacje i widowiska, dzięki określonej polityce wydawniczej, personalnej i finansowej stale ograniczono lub uniemożliwiano działalność kulturalną inspirowaną przez tradycję narodową i chrześcijańską i starano się tworzyć i faworyzować pseudokulturę materialistyczną, obcą duchowi Narodu i siłą narzuconą, zbiurokratyzowaną i sformalizowaną.

13. Monopol gospodarczy i monopol pracy

Przejęcie przez państwo Nomenklatury prawie całego życia gospodarczego pod swoją kontrolę i kierownictwo, uzależnienie bytu materialnego prawie wszystkich obywateli od państwa, decydowanie o zatrudnieniu, warunkach pracy i płacy to wszystko miało się stać najsłabszym i podstawowym środkiem uzależnienia, poddaństwa i zniewolenia całego Narodu. System socjalistycznej gospodarki planowej podtrzymywał stale zamieszanie i chaos, odbierał ludziom poczucie sensu i tym samym radość pracy. To wszystko dokonywało się w imię wyzwolenia świata pracy przy stałym akompaniamencie sloganów propagandowych i gloryfikowaniu przodowników, bohaterów pracy. Całe społeczeństwo zostało zamienione na wielki obóz pracy, w niewolników pracujących dla wybranej klasy Nomenklatury i na opłacanie jej haraczem wobec Nomenklatury sowieckiej.

14. Monopol życia społecznego

Wreszcie trzeba wskazać na jeszcze jeden monopol partii i Nomenklatury - monopol życia społecznego. Prawo o stowarzyszeniach i zgromadzeniach sparaliżowało całe życie organizacyjne, będące kontynuacją tradycji narodowych i religijnych. Stowarzyszeniom, którym pozwolono działać, narzucono obcą treść ideologiczną. Nie pozwolono przybierać formy organizacyjnej nowym inicjatywom, sparaliżowano wszelką spontaniczność społeczną, oddolną. W miejsce tego narzucono bezduszne i sformalizowane organizacje, realizujące wytyczne polityki partii i Nomenklatury.

15. Kłamstwo jako główny filar systemu

Siły, poprzez które działa system, poprzez które stara się on osiągnąć cel, są w gruncie rzeczy siłami duchowymi, które ostatecznie decydują o sile i powodzeniu Nomenklatury w dążeniu do władzy absolutnej i totalnej. Stosowanie tych sił możnaby również nazwać metodą jaką stosuje system, a siły te można sprowadzić do trzech: kłamstwo, strach i demoralizacja.

Kłamstwo to filar, na jakim opiera się cały system. Trzeba mówić najpierw o zakłamaniu podstawowym. Jeżeli za całym systemem sowieckiego komunizmu kryje się ostatecznie tylko żądza totalnej władzy, a więc siła dogłębnie egoistyczna, nie może on na zewnątrz okazać swojego prawdziwego oblicza ale musi przybrać maskę, aby w ogóle móc wystąpić z pretensją wiarygodności i wylegitymować swoją władzę wobec społeczeństwa i świata. Ta maska, albo zakłamanie podstawowe obejmuje takie hasła jak: komunizm, socjalizm, suwerenność, demokracja, sprawiedliwość społeczna i postęp. Wszystkie te hasła stanowią tylko puste slogany propagandowe. Rzeczywistość jest dokładną antytezą tego, co wyrażają te hasła. Dla podtrzymywania kłamstw podstawowych stworzono i podtrzymuje się cały ogromny i wyrafinowany aparat kłamliwej propagandy.

Kłamstwo należy wprost do natury systemu; u jego podstaw istnieje w ogóle jakaś etyka prawdy i kłamstwa. Prawdziwe jest to, że służy umocnieniu władzy systemu. Dla osiągnięcia tego celu wszystko staje się dozwolone.

16. Strach jako drugi filar systemu

Ci, którzy kłamią i posługują się kłamstwem jako główną swoją bronią, sami wiedzą najlepiej jakie słabe jest kłamstwo i na jak kruchych opiera się fundamentach, jak jest w sobie, w swoim istnieniu ciągle zagrożone przez prawdę. Dla tego starają się sztucznie, z zewnątrz podtrzymać i umacniać kłamstwo przez szerzenie lęku i strachu. Już nawet nie chodzi o to, aby kłamstwo zwyciężyło, tzn. aby zostało wewnętrznie przez ludzi do których jest adresowane, uznane za prawdę. W tym wyraża się słabość i niemoc kłamstwa, że uznaje ostatecznie prawdę za najwyższą wartość, pragnie przynajmniej do niej się upodobnić. Wystarczy że ludzie nie zaprzeczają kłamstwu, zamilkną wobec niego albo uznają je zewnętrznie za prawdę, oddadzą mu pokłon. Aby to osiągnąć, muszą taką sytuację stworzyć, aby ludzie bali się mówić prawdy i demaskować kłamstwo, aby wiedzieli że za prawdę trzeba się narażać na utratę posady, kariery, na szykany, więzienie, obóz a nawet utratę życia. W ten sposób system sowieckiego komunizmu osiąga przez kłamstwo i strach swój cel jakim jest człowiek zniewolony.

[17.] Demoralizacja jako środek zniewolenia człowieka

Demoralizacja jest koniecznym symptomem towarzyszącym systemowi, względnie jego naturalnym owocem. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że cały ogromny nacisk walającego systemu spada na ludzi słabych, trudno się dziwić, że szerzą się masowo takie zjawiska jak: nieuczciwość, nieodpowiedzialność w pracy, kradzieże kręctwa, przekupstwo, alkoholizm... Są to wszystko w Polsce poważne problemy w skali społecznej.

System stwarza obiektywne uwarunkowania sprzyjające procesom demoralizacji i nie przeciwdziała tym procesom, bo tzw. moralność socjalistyczna jest ostatecznie nie zainteresowana tylko w tym aby ludzie wydajnie pracowali i realizowali plany produkcyjne. Jest pewne, że systemowi którego głównym dążeniem jest zdobycie i utrzymanie totalitarnej władzy Nomenklatury, jest na rękę to wszystko co prowadzi do zniewolenia i upodlenia człowieka.

Człowiek zniewolony to jest ostateczny rezultat wszelkich dążeń i działań systemu. Człowiek, który we wszystkich swoich egzystencjalnych i humanistycznych potrzebach czuje się zależny od panującego systemu, który czuje się zagrożony i żyje w nieustannym lęku, który nie może być sobą, który zawsze jest zmuszany do dwulicowości i udawania i musi chwalić to do czego czuje odrazę, przytakiwać tam, gdzie wszystkiemu powinien zaprzeczać, człowiek traktowany jak zwierzę produkcyjne, niewolnik pracy bez poczucia sensu i twórczej radości, ciągle karmiony przymusowo tym, co jest dla niego niestrawne, drętą propagandą i kłamstwem. Człowiek zniewolony i Naród zniewolony - oto zamierzony cel sowieckiego komunizmu w Polsce. Przez z górą 35 lat działa opisana powyżej machina totalitarnego państwa Nomenklatury w Polsce. Jaki jest rezultat tego działania? Czy wszystko zostało przez tę maszynę już zmiażdżone? Czy ludzie w Polsce, czy Naród polski jest zniewolony już ostatecznie? Stawiając to pytanie, przechodzimy do właściwego problemu: rola Kościoła w permanentnym kryzysie Polski pojań-tańskiej.

Dotychczasowe rozważania mówiły o rzeczach może znanych, ale syntetyczna ich przypomnienie ukazuje tło, bez którego nie można mówić o roli Kościoła. Dopiero na tym tle możemy zrozumieć należycie stwierdzenie: Kościół ostoją wolności Narodu. To stanowi tytuł drugiej części naszych rozważań.

część II : KOŚCIÓŁ W POLSCE JAKO OSTOJA WOLNOŚCI NARODU

Mówiąc o Kościele, mamy tu na myśli nie tylko Kościół jako instytucję reprezentowaną przez Hierarchię, ale wszystkich wiernych, wspólnotę tych, którzy uważają się za członków i kierują się w swoim postępowaniu motywacją chrześcijańską

Jest rzeczą oczywistą, że w koncepcji Państwa, jaką posiada rządząca w nim Nomenklatura, nie ma miejsca na Kościół, jako niezależną instytucję wywierającą wieloraki wpływ na życie społeczne. W myśl założeń ateistycznych względnie antyteistycznych, przyjętych przez Nomenklaturę, każda religia musi zostać całkowicie wyeliminowana z życia społecznego i zniszczona. Nomenklatura zarówno w Polsce jak w innych krajach socjalizmu realnego nie zrezygnowała nigdy i nie zrezygnuje z walki z Kościołem i z dążenia do całkowitego jego zniszczenia. Kierując się jednak realizmem i zasadą czynienia tego, co w danym momencie jest możliwe, stopniowo wprowadza się w życie ten plan. Plan ten, który w zasadzie jest ten sam we wszystkich krajach socjalistycznych, obejmuje następujące punkty:

1. Należy pozbawić Kościół na drodze administracyjnej tych wszystkich środków, które zapewniają mu szerszy wpływ na życie społeczne: stowarzyszenia, szkoły, instytucje, dzieła charytatywne, działalność kulturalną, wydawniczą itp.
2. Działalność Kościoła należy o ile możliwości ograniczyć do sfery kultu sprawowanego w obiektach sakralnych.
3. W żadnym wypadku nie należy dopuszczać do ekspansji Kościoła, do poszerzania jego wpływów, do jego rozwoju. Działalność Kościoła nie może wykraczać poza status quo ante.

4. Kierowanie sprawami Kościoła jest także objęte Nomenklaturą, konkretnie wyraża się to przez powołanie Urzędu d.s. Wyznań, od którego zależne są wszelkie organa administracji w sprawach dotyczących Kościoła. Od tego Urzędu należy coraz bardziej uzależniać biskupów i ogół duchowieństwa.
5. Należy ograniczać, krępować i utrudniać działalność Kościoła przez różnego rodzaju ustawy i przepisy administracyjne oraz zarządzenia.
6. Należy dążyć do laicyzacji życia społecznego i kulturalnego i stopniowo odbierać Kościołowi wyznawców przez propagandę i wychowanie laickie i materialistyczne.
7. Przede wszystkim działalność antykościelna Nomenklatury zdążyła do jednego celu, aby Kościół był lojalny wobec władzy tzn. aby w niczym nie kwestionował jej absolutnego charakteru i we wszystkim uznawał swoją zależność od niej.
8. W walce z Kościołem trzeba unikać wszystkiego co miałooby jaskrawy charakter prześladowania, gwałcenia sumień i stwarzać pozory, że w ustroju socjalistycznym jest respektowana wolność sumienia i wyznania.

Czy i w jakim stopniu Nomenklatura zdołała zrealizować powyższy plan znieszenia wzgl. wyeliminowania Kościoła przy pomocy tych wszystkich elementów, środków i metod przedstawionych powyżej w części I ?

Ogólnie trzeba odpowiedzieć na to pytanie, że nie tylko nie udało się Nomenklaturze wyeliminować Kościoła, ale Kościół stał się w tym czasie duchowym przywódcą i ostoją wolności całego Narodu. Przez cały ten okres z górą 35 lat, Kościół trwał w stanie otwartej czy ukrytej walki z systemem. W walce tej pozostał suwerennym podmiotem, partnerem i z walki tej nie wyszedł pokonany ale umocniony, powiększając a nie pomniejszając swój wpływ na Naród, który w Kościele znalazł jedyną ostoję swojej wolności. Owszem, udało się tzw. władzy ludowej zrealizować w dużej mierze pierwszy z powyżej wymienionych punktów swojego planu. W pierwszych latach powojennych dokonano się przycięcie struktury i dzieł Kościoła do modelu, jaki Nomenklatura postanowiła tolerować, jako punkt wyjścia realizacji dalszych etapów swojego planu. Zlikwidowano więc Akcję Katolicką, stowarzyszenia katolickie, upaństwowiono czy zamknięto ogromną ilość szkół, i zakładów wychowawczych, dzieł charytatywnych, odebrano Kościołowi wiele wydawnictw, a te które pozostawiono, bardzo ograniczono w zasięgu swojego działania. Zdawało się więc, że Kościół rzeczywiście został zepchnięty do zakrystii i skazany na wegetację i stopniowe zamieranie.

Stało się jednak inaczej. Kościół pod przewodnictwem Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego i swojego Episkopatu rozwinął dynamikę apostoelską i duszpasterską w sposób nieoczekiwany. Bilans tej walki Kościoła z sowieckim systemem zniewolenia można przedstawić w następujących punktach, oceniających sytuację paralelnie do przedstawionych w pierwszej części komponentów systemu.

1. Kościół a totalitaryzm systemu

Kościół nigdy nie ugiął się przed pretensją systemu, aby uznać go za instancję najwyższą i absolutną. Kościół przez cały ten okres aż do ogłoszenia stanu wojennego włącznie, konfrontował polską rzeczywistość z absolutną normą prawdy i prawa etycznego. Czynił to w wielu konkretnych sytuacjach przez swoją Hierarchię, w listach pasterskich, protestach i memoriałach, ale także w niezliczonych przypadkach codziennej działalności na ambonie, w konfesjonale, w kancelarii parafialnej i w salce katechetycznej.

Dzięki tej postawie i działalności Kościoła, Nomenklatura zawsze była zakwestionowana w swojej pretensji do uznania jej za instancję ostateczną, bo jej działalność zawsze stała pod osądem moralnym Kościoła. W Narodzie była wskutek tego świadomość istnienia instancji wyższej niż totalna dyktatura systemu i ta świadomość duchowej wolności miała ogromne znaczenie dla walki wywoleńczej całego Narodu.

2. Kościół a Nomenklatura

Kościół był i jest jedyną instytucją o zasięgu krajowym w Polsce Ludowej, która nie jest kierowana przez Nomenklaturę. Nie ma Nomenklatury wewnątrz Kościoła, chociaż ograniczono pełną wolność obsadzania stanowisk kościelnych. Urzędnicy resortu d.s. Wyznań na różnych szczeblach inwiligują Kościół, utrudniają jak mogą jego działalność, ale oni nie rządzą Kościołem i nie uzależniają

go od siebie we wszystkich jak np. w Czechosłowacji i innych krajach. Świadomość niezależności w stosunku do Urzędu d.s. Wyznań cechuje ogół Episkopatu i duchowieństwa, co nie wyklucza istnienia wyjątków w postaci pojedynczych słabych ludzi.

3. Kościół a Służba Bezpieczeństwa

Jest faktem, że Kościół w Polsce jest inwigilowany przez olbrzymi aparat SB, który podsłuchuje rozmowy telefoniczne, kontroluje listy, gromadzi informacje i prowadzi kartoteki oraz szantażuje poszczególne jednostki spośród księży. Kościół jest traktowany w Polsce niemal jak organizacja przestępcza. Kościół jednak nie jest terroryzowany przez SB. SB często zdradza kompleksy niższości wobec księży, czując ich duchową przewagę.

4. Kościół a wojsko ludowe

Mimo iż duszpasterstwo wojskowe jest faktycznie zablokowane, że stworzono tylko jako parawan propagandowy sieć kapelanów wojskowych, duszpasterstwo Kościoła nie rezygnuje z prób oddziaływania na młodzież poborową przed poborem, w czasie urlopów itp. Dwuletnie szkolenie ideologiczne rzadko wpływa na zmianę postaw religijnych wyniesionych z rodziny i przez oddziaływanie duszpasterskie Kościoła. Eksperyment zabierał^{mo} alumnów seminariów duchownych do wojska nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. W większości wypadków przyczyniło się to do umocnienia powołania i w końcu z tego zrezygnowano.

5. Kościół a partia

Stosunek Kościół - partia nie układał się w Polsce na zasadzie wyraźnej konfrontacji ideologicznej. Partia w praktyce nie egzekwowała konsekwentnie zerwania z religią i praktykami religijnymi wiedząc, że wtedy utraciłaby wiele swoich członków. Jawne i pokątne praktyki religijne członków partii są zjawiskiem dosyć rozpowszechnionym. Również Kościół nie stawiał ostro sprawy przynależności do partii zgodnie z wymaganiami dyscypliny kościelnej, odwołując się raczej do zasady bona fides, interpretując dosyć szeroko sprawę przymusu. Trudno rozstrzygnąć tutaj problem słuszności tej postawy, w każdym razie w praktyce nauczono się rozróżniać partyjnych zaangażowanych, prawdopodobnie w ten sposób rozszyfrowano członków Nomenklatury od oportunistów, nieszkodliwych lub ludzi słabych tak czy inaczej przymuszanych do wstąpienia do partii.

6. Kościół a administracja

Administracja utrudnia i krępuje działalność Kościoła. Z drugiej strony te trudności przyczyniają się do duchowej mobilizacji duchowieństwa i świeckich katolików, do rozwinięcia wielu inicjatyw. Sytuację na odcinku Kościół - administracja trafnie ilustruje przykład użyty w kazaniu przez jednego z Księży Biskupów. Jeżeli rośnie drzewo i ktoś chciałby zahamować ten rozwój przez założenie żelaznej obręczy, co wtedy się stanie? Drzewo będzie rosło dalej, albo rozsądzi obręcz albo ją obrośnie. W ten sposób życie okazuje się silniejsze od krępujących je lub nieżywczych przepisów. Wiele ustaw i przepisów administracyjnych wydanych dla skrępowania Kościoła nigdy nie weszło w życie np. zarządzenie zakazujące używania megafonów w kościołach, nakazujących poddawania cenzurze przeźroczy, rejestrowania punktów katechetycznych itp.

7. Legalizm a sumienie

Rola Kościoła w obronie wolności zaznacza się szczególnie w konfliktach pomiędzy legalizmem /postulowanym przez Nomenklaturę/ a sumieniem. Kościół w wielu wypadkach otwarcie potępił ustawy niezgodne z prawem moralnym i sumieniem oświadczając, że nie mogą one obowiązywać w sumieniu. W niezliczonych wypadkach księży i świeccy katolicy odrzucają ustawy niezgodne z sumieniem, wydane dla ograniczania wolności, niezgodne z prawem człowieka i obywatela. Dotyczy to szczególnie ustaw i przepisów budowlanych. Wybudowano w Polsce tysiące sal katechetycznych bez zezwolenia i wbrew przepisom w obliczu zasadniczego odmawiania zezwoleń przez Wydział ds. Wyznań. Ks. Biskup Ignacy Tokarczuk w Przemyślu wybudował w okresie 10 lat około 150 kościołów i kaplic bez zezwoleń władz.

Również przepisy dotyczące zgromadzeń, procesji, pielgrzymek oraz cenzury i wydawnictw są ogólnie odrzucane jako uniemożliwiające Kościołowi spełnianie jego misji. W historii 35-lecia została wydana ogromna ilość wyroków skazujących na grzywny pieniężne lub utratę wolności, które przyjmowane były z godnością w imię sprawiedliwości i wiary. W ten sposób droga wyzwolenia bez przemocy przez dawanie świadectwa prawdzie i przewyciężanie lęku rodziła się w wielorakich zmaganiach Kościoła, aż wybuchła z wielką siłą w bezkrwawej rewolucji "Solidarności".

8. Ambona - kościelny środek masowego przekazu

Monopol informacji Nomenklatury mającej w swoim ręku wszystkie środki masowego przekazu, cenzurę, nie obejmuje jednego środka, społecznego przekazu, który jest w ręku Kościoła. Jest to ambona. W każdą niedzielę, w dziesiątkach tysięcy Kościołów i kaplic, których sieć obejmuje cały kraj, które są bezpośrednio dostępne dla wszystkich mieszkańców, głoszone jest słowo wolne, nieskrępowane, będące poza zasięgiem cenzury. Kilkanaście milionów ludzi gromadzi się co niedzielę pod ambonami aby słuchać tego słowa. Listy pasterskie, komunikaty, informacje naświetlają aktualne problemy, oceniają wydarzenia i fakty z punktu widzenia duchowej skali wartości. 35 lat Nomenklatura sprawuje rządy, a nie było jeszcze dotąd próby generalnego zakwestionowania tej kościelnej, niezależnej sieci przekazu.

9. Katecheza a szkoła

Także monopol oświaty i wychowania jest złamany przez Kościół. Nie ma przedszkola, szkoły podstawowej lub średniej dla której by Kościół nie zorganizował katechizacji. Kilkudziesięcna armia katechetów, księży, katechetek zakonnych i świeckich utrzymuje tę sieć. Jedna lub dwie godziny katechezy w tygodniu na którą dzieci i młodzież przychodzą dobrowolnie po lekcjach szkolnych, z wielkim poświęceniem, w atmosferę chrześcijańskiej prawdy i miłości, ma większe znaczenie wychowawcze niż o wiele większa ilość lekcji szkolnych w warunkach materialnie nieporównanie lepszych. Trzeba tu jeszcze wspomnieć wysiłki oświatowo-wychowawczy Kościoła w ramach duszpasterstwa akademickiego na wszystkich wyższych szkołach, w ramach duszpasterstwa stanowego, zawodowego i specjalistycznego oraz wysiłki duszpasterstwa rodzin dla wspomagania ich funkcji wychowawczej.

10. Kościół a kultura

Możliwości Kościoła w dziedzinie kultury są niewspółmiernie mniejsze niż możliwości państwowego monopolu. W warunkach wegetującej, odciętej od źródeł narodowej tradycji modelowej kultury narzuconej przez system, znaczenie kulturotwórcze Kościoła jest ogromne. Kościół jest mecenasem sztuki sakralnej, ma wszelkie możliwości w dziedzinie muzyki /coroczne Sacrosongi, festiwale piosenki religijnej/ i literatury /czasopisma i inne wydawnictwa/. Niewymierny jest w końcu wpływ inspiracji Kościoła i tradycji chrześcijańskiej we wszystkich dziedzinach kultury.

11. Kościół a życie społeczne

Kościół z pozycji katolickiej nauki społecznej zawsze ustosunkowywał się do problemów społecznych piętnując niesprawiedliwość i krzywdy, ukazując źródła chaosu i występując w obronie robotników. Można tu wspomnieć chociażby doroczne pielgrzymki robotników śląskich do Piekar Ślą. skupiających ok. 200 000 robotników na których zawsze poruszano aktualne problemy społeczne np. problem pracy niedzielnej.

Kościół przełamał także monopol zrzeszania się i gromadzenia. Przy prawie całkowitym sparalizowaniu oddolnego, spontanicznego życia społecznego przez system, odrodziło się ono w dużej mierze w życiu Kościoła. Zanim doszło do rewolucji "Solidarności", wszędzie w oparciu o Kościół gromadziły się spontanicznie grupy młodzieży, studentów, małżeństw itp., gromadząc się nie tylko w pomieszczeniach sakralnych ale w salkach i mieszkaniach, a w okresie letnim na wędrownych. Tysiące takich grup nieformalnych, przeważnie prowadzonych przez księży, można spotkać latem na polskich drogach. Na podłożu działalności duszpasterskiej Kościoła stało się nawet możliwe powstanie młodzieżowego ruchu odnowy na wzór

zachodnich ruchów takich jak Focolare, Cursillo, ruch z Taize, ruch odnowy charytatywnej. Ten ruch, znany pod nazwą ruchu oazowego, a określający się jako Ruch Światło-Życie /Foi et Lumiere/, jest swoistym i jedynym tego rodzaju fenomenem w całym bloku komunistycznym. W roku 1981 ok. 45 tysięcy młodzieży uczestniczyło w całej Polsce w 15-dniowych rekolekcjach zwanych oazami. Mimo przeszkód ze strony administracji i prób zdławienia ruchu, rozwijał się on dynamicznie z roku na rok. Około 250 tysięcy ludzi, przeważnie młodych, przeszło na przestrzeni 10 lat formację oazową. Ruch ten jest jedynym z przejawów żywotności Kościoła, którego nie zdołał zdławić cały system komunistycznego zniewolenia.

12. Kościół a demoralizacja

Walka z demoralizacją zawsze leżała w programie Kościoła. Cała Wielka Nowenna przed obchodem 1000-letnia chrztu Polski, uwrażliwiła Naród na problemy moralne. Wskutek działania przyczyn o których była mowa powyżej, trudno powiedzieć, żeby ta walka była w wystarczającym stopniu skuteczna. W każdym razie dzięki Kościołowi istnieje jeszcze w Polsce ogólna, chrześcijańsko zorientowana świadomość moralna, która wyraźnie przeciwstawia się materialistyczno-socjalistycznej koncepcji życia ludzkiego, co nie zawsze można powiedzieć o społeczeństwach Zachodu.

13. Zwycięstwo Krzyża

Syntetyczny opis roli Kościoła w permanentnym kryzysie Polski pojałtańskiej i jego zestawienie z poprzedzającym opisem sowieckiego systemu zniewolenia, narzuconego Polsce w wyniku układu w Jałcie, ukazuje, że Kościół w Polsce stał się w tym z górą 35-letnim okiesie prawdziwą ostoją wolności, jakby katalizatorem jego walki wyzwolenczej.

Kościół stał się rzecznikiem Narodu obrońcą jego tradycji, kultury i wartości określającej jego duchowość. Ta szczególna symbioza Kościoła, chrześcijaństwa i aspiracji Narodu, który próbowano zniewolić, ma tutaj uzasadnienie nie tylko tradycyjno-historyczne, tłumaczy się głównie tym, że zagrożenie przez system sowieckiej Nomenklatury podstawowych wartości człowieka, jego godności czyli wolności, znalazło swego obrońcę w Kościele, starającym się w tym dziejowym momencie być wiernym swojej misji.

Jaki jest rezultat, jaki bilans tej z górą 35-letniej walki Kościoła, Narodu polskiego z całą potęgą totalitarnego systemu rządów w Polsce, będącego eksportującym tę samą potęgę rządzącą na Kremlu?

Nic tak bardzo i tak wymownie nie wyraża bilansu tej walki jak wydarzenie, które miało miejsce w Warszawie w dniu 6 czerwca 1979 roku. Na Pl. Zwycięstwa nastąpiło spotkanie Papieża Jana Pawła II, syna Narodu polskiego z kilkuset-tysięczną rzeszą mieszkańców stolicy i z całym Narodem skupionym przy telewizorach. Na Pl. Zwycięstwa /zwycięstwa Czerwonej Armii!/, wzniesiono ogromny - Krzyż, zawieszono na nim wielką czerwoną stułę - znak zwycięstwa Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. Stojąc pod tym Krzyżem na Pl. Zwycięstwa, wypowiedział Papież w czasie swojej homilii te słowa: "Nie wolno nikomu wyłączyć Chrystusa z życia Narodu". Po tych słowach rozległy się oklaski, które trwały chyba z 15 minut, a potem spontaniczny śpiew: My chcemy Boga. To był moment, w którym Papież uświadomił Narodowi sens duchowej walki 35-lecia. I to był początek wielkiego plebiscytu 10 dni pielgrzymki Papieża, który wykazał, że ogromny wysiłek 35 lat dla zniewolenia ducha Narodu zakończył się wielkim fiaskiem, że nic z tego wszystkiego nie pozostało. Wtedy Naród się zjednoczył, odnalazł swoją samoświadomość, poczuł swoją siłę, przeżył tajemnicę zwycięstwa Krzyża.

14 Prawda, Krzyż, Wyzwolenie - program Kościoła i Narodu

Bez powyższego wydarzenia na Pl. Zwycięstwa w dniu 6 czerwca 1979 i w następujących dniach, nie sposób zrozumieć wydarzeń jesieni 1980 r. Nie sposób zrozumieć tej przedziwnej jedności 10 milionów robotników i skupionego wokół nich Narodu. Nie sposób zrozumieć tego zrywu wolności 15 miesięcy, który ogarnął robotników, chłopów, inteligencję, studentów i młodzież. Z kolei nie sposób zrozumieć wydarzenia czerwca 1979 r. bez całej historii tej duchowej walki minionych 35 lat.

Stawia się pytanie o rolę Kościoła w wydarzeniach sierpnia 1980 i następujących miesięcy, o stosunek Kościoła do "Solidarności". Mówi się, że Kościół wtedy jakby stanął na boku, jakby zaskoczony, a obok niego stanęła nowa, trzecia siła.

Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba wskazać na rolę Kościoła w poprzedzającym 35 leciu. Nie byłoby sierpnia 1980 roku bez całego tego procesu duchowych zmagania od roku 1945, w którym Kościół odegrał tak kluczową rolę. Nie można zrozumieć zrywu wolnościowego polskich robotników Wybrzeża, a potem całego kraju, bez zrozumienia podłoża czyli całokształtu duchowych zmagania poprzedniego okresu.

Daleki będzie od rzeczywistości ten, kto chciałby ją całą wtłoczyć w ramy schematu gospodarczo-społecznego czy politycznego. Dopiero na tle całego podłoża walk minionego 35-lecia można zrozumieć dlaczego głównymi akcentami czy hasłami rewolucji, która rozpoczęła się w sierpniu 1980 roku stały się słowa: prawda i wyzwolenie. Polakom chodziło przede wszystkim o prawdę i wyzwolenie z nie dającego się już dłużej znieść potwornego zakłamania. "Polacy potrzebują tak samo prawdy jak węgla" - powiedział kiedyś Wałęsa dziennikarzom pytającym dlaczego robotnicy strajkują zamiast pracować aby wyjść z kryzysu. Polacy przez robotników upomnieli się o godność człowieka, który już dłużej nie chciał być człowiekiem zniewolonym. Polacy przede wszystkim zbuntowali się przeciw niewoli Łąku, który nie pozwala żyć w prawdzie. Przełamali barierę strachu i poznali, że może to być droga do zwycięstwa. Polacy w swojej rewolucji podjętej w imię prawdy i wyzwolenia odkryli jeszcze jedno istotne ogniwo łączące te dwie wartości, mianowicie Krzyż, Krzyż jako symbol walki bez użycia przemocy, bez gwałtu, bez przelewu krwi, Krzyż jako symbol walki bez nienawiści, z gotowością przebaczenia nawet wrogom i mordercom.

15. Co się stało 13 grudnia 1981 roku w Polsce ?

Tzw. "stan wojenny" nie wprowadził istotnych zmian, jakościowych, ale tylko zmiany ilościowe. 13 grudnia jest dniem słabości i klęski Nomenklatury, dniem ostatecznego załamania się jej z tak wielkim trudem przez 35 lat budowanego misternego i wyrafinowanego systemu zniewolenia. Jeżeli siła tego systemu leżała w kłamstwie, jeżeli system był mocny o tyle o ile wierzone w jego kłamstwa, to teraz stał się on słaby, bo nikt już nie wierzy jego kłamstwom. Pozostała tylko brutalna siła milicyjna janczarów wspierana bez przekorania przez żołnierzy. Pozostały stare i tyle razy skompromitowane, zdemaskowane metody. Istotny układ sił nie zmienił się po 13 grudnia. Nomenklatura nie posiada więcej siły niż miała przedtem, tyle, że teraz przeszły one z potencji do aktu. System odkrył swoje znaczone karty ...

Natomiast nie zmieniła się pozycja Kościoła. Kościół nadal istnieje, potępia gwałt i niesprawiedliwość jak przedtem, mówi prawdę, nadal jest niezależny i nie poddany kierownictwu Nomenklatury, nadal naucza z ambon, katechizuje, wychowuje, nadal ukazuje drogę krzyża, przestrzega przed nienawiścią, a Naród, choć chwilowo zastraszone, zaszokowany, jest duchowo zjednoczony bardziej niż kiedykolwiek. I lepiej rozumie potrzebę wyzwolenia przez prawdę. Jeszcze bardziej niż przedtem jasna jest droga: prawda, krzyż, wyzwolenie.

Tekst powyższy został - jako referat
wygłoszony w języku niemieckim
w Monachium 16.02. 1982 przez
Ks. Franciszka Blachnickiego

Tłumaczenie, skróty: redakcja - RS. Tekst nieautoryzowany, publikowany bez wiedzy i zgody Autora

/.red./

Wydawnictwo SPOTKANIA ~ Biblioteka SPOTKAN ~ Lublin/Warszawa/Kraków - 1982, Wydanie III, przedruk za zgodą wydawcy z wyd. II, ODNOWA, Londyn 77 Stron 490 /tom I i II/. Przedmowę napisał Prof. H.R. Trevir-Roper ...

Zbigniew
Stypułkowski

ZAPROSZENIE DO MOSKWY

... Książka "W. ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ" opublikowana została po raz pierwszy w roku 1951, Rozeszła się szybko na emigracji, a egzemplarze, które dotarły do Kraju, były rozchwytywane. Zdarzało się nawet, że książka krążyła w ręcznych odpisach... Równoległe ukazały się wydania angielskie i amerykańskie/"INVITATION TO MOSCOW"/, francuskie, włoskie, hiszpańskie, portugalskie, arabskie... Wyjątki z tej książki w szeregu odcinkach ogłosiła czołowa prasa światowa... Miarą rewelacji może być fakt uznania jej w Anglii za książkę roku 1951... Dokument i świadectwo...

Ze wstępu Autora : "...Brałem udział w kampanii wrześniowej 1939 przeciw Niemcom. Zostałem wzięty do niewoli przez bolszewików - i spędziłem szereg miesięcy, razem z przyszłymi ofiarami Katynia, w obozach położonych daleko za Moskwą. Znalazłem się później w obozie jenieckim w Niemczech. Wydostałem się stamtąd i przez pięć lat uczestniczyłem w ruchu podziemnym w Polsce. Brałem udział w powstaniu warszawskim 1944 roku. Przechodziłem gehennę narodu pod okupacją niemiecką. Jako jeden z szesnastu przywódców politycznych Kraju byłem sądzony przez Sąd Najwyższy ZSRR w słynnej sali kolumnowej w Moskwie. Opatrzność pozwoliła mi wrócić i stamtąd. Po powrocie do Warszawy poświęciłem szereg dodatkowych miesięcy na to - by z tego doskonałego punktu obserwacyjnego, jakim jest dziś niewątpliwie Polska, ocenić politykę i dążenia Sowietów. W końcu roku 1945 wydostałem się zza żelaznej kurtyny na Zachód..."

Z Przedmowy : "...Jest to historia porwania /pod pozorem zaproszenia na śniadanie do marszałka Żukowa/ szesnastu polskich przywódców, prze transportowania ich nie do kwatery głównej marszałka, ale do więzienia w Łubiance w Moskwie, w celu poddania ich śledztwu i przygotowania do jednego z tych pokazowych procesów publicznych, które są tak istotną cechą bolszewickiej polityki... Spośród tych szesnastu /żadnym nie był komunista/ piętnastu przyznało się do "winy". Szesnastym był Autor. Nie przyznał się do winy w więzieniu, oświadczył sądowi - nie jestem winien! - co jest największym zaskoczeniem - uratował się..."

... Jego książka dotyczy problemów europejskich, ale jest także historią osobistej odwagi i wytrwałości... daje przykład, który może pomóc człowiekowi przetrwać w dzisiejszym świecie... Filozofie totalizmu zwalczają indywidualizm i systemy wychowawcze, których zadaniem jest kształtowanie charakteru człowieka. Jako cel filozofie te głoszą sprowadzenie ludzi do roli marionetek i wypracowanie niezawodnej techniki, dzięki której marionetki te mogą być wprawiane w ruch z woli tych, którzy trzymają sznurki. Publiczne procesy w krajach komunistycznych mają między innymi potwierdzić niezawodność tej techniki. Ale są jeszcze tacy, co wciąż wierzą w wolną wolę i umieją, a także mają odwagę, przeciwstawiać się temu do końca. Wszystko sprzyściło się przeciw nim - tak bardzo, że jeżeli znajdzie się jeden na tysiąc, to już będzie wystarczający dowód, że słuszność jest po ich stronie. Ta książka jest historią tego właśnie jednego..."

... Społeczeństwo polskie w najtragiczniejszych momentach nie traci wiary, walczy do ostatka się ...

Zbigniew Stypułkowski
ZAPROSZENIE
DO MOSKWY

CHRZEŚCIJAŃSKA POSTAWA WOBEC SYTUACJI ZAISTNIAŁEJ PO 13 GRUDNIA 1982

"Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej,
będziecie prawdziwie moimi uczniami
i poznacie prawdę
a prawda was wyzwoli" /J 8, 31-32/

"Czuwajcie, trwajcie mocno w wierze,
bądźcie mężni i umacniajcie się.
Wszystkie wasze sprawy
niech się dokonują w miłości"

OD REDAKCJI . . .

/ 1 Kor. 16, 13-14/

Wojskowy zamach stanu z 13.12.1982 r. wstrząsnął nadziejami Polaków na przywrócenie ciągłości tradycji narodowej, na odzyskanie przez społeczeństwo należnych mu praw podmiotu życia publicznego, na rekonstrukcję zdemastrowanych dóbr i zaniedbanej przez dziesięciolecia błędów i nadużyć gospodarki, na powrót do zasad sprawiedliwości społecznej i poszanowania godności ludzkiej.

Na bezprzykładny akt agresji wobec własnego społeczeństwa naród, a w szczególności bezpośrednio zaatakowani robotnicy odpowiedzieli z zaskakującą na najwyższy szacunek godnością i umiarem. Nie uciekali się do gwałtu, nawet wtedy, gdy stanowiliby to w pełni uprawnioną obronę... Społeczeństwo ustępowało wobec przemocy w granicach konieczności, nie rezygnując jednak ze swoich aspiracji i dążeń. Wykazało znaczną odporność na oddziaływanie oszczerczej, szerzącej strach, nieufność i nienawiść propagandy. Słowo "solidarność" nabrało w tych warunkach nowego, jeszcze głębszego sensu, poszerzył się wymiar chrześcijański cierpienia i ofiar narodu...

Mimo tak znaczących objawów dojrzałości społeczeństwa nie możemy zamknąć oczu na niebezpieczeństwo, jakie nam zagraża. Z jednej strony poniżone w swej godności, doprowadzone do ostateczności społeczeństwo, a szczególnie zdesperowani robotnicy mogą w każdej chwili odpowiedzieć na przedłużający się ucisk aktami rozpaczki. Terror "stanu wojennego" może tu spowodować tragedię, która nam rzekomo zagrażała i przed którą wprowadzenie tego stanu miało nas - rzekomo - uchronić. Z drugiej strony nie można całkowicie wykluczyć wystąpienia efektu, na który niewątpliwie ^{nasztawiona} była także akcja władz: ponownego pogrążenia się pewnej części społeczeństwa w apatię i beznadzieję, uznanie życia w kłamstwie, upodleniu i zniewoleniu za konieczność i stan "normalny".

Podstawowym obowiązkiem chrześcijanina w tak dramatycznej sytuacji kraju i narodu jest spojrzenie na nią oczyma wiary, uświadomienie sobie - i przeżycie - jej chrześcijańskiego sensu i świadome podjęcie zadań, jakie dla nas - jako chrześcijan - z niej wynikają.

Źródłem autentycznie chrześcijańskiego zaangażowania społecznego może być tylko intensywne, głębokie życie religijne - osobiste i wspólnotowe - życie wiarą, nadzieją i miłością, Słowem Bożym nieustannie konfrontowanym z rzeczywistością, wobec której zostaliśmy postawieni, a do przekształcenia której jesteśmy powołani. Od Sierpnia 1980 do Grudnia 1981... oto czas, co do którego przekonaaliśmy się, jak bardzo nie dorastaliśmy do tego, co udało nam się w tym czasie zrobić, do tego, co chcieliśmy zrobić; jak trudno jest przezwyciężyć demoralizację, której ulegaliśmy przez 38 lat... Ile jest w nas osobistych ambicji, wzajemnej nieufności, prywaty, zaciętrzewienia, słabości i braku konsekwencji. Powaga obecnej sytuacji - to pozorne przekreślenie naszych nadziei - i ciosy, które spadły na tak wielu spośród nas, wymagają potraktowania czasu, w którym żyjemy i który przeżywamy, jako czasu żałoby narodowej, czasu wewnętrznej odnowy, czasu wielkiej PROBY...

"Trzeba bardziej słuchać Boga,
niż ludzi"

/Dz 5, 29/

Każdy człowiek został obdarzony przez Boga wolnością, której nikt nie może go pozbawić, ani której on sam nie ma prawa wyrzec się. Ograniczyć mu tej wolności nie mogą żadne warunki zewnętrzne, żaden "przymus", a jedynie jego własny lęk i małoduszność. Miarą naszej wolności jest cena, którą gotowi jesteśmy zapłacić za korzystanie z niej. Przy określaniu tej miary winniśmy kierować się roztropnością, poczuciem odpowiedzialności za los naszych bliskich oraz brać pod uwagę ich gotowość do akceptowania naszych decyzji, a także niebezpieczeństwo utracenia przez nas tych możliwości służenia bliźnim i wspólnej sprawie, jakie jeszcze mamy w tej chwili... Musimy jednak baczyć, by pod maską tych słuszných względów nie ukrywała się nasza małoduszność. Głos sumienia, wsparty modlitwą, ufnością w Pana, łaską wiary i męstwa, powie każdemu z nas, czego Pan od niego właśnie oczekuje.

Normy i przepisy "stanu wojennego" stanowią jaskrawe pogwałcenie niezbywalnych praw człowieka i międzynarodowych zobowiązań PRL. Narzucone społeczeństwu przemocą, pod fałszywymi i nieprzekonywającymi nikogo pretekstami i pozorami legalności - nie obowiązują w sumieniu. Chrześcijaнин może jednak - a nawet powinien, mimo to podporządkować się im w imię spójności społecznego, lecz o tyle, o ile nie wymagają one od niego działań - względnie powstrzymywania się od działań - wbrew sumieniu, zasadom moralnym i słusznym uprawnieniom społecznym i jednostkowym. W przeciwnym razie ma prawo moralne, a nawet obowiązek, działać zgodnie ze swoim sumieniem i poczuciem chrześcijańskiego i patriotycznego obowiązku.

Prawda jest zasadą wolności i zdrowego społeczeństwa. Dlatego naszym tu obowiązkiem jest obrona wolności słowa oraz prawa każdego człowieka do prawdy i rzetelnej informacji, aktywne ich szukanie oraz pomaganie innym, szczególnie młodzieży, w ich szukaniu i samokształceniu. W żadnym wypadku nie wolno nam kłamać, głosić zasad i informacji, o których wiemy, że są fałszywe. Obowiązkiem naszym jest - w miarę naszych możliwości - głosić prawdę, dzielić się naszymi przemyśleniami z innymi i udostępniać wszystkimi możliwymi środkami rzetelną informację.

W żadnym przypadku nie wolno nam czynnie uczestniczyć w ucisku, w zniewalaniu i zniesławianiu naszych braci. Obowiązani jesteśmy protestować przeciwko uciskowi i niesprawiedliwości, otwarcie występować w obronie każdego krzywdzonego, szczególnie zaś najsłabszych i pozbawionych możliwości obrony i walki o swe prawa.

Jako chrześcijanie wierzymy, że wszystko to możemy skutecznie robić - NIE STOSUJĄC GWALTU I PRZEMOCY. Nie oznacza to bierności i rezygnacji, lecz - wolę aktywnego przeciwstawiania się złą i przemocy w oparciu o siłę prawdy, męstwa, solidarności, konsekwencji i gotowości ponoszenia ofiar... Nie żyjemy ani nie głosimy nienawiści do nikogo, Pragniemy wyzwolenia ciemiężonych, ale także ciemiężców, których upodlenie nas boli, którym chcemy przywrócić godność ludzi i Polaków, nie dającą się pogodzić z rolą, którą pełnią... Szczególną wartość dostrzegamy we wszystkich przejawach ludzkiej solidarności. Chcemy chronić zniszczone więzi międzyludzkie, przeciwdziałać sianiu nieufności i wrogości między ludźmi... W warunkach tzw. "stanu wojennego", kryzysu gospodarczego i moralnego staramy się dopomóc każdemu człowiekowi, którego Pan postawił na naszej drodze, pobudzać wszelkie formy wzajemnej pomocy, przede wszystkim pomocy osobom starszym, niepełnosprawnym, wielodzietnym rodzinom, ofiarom represji - w imię MIŁOŚCI.

"Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, bo duszy zabić nie mogą"

/Mt 10, 28/. =... tak mówił Chrystus, wskazując, o ile większym złem jest zabijanie ludzkiego ducha, ludzkiego sumienia. Zasada poszanowania sumienia - jest podstawowym prawem człowieka, zagwarantowanym w konstytucjach i umowach międzynarodowych. Podnoszę głos do Boga wraz ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, aby to prawo z całą odpowiedzialnością było respektowane! = Powyższe słowa stanowią fragment przemówienia Ojca Świętego, Jana Pawła II Na "Anioł Pański" w dniu 10. I. 1982. Cytat ze sprawozdania rozgłośni polskiej Radia Watykańskiego, zapis z taśmy magnetofonowej. REDAKCJA SPOTKAŃ.

ks. Stanisław Małkowski

TRZY RODZAJE USPRAWIEDLIWIEN POSTAWY BRAKU SZACUNKU
DLA CZŁOWIECZENSTWA DZIECI POCZĘTYCH

Obrona dzieci poczętych, którym grozi przed urodzeniem śmierć w wyniku sztucznego poronienia, opiera się na szacunku dla życia ludzkiego i na uznaniu powszechnego prawa do życia. Trzeba dokładnie wiedzieć, jakiej kategorii istot żywych przysługuje atrybut człowieczeństwa, które w swej istocie nie podlega stopniowaniu. Granice kategorii "LUDZIE" muszą być ściśle określone; nie można więc zgodzić się na pogląd, iż liczna rzesza dzieci poczętych /lub Murzynów, Żydów, ludzi upośledzonych, starych, ciężko chorych/ nie jest ludźmi lub jest ludźmi w mniejszym stopniu. W ślad za uznaniem człowieczeństwa idzie przyznanie bezwarunkowego prawa do życia. Jeżeli człowieczeństwo uzależniamy od poglądów, to również prawo do życia staje się kwestią przekonań i tym samym wali się cały gmach koncepcji powszechnej natury ludzkiej i praw człowieka. Są to stwierdzenia podstawowe, wyznaczające drogę refleksji i praktyki, ukazujące prawdę o człowieku, który w ściśle określonym momencie zaczyna istnieć, warunkując prawo i bezpieczeństwo, czyli pokój życia osoby ludzkiej i każdej wspólnoty.

Podstawy dzieła odnowy i obrony życia są podważane w imię:

1. ~~rozejścia~~ rozejścia się teorii i praktyki /"praktyka wymaga zawieszenia racji teoretycznych", "życie jest niezgodne z pięknymi teoriami"/;
2. ~~odrzućcenia~~ odrzućcenia jakiegokolwiek prawdy powszechnej o człowieku /"coż to jest prawda?", "lepiej wiem, co jest dla mnie dobre", "wolać przekonania pluralizm poglądów to sprawy podstawowe w społeczeństwie demokratycznym"/
3. ~~uzależnienia~~ uzależnienia prawa i moralności od faktycznych zachowań podporządkowanych mechanizmom organizacyjnym i socjotechnicznym /"moralność jest kwestią zwyczajów", "prawo powinno służyć większości"-tzn. być po stronie silniejszego-, "ludzi nie da się zmusić do rodzenia dzieci, jeżeli nie chcą"/

Przeciwnicy obrony życia nie są zresztą konsekwentni, bo w wielu dziedzinach szanują wiedzę teoretyczną i rozumieją, że nie ma dobrej praktyki bez dobrej teorii. W tej jednej dziedzinie gotowi są natomiast za wiesić racje teoretyczne, czyli po prostu żyć bez sensu i postępować bez sensu. Przeciwnicy prawdy o człowieku mają zwykle swoje zasady, w czym upodabniają się do faryzeuszów, którzy umieli łamać prawo Boże w imię przepisów i ustaw ludzkich. Przeciwnicy moralności i prawa popełniają stary błąd zawarty w hasłach: "byt określa świadomość", "praktyka jest kryterium prawdy", "komunizm to władza rad /czyli zmiana organizacyjna/ i elektryfikacja /czyli przemiana techniczna/", "nie można działać nie brudząc sobie rąk", "gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą", itp. Leninowsko-boyowska mentalność wrogów życia ujawnia zbieżność totalitaryzmu oraz indywidualizmu w sprawach najważniejszych. Obrona człowieka musi więc odrzucić oba /z pozoru przeciwstawne/ rozwiązania. Takie rozwiązanie /"Indlösung"/, które za cenę śmierci i bezprawia chce uszczęśliwić kogokolwiek, nie zasługuje na przyjęcie. Ponieważ postawa przeciwnika, wbrew pozorom racjonalności, jest zasadniczo irracjonalna i agresywna, rozmówca obraża się i odpowiada gniewem, gdy na drodze argumentów "przypierany jest do muru". Dla tego w przypadku stwierdzenia choć odrobiny dobrej woli i cierpienia we wnętrznego, trzeba równoważyć argumenty /odsłaniające nicość moralną i myślową postaw wrogich wobec życia/ życzliwością, ciepłem, troską, gotowością niesienia pomocy, współczuciem które nie upokarza i dobrocią.

Dzieci poczęte w szczególnym stopniu zasługują na obronę z powodu słabości i niewinności własnej, a także z powodu obojętności społecznej na krzywdę im wyrządzaną. Ojciec św. Jan Paweł II powiedział, że do tych dzieci najbardziej odnoszą się słowa Chrystusa: "cokolwiek uczyniliście jednemu z moich braci najmniejszych, Mnie uczyniliście"... Ale przecież i krzywdziciele też zasługują na miłość: solidarność z ofiarą nie zwalnia od solidarności z krzywdzicielem; krzywdzący wyrządzają krzywdę i sobie.

Uratowanie dziecka poczętego dokonuje się w imię wiary, nadziei i miłości. Wiara jako podstawa ukazuje wartość prawdy o człowieku, nadzieja prowadzi drogą ofiar i wyrzeczeń, miłość gotowa jest uszanować w wspomóc dobro życia ludzkiego, zagrożone wskutek selekcjonowania ludzi na "chciany" i "niechciany", "potrzebnych" i "niepotrzebnych". Dzieci poczęte uznawane bywają za "niechciane", a więc tym samym "niepotrzebne" - skoro narażone na bezsens cierpień poniesionych i zadawanych; dzieci te eliminowane bywają jako niebezpieczeństwo dla warunków materialnych i tzw. postępu społecznego. Lęk przed dzieckiem bierze się z poczucia obawy o swój stan posiadania, o swój sposób życia i o swoją władzę. Czy rzeczywiście dziecko poczęte tym wartościom zagraża? Otóż te wartości mogą być różnie rozumiane, a ponadto mogą być widziane oddzielnie, albo w kontekście innych spraw ważnych i we wzajemnym związku.

Wiara, nadzieja i miłość kierują nas i ku Bogu, i ku człowiekowi. Postawa wobec dziecka poczętego jest czułym sprawdzianem wiary, nadziei i miłości - cnót, które otwierają nas na wartości ukryte. Otóż nie tylko Bóg jest przed nami ukryty dopóki się nie objawi. Także człowiek objawia się stopniowo, wydobywa się z mroku, woła o wiarę, nadzieję i miłość u tych którzy mogą go wspomóc, obronić i uratować, lub przeciwnie - pograżyć i zabić.

W jaki sposób ludzie, którzy niszczą dzieci poczęte i godzą w prawa do życia, uzasadniają swoje decyzje i próbują usprawiedliwić swoje postawy? Trzy są rodzaje takich usprawiedliwień:

1. [] odwołanie się do złych lub zagrożonych pogorszeniem warunków bytu
2. [] brak nadziei co do życia własnego i cudzego, lęk przed przyszłością, niechęć wobec zmiany i zakłócenia stanu przystosowania się
3. [] poczucie władzy, którą się ma, bądź której jest się poddanym: samowola lub przymus czy presja.

Usprawiedliwienie może być rzeczywiste /autentyczne/ albo pozorne /stosowane na zasadzie racjonalizacji/. Gdy niemożliwe wydaje się uchwycenie obiektywnych przyczyn decyzji zabicia dziecka, gdy wszelka pomoc jest od rzuca i argumenty nie są przyjmowane, mamy do czynienia z zaślepieniem ludzi, którzy "nie wiedzą co czynią" - i nie chcą wiedzieć /"nie wie i nie chce wiedzieć!" - odpowiedziała w studio radiowym doc. Chrupkova, zapytana czy wie jakie są fazy rozwoju zarodka i płodu ludzkiego/. Ludzie, którzy odrzucają teorię w imię tzw. życia, odrzucają też życie w imię swoich trudnych uchwytnych teorii. Klasyczna rozmowa ze świadkiem Jehowy jest męczącą gonitwą za problemami różnej wagi i wartości wysuwanymi przez człowieka, który przeskakuje wciąż z tematu na temat, który lęk i niekompetencję - przykrywa pewnością siebie i arogancją, który ostatecznie wysuwa argument ad hominem /"bo wy księża - katolicy - to..."/. Podobnie rozmawia się z wrogami życia. Wolność zabijania traktują oni jako dogmat, w imię którego gotowi są zaprzeczyć wszystkim zasadom /nie wyłączając własnych ulubionych przekonań/. Na przykład ulubionym przekonaniem przeciwników życia jest pogląd, iż przede wszystkim trzeba unikać cierpień. Ludzie ci lubią często stroić się w szaty humanistów i przyjaciół ludzkości. Otóż gdy w studio radiowym zaproponowano wrogom dzieci poczętych znieczulanie płodu /który ma już na tyle rozwinięty system nerwowy, że czuje ból/ przed zabiciem, doc. Trawińska powiedziała prędko: "oczywiście!", natomiast doc. Stojanowska stwierdziła po namyśle: "nie możemy znieczulać, bo przyznali byśmy, że dziecko poczęte jest człowiekiem", co doc. Trawińska przyjęła aprobując, choć w pierwszej chwili poszła za "odruchem serca". Wrogowie dzieci nie interesują się prawdą ani dobrem, jeżeli te wartości nie są dla nich doraźnie użyteczne. Odrzucając dogmat prawa "nie zabijaj" przyjmują dogmat przeciwny - swobody zabijania. Nasuwa się wówczas myśl, że nie argument lecz egzorcyzm jest sposobem na przeciwnika. Ten przeciwnik w pewnym sensie jest jednak przyjacielem, skoro nawet do Judasza Jezus zwrócił się: "przyjacielu!"

Gdy rozmawiam z rodzicami, którzy odrzucają swoje poczęte dziecko lub z osobami bliskimi które uczestniczą w tej decyzji, albo z pracownikami służby zdrowia, którzy wykonują wyrok śmierci, lub z publicznymi wyrazicielami i rzecznikami swobody zabijania mającymi dostęp do środków społecznego przekazu, albo z przedstawicielami aparatu administracyjnego który działa w myśl ustawy z 27.IV.1956 i późniejszych przepisów wykonawczych, spotykam się z trojaką motywacją, wrogą życiu:

1.

"Najpierw jeść, potem filozofować". "Jest bieda, nie można mieć dzieci", "nie mamy warunków, pensje niskie, mieszkanie ciasne, w sklepach trudno coś kupić", "będzie nas mniej, będzie lepiej", "gdyby się te dzieci wszystkie rodziły, to byśmy się pozjadali", "księdzu to dobrze: w kolejkach to ksiądz nie stoi, za mlekiem w proszku i pieluszkami się nie ugania" ... "nie mogę narażać tego dziecka na to, że nie będzie miało co jeść, jak się urodzi", itd. itp. Rozmówcy zakładają, że światem rządzą materialne mechanizmy, które raz człowiekowi sprzyjają, a kiedy indziej kierują się przeciwko niemu. Mechanizmy te przerastają siły ludzkie i rozumienie, trudno na nie wpłynąć, trzeba więc się do nich przystosować, poświęcając w razie potrzeby wartości moralne i duchowe /"wiara wiarą, ale życie życiem", "teoretycznie ksiądz ma rację, ale praktyka jest inna", "prawdą i teorią się nie najem"/. Za takim widzeniem świata kryje się teoria bazy i nadbudowy, dziwnie zgodna z marksizmem. Bazą są wartości materialne, nadbudową - moralność. Dopiero po zaspokojeniu potrzeb materialnych - można pozwolić sobie na moralność. Moralność jest swojego rodzaju luksusem dobrym wówczas, gdy "podstawowe" pragnienia są nasycone /przy czym poziom nasycenia jest oczywiście subiektywny, a ponadto bywa, że apetyt rośnie w miarę jedzenia.

Zwolennicy pierwszeństwa wartości materialnych nie biorą pod uwagę tego, iż marksistowska teoria jest fałszywa także w marksistowskim sensie /nie sprawdza się w praktyce/. Jeżeli wartości moralne /- a wśród nich bezwarunkowy szacunek dla poczętego życia/ nie są podstawowymi dla budowania wartości materialnych, to mury wznoszone bez fundamentu muszą runąć. Następnie zaś uzależnienie postępowania od warunków /"będzie mi lepiej to będę lepszy"/ jest podwójnie absurdem: w lepszych warunkach człowiek częstokroć staje się gorszy. Warunkiem wszelkiej odnowy /poprawy/ jest rozróżnienie przyczyn i skutków, sięgnięcie do korzeni zła. Korzeniem zła każdego /także materialnego/ jest grzech, czyli kłamstwo i nienawiść. Leczenie choroby nie może poprzestać na usuwaniu symptomów /np. bólu i gorączki/. Niekiedy nawet symptomy są oennymi wskaźnikami głębszego i ukrytego procesu chorobowego. Ukryte zło zabijania dzieci pociąga za sobą, jak ciężka choroba, różne symptomy. Próba usunięcia symptomów /np. załamania gospodarczego kraju/ przez pogłębienie zła kłamstwa i nienawiści jest szaleństwem. Zabieganie o wartości materialne kosztem duchowych piętnuje w Ewangelii Chrystus: "szaleńcze, tej nocy zażądają duszy twojej od ciebie, a to co nazbierałeś czyje bądźcie?", "cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł, albo co da człowiek w zamian za duszę swoją?"

2.

Jakość życia jest miarą sensu życia: "nie chcę mieć znowu kłopotów z małym dzieckiem, kto się będzie nim zajmował?", "co powiedzą sąsiedzi?", "trzecie dziecko w dzisiejszych czasach?!", "w mojej sytuacji /szkoła, studia, praca, wyjazdy, brak męża, mąż alkoholik, mąż nie lubi dzieci, itd./ nie mogę mieć dziecka", "w moim wieku /jeszcze albo już/ nie mogę mieć dziecka", "nie mogę sobie pozwolić na dziecko, bo jestem wątła i mam kłopoty ze zdrowiem", "na pewno urodzi się chore /upośledzone, kalekie, słabe, zezowate, itd./", "przecież ksiądz wie, że jest stan wojenny i trudno przewidzieć, kiedy to się /i jak/ skończy... może za jakiś czas zdecydujemy się na dziecko, teraz nie". "będzie wojna, jeszcze to dziecko zginie i po co na się męczyć?" ...

Rozmówcy uważają, iż życie jest zasadniczo ciężkie, czy warto zatem żyć? Przyszłość jest niepewna, los człowieka niedobry, po co więc nowego człowieka narażać na ból istnienia i samemu przy tym znosić jakieś komplikacje? Rozmówcy zakładają, że racją życia jest szczęście. Im więcej cierpienia, tym mniej sensu życia. A przecież szczęścia nie kupi się za żadne pieniądze, więc "niepotrzebna mi pomoc, którą mi ksiądz proponuje" ... "cóż z pomocy, skoro i tak..."

Zwolennicy poszukiwania szczęścia jako podstawy sensu życia popełniają błąd, na który wskazał Erich Fromm. Szczęście można osiągnąć tylko po drodze do większego celu; kto szuka szczęścia wprost i przede wszystkim, nie osiągnie go nigdy. Ponadto miłość i w ogóle wierność ludziom i wartościom zawsze wiąże się z cierpieniem. Ucieczka od cierpienia oznacza więc ucieczkę od miłości i rezygnację z wierności komukolwiek bądź czemukolwiek. Niewierność jest dla człowieka bezdrożem: ktoś kto zdradza innych ludzi, zdradza także siebie. Motywowanie zabijania dzieci lękiem przed przyszłą wojną opiera się na pomyleniu przyczyny ze skutkiem. Wojna otwarta - przeciwko ludziom dużym jest niejako skutkiem wojny ukrytej przeciwko ludziom małym ... "Zabijanie dzieci w łonach matek jest największym zagrożeniem dla pokoju" - powiedziała Matka Teresa z Kalkuty.

3.

Posłuszeństwo swoim poglądom, dostosowanym do doraźnych pragnień i potrzeb, lub innym ludziom i ich woli - zwalnia od odpowiedzialności... "Lekarz /maż, chłopak/ kazał mi usunąć dziecko, więc muszę", "rodzice /teściowie, gospodarze/ kazali", "ustawa zezwala, więc co to złego?", "przepisy nakazują, więc trzeba", "przełożeni w pracy zmuszają, więc nie mam wyjścia", "inni /inne, wszystkie, wszyscy/ tak robią i co?", "zawsze sobie znajdę księdza, który udzieli mi rozgrzeszenia, więc mogę to zrobić", "mam prawo uczynić, co chcę z częścią mojego ciała", "zdecydowałam się i już nie zmienię mojej decyzji", "macierzyństwo jest wyłącznie sprawą kobiety i mężczyźni - szczególnie księży - nie powinni jej narzucać konieczności rodzenia wbrew jej woli", "niechciane dzieci, które rodziłyby się w wyniku przymusu rodzenia, powiększyłyby sumę ludzkich nieszczęść", "nikt i nic nie zmusi kobiety do urodzenia niechcianego dziecka" ...

Razmówcy zakładają, że władza człowieka nad człowiekiem sięga tak daleko, iż unieważnia samodzielność decyzji /poprzez przymus/ oraz zawieszają prawo do życia. Dziecko poczęte traktowane jest przez władców-właścicieli jak rzecz - użyteczna lub niepotrzebna. Kobieta-matka, która swoją władzę obraca przeciwko dziecku, poproszona - aby się tej władzy zrzekła, pozwoliła się urodzić dziecku i zgodziła się na adoptowanie do przez małżeństwo, które go chce, odpowiada z gniewem: "nigdy nie oddam dziecka, które już urodzę!" /"dlaczego?" - "bo je pokocham!"; to zapewnienie jest przecież sprzeczne z wyrażoną obawą, że dziecko urodzi się niechciane - i nieszczęśliwe, więc lepiej, żeby nie żyło/.

Ciekawe, że ci sami, którzy tak walczą o wolność zabijania, czują się zarazem poddani różnym przymusom i zniewoleniom. Nie chcą przymusu rodzenia, ale godzą się łatwo na przymus zabijania. Otóż wolność, która nie zwraca się ku ludziom i ku wartościom rzeczywistym, niszczy sama siebie. Człowiek ma taką władzę samozniszczenia, ale nie na tym polega prawdziwa wolność, aby zabijać... Kto zabija drugiego człowieka, zabija też - siebie. Kto traktuje ludzi jak rzeczy, sam może być potraktowany jak niepotrzebny przedmiot. Kto uzurpuje sobie władzę sądenia i odrzucania prawa natury, będzie w imię tego prawa osądzony i potępiony. Na tym właśnie polega sąd nowej Norymbergi: przed tym sądem odpowiedzialną za swe zbrodnie wszyscy ludobójcy, także ci, którzy splamili sobie ręce i sumienia - krwią niewinnych dzieci.

-ośo-

Jak na argumenty, a raczej - pseudoargumenty wrogów życia odpowiedzieć, jak wykazać bezsens zaprzeczenia świętości życia? Po prostu tak, jak to Jezus odpowiedział na trzy pokusy diabła na pustyni. Rozwinięcie i zastosowanie odpowiedzi Jezusa ukazuje wartości prawdy, drogi i życia, które przyjmujemy mocą wiary, nadziei i miłości, idąc za Chrystusem Prorokiem, Kapłanem i Królem, odrzucając pożądlivość ciała, pożądlivość oczu - i pychę żywota. Chrystus Prorok objawia nam prawdę o człowieku. Chrystus Kapłan prowadzi nas drogą ofiary, drogą krzyża aż do ocalenia człowieczeństwa, do zbawienia. Chrystus Król daje pełnię życia ludzkiego nam, swoim braciom.

Tak więc nie samym chlebem człowiek żyje; nie może człowiek kusić Boga żądając spełniania swoich własnych planów i odrzucając nadzieję co do dróg Bożych; nie wolno człowiekowi pożądać władzy za cenę sprzedania siebie diabłu, za cenę morderstwa.

Chrześcijaństwo rozumiane jako przyjęcie wartości Bożych i ludzi jest czym innym niż religia przeżywana po faryzejsku jako przyzwyczajenie, środek do przystosowania się, narzędzie dominacji lub dobrego samopoczucia. Zabijanie dzieci poczętych przez tzw. chrześcijan wiąże się ze współczesnym faryzeizmem. Łatwiej jest niekiedy uratować dziecko pozamałżeńskie w przypadkach dramatycznych i nietypowych, niż dziecko małżonków, którzy w pewnym momencie powiedzieli sobie: więcej dzieci już /lub: na razie/ nie będziemy mieli, a którzy przy tym uważają się za dobrych chrześcijan. Im lepsze warunki materialne, tym większa niechęć do dzieci; wykształcenie i majątek negatywnie korelują z dietnością; ci ludzie, którzy z różnych względów mogliby mieć więcej dzieci, właśnie dzieci nie chcą. Materializm praktyczny, mentalność konsumpcyjna, instrumentalne traktowanie ciała ludzkiego w życiu seksualnym, użytkowe podejście do erotyki, antykoncepcja, ucieczka od wolności i odpowiedzialności /m.in. poprzez alkoholizm/ - pociągają za sobą niezliczone ofiary w postaci zabitych dzieci. Ofiary te wołają o pomstę do nieba, bo nie znajdują sędziów na ziemi...

Są ludzie - którzy dają się przekonać, że życie dziecka poczętego jest więcej warte niż pieniądze, niż pogoń za doraźnym szczęściem, niż samowola bądź lękliwa uległość namowom i naciskom. Są ludzie, którzy go towi są przyjąc potrzebną pomoc dla ratowania zagrożonego życia. Są jednak tacy ludzie, często uważający się za katolików, którzy odrzucają zarówno pomoc jak argumenty i z zimnym, twardym "nie" podtrzymują swoją decyzję zabicia dziecka. Są też i tacy, jak np. dr Wisłocka czy J. Urban, którzy szyderstwem i śmiechem wybuchają nad krzywdą braci naszych najmniejszych. Mamy wówczas do czynienia z tajemnicą nieprawości, ze złem ukrytym, które jak rak toczy i rujnuje zdrowie i życia całego społecznego organizmu.

Gdy chodzi o rzeczywiste zło, nie uznajemy wymówki: "inni też tak robią...". bo cóż pomoże umierającemu człowiekowi, że wokół niego liczni ludzie podobnie giną? Im więcej ludzi przyjmie truciznę, tym więcej się zatruje, tym zło ogólne będzie większe i tym bardziej beznadziejny będzie pojedynczy przypadek. Jakże fałszywym usprawiedliwieniem jest okoliczność, że sztuczne poronienia dokonywane są łatwo i powszechnie! Ta obojętność na zło jest oskarżeniem już nie tylko jednostek, ale narodów.

Solidarny wysiłek społeczny mógłby przyczynić się do uratowania znacznej liczby zagrożonych dzieci. Doświadczenia obrońców poczętego życia /"GAUDIUM VITAE", Warszawa/ wykazują, że nawet w ostatniej chwili /w poczekalni u ginekologa/ można powstrzymać przed dzieciobójstwem trzecią część zdecydowanych na to kobiet...

Wszyscy powinni mieć świadomość, że mogą liczyć na pomoc księży w sytuacjach trudnych, związanych z przyjęciem poczętego dziecka. W parafiach należy organizować zespoły osób świeckich w celu obrony poczętego życia; w diecezjach - czytać i publikować oświadczenia na wzór odezwy krakowskiej kard. Karola Wojtyły z 8 maja 1974. Na władze trzeba wywierać stały nacisk w kierunku uchylecia haniebnego prawa z roku 1956 i wprowadzenia nowej ustawy, opartej na powszechnym prawie do życia, a więc wykluczającej sztuczne poronienia/...

Tych wartości nie możemy zagubić ani zniszczyć. Życie, które jest naszym udziałem - wymaga od nas obrony w imieniu tych, którzy nadejdą... Oby Matka najświętsza uratowała nas od śmierci zadawanej i ponoszonej, ukazując nam prawdę i drogę rodzicielstwa - kolebki życia.

ks. Stanisław Małkowski
Warszawa, 11 lutego 1982

Tekst powyższy, napisany dla "Spotkań", drukujemy z niewielkimi redakcyjnymi skrótami/za których niezgodnienie przepraszamy w tym miejscu P.T. Autora/

/red./



17 / 18
SPOTKANIA
listopad
1981
kwiecień
1982

17/18

Jean Vanier

OSOBA
UPOŚLEDZONA

W SPOŁECZEŃSTWIE

W ciągu ostatnich 200 lat skala wartości w świecie uległa zmianie. Od najwcześniejszego dzieciństwa zachęca się dziś dziecko do osiągnięcia pierwszego miejsca. Rodzice chwala je za powodzenie w nauce lub sportach. Wszędzie liczy się wartość inteligencji i wydajności, a co za tym idzie - sukcesu, stawia się ją wyżej od wartości serca, współczucia i akceptacji drugiego człowieka.

Ta ewolucja, w połączeniu z niestałością rodzin, sprawia że osoba ułomna, słaba, upośledzona, potrzebująca specjalnych starań, ochrony i bardziej lub mniej stałej opieki, staje się nie do zniesienia. Dorosłe dzieci nie mogą już opiekować się starcami, ani rodziny utrzymywać swoich upośledzonych krewnych. Zanim ukształtowała się pomoc państwa, troskę o słabszych członków społeczeństwa, nie mogących przebywać w swoich wioskach czy rodzinach, przejmowały instytucje charytatywne, przeważnie o charakterze chrześcijańskim. Ale stopniowo rządy państw zaczęły sobie zdawać sprawę, że organizacja służby zdrowia należy do nich i stworzyły szpitale, przytułki i zakłady dla kalek, starców i psychicznie chorych... Wytworzyła się w ten sposób w społeczeństwie mentalność alienacji i sklasyfikowania: przeciętny obywatel czuje się zwolniony od wszelkiej odpowiedzialności w stosunku do osób niepełnosprawnych, uważając że jest to sprawa rządu i specjalistów. Kaleka przestaje być osobą, a związane z nim trudności sprawiają, że staje się on "nieprzystosowanym". To znaczy: zostaje sklasyfikowany zależnie od rodzaju swojego kalectwa i trzeba osób sklasyfikowanych do zajęcia się nim: specjalistów. Stworzywszy sieć instytucji, w których personel musi być wysoko kwalifikowany, rządy państw znalazły się w poważnym kłopotcie: wymagania społeczeństwa, związki zawodowe i rozwijająca się technika sprawiły, że stawka dzienna utrzymania pensjonariuszy rośnie z roku na rok w tempie zastraszającym. A jednak mimo wysokich kosztów, stworzenie dobrych ośrodków zawodowo-rehabilitacyjnych może przynieść na dalszą metę znaczne korzyści, nie tylko z punktu widzenia humanistycznego, ale i ekonomicznego. Fachowość w służbie postępu umożliwia kalekom skazanym na bezczynność prawdziwy rozwój świadomości i uzdolnień. Niewidcy mogą czytać Braillem, paralitycy pisać na maszynie, głęboko upośledzeni umysłowo mogą wykonywać pracę użyteczną i opłacalną. Wnikliwe badania terapii zajęciowej pozwoliły kierować osoby upośledzone, stosownie do ich kalectwa, do najbardziej odpowiedniej dla nich pracy. Np. w Ameryce wzrosło w klinikach zapotrzebowanie na salce, pewne stowarzyszenie podjęło więc się odpowiedniego przygotowania do tego zawodu grupy dziewcząt upośledzonych umysłowo. Aby przygotować je do tego zawodu, każdej z dziewcząt przydzielono instruktorkę, która jej pomaga i ćwiczy w wykonywaniu odpowiednich czynności i ruchów na jej stanowisku pracy dopóty, dopóki sama nie wykona ich prawidłowo.

CIERPIENIA OSOBY UPOŚLEDZONEJ W KRAJACH UPZEMYSŁOWIONYCH

Mimo wszystkich wysiłków, podjętych w krajach uprzemysłowionych, by stworzyć specjalistyczne zakłady dla dzieci, młodzieży i dorosłych, pozostaje faktem, że społeczeństwo, powodowane pragnieniem sukcesu, wydajności, gromadzenia bogactw - z trudnością przyjmuje i znosi obecność upośledzonego. Narodziny kalekiego dziecka powodują u rodziców poczucie klęski. Powołanie do życia istoty nienormalnej wydaje się im katastrofą. Mimo całej pracy stowarzyszeń rodziców, wielu z nich czuje się głęboko zranionych w swych uczuciach rodzicielskich. Ojciec może nie znieść myśli, że jego syn jest debilem: to hańba, która często wyzwala w nim podświadomą agresywność. Rodzice bardziej religijni może łatwiej gotowi są znieść swoje kalekie dziecko, ale rzadko przyjąć je naprawdę takim, jakie ono jest, zwłaszcza w pierwszym okresie. To ogromne cierpienie rodziców, to głębokie zranienie ich serca jest zrozumiałe. Któryż ojciec lub matka nie walczy z konwulsjami u swojego dziecka, nie zapobiega im wszelkimi sposobami, by uniknąć groźnych następstw? A gdy następstwa stają się widoczne, którzy rodzice nie będą głęboko rozczarowani?

Ale często się zdarza, że rodzice niejako utożsamiają dziecko z jego chorobą. I chociaż twierdzą inaczej, nie są w stanie przyjąć je takim, jakim jest w rzeczywistości. W innych wypadkach zapracowani i przemęczeni rodzice z największą trudnością znoszą obecność swojego dziecka i jego krzyki, podniecenie, wszędobylskość. Do tego dochodzi okazywana przez otoczenie litość, odrzucenie, wyśmiewanie, wytykanie palcem. Niekiedy nawet osoby bardziej odpowiedzialne, jak księża czy lekarze potrafią okazać wzgardę. Lekarz, który mówi: "niczego tu zrobić się nie da, trzeba je oddać do zakładu, bo będzie miało zły wpływ na rodzeństwo". I ksiądz, który uważa, że kalekie dziecko przeszkadza w nabożeństwach...

Dziecko bardzo wczesnie zdaje sobie sprawę z tego, czy jest się z nim dumnym, czy czujemy się szczęśliwi w jego towarzystwie, czy też, przeciwnie, ono jest przy czyną rozczarowania. Zbyt często uważa się, że dziecko upośledzone umysłowo - nic nie rozumie. Ale jak każde dziecko, mały upośledzony posiada nadzwyczajną intuicję i natychmiast czuje czy jest kochany, czy też jest powodem zmieszania, za wodu, niepokoju. W tym drugim przypadku dziecko wzrasta w przeświadczeniu, że nie może być kochane. Brakmu zaufania do siebie i w głębi jego istoty zaczynają utrwalać się smutek i rozpacz. Widzi siebie jako istotę zwichniętą. Czuje się winnym, że żyje. Uważa się za osobę siejącą wokół siebie uczucie klęski i zagrożenia - jest wypełnione złym samopoczuciem...

To samo odnosi się do starca, do szaleńca, do chorego psychicznie, do więźnia, itp. Jak długo osoba z marginesu pozostaje sklasyfikowana, jak długo zachowuje negatywny obraz własnego ja - nie można jej pomóc w odnalezieniu smaku życia. By powróciła na swe miejsce w ludzkiej społeczności, trzeba, by odkryła najpierw przede wszystkim, że jest istotą niepowtarzalną, godną miłości, nie zaś stworzeniem niewydarzonym i ciężarem. Trzeba najpierw by została przyjęta przez własną rodzinę i całe społeczeństwo. To pociąga za sobą zaniechanie tworzenia instytucji specjalistycznych na wielką skalę, w których podkreśla się marginesowość upośledzonego. Nie należy bowiem u kogoś z marginesu pogłębiać uczucia odrębności. Osoba upośledzona zmusza nas do zadania sobie pytania o sens ludzkiego życia. Co stanowi w człowieku rzecz najważniejszą? Jego zdolności intelektualne i kulturalne, jego przystosowanie do działania, czy też przejrzyistość i prostota jego serca i zdolność kochania? Czyż człowiek kaleki, z wszystkimi swoimi upośledzeniami fizycznymi, umysłowymi lub zmysłowymi, nie jest pełnowartościową istotą ludzką, mającą konkretne prawa? Czy nie jest równie ważny jak wyróżniający się - uczeń lub pracownik?

WYPACZONY OBRAZ

Osoba upośledzona cierpi podwójnie: dźwigając własne kalectwo fizyczne lub umysłowe równocześnie ze świadomością swej zranionej osobowości. Jest rzeczą oczywistą, że te dwie formy kalectwa zaznaczają się silniej lub słabiej, w zależności od ranności choroby i jej skutków, a także od przyjęcia lub odrzucenia upośledzonego przez rodzinę i otoczenie. Osoba głęboko upośledzona w swoich zdolnościach intelektualnych lub fizycznych ale dobrze przyjęta przez otoczenie i traktowana z szacunkiem, będzie szczęśliwa i promienna, podczas gdy znacznie mniej upośledzona ale odrzucana i lekceważona, będzie po prostu nieszczęśliwa.

Istnieją więc dwa zakresy wychowania: techniczny i zawodowy /nauczyć niewidomego czytać Braillem, ćwiczyć wymowę u mowiących z trudnością, wdrażać do robót ręcznych młodego mongolika/ - i ten drugi zakres, szerszy i głębszy. Aby skutecznie pomóc osobie mającej o sobie złe wyobrażenie, o sercu przepełnionym tkwiącą w jej podświadomości frustracją i nienawiścią, której nie śmie nawet wyrazić - trzeba więcej czasu. Trzeba czasu na to, by objawić komuś kto nienawidzi sam siebie aż do poczucia winy z powodu własnego istnienia, że jego istota ma wartość sama w sobie i że można go pokochać. Zanim ktoś, kto utracił wszelką nadzieję, odnajdzie sens życia - upływają nieraz długie lata. Potrzeba czasu na to, by ktoś, kto utkwiał w poczucie bezpieczeństwa i nie posiada żadnego wspomnienia ojca lub matki, odnalazł trwałe oparcie w przyjacielu, któremu zaufa. Pomoc w pracy dzięki wychowaniu technicznemu i zawodowemu przywróci mu świadomość użyteczności. Ale człowiek głęboko zraniony tęskni przede wszystkim za miłością - nie z powodu swoich zdolności praktycznych, lecz dla siebie samego w swej najgłębszej istocie. Osoby o zranionej uczuciowości potrzebują ośrodków, gdzie dzielić będą życie z innymi dorosłymi, prawdziwie zaangażowanymi na ich korzyść i odnaleźć w nich będą mogły zagubiony obraz matki, ojca, domu ...

Ważną rolę społeczeństwa jest dostarczenie rodzicom dzieci upośledzonych wszelkich środków pomocy w przyjęciu swojego dziecka jakim jest, w odkryciu jego zalet i odnalezieniu nadziei po pierwszych rozczarowaniach. Należy z całą stanowczością potępiać przeświadczenie, że upośledzony jest kimś gorszym, czy też niewydarzonym. Dziecko będzie wzrastać i osiągnie rzeczywisty rozwój dopiero wtedy, gdy rodzice wraz z otoczeniem dobrze je przyjmą, będą je traktować z miłością i szacunkiem, i pomogą mu rozwijać jego zdolności - jakkolwiek ograniczone.

By pomóc upośledzonemu nie wystarczy zakładanie szkół specjalnych i zawodowych warsztatów, nie wystarczy ustanowić specjalną stawkę dzienną - trzeba o wiele więcej: zmiany nastawienia, nawrócenia serca i odwrócenia skali wartości. Ale jak zmienić ludzką mentalność, zawsze skłoną do odtrącania słabszych? Cały duch, ożywiający społeczeństwo, musi ulec zmianie. Wydajność, kompetencja i pogoń za dobrami materialnymi powinny zostać zastąpione przez współczucie i szacunek - dla słabszych. Nie chodzi tu jedynie o rozwiązanie problemu ludzi kalekich. Wszystkie społeczności ludzkie dążą w mniejszym lub większym stopniu do odrzucenia słabszego, czy będzie to trędowaty, wariat czy heretyk, słowem: INNY. Każde społeczeństwo, każda wspólnota ma swego kozła ofiarnego, na którego spycha się wszystkie przewiny świata. Są to emigranci, murzyni, więźniowie, chorzy psychicznie, samobójcy, niegrównoważeni, anormalni, wszyscy skrzywdzeni lub marginesowi, wszyscy ci, których odstawia się na bok, których się klasyfikuje. Społeczeństwa wraz ze swoimi przywódcami cieszą się spokojnym sumieniem. Uważają się za elitę, za wybrańców Bożych, za wszystkowiedzących i lepszych od innych. Ci INNI nie są pełnymi ludźmi, są wypaczeni. Jeśli nawet nie odrzuca się ich zupełnie, okazuje się imiilitość, nie chce się ich uznać ani znać, ukrywa się ich. Człowiek marginesu jest tym, którego odrzuciło czyste, faryzejskie sumienie społeczeństwa. Trawi go niepokój, jest sfrustrowany, gwałtowny. Ale jego depresja, zaciętość, gwałtowność, psychozy są tylko wskaźnikami ciemności, w której tkwią ludzie, nazywający się normalnymi. Są samobroną przeciw nienawiści i uciskowi. Krzyk człowieka z marginesu jest krzykiem prawdy, która wyjawia kłamstwo, hipokryzję i strach, zamieszkujące serca tego dobrego myślącego społeczeństwa, żyjącego tylko dla wartości obiektywnych. Skąd to odtrącenie, te przesady? Skąd bierze się to przeświadczenie o własnej wyższości - i normalności? . . .

WEDŁUG EWANGELII : BŁOGOSŁAWIENI UBODZY . . .

Upośledzony, kaleczony w swoim ciele, wyjawia nam, że jesteśmy wszyscy skazani - na śmierć. Ten, który uległ wypadkowi drogowemu przypomina mi, że może jutro nadejdzie nasza kolej. Morderca uświadamia nam, że wszyscy jesteśmy mordercami: dziś, kiedy marnotrawimy żywność i surowce, ludzie umierają z głodu. Przerazają nas kaci z obozów koncentracyjnych i tortury zadawane więźniom, ale nie chcę przyjąć do wiadomości, że ja sam zadaję tortury przez moje rastawienie, egoizm, czywagarę. Człowiek straszliwie boi się spojrzeć śmierci w oczy. Nie chce, czy też nie może rozpoznać swoich ograniczeń. Nie chce widzieć ciemności, które w nim panują. Więc wzbrania się zbliżyć, dotknąć, popatrzeć na tych, którzy przez swoje kalelectwo, chorobę psychiczną czy nienawiść mogą mu wyjawić jego słabość. Niechęć do słabszego wypływa z niechęci do naszej własnej słabości. Jakże pogodzić się z naszą własną słabością fizyczną i duchową? Jakimi sposobami rozporządzamy, aby zaakceptować siebie takimi, jakimi jesteśmy: jako istoty śmiertelne, pełne egoizmu, nienawiści, strachu i ograniczeń, iluzji i ucieczek, ale jednak - spodziewające się żyć i wzrastać?

Myślę, że punkt ciężkości leży w Ewangelii. Ubóstwo fizyczne, psychiczne czy moralne nie jest upadkiem, hańbą, powodem do ucieczki - może stać się wezwaniem, z chwilą kiedy odkryję, że Bóg jest Ojcem, kochającym każdego człowieka w jego najgłębszej istocie, ze wszystkimi jego ograniczeniami i słabościami - i to Ojcem przebaczącym. Uświadomiwszy sobie własne ubóstwo mogę przyjąć Dar Boży . . .: Obecność Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego. To nieprawda, że najważniejszymi cechami stanowiącymi wartość człowieka, to jego urok osobisty i wydajność. To zalety, które w miarę upływu lat będą znikać i skończą się, gdy nadejdzie śmierć. Najważniejszą jego cechą jest akceptacja samego siebie takiego jakim się jest i przyjęcie drugiego człowieka w wierze i miłości Chrystusa, który daje mi siłę, bym kochał każdego bez trwogi i przesady. Odkrywam wtedy, czym jest przede wszystkim człowiek: miłością i darem, skromnością i uświadomieniem sobie, że to właśnie te zalety znaczą więcej, niż jakiegokolwiek inne działanie .

Upośledzony umysłowo żyje bądź radością z prawdziwej i kochającej przyjaźni, bądź w przygnębieniu spowodowanym odtrąceniem. Ponieważ nie włada dostatecznie umysłem ani rozsądkiem, nie znajduje pociechy w ucieczce ani w kompensacji. Im głębiej jest upośledzony, tym silniej uzależniony jest od swoich osobistych stosunków z otoczeniem. To jedyny jego bodziec, rozkwit, szczęście. Ponieważ nie istnieją dla niego hamulce lub wyrozumowane przesady, upośledzony umysłowo posiada prostotę - naiwność i niewinność - której nie posiadają najbardziej "normalni" ludzie. Żyje jedynie zaufaniem i wiarą w innych, bo nie bardzo może dać sobie radę sam. Dlatego wiara nadprzyrodzona łatwiej zakorzenia się w sercu upośledzonego, niż u intelektu alisty o bardziej wyrobionym zmyśle krytycznym. Choć wiara w Jezusa Chrystusa jest darem Bożym, jednak niektóre osoby lepiej od innych usposobione są do przyjęcia Go. Poczucie wyłączenia ze społeczności jest dla człowieka z marginesu największym cierpieniem, pozostawiającym głębokie rany. A Jezus oznajmia Dobrą Nowinę ubogim - błogosławieni będą nie bogaci, lecz ubodzy. Nie nasyceni, lecz głodni. Nie ci, których wszyscy podziwiają, lecz prześladowani. I Jezus nie poprzestał na zbliżeniu się do odtrąconych, jak Maria Magdalena, lecz sam stał się jednym z nich. Zgodził się zostać człowiekiem z marginesu, wyłączonym ze społeczności - Ukrzyżowanym... Przyszedł objawić nam, że Bóg szczególnie umiłował istotę odtrąconą. W przypowieści o Godach weselnych ludzie "normalni" byli zbyt zajęci swoimi sprawami, by odpowiedzieć na zaproszenie Króla, ale ubodzy przybiegli natychmiast, wyrażając swą radość. Człowiek nie posiadający niczego i wyrzucony przez wszystkich z łątkością, przyjmie wyciągniętą rękę. Bogaty nie dowierza zbliżającym się do niego z obawy, że mu coś odbiorą. Jezus zaś upodobał sobie ubogich, gotowych do przyjęcia Go.

MIEJSCE UPOŚLEDZONEGO W SPOŁECZEŃSTWIE

Niewątpliwie ważną jest rzeczą pomóc upośledzonym w prowadzeniu "normalnego" życia. Należy rozwijać w nich zdolności praktyczne, oraz ich poczucie użyteczności. Niech zarabiają pieniądze tak, jak wszyscy, niech chodzą swobodnie po ulicach, itd. Ważnym jest, by nie tworzyć dla nich specjalnych warunków: niech uczęszczają, jeżeli im można, do szkoły w swojej dzielnicy, niech znajdują pracę dla nich odpowiednią, niech kąpią się w basenie bez obawy wzbudzenia sensacji. Należy im umożliwić pod każdym względem włączenie się w społeczeństwo, pomagając temu społeczeństwu zmienić nastawienie, by mogli zostać przyjęci takimi, jakimi są. Ale gdy nawet to zostanie spełnione, upośledzony umysłowo pozostanie ograniczony w swoich ludzkich nadziejach. Jego ostateczną nadzieją jest świadomość, że jest kochany Miłością potężniejszą od śmierci, dzięki ukrytej w najskrytszym wnętrzu jego istoty obecności której otoczenie nie dostrzega. Dla upośledzonego Dobrą Nowiną jest, że Jezus w nim żyje i wzywa go do zmartwychwstania. To dlatego Jezus utożsamia się z człowiekiem z marginesu, ukazując nam go tym sposobem w innych wymiarach. "Kamień odrzucony przez budujących stał się Kamieniem Węgielnym". Nawrócenie społeczeństwa rozpocznie się wtedy, gdy zacznie ono słuchać krzyku i łez starców, słabych i odtrąconych we frustrację. Nie umieści już w swej hierarchii na najwyższym szczyśle inteligentnych i zdolnych, ale będzie dążyło do tego, by stać się społeczeństwem, w którym współczucie i braterstwo będą odgrywały rolę pierwszorzędną. Nie będzie już wtedy społeczeństw opartych na kompetencji, gdzie mocni uciskają słabych, ale społeczeństwa gotowe wspomagać się wzajemnie i żyć w prawdzie i miłości. Człowiek z marginesu nie będzie już odsunięty na bok, ale w samym sercu ludzkiej wspólnoty. Będzie źródłem nadziei.

POMIMO STRACHU ...

Wobec tego nasuwa się pytanie: co robić? Wartości w społeczeństwie kształtują się w ten sposób, że jesteśmy wszyscy skłonni do materializmu, do poszukiwania bogactw do samoobrony, a przez to wszystko - do odtrącania słabych. Organizacja społeczeństwa polega na uznaniu tych wartości, obdarzając garstkę wybranych świadomością ich wyższości, a pozostałą masę pozostawiając w świadomości uzależnienia. Cały ten system rodzi przesady i odtrącenie słabszych. Częściowo może to być prawdą, nie jesteśmy jednak całkowicie zależni od organizacji społeczeństwa i lansowanej przez nie skali wartości. Możemy i musimy na nią reagować. Idźmy jeszcze dalej: możemy odnaleźć w sobie potęgę prawdy, życzliwości i światła, które pozwolą nam zwyciężyć - strach i odtrącenie.

Na zakończenie pozwolę sobie naszkicować niektóre cechy doświadczenia, które pogłębiam, i postawy, których poszukuję.

Gdy spotykamy osobę z marginesu, osobę na wózku inwalidzkim, człowieka opuszczającego więzienie, spróbujmy odnaleźć w sobie równowagę między strachem i ochotą ucieczki a przygniatającą litością lub naiwną dobrą wolą. Ten, którego spotkałem, jest osobą o sercu i uczuciach ludzkich. Pełen jest obaw i aspiracji. Spróbujmy spojrzeć na niego pod tym kątem, starając się dojrzeć w nim jego cechy pozytywne i możliwości postępu. Nie przypuszczajmy też, że wszystkie problemy z nim związane dadzą się w ciągu kilku godzin rozwiązać. Nie przypuszczajmy też, że wszystkie jego problemy są nierozwiązywalne. Bądźmy realistami: wyciągnijmy rękę, mówmy łagodnie, słuchajmy uważnie, uśmiechajmy się życzliwie. A potem starajmy się zachować wierność w przyjaźni. Nie obiecujmy niczego, co nie udałoby się nam dotrzymać. Lepiej czynić mało i rzadko, ale wiernie, niż zrobić wiele i po pewnym czasie kogoś zupełnie opuścić. Zwracajmy uwagę na nasze słownictwo - jest ono znamienne. Osoba zamieszana w kradzież staje się "złodziejem", dotknięty padaczką - epileptykiem, urodzony z upośledzeniem umysłowym staje się "głupkiem" lub debilem. By uprościć język, określa się bardzo szybko osobę mianem przypadku, choroby lub czynu, który popełniła, zalicza się ją tym samym do którejś kategorii i zamyka się ją w niej. Osoba upośledzona nie jest kaleką, lecz przede wszystkim człowiekiem, mężczyzną lub kobietą, obciążoną pewnym kalectwem. To nie gra półśłówek, lecz rzeczywistość niesłychanie bolesna - dla każdej osoby sklasyfikowanej.

W sąsiedztwie widuję matkę, straszliwie umęczoną przez swoje upośledzone dziecko. Znam samotnego staruszka na siódmym piętrze. Spotykam w pobliżu ludzi ułomnych lub słabych. Znajdźmy drogę, poszukajmy okazji, by wyciągnąć do nich rękę po bratersku i wielkodusznie. Dlaczego nie otworzyć drzwi do naszego mieszkania, nie zaprosić - przy okazji - na posiłek lub na niedzielę - osobę odtrąconą, odsuniętą na bok? Otrząśnijmy się z przesądów, dotyczących niebezpieczeństw ze strony osób upośledzonych. Nie są oni z natury złośliwi, zboczeni seksualnie, zwyrodniali... Zapewne, oni mogą się takimi stać - jeśli latami są odsuwani na bok, ranieni głęboko w swej uczuciowości. Ale otoczmy ich tylko życzliwą atmosferą, podejźmy do nich po bratersku - a natychmiast ujawnią się pozytywne cechy ich osobowości. Unikajmy wszelkich form segregacji i alienacji. Pracujmy nad tym, by zostali przyjęci jako osoby, nie wyróżniające się w zasadzie od innych: Starajmy się o to, by budować dla upośledzonych ośrodki niewielkie, które z łatwością wrosłyby w otoczenie. Nie twórzmy dla nich wspaniałych gmachów, ale raczej małe domy, o ludzkich wymiarach i rodzinnej atmosferze. Jeśli stoimy na czele przedsiębiorstwa, postarajmy się otworzyć warsztat pracy chronionej, lub ośrodek rehabilitacji przez pracę, gdzie upośledzeni znaleźliby pracę ciekawą i płatną wedle sprawiedliwych norm.

By stawić czoło w środkach masowego przekazu propagandzie sławiącej zdobywanie bogactwa, powtarzajmy, powtarzajmy bez końca, że słaby jest osobą, posiadającą prawa, które należy szanować, że są w nim wartości, zdolne zadziwić nas wszystkich, jeżeli tylko poświęcimy trochę czasu na odkrycie ich. Trzeba nieustannie uwrażliwiać opinię publiczną przez prasę, radio i telewizję, przez wielomówiące i realne obrazy, mówić i powtarzać, że słaby jest obrazem Boga i że można się wiele od niego nauczyć. Jeśli będziemy dostatecznie często powtarzać to samo, stanowczo, znajdują się tacy, którzy płomień podadzą dalej. I z wolna odkrywamy, że miłość silniejsza jest od nienawiści i od strachu...

Jean Vanier

-Kto w sercu swym współczucia dla drugiego człowieka nie znajdzie, ten nie godzien jest miana człowieka.

Kto w sercu swym wstydu za własne złe czyny i nienawiści do cudzych, złych czynów nie znajduje, ten nie jest godzien miana człowieka.

Kto w sercu swym chęci wyrzeczenia się wszystkiego i dania wszystkiego bliźniemu nie znajdzie,

-Kto nie odróżnia co złe, a co dobre, ten miana człowieka nie jest godzien.

Mencjusz: "Meng-cy"
Chiny, IV/III w. pne

ARCYBISKUP JÓZEF GLEMP
PRYMAS POLSKI

MARZEC 1982 WARSZAWA

AVE CRUX SPES UNICA...

- LIST NA V NIEDZIELE WIELKIEGO POSTU 1982 ROKU

Tegoroczny czas Wielkiego Postu, w Ojczyźnie naszej, przeżywamy w warunkach stanu wojennego. W szczególny więc sposób rozważamy treści męki Pana naszego, Jezusa Chrystusa i ze szczególnym utęsknieniem oczekujemy Wielkiej Nocy, pamiątki zmartwychwstania Chrystusa, zwycięstwa życia nad śmiercią, dobra nad złem.

Dziś, gdy zwyczajem liturgii zasłaniamy krzyże, chcemy bardziej wniknąć oczyma wiary w tajemnice krzyża, na którym zawisło Zbawienie świata. Przedziwna jest Boża myśl dokonania zbawienia, aby tak jak przez drzewo przyszedł grzech, na drzewie - też został odkupiony. /.../ Nie ma innej drogi ku zmartwychwstaniu. Krzyż jest sprawdzianem prawdziwości tej drogi. Ze wzruszeniem wspominamy śmierć Piotra, który pamiętając swój grzech i wielkość przebaczenia prosi: nie krzyżujcie mnie tak jak Mistrza, ukrzyżujcie mnie głową w dół, bo się Go trzykrotnie zaparł. A jednak "miał Neron jak wichra, burza, pożar, wojna lub mór, a krzyż Chrystusa panuje dotąd miastu i światu". Chrześcijanin nie ucieka od krzyża, ani z drogi krzyżowej. Owszem, wpatrzony w Chrystusa wyciąga ręce po krzyż z nadzieją: AVE CRUX SPES UNICA - WITAJ KRZYŻU NADZIEJO JEDYNA.

Historię naszej Ojczyzny mierzy się też czasem trwania krzyża, od krzyża na wzgórzach Lecha w Gnieźnie, aż do krzyża na Placu Zwycięstwa w Warszawie. Historia tej Ojczyzny to historia dróg krzyżowych tego Narodu, upadków, składań do grobu, zmartwychwstań. A od krzyża na Giewoncie aż po krzyże na Wybrzeżu, poprzez wszystkie krzyże na tej ziemi jednoznacznie odczytujemy ten znak: in hoc signo vinces - w tym znaku zwyciężysz. /.../

Bracia, jeśli dziś znów przyszło nam przeżywać odcinek drogi krzyżowej to jest wymowny znak, że drogę do osiągnięcia wielkiej sprawy trzeba okupić cierpieniem, nawet wielkim cierpieniem. To już nie tylko mesjanizm, to konkretna rzeczywistość "dopełnienia w ciałach naszych czegoś stało cierpieniem Chrystusa". Nie wolno więc nam teraz stracić wiary i uciec spod krzyża. To jeszcze nie koniec. Jeszcze nam przyjdzie patrzeć na śmierć Boga Człowieka i złożyć Go do ziemi, i przywalić kamiennymi, i strażę postawić, ale przecież nie wolno nam zwątpić, że będzie zmartwychwstanie. Dlaczego bojaźliwi jesteście! Przecież na krzyżową drogę każdego z was wychodzi Matka, a na oczach Matki nie wolno płakać. Na oczach Matki trzeba być mężnym. Ona nigdy nie zwątpiła. Matka mężna i zawsze wierna. Trzeba nam w Wielki Piątek stanąć pod krzyżem. Spojrzeć ku górze i nie tylko uwierzyć, ale odczuć to co jest tajemnicą krzyża, że Ten, Który jest podwyższony, pociągnie wszystkich ku sobie, że Ukrzyżowany zostawił dla nas otwarte serce. Wtedy nam trzeba przeżyć nawrócenie i z żołnierzem spod krzyża wyznać: "ten człowiek był naprawdę Synem Bożym". Trzeba nam krzyż podwyższyć w swoich sercach, w swoich domach, wszędzie, aż krzyż będzie miał na cały świat ramiona.

Bracia, miną wkrótce Gorzkie Żale i Drogi Krzyżowe są krótkie, a potem będzie Wielka Noc i na nowo wzejdzie słońce. Chrystus - Słońce sprawiedliwości wschodzi nad nami codziennie. Rozprasza ciemności, oczyszcza z murszakości grzechu. Trzeba nam powstać z martwych i zacząć żyć na nowo, "a krzyż stanie się nam bronią".

W duchu pełnej nadziei płynącej z podwyższonego Krzyża
z serca błogosławię.

/ - / + Józef Glemp

Arcybiskup
Metropolita Gnieźnieński i Warszawski
Prymas Polski

Warszawa, dnia 25 marca 1982 roku

Tekst poniższy stanowi rozdział 2 części I /"Understanding the Difference between Having and Being" - "Rozumienie Różnicy pomiędzy Posiadaniem a Istnieniem"/ książki : Erich Fromm - TO HAVE OR TO BE ? New York 1976 /MIEĆ CZY BYĆ, w języku polskim niedostępne/ /Tłum. MZK/ .. /red./

ERICH FROMM

MIEĆ i BYĆ

W DOŚWIADCZENIU POTOCZNYM

Ponieważ żyjemy w społeczeństwie, które poświęciło się pogoni za zyskiem i posiadaniem, stąd rzadko dostrzegamy przejawy sposobu istnienia nastawionego na BYĆ, a przeważająca większość ludzi uważa sposób istnienia, nastawiony na MIEĆ za najbardziej naturalny, a nawet za jedyny godziwy sposób życia. Wszystko to niezwykle utrudnia ludziom uchwycenie natury sposobu istnienia nastawionego na BYĆ, a tym bardziej zrozumienie, że sposób istnienia nastawiony na MIEĆ jest tylko jedną z możliwych postaw. Niemniej jednak te dwa pojęcia: MIEĆ i BYĆ są głęboko zakorzenione w ludzkim doświadczeniu. Żadne z nich nie powinno - ani też nie może być - rozpatrywane w sposób abstrakcyjny; odzwierciedlają się one bowiem w naszym życiu codziennym i muszą być traktowane konkretnie. Poniższe przykłady na to, jak postawy MIEĆ i BYĆ przejawiają się w życiu codziennym mogą pomóc czytelnikom w zrozumieniu tych dwóch alternatywnych sposobów istnienia.

UCZENIE SIĘ

Studenci, których sposób istnienia nastawiony jest na MIEĆ słuchają wykładowca śledząc tylko słowa, rozumiejąc ich logiczną strukturę oraz znaczenia i zapisują, najlepiej jak potrafią, każde słowo w swoich akademickich notatnikach, żeby później móc nauczyć się tego na pamięć tym sposobem zdać egzamin. Jednak treść wykładu nie staje się częścią ich indywidualnego systemu myślenia, która by go wzbogacała i poszerzała. Zamiast tego przekształcają oni zasłyszane słowa w skostniały zlepek myśli, bądź w całe teorie, które skrętnie magazynują. Studenci i treść wykładów po zostają do siebie w stosunku obcości, z wyjątkiem tego, że każdy student stał się posiadaczem zbioru twierdzeń poczynionych przez kogoś innego, kto albo był ich twórcą, albo zaczerpnął je jeszcze z innego źródła. Tak nastawieni studenci dążą tylko do jednego celu: zatrzymać to czego się "nauczyli", czy to przez wyrzucie w pamięć, czy też przez pieczołowite zanotowanie. Nie muszą oni wytwarzać czy też stwarzać niczego nowego. W gruncie rzeczy jednostka typu MIEĆ czuje się raczej zaniepokojona nowymi myślami lub ideami, ponieważ to kwestionuje ustaloną sumę posiadanych przez nią informacji. U człowieka dla którego MIEĆ jest główną formą odniesienia do świata wywołują strach faktycznie wszelkie idee, które nie dają się łatwo uchwycić /bądź zapisać/ - podobnie jak wszystko, co zmienia się i rozwija i tym samym nie poddaje się kontroli.

Proces uczenia się ma całkowicie inny charakter dla studentów, których odniesienie do świata nastawione jest na BYĆ. Przede wszystkim idą oni na cykl wykładów, a nawet na pierwszy z nich, nie jako tabulae rasae. Myśleli już przedtem o problemach, które będą przedmiotem wykładów i mają już jakieś własne pytania i problemy. Zajmowali się więc tematem, budzi on w nich pewne zainteresowanie. Zamiast być biernymi odbiorcami słów i idei, słuchają oni, SŁYSZĄ, a co najważniejsze, PRZYJMUJĄ i REAGUJĄ w aktywny

i twórczy sposób. To czego słuchają pobudza ich samych do myślenia. W ich umysłach rodzą się nowe pytania, nowe idee, nowe perspektywy. Ich słuchanie ma charakter żywego procesu. Słuchają z zainteresowaniem, słyszą co mówi wykładowca i reagują na to spontanicznie. Zdobywają nie tylko taką wiedzę, którą można zabrać do domu i nauczyć się na pamięć. Każdy student został głęboko poruszony i zmienił się; każdy jest kimś innym po wykładzie niż przed wykładem. Oczywiście, taki sposób uczenia się może wystąpić tylko wtedy, jeżeli wykład zawiera pobudzający materiał. Pusta gadanina nie może znaleźć oddźwięku w osobie nastawionej na BYĆ - i w takich wypadkach studenci, których taki jest sposób istnienia uważają, że najlepiej wykładu w ogóle nie słuchać, a skupić się na własnych myślach. ~~100~~

PRZYPOMINANIE i ZAPAMIĘTYWANIE

Przypominać można sobie albo w sposób nastawiony na MIEĆ, albo na BYĆ. Największe znaczenie dla różnicy pomiędzy tymi dwoma formami przypominania ma RODZAJ związku łączącego materiał pamięciowy. W sposobie przypominania nastawionym na MIEĆ związek ten jest całkowicie MECHANICZNY, tak jak w przypadku, gdy związek między jednym słowem a drugim zostaje oparty na częstotliwości jego występowania. Związki te mogą być również czyste logiczne, tak jak związek pomiędzy przeciwstawnymi lub zbliżnymi pojęciami, związki ze względu na czas, przestrzeń, wielkość, kolor, albo też ze względu na przynależność do danego systemu myślenia.

W sposobie nastawionym na BYĆ przypominanie - to AKTYWNE przywoływanie słów, idei, widoków, obrazów, muzyki; a więc skojarzenie pojedynczej danej która ma zostać przypominana i wielu innych danych z nią powiązanych. Związki w tym wypadku nie są ani mechaniczne, ani czysto logiczne, lecz ŻYWE. Jedno pojęcie jest związane z drugim poprzez twórczy akt myślenia /lub uczucia/, który powstaje zawsze wtedy gdy ktoś szuka właściwego słowa. Oto prosty przykład: jeżeli skojarzę słowo "cierpienie" lub "aspiryna" z wyrażeniem "ból głowy", to mam do czynienia z logicznym, konwencjonalnym skojarzeniem. Ale jeżeli skojarzę słowo "stres" lub "złość" z "ból głowy", to wiąże dany fakt z jego ewentualnymi następstwami - a więc jest to pewna nowa myśl do której doszedłem zajmując się tym zjawiskiem. Ten ostatni typ przypominania stanowi sam w sobie akt twórczego myślenia. Najbardziej uderzającymi przykładami takiego ŻYWEGO przypominania są "luźne skojarzenia" odkryte przez Freuda.

Ci, którzy nie dążą do gromadzenia danych, dojdą do wniosku, że ich pamięć do sprawnego funkcjonowania potrzebuje silnego i bezpośredniego ZAINTERESOWANIA. Stwierdzono na przykład, że człowiek potrafi sobie przypomnieć słowa dawno zapomnianego języka obcego, jeżeli zajdzie po temu życiowa konieczność. Z mojego własnego doświadczenia wiem, że nie dysponując specjalnie dobrą pamięcią, przypomnę sobie sen osoby, którą badałem, /nie ważne czy dwa tygodnie temu czy pięć lat wcześniej/, jeżeli znów z nią się spotkam i skoncentruję na całej jej osobowości. A jednak, nie dalej jak pięć minut przedtem, sam w ogóle nie byłbym w stanie przypomnieć sobie tego snu.

Przypominanie w sposobie nastawionym na BYĆ implikuje ożywienie tego, co ktoś przedtem widział lub słyszał. Tego twórczego przypominania możemy doświadczyć starając się wyobrazić sobie czyjąś twarz lub widok, który niegdyś widzieliśmy. Nie będziemy bynajmniej zdolni przypomnieć sobie tego natychmiast; musimy bowiem ponownie zrekonstruować ów przedmiot, ożywić go w naszym umyśle. Ten rodzaj przypomnienia nie zawsze jest łatwy; aby być zdolnym do pełnego przywołania twarzy lub widoku, musimy je niegdyś oglądać z dostateczną koncentracją. Jeżeli tego rodzaju przypomnienie zostanie w pełni osiągnięte, to osoba której twarz jest przywoływana staje się tak żywa, a przypominany widok tak wyrazisty, jak gdybyśmy osobę tę lub ów widok rzeczywiście mieli przed sobą.

Sposób w jaki większość ludzi spogląda na fotografię jest typowy dla przypominania nastawionego na MIEĆ. Fotografia pomaga tylko ich pamięci w identyfikacji osoby lub widoku, a typowa reakcja sprowadza się do: "Tak to jest on", lub "Tak, byłem tam". Fotografia staje się więc dla większości ludzi WYALIENOWANA pamięć.

Imną formą wyalienowanego przypominania jest pamięć przelana na papier. Dzięki zapisaniu tego co chcę zapamiętać, jestem pewny, że MAM informację i nie próbuję jej wyrzeć sobie w głowie. Jestem bowiem pewien swojego posiadania, chyba żebym zgubił notatki, a tym samym także swoją własną pamięć. Utraciłem zdolność przypominania, ponieważ moja pamięć - w postaci notatek - stała się zewnętrzną, a nie własną.

Biorąc pod uwagę wielość danych, które pamiętać musi współczesny człowiek, nieodzowna jest pewna ilość notatek tudzież informacji przechowywanych w książkach. Jednakże eliminacja jednostkowej pamięci przeszła wszelkie rozsądne granice. Najłatwiej i najlepiej można to zauważyć na sobie, jak zapisywanie osłabia siłę przypominania. Ale może przyda się kilka typowych przykładów.

Na codzień można zaobserwować w domach towarowych, że sprzedawca rzadko kiedy doda w pamięci dwie lub trzy proste pozycje, ale od razu posłuży się maszyną. Sala wykładowa dostarcza innego przykładu; nauczyciele mogą zauważyć, że studenci, którzy pieczołowicie zapisują każde zdanie będą najprawdopodobniej rozumieć i pamiętać mniej aniżeli studenci, którzy zaufali swej zdolności rozumienia i stąd - zapamiętania. przynajmniej tego, co najważniejsze. Dalej, muzycy wiedzą, że ci którzy z największą łatwością odczytują zapis nutowy, mają większe trudności w zapamiętaniu muzyki bez zapisu. ~~W~~ 2 ~~W~~ /Toscanini, który znany był z nadzwyczajnej pamięci, jest dobrym przykładem muzyka zapamiętywującego z nasztawieniem na BYĆ/. Na koniec jeszcze jeden przykład. Zauważyłem w Meksyku, iż ludzie niepiśmienni lub piszący bardzo słabo mają pamięć o wiele lepszą od biegłych piszących mieszkańców krajów uprzemysłowionych. Sugeruje to między innymi, że umiejętność czytania i pisania nie jest bynajmniej takim dobrodziejstwem za jakie się je uważa, zwłaszcza gdy służy jedynie do czytania rzeczy, które zubażają wyobraźnię oraz zdolność przeżywania i rozumienia.

ROZMOWA

Różnicę między sposobami istnienia nastawionymi na MIEĆ i BYĆ można łatwo zaobserwować na przykładzie dwóch rozmów. Weźmy typową dyskusję w której "A" ma pogląd "X" a "B" ma pogląd "Y". Każdy z dyskutantów identyfikuje się przy tym z własnym poglądem. Każdemu chodzi o znalezienie lepszych, to jest bardziej racjonalnych argumentów do obrony swego stanowiska. Żaden z dyskutantów nie spodziewa się, że zmieni swój własny pogląd, lub że zmieni się pogląd jego oponenta. Każdy z nich obawia się zmiany swego poglądu właśnie dlatego, iż jest on czymś co posiada, i stąd jego utrata znaczyłaby zubożenie.

Nieco inaczej wygląda sytuacja w przypadku rozmowy, która nie jest postrzegana jako dyskusja. Któż nie doświadczył spotkania z osobą cieszącą się rozgłosem lub sławą, a nawet odznaczającą się faktycznymi zasługami, czy też osobą od której czegoś potrzebujemy: dobrej posady, miłości, podziwu. W takich okolicznościach wiele osób ma przynajmniej skłonności do pewnego niepokoju, a niektórzy wręcz "przygotowują się" do tego ważnego spotkania. Myślą o tematach, które mogłyby zainteresować tę drugą osobę; zastanawiają się uprzednio nad tym, jak mogliby rozpocząć rozmowę; niekiedy nawet planują całą rozmowę o tyle o ile wiąże się ona z ich własnym udziałem. Czasami też mogą podtrzymywać się na duchu, myślarząc o tym co MAJĄ: o swoich minionych sukcesach, o swojej ujmującej - /czy też onieśmielającej, jeżeli taka rola jest bardziej skuteczna/ osobowości, o swojej pozycji społecznej, swoich powiązaniach, swojej powierczowości i ubraniu. Jednym słowem, ważą oni w myśli swą wartość i na podstawie tej oceny oferują swoje towary w późniejszej rozmowie. Osoba która jest w tym bardzo biegła zrobi faktycznie duże wrażenie na wielu ludziach, jakkolwiek wywołane wrażenie jest tylko częściowo zasługą jednostki, a w dużej mierze wynika ze słabości osądu większości ludzi. Jeżeli jednak ten artysta nie jest zbyt sprytny, to cały popis okaże się sztuczny, sztywny, nudny, i nie wywoła większego zainteresowania.

Przeciwnictwem są ci, którzy nie przygotowują się uprzednio do sytuacji tego typu, ani też nie podtrzymują się na duchu w żaden sposób. Reagują natomiast spontanicznie i twórczo, zapominając o sobie, o swojej wiedzy i pozycji.

Ci reagują spontanicznie i twórczo, zapominając o sobie, o swojej wiedzy i pozycji. Ich ego nie stoi na drodze komunikacji i to jest właśnie powodem, iż mogą w pełni reagować na drugą osobę i jej idee. Powołują do życia nowe idee, ponieważ nie pragnąc niczego zatrzymać mogą tym samym stworzyć i dawać. Podczas gdy osoby, których sposób istnienia nastawiony jest na MIEĆ zdają się na to, co MAJĄ, to osoby o sposobie istnienia nastawionym na BYĆ zdają się na fakt, że SĄ, że żyją i że zrodzi się coś nowego jeżeli będą tylko mieli odwagę otwarcia się i reagowania. Naprawdę ożywiają się w rozmowie, gdyż nie tkumi ich niepokój o to co mają... Ich ożywienie jest zaraźliwe i często pomaga innym przezwyciężyć ego-centryzm. Tym sposobem rozmowa przestaje być wymianą towarów /informacji, wiedzy, stanowisk/, a staje się dialogiem, w którym już nie chodzi o to, kto ma rację. Pojedynkujący ruszają w tan, a rozstają się bez uczucia triumfu czy klęski - które są jednakowo bezpłodne - ale z radością. /Istotnym czynnikiem w terapii psychoanalitycznej jest właśnie ożywiająca siła terapeuty. Najdokładniejsza nawet interpretacja psychoanalityczna nie wywoła żadnego skutku, jeżeli atmosfera terapeutyczna jest martwa, ociężała i nudna/.

CZYTANIE

To co powiedzieliśmy o rozmowie odnosi się również do czytania, które jest - albo winno być - rozmową pomiędzy autorem a czytelnikiem. Oczywiście, że przy czytaniu /tak jak przy bezpośredniej rozmowie/ ważne jest to, KOGO czytam /lub - z KIM rozmawiam/. Czytanie naiwnej, taniej powieści jest formą smucia mrzonek. Nie przynosi to twórczej reakcji; tekst jest pochłaniany jak telewizyjny show lub jak frytki, które chrupie się podczas oglądania TV. Ale powieść, dajmy na to Balzaca, można czytać z wewnętrznym zaangażowaniem, twórczo, to jest w sposobie nastawionym na BYĆ. Prawdopodobnie jednak najczęściej jest ona również czytana w sposób konsumpcyjny - nastawiony na MIEĆ. Mając rozbudzoną ciekawość, czytelnicy chcą poznać fabułę: czy bohater umrze czy będzie żył, czy bohaterka zostanie uwiedziona czy też oprze się; pragną znać odpowiedź. Powieść służy jako rodzaj podniecającej gry wstępnej; szczęśliwe lub nieszczęśliwe zakończenie jest kulminacyjnym punktem przeżycia. Znając zakończenie, mają /POSIADAJĄ/ oni całą historię niemal tak dokładnie i realnie, jak gdyby poszperali w swej własnej pamięci. Jednak nie wzbogacili oni swej wiedzy, nie zrozumieli postaci w powieści i tym samym nie pogłębili swego rozumienia ludzkiej natury, ani też nie uzyskali wiedzy o sobie.

Takie same sposoby czytania odnoszą się do książek filozoficznych lub historycznych. To, jak czyta się książkę z zakresu filozofii lub historii zostało uformowane - lub lepiej - zdeformowane przez wykształcenie. Szkoła stara się dać każdemu studentowi pewną porcję "dóbr kultury", a na zakończenie okresu nauki wręcza się studentom dyplomy, jako MAJĄCYM przynajmniej minimalną ilość wiedzy. Studenci uczą się czytać książkę tak, żeby mogli powtórzyć główne myśli autora. W ten sposób "poznają" oni Platona, Arystotelesa, Descartesa, Spinozę, Leibniza, Kanta, Heideggera, Sartrea... Różnica pomiędzy poszczególnymi stopniami edukacji, od szkoły średniej po wyższą uczelnię, leży głównie w sumie dóbr kultury jaką się przyswaja, a która odpowiada w przybliżeniu sumie dóbr materialnych, których studenci mogą się spodziewać w późniejszym życiu. Tak zwanymi "najlepszymi" studentami są ci, którzy potrafią najdokładniej powtórzyć to, co mieli do powiedzenia poszczególni filozofowie. Podobni są więc do świetnie obeznanych przewodników muzealnych. Nie uczą się zaś tego, co przekracza tego rodzaju wiedzę. Nie uczą się zadawać pytań filozofom ani dyskutować z nimi, nie uczą się uświadamiania sobie wewnętrznych sprzeczności występujących u filozofów, ani tego, że pomijają oni pewne problemy lub uchylają się od rozwiązań; nie uczą się rozróżniać pomiędzy poglądami, które narzucały się danym autorom, ponieważ uchylają się od odpowiedzi za oczywiste w ich czasach, a tym co było nowe i oryginalne w ich poglądach; nie uczą się rozróżniać, kiedy przez autorów przemawia tylko ich umysł, a kiedy umysł i serce przemawiają wspólnie; nie uczą się odkrywać czy autorzy są autentyczni, czy też fałszywi; i wielu innych rzeczy...

Czytelnicy, których sposób istnienia nastawiony jest na BYC dojdą często do wniosku, że nawet wielce zachwalana książka jest mniej lub bardziej-bezwartościowa. Mogą też doskonale zrozumieć książkę, czasami nawet lepiej aniżeli jej autor, który mógł wszystko co napisał uważać za równie ważne.

SPRAWOWANIE WŁADZY

Innym przykładem różnicy pomiędzy sposobami istnienia nastawionymi na MIEC i BYC jest sprawowanie władzy. Decydujący moment wyraża się w tym że albo możemy MIEC władzę, albo możemy BYC władzą. Prawie wszyscy sprawujemy władzę, przynajmniej na pewnym etapie naszego życia. Ci, którzy wychowują dzieci - czy chcą czy nie chcą - muszą sprawować władzę w imię uchronienia ich od niebezpieczeństw i udzielenia im pewnego minimum wskazówek odnośnie tego, jak mają się zachować w różnych sytuacjach. W społeczeństwie patriarchalnym także kobiety są przedmiotem władzy dla większości mężczyzn. Przeważająca część biurokratycznego i hierarchicznego zorganizowanego społeczeństwa - a więc takiego jak nasze - sprawuje władzę /wyjąwszy ludzi z najniższych warstw społecznych, którzy są tylko przedmiotem władzy/.

Po to, żeby zrozumieć władzę na dwa różne sposoby musimy zdać sobie sprawę, że "władza" jest szerokim terminem o dwóch całkowicie różnych znaczeniach: może być albo władza "racjonalna", albo "irracjonalna". Racjonalna władza zasadza się na kompetencji i pomaga rozwijać się osobie, która się na niej oprze. Władza irracjonalna zasadza się na sile i służy do wyzyskiwania osoby jej podlegającej. /Omówiłem to rozróżnienie w książce "Ucieczka od wolności" / 3

W najprymitywniejszych społeczeństwach, to jest łowieckich i zbierackich władzę sprawuje osoba, która jest powszechnie uznawana za kompetentną do tego zadania. To, na jakich cechach opiera się ta kompetencja, zależy w dużej mierze od specyficznych okoliczności, chociaż wydaje się, że są to doświadczenie, mądrość, wspaniałomyślność, zręczność, "prezencja", męstwo. Nie istnieje żadna stała władza u wielu z tych plemion, lecz rodzi się w razie potrzeby, albo też są różne władze na różne okazje, takie jak wojna, obrzędy religijne, rozstrzyganie sporów. Władza kończy się, kiedy cechy na jakich opiera się giną lub ulegają osłabieniu. Bardzo podobną formę władzy można zaobserwować w wielu prymitywnych społeczeństwach, w których kompetencja częstokroć nie jest oparta na sile fizycznej, lecz na takich cechach jak doświadczenie i "mądrość". W bardzo pomysłowym eksperymencie z małpami J.M.R. Delgado 4 dowiódł, że jeżeli dominujące zwierzę nawet na moment utraci cechy, które stanowią o jego kompetencji, to jego władza się kończy.

Władza nastawiona na BYC jest oparta nie tylko na kompetencji jednostki do spełniania określonych funkcji społecznych, ale w równym stopniu na samej istocie osobowości, która osiągnęła wysoki stopień rozwoju i inteligencji oraz integracji. Osoby takie emanują władzą i nie muszą rozkazywać, grozić, przekupywać. Są one wysoce rozwiniętymi jednostkami, ukazującymi poprzez to czym są - a nie przede wszystkim poprzez to co robią lub mówią - kim może być człowiek. Wielcy Mistrzowie Życia byli właśnie władcami tego rodzaju, a jednostki takie o mniejszym stopniu dośkonałości można znaleźć na wszystkich poziomach edukacyjnych i w najtozmaitszych kulturach. /Problem wychowania kręci się również wokół tej sprawy. Gdyby sami rodzice byli bardziej rozwinięci i opierali się na swoim własnym centrum, to nie byłoby opozycji pomiędzy autorytatywnym a spontanicznym - leseferycznym - wychowaniem. Dziecko chętnie reaguje na władzę nastawioną na BYC, gdyż jej potrzebuje; z drugiej strony buntuje się przeciwko temu, żeby być zmuszanym, zaniedbywanym czy też "przekarmianym" przez ludzi, którzy własnym zachowaniem dowodzą, że sami nie czynili tego, czego oczekują od rozwijającego się dziecka/.

Wraz z uformowaniem się społeczeństw opartych na hierarchicznym porządku, o wiele większych i bardziej złożonych od społeczeństw łowieckich i zbierackich, władza oparta na kompetencji ustępuje miejsca władzy na mocy statusu społecznego. Nie znaczy to, że istniejąca władza musi być za raz niekompetentna, lecz że kompetencja nie jest istotnym elementem władzy.

Czy mamy do czynienia z władzą monarchiczną - gdzie loteria genów stanowi o cechach kompetencji, czy też z przestępcą bez skrupułów, który obejmuje władzę dzięki morderstwu lub zdradzie, czy też, jak to się często dzieje w współczesnej demokracji, z władzami wybranymi dzięki fotogenicznej fizjonomii lub ilości pieniędzy, jakie mogli wydać na swoje wybory - to we wszystkich tych przypadkach może nie być prawie żadnej zależności między kompetencją i władzą.

Alę nawet w przypadkach władzy ustanowionej na podstawie jakiejś kompetencji występują poważne problemy: przywódca może być bowiem kompetentny w jednej dziedzinie, a niekompetentny w drugiej. Na przykład polityk może być kompetentny w prowadzeniu wojny, a niekompetentny w czasie pokoju; przywódca uczciwy i odważny na początku swej kariery, traci te cechy, ulegając pokusie przemocy, bądź też wiek i dolegliwości zdrowotne mogą doprowadzić do pewnej degeneracji. Na koniec trzeba też pamiętać, że dla członków małego plemienia jest o wiele łatwiej ocenić postępowanie władzy, aniżeli milionom ludzi w naszym systemie, znającym swojego kandydata tylko ze sztucznego obrazu stworzonego przez specjalistów od kształtowania opinii publicznej.

Cokolwiek jest powodem utraty cech kształtujących kompetencję, w przeważającej części większych i hierarchicznie zorganizowanych społeczeństwach występuje proces alienacji władzy. Rzeczywista lub tylko rzekoma kompetencja pierwotna zostaje przeniesiona na mundur lub tytuł. Jeżeli władza nosi odpowiedni mundur lub posiada odpowiedni tytuł, to ów zewnętrzny znak kompetencji zastępuje rzeczywistą kompetencję i jej cechy. Król - używając tego tytułu jako symbolu dla tego typu władzy - może być głupi zdeprawowany - zły, to jest całkowicie niekompetentny do tego, aby BYĆ władzą, a mimo to MA władzę. Przyjmuje się, że tak długo jak ma tytuł, posiada cechy kompetencji. Nawet jeżeli cesarz jest nagi, każdy jest przekonany, że nosi on piękne szaty... To, że ludzie biorą mundury i tytuły za rzeczywiste cechy kompetencji nie jest czymś, co dzieje się samo przez się. Ci, którzy posiadają symbole władzy i ci, którzy czerpią z tego korzyści, muszą stłumić w podlegających im ludziach realistyczne, czyli krytyczne myślenie i nakłonić ich do zawierzenia fikcji. Każdy myślący człowiek zna machinacje propagandy, zna metody za pomocą których niweczy się krytyczny osąd; umysły usypia się - aż do zniewolenia - frazesami, a ludzi ogłupia się, ponieważ w ten sposób stają się zależnymi i tracą swoją zdolność ufania własnym oczom i swojemu osądowi. Ludzi ci nie widzą rzeczywistości z powodu fikcji, w którą wierzą.

POZNANIE i POZNAWANIE

Różnica między sposobem nastawionym na MIEĆ i sposobem nastawionym na BYĆ wyraża się w sferze POZNANIA w dwóch sformułowaniach: "mam jakieś poznanie" i "poznaję". MIEĆ poznanie oznacza branie i utrzymywanie w posiadaniu dostępnego poznania /informacji/, poznawanie /w sensie BYĆ POZNAJĄCYM/ natomiast jest funkcjonalne i służy tylko jako środek w procesie twórczego myślenia.

Nasze rozumienie charakteru poznawania w sposobie nastawionym na BYĆ - można uwypuklić posilając się intuicjami takich myślicieli jak Budda, prorocy żydowscy, Jezus, Mistrz Eckhart, Sigmund Freud czy Karol Marks. W myśl ich poglądów poznawanie zaczyna się od uświadomienia złudności naszych zdroworozsądkowych spostrzeżeń, w tym sensie, że nasz obraz rzeczywistości fizycznej nie odpowiada temu co jest "rzeczywiście rzeczywiste" a przede wszystkim w tym sensie, iż większość ludzi jest na poły na jawie a na poły we śnie będąc nieświadoma, że większa część tego, co uważają za prawdziwe i oczywiste jest złudzeniem wywołanym sugestywnym oddziaływaniem otoczenia społecznego, w którym żyją. Poznawanie zaczyna się więc od utraty złudzeń, deziluzji /Ent-täuschung/. Oznacza ono przeniknięcie zewnętrznej powłoki w celu dotarcia do korzeni i skutkiem tego - do podstaw. Poznawanie zmierza do "widzenia" rzeczywistości w jej obnażeniu. Nie oznacza posiadania prawdy, ale przeniknięcie zewnętrznej powłoki i krytyczne oraz aktywne borykanie się /z rzeczywistością/ w imię coraz większego zbliżania się do prawdy.

Tę cechę twórczego przenikania wyraża hebrajski wyraz =jadoo=, który oznacza "poznać i kochać" w sensie męskiego seksualnego przenikania. Budda /Przebudzony/ wzywał ludzi do przebudzenia i wyzwolenia się od złudzeń że pożądanie rzeczy prowadzi do szczęścia. Prorocy żydowscy nawoływali do tego, aby ludzie przebudzili się i zdali sobie sprawę, że ich bożkowie nie są niczym innym jak tylko dziełem ich własnych rąk, są iluzjami ... Jezus mówi: "Prawda was wyzwoli" /J 8, 32/. Mistrz Eckhart wyrażał taką koncepcję poznawania wielokrotnie; na przykład, mówiąc o Bogu powiada, że "poznawanie nie daje ani jednej myśli, ale raczej zrywa /wszelkie po włoki/, oddziela się, biegnie przed siebie i dotyka Boga w jego obnażeniu ujmując Go jedynie w Jego bycie". [5] /"Obnażenie" i "obnażony" - są ulubionymi wyrażeniami Mistrza Eckharta, tak jak i jemu współczesnego, anonimowego autora "Chmury niewiedzy"/. Wedle Marksa należy zniszczyć iluzje w celu stworzenia warunków, w których iluzje staną się zbędne... Freuda pojęcie samopoznania oparte jest na idei zniszczenia iluzji/"racjonalizacji"/ w celu zdania sobie sprawy z nieuświadomionej rzeczywistości. /Ostatniego z myślicieli Oświecenia - Freuda - można nazwać myślicielem rewolucyjnym w rozumieniu osiemnastowiecznej filozofii Oświecenia, ale nie w rozumieniu funkcjonującym w wieku dwudziestym/. Wszystkim tym myślicielom chodziło o zbawienie człowieka; byli oni nie zwykle krytyczni wobec społecznie akceptowanych wzorców. Dla nich celem poznawania nie jest pewność "prawdy absolutnej", z którą można się czuć bezpiecznie, lecz SAMOAFIRMUJĄCY SIĘ PROCES LUDZKIEGO ROZUMU. Niewiedza dla tego, kto POZNAJE jest równie dobra jak wiedza, ponieważ i jedno, i drugie jest częścią procesu POZNAWANIA, jakkolwiek niewiedza tego rodzaju jest odmienna od niewiedzy powstałej z braku myślenia. Optimum myślenia w sposobie nastawionym na BYĆ to POZNAĆ GŁĘBIEJ. W sposobie nastawionym na MIEĆ oznacza ono MIEĆ WIĘCEJ WIEDZY.

System edukacji usiłuje na ogół przygotować ludzi do tego, aby MIELI oni wiedzę tak, jak posiadany przedmiot, mniej więcej współmiernie do ilości dóbr lub społecznego prestiżu, jaki prawdopodobnie osiągnę w późniejszym życiu. Minimum, które otrzymują, stanowi ilość potrzebną do należytego funkcjonowania w pracy. Ponadto, stosownie do przewidywanego prestiżu społecznego, daje się "pakiet luksusowej wiedzy" dla podniesienia poczucia wartości własnej określonej osoby. Szkoły są fabrykami, w których produkuje się te pakiety wiedzy ogólnej - chociaż szkoły zazwyczaj twierdzą, że starają się zetknąć studentów z najwyższymi zdobyczami umysłu ludzkiego. Wiele szkół potrafi niezwykle pomysłowo podsycać te złudzenia. Ogromny wybór okruchów wiedzy: od myśli i sztuki indyjskiej do egzystencjalizmu i surrealizmu - oferuje się studentom. Uskubią, to tu, to tam, a w imię spontaniczności i wolności nie przynagla się ich do skoncentrowania się na jednym przedmiocie lub nawet do ukończenia lektury czytanej książki. /Ivan Illich zebrał w radykalnej krytyce systemu szkolnego wiele z jego braków. [6]

WIARA

W religijnym, politycznym lub osobowym sensie pojęcie wiary może posiadać dwa całkowicie różne znaczenia, zależnie od tego, czy używa się go w sposobie nastawionym na MIEĆ, czy też w sposobie nastawionym na BYĆ.

Wiara w sposobie nastawionym na MIEĆ jest posiadaniem odpowiedzi dla której nie ma racjonalnego dowodu. Składa się ona ze sformułowań stworzonych przez innych, które akceptujemy ponieważ podporządkujemy się tym, którzy je stworzyli - zwykle jakiejś biurokracji. Wiara taka niesie uczucie pewności z racji rzeczywistej /lub tylko wyobrażonej/ siły biurokracji. Jest biletem wstępu do przynależności do dużej grupy ludzi. Uwalnia od trudnego zadania samodzielnego myślenia i podejmowania decyzji. Ktoś, kto ją przyjmuje, staje się jednym z beati possidentes - szczęśliwych posiadaczy prawdziwej wiary. Wiara w sposobie nastawionym na MIEĆ daje pewność; rości sobie pretensje do głoszenia ostatecznego, niepodważalnego poznania, które jest wiarygodne, gdyż siła tych, którzy wiarę szerzą i bronią jej, wydaje się niepodważalna. Zaiste, któż nie wy bierze pewności, skoro nie żąda ona niczego prócz wyrzeczenia się własnej niezależności?

Bóg, pierwotnie symbol najwyższej wartości, jakiej możemy w sobie doświadczyć, staje się, w sposobie nastawionym na MIEĆ, bożkiem. W pojęciu proroków bożek jest RZECZĄ, którą my sami tworzymy i na którą rzutujemy własne możliwości, zubożając się w ten sposób. Wówczas podporządkowujemy się naszemu wytworowi a przez to podporządkowanie stykamy się sami ze sobą w wyalienowanej formie. Chociaż mogą MIEĆ bożka, ponieważ jest rzeczą, to jednak poprzez moje podporządkowanie się jemu, równocześnie ON MA MNIE. Skoro on stał się bożkiem, domniemane przymioty boskie mają tak mały związek z moim własnym doświadczeniem, jak wyalienowane doktryny polityczne. Bożka można wielbić jako Pana Miłosierdzia, a mimo to dopuszczać się w jego imię wszelkiego okrucieństwa, tak jak wyalienowana wiara w solidarność ludzką może nawet nie wzbudzić żadnych wątpliwości odnośnie popełniania najbardziej nieludzkich czynów. Wiara w sposobie nastawionym na MIEĆ jest kosturem dla tych, którzy chcą być pewni, którzy pragną doniosłej życiowo odpowiedzi, bez odważnego podjęcia samodzielnych poszukiwań.

W sposobie nastawionym na BYĆ wiara jest zjawiskiem całkowicie odmiennym. Czy możemy żyć bez wiary? Czy niemowlę nie musi wierzyć w matczyną pierś? Czy nie musimy wierzyć w innych, w tych których kochamy, a nawet w samych siebie? Czy możemy żyć bez wiary w ważność norm naszego życia? Bez wiary, stajemy się naprawdę jałowi, pozbawieni nadziei, zatrwożeni aż po rdzeń naszego istnienia.

Wiara w sposobie nastawionym na BYĆ nie jest, w pierwszym rzędzie, wyznawaniem pewnych idei /jakkolwiek może być tym również/, ale wewnętrzną orientacją, POSTAWĄ. Byłoby lepiej mówić o tym, że ktoś JEST W wierze, niż że MA wiarę. /Teologiczne rozróżnienia między wiarą, która JEST wyznawaniem - fides quae creditur - a wiarą JAKO wyznawaniem - fides qua creditur - odzwierciedla podobne różnice między TREŚCIĄ wiary i AKTEM wiary .../ Można wierzyć w siebie i innych, natomiast człowiek religijny może wierzyć w Boga. Bóg Starego Testamentu jest przede wszystkim negacją bożków, bogów których można MIEĆ. Pojęcie Boga, chociaż utworzone na modłę wschodniego władcy, transcenduje siebie od samego początku. Bóg nie może mieć imienia, nie można również uczynić żadnego wizerunku Boga. Później, w rozwoju myśli żydowskiej i chrześcijańskiej usiłuje się osiągnąć całkowitą idolizację Boga, albo raczej zwalczyć niebezpieczeństwo idolizacji za pomocą postulatu, że nie da się określić Boga. Ale najradzykalniejsza jest mistyka chrześcijańska od /Pseudo/Dionizego Areopagity do nieznanego autora "Chmury niewiedzy" i Mistrza Eckharta, gdzie pojęcie Boga sprowadza się do pojęcia Jedni, "Boskości" /Nie-Bytu/, korespondując w ten sposób z poglądami wyrażonymi w Wedach i w myśli neoplatonickiej. Taka wiara w Boga znajduje porękę w wewnętrznym doświadczeniu boskich przymiotów w nas samych; jest ciągłym, aktywnym procesem samostrzwarzania, lub jak to wyraził Mistrz Eckhart, Chrystusem wiecznie rodzącym się w nas samych. Moja wiara w siebie samego, w innych, w ludzkość, w naszą zdolność stania się w pełni człowiekiem także implikuje pewność, ale pewność opartą na moim własnym doświadczeniu, a nie na podporządkowaniu się autorytetowi, który dyktuje mi pewne przekonanie. Jest to pewność prawdy, która nie może zostać dowiedziona przez racjonalnie zniewalającą oczywistość, a mimo to jest prawdą, której jestem pewien na podstawie mojej, doświadczonej, subiektywnej oczywistości. /Hebrajskim słowem oznaczającym wiarę jest "emunah" - "pewność"; "amen" znaczy - "na pewno"/.

Jeśli jestem pewien uczciwości jakiegoś człowieka, to nie mogę tego udowodnić aż do dnia jego śmierci, a ściśle mówiąc, jeżeli nawet uczciwość tego człowieka zostałaby bez skazy do czasu jego śmierci, to stanowisko pozytywistyczne nie wykluczyłoby faktu, iż mógłby on ją naruszyć gdyby żył dłużej. Moja pewność opiera się na głębokim poznaniu drugiego człowieka oraz na moim własnym doświadczeniu miłości i uczciwości. Ten rodzaj poznania jest możliwy tylko o tyle, o ile potrafię opuścić moje własne ego i zobaczyć drugiego człowieka w JEGO sobości, rozpoznać w nim strukturę sił, dostrzec go w jego indywidualności a jednocześnie w uniwersalnym człowieczeństwie. Wówczas wiem, co drugi może, a czego nie może i nie robi. Nie uważam oczywiście, że mógłbym przewidzieć całe jego przyszłe zachowanie, lecz tylko ogólne rysy zakorzenione w podstawowych cechach charakteru, takich jak uczciwość, odpowiedzialność, itd. 7

Wiara ta oparta jest na faktach, stąd też jest racjonalna. Jednak fakty te nie dają się stwierdzić lub "udowodnić" metodami tradycyjnej psychologii pozytywistycznej; ja, żywa osoba, jestem jedynym instrumentem, który może je "zarejestrować".

MILÓŚĆ

Miłość ma także dwa znaczenia, zależnie od tego, czy mówi się o niej w sposobie nastawionym na MIEĆ, czy też na BYĆ. Czy ktoś może MIEĆ miłość? Jeżeli tak, to miłość musiałaby być rzeczą, substancją, którą można posiadać. Jest zaś prawdą, że nie ma takiej rzeczy, jak "miłość". Jest ona abstrakcją, być może boginią lub jakimś obcym bytem, chociaż nikt nigdy nie widział tej bogini. W rzeczywistości istnieje tylko AKT MIŁOŚCI. Miłość jest twórczą aktywnością. Implikuje ona troskę, poznawanie, reagowanie, afirmowanie, radowanie się: osobą, drzewem, ideą, Oznacza ożywienie, wzmaganie się czyjejs żywości. Jest procesem samoczynnie odnawiającym się i wzmagającym.

Doświadczanie miłości w sposobie nastawionym na MIEĆ implikuje ograniczenie, uwięzienie lub kontrolę obiektu miłości. Miłość taka tłumi, przytępia, dusi, zabija, a nie daje życia. To, co ludzie nazywają miłością, jest najczęściej nadużyciem słowa w celu przesłonięcia faktu, że nie kochają. Jest ciągle otwartą kwestią, ilu rodziców naprawdę kocha swoje dzieci... Lloyd de Mause pokazał, że na przestrzeni dwóch minionych tysiącleci historii Zachodu istnieją liczne relacje o okrucieństwie wobec dzieci, obejmujące terror fizyczny i psychiczny, zaniedbanie, zwykłe posiadanie czy sadizm. Relacje te są tak szokujące, że trzeba uwierzyć, iż kochający rodzice są raczej wyjątkiem, aniżeli regułą.

To samo można powiedzieć o małżeństwie. Bez względu na to, czy opiera się ono na miłości, czy też, jak tradycyjne małżeństwa z przeszłości, na społecznym wyrachowaniu i obyczaju, to jednak para, która naprawdę kocha się wzajemnie wydaje się być wyjątkowa. Społeczne wyrachowanie, tradycja, obopólny interes ekonomiczny, wspólne zainteresowanie dziećmi, wzajemna zależność bądź nienawiść, czy też strach - przeżywa się w świadomości jako miłość, aż do momentu, kiedy jeden czy też oboje partnerzy stwierdzą, że nie kochają się i że nigdy się nie kochali. Dzisiaj można zauważyć pewien postęp w tym względzie: ludzie stali się bardziej realistyczni i trzeźwi, i wielu nie uważa już, że seksualna atrakcyjność jest równoznaczna z miłością, albo też, że przyjacielski związek, chociaż traktowany z dystansem, jest manifestacją miłości. To nowe podejście przyczyniło się do większej uczciwości, ale też do częstszej zmiany partnerów. Nie prowadzi to od razu do częstszego pojawiania się miłości, a nowi partnerzy mogą kochać się tak mało, jak i dawni.

Przejdźcie z "zakochania się" do złudzenia, że się "ma" miłość, można często obserwować na konkretnych przykładach par, które "zakochały się". / W książce "Sztuka kochania" są poruszane także te problemy - przyp. red. / W czasie zalotów żadna ze stron nie jest jeszcze pewna drugiej, lecz każda usiłuje ją pozyskać. Obie są żywe, pociągające, interesujące, a nawet piękne - gdyż żywość zawsze czyni twarz piękną. Żadna z osób NIE MA jeszcze drugiej, stąd też energia każdej z nich nakierowana jest na BYCIE to jest na dawanie i pobudzanie drugiej. Wraz z aktem małżeństwa sytuacja czterokrotnie zmienia się gruntownie. Związek małżeński daje każdemu partnerowi wyłączne prawo posiadania ciała drugiego, także jego uczuć oraz trosk. Nikt już nie musi być zdobywany, ponieważ miłość stała się czymś co się MA, własnością. Oboje zaprzestają wysiłków, żeby być kochanymi i żeby kochać; stąd też stają się nudni, a ich piękno znika. Są zawiedzeni i bezradni. Czy nie są już tymi samymi osobami? Czyżby popełnili błąd na początku? Zazwyczaj każdy szuka przyczyny tej zmiany w drugim i czuje się oszukany. Nic widzą oni, że nie są już tymi samymi ludźmi, którymi byli; błąd, iż można MIEĆ miłość doprowadził ich do tego, że przestali się kochać. Teraz, zamiast kochać się wzajemnie próbują urządzić się w sposób wspólnie mogą mieć: pieniądze, pozycję społeczną, dom, dzieci. W ten sposób w pewnych przypadkach, małżeństwo oparte początkowo na miłości zostaje przemienione w przyjacielską wspólnotę majątkową, korporację, w której dwa egotyzy my łączą się w jeden: w egotyzm "rodziny".

Jeśli jakaś para nie przestaje tęsknić za odnowieniem uprzedniego uczucia miłości, to jedno lub drugie z nich może ulec złudzeniu, że nowy partner /lub partnerzy/ zaspokoja jego tęsknotę. Czują, że wszystko co pragną mieć, to miłość. Ale miłość nie jest dla nich wyrazem ich BYCIA; jest boginią, której pragną się podporządkować. Z konieczności doznają niepowodzenia w swej miłości, ponieważ "miłość jest dzieckiem wolności" /jak mówi stara francuska piosenka/, a czciciel bogini miłości popada w końcu w taką pasywność, że staje się znudzony i przegrywa, niezależnie od tego, co pozostało z dawnej siły przyciągania. Niniejszy opis wcale nie wyklucza tego, że małżeństwo nie może być najlepszym rozwiązaniem dla dwojga kochających się ludzi. Trudność nie leży w małżeństwie, ale w nastawionej na posiadanie strukturze egzystencjalnej obojga partnerów, a koniec końców, w strukturze społeczeństwa. Rzecznicy takich współczesnych form życia wspólnego jak małżeństwa grupowe, zmieniający się partnerzy, seks grupowy, itd., próbują, na ile jestem zorientowany, ominąć problem trudności w kochaniu. Zwalczają nudę wciąż nowymi bodźcami i chcą MIEĆ coraz więcej "kochanków", zamiast podejmować trud kochania właśnie jednego, który to trud jest istotą sposobu, nastawionego na BYĆ.

Erich Fromm

1 W tym miejscu Autor wtrąca następującą dygresję :

"Przynajmniej pobieżnie należy przy tej okazji wspomnieć o słowie "zainteresowanie"/"interes"/, które w obecnym użyciu stało się wyblakłym, wyswiechtanym wyrażeniem. A przecież jego właściwe znaczenie zawarte jest w źródłosłowie: w łacińskim "interesse", co znaczy "być w /albo/ między". To aktywne zainteresowanie wyrażano w języku średnioangielskim /1150-1500/ za pomocą terminu "to list" ... /przymiotnik: "listy", przysłówek: "listily"/. We współczesnym języku angielskim "to list" używa się tylko w sensie przestrzennym: "a ship lists"/statek przechylił się/.; pierwotne znaczenie w sensie psychologicznym mamy tylko w formie negatywnej - "listless" /apatyczny/. "To list" znaczyło niegdyś "aktywnie do czegoś dążyć", "autentycznie być czymś zainteresowanym". Źródłosłów tego czasownika jest taki sam jak słowa "lust" /pasja/, ale "to list" nie jest pasją, która jest PRZEZ COŚ KIEROWANA, lecz SWOBODNYM i AKTYWNYM INTERESOWANIEM SIĘ CZYMŚ lub też DAŻENIEM DO CZEGOŚ. "To list" jest jednym z kluczowych pojęć w "Chmurze niewiedzy" anonimowego autora z połowy XIV wieku /"A Book Of Contemplation the Which Is Called The Cloud Of Unknowing", Evelyn Underhill, ed. London, 1956/. Fakt, że język zachował to słowo tylko w sensie negatywnym, jest charakterystyczny dla duchowych przemian, którym uległo społeczeństwo na przestrzeni od trzynastego - do dwudziestego wieku".

W tym miejscu można dodać, że gdy przyjrzymy się słowu "zainteresowanie" w języku polskim /posiada ono ten sam łaciński źródłosłów/ pod kątem jego użycia oraz znaczenia, okaże się że wyraża ono postawę MIEĆ /zainteresowanie ze względu na coś/ bardziej, aniżeli BYĆ /por. Słownik języka polskiego, PWN 1981, t. III, str. 910; także: A. Brückner, Słownik etymologiczny języka polskiego, WP 1970, str. 192/.

2 Wiadomości tej udzielił Autorowi dr Moshe Budmor.

3 "Escape from Freedom", New York 1941; przekład polski: E. Fromm, Ucieczka od wolności, przeł. O. i A. Ziemiłscy, Warszawa 1970.

4 J. M. R. Delgado, "Aggression and Defense Under Cerebral Radio Control", In: "Aggression and Defense: Neural Mechanisms and Social Patterns. Brain Function.", vol. 5, ed. by C. D. Clemente and D. E. Lindsley, Berkeley, 1967. /"Atak i obrona..."/

5 Meister Eckhart, "Deutsche Predigten und Traktate", Hrsg. u. Übers. v. Josef Quint, München, 1977, str. 238.

6 W języku polskim dostępna jest książka: Ivan Illich, "Społeczeństwo bez szkoły", przeł. F. Ciemna, Warszawa, 1976.

7 Autor odsyła tutaj czytelnika do swojej pracy "Man for Himself" /"An Inquiry into the Psychology of Ethics"/, New York, 1947/, a w szczególności - do rozdziału "Wiara jako cecha charakteru". Praca ta jest w jęz. polskim niedostępna.

8 "The Art of Loving", New York, 1956; przekład polski: "O sztuce miłości", przeł. A. Bogdański, Warszawa, 1971. Autor w tym miejscu czyni dygresję, że w cwej książce wskazał "na to, że słowo "falling" /wpadnięcie/ w zwrocie "falling in love" /zakochanie się, dosł. wpadnięcie w miłość/ jest wewnętrznie sprzeczne. Ponieważ miłość jest twórczą aktywnością, stąd można tylko PRZEBYWAĆ w miłości lub WKROCZYĆ w miłość; nie można "wpaść", dlatego że wpadnięcie oznacza bierność".

Byli wśród nas ...

Ks. bp JÓZEF GAWLINA

Józef Gawlina urodził się 18 listopada 1892 roku w Strzybniku koło Raciborza. Po ukończeniu gimnazjum w Raciborzu rozpoczął studia teologiczne na Uniwersytecie we Wrocławiu. W roku 1915 został wcielony do armii pruskiej i skierowany na front francuski. Ranny - odbywał służbę w garnizonie wrocławskim. Ponownie w roku 1917 skierowany na front, tym razem turecki, tuż przed zakończeniem działań wojennych dostaje się do niewoli angielskiej. Po powrocie do Kraju ukończył studia i - w roku 1924 - otrzymał święcenia kapłańskie. W trzy lata później został sekretarzem Ligi Katolickiej na terenie administracji /a następnie diecezji/ katowickiej, oraz redaktorem "Gościa Niedzielnego". W roku 1927 otrzymał zadanie zorganizowania w Warszawie, powołanego przez prymasa A. Hłonda, Katolickiego Biura Prasowego /późniejsza Katolicka Agencja Prasowa/. W roku 1929 wraca na Śląsk i zostaje diecezjalnym kierownikiem Akcji Katolickiej, a następnie proboszczem parafii św. Barbary w Królewskiej Hucie /późniejszy Chorzów/. Rozwinął tu tajną szeroką skalę działalności duszpasterską i dobroczynną. Założył m. in. pierwsze w dziejach parafii pismo "Wiadomości Parafialne".

W Chorzowie zastała Go nominacja na biskupa polowego Wojska Polskiego... St. Gall, dotychczasowy biskup polowy, zrezygnował ze stanowiska ze względu na podeszły wiek. 19 marca 1933 w kościele św. Barbary w Chorzowie odbyła się konsekracja nowego biskupa WP. Jak pisze biograf, "Ks. Gawlina jako biskup polowy Wojsk Polskich dał się poznać w życiu religijnym przedwojennej Polski jako doskonały konferencjonista, świetny kaznodzieja i propagator kultury katolickiej". Nowy biskup był między innymi inicjatorem badań nad dziejami duszpasterstwa wojskowego w dawnej Polsce.

Po 17 września 1939 roku, wraz z Rządem i Naczelnym Wodzem znalazł się w Rumunii. Po przybyciu do Francji organizował od nowa służbę duszpasterską. Był członkiem Rady Narodowej. Po klęsce Francji znalazł się w Anglii. Gdy po zawarciu umowy Sikorski-Majski powstała w Rosji Armia Polska, udał się tam i przez kilka tygodni wizytował oddziały wojskowe. W ZSRR przebywał aż do odejścia ostatniego transportu. Wraz z wojskiem przemierzał Iran, Irak, Palestynę i Afrykę. W Bagdadzie zorganizował szefostwo duszpasterstwa i założył pismo pod tytułem "W Imię Boże".

Wiosną 1943 roku przebywał w U.S.A. Wraz z II Korpusem uczestniczył w kampanii włoskiej, brał udział w bitwie pod Monte Cassino.

Po zakończeniu wojny został ordynariuszem Polaków w Niemczech. Od roku 1947 osiadł w Rzymie, gdzie został mianowany arcybiskupem i rektorem kościoła św. Stanisława. Pius XII powierzył Mu opiekę nad Polonią.

Józef Gawlina organizował duszpasterstwo polskie w wielu krajach, wygłaszał liczne konferencje, organizował zjazdy Polaków.

Założył czasopisma: "Duszpasterstwo Polonii Zagranicznej" oraz "Sacrum Poloniae Millennium".

Zmarł w Rzymie, 21 września 1964 roku.

"Powiedział Chrystus: kto idzie za mną, niech opuści i ojca swego, i matkę swoją i odważy duszę swoją..

Pielgrzym Polski powiada: kto idzie za Wolnością, niech opuści

Ojczyznę swoją i odważy życie swoje.

Bo kto siedzi w Ojczyźnie i cierpi niewolę, aby zachować życie, ten straci Ojczyznę i życie; a kto opuści Ojczyznę, aby bronił Wolność z narażeniem życia swego, ten obroni Ojczyznę i będzie żyć wiecznie."

Adam Mickiewicz

Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego

Księga Pielgrzymstwa Siódma

ks. bp Józef Gawlina

PRZEMÓWIENIE DO NOWOMIANOWANEGO WODZA NACZELNEGO p. Gen. SIKORSKIEGO
wygłoszone w dniu 3 listopada 1939 w Hotelu Regina, siedzibie Rządu RP

Panie Generalny Inspektorze Sił Zbrojnych i Wodzu Naczelny ,

Wiedząc, że nie jesteś przyjacielem manifestacji ani potoku słów, pozwa-
lam sobie, składając w osobliwej chwili swoje biskupie oraz kleru wojsko-
wego życzenia, przytoczyć dwie myśli starorzymskie określające cel i śró-
dki Twego posłannictwa ...

Gdy po klęsce punickiej Rzym odbudowywał swą potęgę wojskową, zadaniem
wodza było "Majestati Romanae reddere proprium decus".

To samo zadanie Polska dziś zawierzyła Tobie, Wodzu Naczelny, byś Majes-
tatowi polskiemu zwrócił należne blaski.

Serca żołnierskie, nadzieje kraju, tęsknota wagnańców kierują się dziś
ku Tobie, wierząc że napewno nadejdzie dzień kiedy ponownie powstanie ze
snu Ta, co przecież nie zginęła a tylko chwilowo pogrążona została w smu-
tku i bezwładzie.

Tego dokona armia polska pod Twoim przewodem.

A jeżeli chodzi o środki prowadzące do tego celu wzniesłego, niech nam,
jako dewiza, przyświeca drugie słowo rzymskie: "Virtus contra furorem".

Męstwo przeciwko szakowi - contra furorem teutonicum - przeciwko szakowi
teutońskiemu ...

Lecz słowo virtus ma jeszcze szlachetniejsze znaczenie.

Virtus również jest cnotą. Męstwo i cnotę przeciwstawimy szakowi impe-
rialistycznemu. Cnotę wzrastającą z wiary, a więc cnotę chrześcijańską,
co błyskawicznie potrafi rozstrzygnąć o prymacie dóbr najwyższych, cnotę
żołnierską, co nigdy nie zawodzi w wierności, aż do śmierci.

Niech ten obowiązek virtuti militari cum virtute christiana błogosławi
Ojców naszych Bóg.

ks. bp Józef Gawlina

KAZANIE wygłoszone w polskim kościele de l'Assomption w Paryżu, 1939
w święto Chrystusa Króla .

Panowie Ministrowie, Najmilsi w Chrystusie ,

"Jesus Christus regem regum venite adoremus" nawołuje nam dziś Kościół ,
Matka nasza .

I zebraliśmy się - Rząd polski, generałowie, oficerowie i żołnierze, wycho-
dźcy polscy, by oddać cześć Królowi Królów w kościele polskim w Paryżu.
Pamiętam chwilę, kiedy na ziemi polskiej, w starym Poznaniu naszym, odby-
wał się pierwszy międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla. Na placu Wolnoś-
ci wznosił się olbrzymi ołtarz polowy. Z wysokiego masztu powiewały dwa
sztandary: sztandar Chrystusa Króla, sztandar Orła Białego. Kardynałowie
i biskupi z dwudziestu sześciu narodowości otaczali legata papieskiego,
Prymasa Polski. Jeden zabrzmiął śpiew katolicki, jedno wśród wszystkich
biło serce, jedna w nich żyła wiara. Przybyli z całego świata pielgrzymi
- z wyjątkiem jednego tylko kraju, z wyjątkiem Niemiec. Tam bowiem rzą-
dziła inna potęga, co biskupom i wiernym zabraniała udziału w tej potęż-
nej manifestacji narodów wierzących. Tam panował totalizm niechrześci-
jański. Tam nie chciano, by Chrystus był królem, by był siewcą pokoju, co
buntownicze umysły miał sobie poddać /O Christe, Princeps Pacifer nuntus
rebelles suboce/.

Polska zasłynęła wobec wszystkich na horyzoncie Kościoła. Polska gościła
ich wszystkich. Słusznie Jej się to należało - tej Polsce co od zarania
dziejów Chrystusowi wiernie służyła, co inne narody tuliła do siebie, tej
Polsce co z Kościołem zawsze tak wiernie, bez żadnej arriere pensée,
współpracowała ...

Toteż nie dziw że aż dwóch wrogich Chrystusowi potęg złość skierowała się przeciwko nam, cośmy w czyn wprowadzać chcieli królestwo Chrystusowe na ziemi. Jedna napadła nas chyłkiem bez wypowiedzenia wojny - pchnęła nas sztyletem w plecy...

Nie będę wspominał o niszczeniu osad i wiosek naszych, o bombardowaniu katedr i kościołów, o więzieniu biskupów i księży, nie będę rozdzierał ran, gdyż nino wszystko ręka Boża jest z nami. Z nami jest Chrystus - Król. W obronie Jego ideałów walczymy razem z sojusznikami naszymi.

Walczymy o wolność człowieka,
o godność jednostki,
o świętość rodziny,
o prawość państw,
o podniesienie narodów.

A Królem i Wodzem naszym jest Chrystus, Sędzia Narodów, "Ojciec Niebieski bowiem nie sędzi nikogo, lecz Sąd powierzył Synowi Swemu". Osądzi On wrogów Boga i ludzi, tak jak to uczynił na ziemi Namistnik Jego, Ojciec św. Pius XII w dzisiejszej encyklice swojej.

Z wdzięcznością przeto chyłę jako biskup polski czoło przez Wokariuszem Jezusa Chrystusa, za jego serce narodowi naszemu okazane. Z radością czytamy w dzisiejszej encyklice "Summi Pontificatus" słowa o zmartwychwstaniu naszym i o sprawiedliwości dziejowej - słowa na które tak niecierpliwie czekaliśmy. Tym większa nasza radość, że ten głos rozlegający się na cały świat spływa z wyżyn najwspanialszego autorytetu moralnego jakim jest Stolica Apostolska. Że Ojcu Świętemu naród nasz jest szczególnie miły - wiedzieliśmy zawsze; dzisiejsza jednak odezwa Jego wobec wszystkich narodów w tak dziejowej chwili jeszcze silniejszy węzeł mistyczny łączy nas z namiestnikiem Chrystusa Króla...

Jezu Chryste, Nadziejo wszystkich wieków - Jezu Królu nad Królami, któremu Ojciec Najwyższy powierzył berko, przez co się stało z Polską Twoją! "Przyszły w ojcowiznę Twoją, splamiły świątynię Twoją, strzaskały Jerozolimę jak szakas jabłkowy, rozlały krew wiernych Twoich jakby wodę wokół stolicy, a nie było nikogo co by ich pogrzebał. Czy nadal chcesz się na nas gniewać? Spiesz nam z pomocą, Boże, Zbawco nasz, a dla chwały Imienia Twego, Panie, uwolnij nas, ażeby przypadkiem nie mówiono wśród pogan: Gdzież to ich Bóg i pomoc Jego? - Narodem Twoim przecież jesteśmy, owcami Twej trzody. Chwalić Cię chcemy na wieki, a wśród pokoleń najdalszych głosić sławę Twoją." /Ps 78/.

Ty, co przenikasz serca - przyjmij naszą dobrą wolę. Ty, co kierujesz losami narodów, pomnij o naszej wierności, prowadź nas do wolnej Ojczyzny. Oto tworzy się nasza armia rycerstwa Twego. Polacy zaczynają się rozumieć jak bracia bez zazdrości i rozszczepieństwa.

Wiemy, że uczynisz z Ojczyzną naszą jak z ową córeczką Jajra, nad której marami zebrali się ci co jej melodie pogrzebowe już nucili. Wtedy przy szedłeś, Panie, zwiastując: "nie umarła dziewczeczka, lecz śpi", i kazałeś płaczkom pogrzebowym opuścić jej dom, i wziąłeś ją za rękę mówiąc: "Talitha Kumi", "dziewczynko powstań" ... Pod tchnieniem Twych słów powróciła do życia, piękna, młoda i pełna zdrowia.

Tak uczyni, prosimy Cię, z Twoją i naszą Polską, a na wieki Ci śpiewać będziemy - "Jesum Christum Regem regum venite adoremus"!

Najmilsi w Chrystusie - w tych dniach jesiennych brzmi jeszcze irna antyfony królewska w uchu naszym. "Regem cui omnia vivunt, venite adoremus". Jest to antyfona dnia zadusznego ... Przenieśmy się do Polski, gdzie za trzy dni smutna poezja żałoby zawładnie sercami, gdzie wierni zgromadzą się około katafalków w kościołach, z których błagalne modły wznosić się będą za zbawienie dusz tylu a jakże wielu poległych.

Czy w tym roku w stolicy wolno będzie palić światła nad grobami powstańców i weteranów, nad świeżymi mogiłami poległych? Czy wolno zgromadzić się będzie około grobu Nieznanego Żołnierza?

Czy będą oddziały wojskowe do uroczystego apelu poległych?

W duchu widzę wielką mistyczną noc listopadową roztaczającą swe skrzydła nad całym krajem naszym ... Widzę prawdziwy, mistyczny apel poległych żołnierzy. Jakby na dany znak z niebios, w całym kraju dźwiga się pokrywa ziemi z grobów masowych, z okopów, z Wisły koryta, zpod gruzów miast wydobywają się ciała zmiażdżone. Kość bierze się z kością, ramię przywiera do ramienia i staną się znów wojskiem bardzo wielkim. I słyszę głos Archanioła: "Kto spod Westerplatte, wystąp i melduj!" Występuje stary wiarus z rozszarpaną piersią: "Walczyliśmy mężnie przeciwki dziesięciokrotnej przemocy. Przez dni czternaście odpieraliśmy ataki z lądu, z morza, z powietrza. Broniliśmy naszej Królowej Jasno-górskiej, której obraz trónował wśród nas. Bóg, honor i Ojczyzna - było naszym zawołaniem. Polegliśmy pod gruzami by przysięgi dopełnić... Sztandarów nie odstąpiliśmy aż do śmierci."

I słyszę głos Archanioła: "Kto zpod Warszawy, wystąp i melduj!" Występują dziesiątki tysięcy. Zdruzgotani, bladzi od uszłej krwi, zmiażdżeni żołnierze, niewiasty, uczniowie ...

"Warszawa nasza była jedną wielką cytadłą. Twierdzą był dla nas każdy próg. Zabrakło nam wody, zabrakło nam chleba i aminicji, lecz nie zabrakło nam ducha. Zębami broniliśmy stolicy. Daliśmy przykład jak walczyć należy. Przykład Polsce, przykład całemu światu."

I tak meldują ci co Lwowa zębami bronili, ci co pod Gródkiem żelazną moc wroga rozbili, ci spod Kutna, Poznania ...

Zapada komenda: "Maszerować. Kierunek za mną do bram niebieskich".

Z łoskotem otwierają się podwoje wieczności przed tą armią poległych z Polski. Otacza ich światło niebieskie, ogrom światła. Od tronu wita ich Jezus Chrystus, Król Królów. Gdy stanęli przed Nim ci co przez wierność honor i męstwo dokonali żywota, wyciąga do nich ramiona Syn Boży i tuli ich do serca.

"Witajcie Braciszku mi, wy moje wojsko wyborne, rycerstwo moje. Czerwone jak róże są wasze rany, tak podobne do moich własnych ran. Przybywajcie błogosławieni Ojca Mojego i zamieszkajcie razem ze Mną w przybytkach od wieków dla was przygotowanych, albowiem gdy mnie napadnięto stanęliście w Mojej obronie. Tu nie będzie już cierpienie ani bomb ani prześladowania - tu dla was jest radość i chwała, odpoczynek i światło wiekuiste."

Tak jest: wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. Wieczny odpoczynek - dla poległych, a dla nas żywych, karność i czyn, trud i wysiłek aż do przywrócenia Ojczyźnie wolności - aż do chwili zwycięstwa, tak nam dopomóż Jezu Chryste, Królu i Panie nasz, Amen.

STABAT MATER /na 600-lecie Matki Boskiej Częstochowskiej/ 1981/1982

Pod tym krzyżem gdzie rozdarła
umierała w nocy Polska
w lodach Wisły, w śniegu grudnia
stała Matka Częstochowska.

Okutana szatą z lodu
poczerniała i milcząca
solidarnie z ludem swoim
trwała Matka Bolejąca.

W tłumie matek popychana
osiwiała, ledwie żywa
pod tą bramą, pod tym krzyżem
stała Matka Boleściwa.

Zatrwożona i bezsenna
Jak dziś każda z polskich matek
przytuliła nas do serca
gorzki mocząc łzą opłatek.

Matko nasza, Matko Boża
poorana, cała w troskach -
większą wiarę i nadzieję ...
daj nam, Matko Częstochowska.



1981
1982
1983
1984
1985

1981 80-84

-o§o-

Wybuch wojny zastał Ignacego Paderewskiego w Szwajcarii. Związany od dawna z kołami opozycji, starał się wykorzystać swoje wpływy i znajomości, aby pomóc jej w uchwyceniu władzy. Szczególną aktywność wykazał Paderewski zwłaszcza po 17 września 1939 roku. Powołanie gabinetu Sikorskiego można uznać za wielki triumf polityczny Paderewskiego, chociaż jego wysiłki w tym kierunku na pewno nie miały decydującego znaczenia.

W grudniu 1939 roku Prezydent RP powołał do życia Radę Narodową, która według deklaracji rządowych miała zastąpić rozwiązany już Sejm. W rzeczywistości Rada ta, złożona z 22 radnych, mianowanych przez Prezydenta na wniosek Rządu, była tylko ciałem opiniodawczym, pozbawionym zupełnie jakichkolwiek możliwości kontrolowania Rządu. Paderewski zgodził się zostać przewodniczącym tej Rady. 23 stycznia 1940 roku przybył do Paryża na posiedzenie inauguracyjne i wygłosił przemówienie.

W 1940 roku, osiemdziesięcioletni już prawie /urodził się w r 1860/ Paderewski wyruszył w podróż do U.S.A., aby tam zdobyć poparcie Polonii dla Kraju i dla linii politycznej generała Sikorskiego. W trakcie tej podróży zmarł w Nowym Yorku, 29 czerwca 1941 roku. Pochowany został w Waszyngtonie na cmentarzu dla zasłużonych, w Arlington.

-o§o-

W publikowanym przez nas "liście" Paderewskiego do Rodaków uderza jego stosunek do sprawy Września 1939. Jest on zupełnie odmienny od poglądów ludzi z otoczenia generała Sikorskiego. Paderewskiego nie oskarża, nie osądza, nie domaga się powołania komisji dla roztrząsania kwestii winnych klęski. Być może dystans jest zbyt jeszcze mały, być może grają tu rolę względy propagandowe; "list" jest przecież w gruncie rzeczy odezwą, apelem, wezwaniem do zrywu. O przebiegu kampanii wrześniowej pisze Paderewski z pełnym uznaniem. Możemy spekulować, czy już wówczas znał oceny Września, dokonane np. przez Modelskiego, Kota, Stronńskiego i innych osób z najbliższego otoczenia generała Sikorskiego. Jest w "liście" fragment - dotyczący walk na froncie zachodnim - który świadczyłby raczej o tym, że Autor rzeczywiście nie był zbyt dobrze poinformowany o przebiegu wypadków; Jego wiadomości najwyraźniej pochodzą z prasy francuskiej, która szeroko rozpisywała się o uporczywych bojach i sukcesach armii francuskiej w okresie tzw. "śmiesznej wojny" ...

Jest jednak w "liście" Paderewskiego jedno zdanie, na które nie sposób nie zwrócić uwagi. Dotyczy ono roli Niemiec w rosyjskim pochodzie w głąb Europy. Faktu, że Hitler rozpoczynając wojnę umożliwił Stalinowi wdarcie się daleko na Zachód, nie zauważyli /nie chcieli zauważyć?/ politycy zachodni, od których przecież decyzji zależały w ogromnym stopniu losy wojny. Dostrzegli to dopiero po latach, kiedy wojna się skończyła - a Rosjanie stali nad Łabą.

Paderewski nie dożył tego momentu. Trafnie przewidział co prawda nieuchronną klęskę Niemiec i hitleryzmu, lecz czy tak wyobrażał sobie nowy pokój w Europie? Jego "list" wyraża także tę obawę ...

-o§o-

Ignacy J. Paderewski

Rion - Bosson Morges
Suisse
28 września 1939

Ukochani Bracia Wychodźcy we Francji ,

Zwracam się do Was w chwili dla nas wszystkich pełnej smutku i troski głębokiej, w chwili, w której się ważą losy naszej Ojczyzny ukochanej .

Napadnięta zdradziecko przez odwiecznego wroga, Polska dała dowód bohaterstwa, przed którym cały świat cywilizowany z czią najgłębszą uchyla dziś czoła .

Na naszą ziemię wtargnęła, dufna w swą przewagę liczebną, ale głównie w przewagę techniczną swego uzbrojenia, armja niemiecka, siejąc po drodze zagładę żyć ludzkich, pożogę i zniszczenie .

Sądząc nas wedle swej miary, w posiadaniu dokładnych danych o brakach w naszym uzbrojeniu, Niemcy nie przypuszczali ani na chwilę, że Polska stawi im opór . Liczyli na upadek ducha naszego i na łatwy podbój naszej ziemi . I tu się przerachowali .

Dzięki bohaterstwu naszego żołnierza, dzięki najwyższemu podziwu godnej ofiarności i poświęceniu naszej ludności "pochód tryumfalny" armji niemieckich na naszej ziemi, którym Hitler łudził swój naród, zmienił się w ciężką walkę, w której duch przemożny naszego narodu, miłość Ojczyzny i wolności odniosły tryumf najwyższy nad siłą brutalną i maszyną śmiertelnością .

Wszyscy od pierwszej chwili wiedzieliśmy, że Polska, której, mimo swych najszczęśliwszych chęci, nasi wierni sprzymierzeńcy z pomocą na miejscu przyjąć nie mogli, w nierównej walce uleść musi . Ale ani na jedną chwilę, ani na jedno oka mgnienie naród polski się nie zaważał . Zwalika się na nas cała potęga hitlerowskich Niemiec, lotnictwo, tanki, artylerja . Stawiliśmy im czoła, dumnie, ofiarnie, jak na wieki naród, o swoją wolność i ziemię walczący, przystało . Bohaterstwem naszym zadziwiliśmy nie tylko świat cały, ale nawet i wroga .

Zwycięskie armje naszych sprzymierzeńców nie próżnowały . Wyzymano w całej pełni to, że główne siły niemieckie były zgromadzone przeciw nam . Krok za krokiem armja francuska, z którą już obecnie, we wspólnym bohaterskim wysiłku, współdziałała armja Wielkiej Brytanji, zdobywały nieprzyjaciela pozycje, kruszyły forty, posuwały się w głąb wrogiego terytorjum .

Hitler może wówczas przejrzał . Przyszłość uchylila przed nim rąbka zasłony i teraz dopiero zrozumiał, że swój naród prowadzi nie do zwycięstwa, ale do niechybnej klęski i zguby . Godzina dziejowej sprawiedliwosci wybiła .

Gdyby Hitlerowi istotnie chodziło o los narodu niemieckiego, mógł być się jeszcze cofnąć . Wódz narodu naprawdę godny tego imienia, który go do zguby doprowadził, wie jak się płaci za taki błąd . Ale wodzom oszukańczym nie chodzi o naród, im chodzi o zadowolenie własnej pychy i o siebie samych w pierwszym rzędzie . Toteż i Hitler wolał poświęcić miliony żyć ludzkich, aby, choć na czas jakiś jeszcze, uratować siebie i swych popleczników, by się jeszcze utrzymać przy władzy .

Tem tylko wytłomaczyć można, że zwrócił się on o ratunek do tych, których od lat publicznie ogłosił za swych, i narodowo - socjalistycznych Niemiec, największych i jedynych wrogów - do Bolszewików . Czy można sobie wyobrazić coś potworniejszego jak sowiecko - hitlerowski przymierze ? Hitler i Stalin, narodowy socjalizm i komunizm - każdy z nich odrzuca, jak wytartą płachtę, swe napozór rozbieżne idee, przekreśla bez wahania podstawy zasad, którymi otumanili swe narody i dzięki którym doszli do władzy, łącząc się teraz obłudnie dla dokonania nowej zbrodni .

Hitler, który się natrętnie domagał powszechnego uznania za swą walkę z bolszewizmem - i Stalin, ten krwawy dyktator, walczący niby o prawa demokracji, zdjęli wreszcie swe maski i ukazali całemu światu swe prawdziwe oblicza.

Ale ta spółka zbrodnię od pierwszej chwili nierówną już przynosi zyski. Stalin bierze, a Hitler płaci. Płaci chwilowo cudzem do brem, ale już wydać musiał na łup bolszewizmu przeszło połowę Polski. Za jednym zamachem, mając nóż na gardle, Hitler przekł się swych m-żonek na Wschodzie. Krew narodu niemieckiego poliała się po to tylko aby do Europy utorować drogę bolszewizmowi. To jest fakt, którego nie sfałszuje żadna niemiecka propaganda.

Ale nie o nich; nie o tych krwawych tyranach chcę Wam mówić; Bracia ukochani. Złoczyła ich zdrada i taż sama zdrada ich kiedyś rozdzieli. Na nic się nie przydadzą nawet pakti sojusznicze niemiecko-sowieckie z 28-go września r. b. Myśl moja zboleła błędnie do Polski; do tej naszej Ojczyzny ukochanej; do bohaterkich jej obrońców; do obróconej w gruzy stolicy; do naszych biednych uciemiężonych braci. Polskę można pokonać; ale duch nasz nigdy nie ulegnie; bo jest nieśmiertelny; Nieśmiertelny wiarą w Boga i w Jego sprawiedliwość; nieśmiertelnością Ojczyzny i ukochaniem wolności; nieśmiertelny wreszcie ogromem ofiar i nadludzkiem bohaterstwem.

Przybyliście na gościnną francuską ziemię z dalekiej Polski; szukając pracy i chleba; ale nie wiedzieliście; że Ręka Boża Was tu przywiodła, abyscie, w ciężkiej dla Ojczyzny chwili; wzięli do ręki oręż, który wytracono braciom naszym w Kraju; abyscie u boku naszych sprzymierzeńców podjęli i nadal prowadzili świętą walkę o prawo i sprawiedliwość; o ziemię naszą i wolność; o honor Polski i Jej byt niepodległy.

Bracia Rodacy; a wkrótce już żołnierze Armji Polskiej we Francji pod dowództwem naczelnym gen. Władysława Sikorskiego! Z wyroku Opatrzności w Wasze sprężowane ręce Polska całą krwią ociekająca składa z wiarą swą przyszłość; ufna w Waszą ofiarnność i w Wasze bohaterstwo. Każdemu z Was przypadł w udziale zaszczyt przedstawicielstwa naszej świetnej przeszłości i prowadzenie dalszej walki o wielką przyszłość całego naszego narodu.

Nie zachęcam Was do odwetu; od odpłacenia wrogowi za ogrom krzywd nam wyrządzonych; Zemsta nie leży w naszym charakterze. Honor Polaka wzdryga się przed bezmyślnym okrucieństwem; my z wrogami rozprawiamy się w otwartej walce; ale nie prowadzimy wojny z kobietami i dziećmi; nie pastwimy się nadludnością cywilną. Nawet z tak barbarzyńskim wrogiem, jak Niemcy w obecnej wojnie, walczymy po rycersku. Te powszechnie uznane wartości moralne i prawość polskiego narodu - to nasza siła. One nam zjednały przyjaźń i sympatję całego cywilizowanego świata; one zapewniły pomoc i współdziałanie naszych szlachetnych sprzymierzeńców.

Niech Duchy Chrobrych; Jagiełłów; Żółkiewskich; Chodkiewiczów; Sobieskich i Batorych; Duchy Kościuszków; Pułaskich; Józefów Poniatowskich; niech duchy światlane wszystkich nieznanych bohaterów co świeżą krwią swoją zrosili nasze ziemie - będą z Wami; niech Wam przyświecają przykładem bezgranicznej miłości i poświęcenia dla Ojczyzny i niech Was prowadzą aż do pełnego chwały ostatecznego, z pomocą Bożą, zwycięstwa.

/ - / Ignacy Paderewski

Rion Bosson Morges
Suisse
28 września 1939

" WACŁAW GRZYBOWSKI , urodzony w roku 1887 w Zamiechowie na Podolu .

Szkoły średnie w Kijowie , studia wyższe w Krakowie /doktorat filozofii/, pogłębione we Wiedniu, Florencji i Oxfordzie. W roku 1912 wraca w strony rodzinne, gdzie oddaje się pracy społecznej i politycznej. Po rewolucji w Rosji, w czasie której tylko cudem uniknął śmierci / na którą już był skazany/, wstępuje jako ochotnik do oddziałów polskich na Ukrainie, w wojnie polsko-rosyjskiej 1920 bierze udział - również jako ochotnik w jednym z pułków kawalerii. Był członkiem delegacji polskiej na konferencję pokojową w Rydze. W r. 1925 zostaje sekretarzem generalnym Partii Pracy, w r. 1927 - posłem Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze, a w r. 1936 - ambasadorem w Moskwie, na którym to stanowisku pozostaje do chwili wkroczenia wojsk sowieckich do rozbitej i zmaltretowanej przez hordy Hitlera Polski. Lata wojny spędził we Francji, poświęcając się pracy pisarskiej i grupując wokół siebie licznych przyjaciół. Na krótko wyjechał do Londynu w latach 1953-1954, gdzie był prezesem Rady Narodowej aż do jej rozwiązania. Zmarł w Paryżu w roku 1959 i został pochowany na cmentarzu Montmorency, w grobie ufundowanym przez Towarzystwo Historyczno-Literackie, któremu poświęcił ostatnie lata swojego życia. "

Nota biograficzna :

=Wiadomości= nr 821/822, XII.1961.

Wacław Grzybowski pozostawił cenne wspomnienia, związane z jego działalnością polityczną i osobistymi kontaktami z wybitnymi ludźmi polityki i dyplomacji. Jego "Raport..." - zawierający zwięzłą, lecz jakże trafną ocenę polityki rosyjskiej z ostatnich lat przed wojną 1939 r. - jest fragmentem tych wspomnień. Tytuł "Byłem świadkiem" pochodzi od Autora. .red.

WACŁAW GRZYBOWSKI:

BYŁEM ŚWIADKIEM

Paryż , 6 listopada 1939

Raport końcowy
ambasadora polskiego w Moskwie
do ministra Spraw Zagranicznych
Rzeczypospolitej Polskiej

Agresja dokonana przez Związek Sowiecki przeciw Polsce 17.IX. bez wydania wojny , bez zerwania stosunków dyplomatycznych i bez wymóg wienia paktu nie-agresji jest zjawiskiem , którego moralne określenie jest proste . Ale jako decyzja polityczna jest to zjawisko nadzwyczaj zawiłe ; jest to rzeczywiście ogniwo logiczne systemu polityki stalinowskiej .

I.

Moja misja w Moskwie rozpoczęła się 1 lipca 1936 roku. W nieobecności p. Litwinowa, który był wtedy w Genewie, zostałem przyjęty przez p. Krestinskiego. Nasza rozmowa, mimo że krótka, była dość interesująca. P. Krestinski oznajmił mi stanowczo, że moja misja zaczynała się pod najgorszymi auspicjami. "Stosunki polityczne między nami nie mogłyby być gorsze - powiedział mi - my staramy się podnieść prestiż Ligi Narodów i stworzyć zbiorowe bezpieczeństwo, my walczymy przeciwko wszystkim formom agresji i wszystkim formom faszyzmu. My prowadzimy teraz politykę antyniemiecką, antywłoską i antyjapońską. Polska prowadzi politykę wręcz przeciwną, stara się ona osłabić Ligę Narodów, przeciwdziała usiłowaniam urzeczywistnienia zbiorowego bezpieczeństwa, podtrzymuje Italię, sympatyzuje z Japonią. Polska znajduje się w orbicie polityki niemieckiej."

Odpowiedziałem p. Krestinskiemu, że jest fałszywą interpretacją naszej postawy twierdzić, że znajdujemy się w orbicie Niemiec i że to się nie opiera o żaden fakt. Zwróciłem uwagę, że Polska prowadziła politykę opartą zasadniczo na umowach bilateralnych i dążącą przede wszystkim do dobrych i właściwych stosunków z sąsiedami. Wśród wielu koncepcji międzynarodowych niektóre nas nie przekonują. Uważam, że różnice poglądów, które nas pod tym względem dzielą nie powinny wpływać na nasze stosunki dobrego sąsiedztwa. Istniejące u nas dążenie, aby mieć dobre stosunki z ZSRR jest najlepszym dowodem niezależności naszej polityki od Niemiec. Moja rozmowa z p. Krestinskim pozwoliła mi zdać sobie sprawę po raz pierwszy z faktem, z którym następnie musiałem się ustawicznie liczyć: że jakakolwiek by nie była polityka polska, Sowiety interpretowały ją zawsze w taki sposób, aby ją przeciwstawić swojej własnej polityce.

II.

Złożyłem moje listy uwierzytelniające p. Kalininowi 4 lipca 1936 roku. Przy tej sposobności miałem z nim dość długą rozmowę, przy której był obecny p. Krestinski. To co mi powiedział p. Kalinin nie miało charakteru agresywnego. Mówił mi o znacznej roli, którą odegrali inżynierowie polscy na kierowniczych stanowiskach przy emyslu rosyjskiego. On sam był kiedyś kierownikiem warsztatu w fabryce kieliszanowej przez specjalistów polskich i mógł stwierdzić, że po ich odejściu przedsiębiorstwo zaczęło upadać. Zapytał mnie i moja zamiary. Powiedziałem mu, że przywiązuje pierwszorzędne znaczenie do rozwoju stosunków gospodarczych. We wielu dziedzinach nasze produkcje przemysłowe i rolne mogły się uzupełniać. P. Kalinin podtrzymywał chętnie dyskusję na ten temat. Oznajmił, że tendencja do anarchii była nonsensem i że ZSRR posiada produkcję i rezerwę złota dostatecznie wielką, aby rozszerzyć swój import w celu zaspokojenia potrzeb swojej ludności. Polska mogła by stanowić naturalne źródło tego importu, ponieważ produkcja polska od dawna przystosowała się do potrzeb rynku rosyjskiego. P. Krestinski zwrócił wtedy uwagę, że stosunki polityczne polsko-sowieckie nie sprzyjają wcale rozwojowi stosunków ekonomicznych. P. Kalinin zaprotestował energicznie i powiedział, że należało by właśnie rozpocząć od stosunków ekonomicznych. Twierdził w tym względzie, że należy się wzorować na Niemczech, które swoją ekspansję polityczną prowadzą głównie środkami ekonomicznymi. Robiąc jednak pewną koncesję dla tezy p. Krestinskiego wyraził żal, że Polska powstrzymuje się od wszelkiej współpracy kulturalnej z Sowiecami i że masy polskie nie mają dostatecznego dostępu do teatru, do muzyki i do literatury sowieckiej, których poziom jest wysoki.

Odpowiedziałem mu, że ożywienie stosunków kulturalnych może być uważane tylko jako etap końcowy, poprzedzony trwałym polepszeniem w dziedzinie ekonomicznej i politycznej.

Odtwarzam w całości tę rozmowę, bo naczelnik państwa sowieckiego wyraził w niej podstawowe zasady programu politycznego, wyrażając tendencję Sowieców do ekspansji i traktując Polskę jako ewentualny obiekt tej ekspansji.

Jednakże wypadki europejskie skierowały wysiłek Sowieców w innym kierunku... W kilka miesięcy później, p. Krestinski, powracając do tej rozmowy, nie omieszkał mi powiedzieć, że mówiąc o zamiarze wyrzeczenia się autarkii i polepszenia poziomu życia w Sowieciech przez intensyfikację importu, p. Kalinin wyjawiał istotne plany rządu. Jednakże wypadki europejskie i polityka Niemiec zmusiły ZSRR do porzucenia tych planów i do skoncentrowania wszystkich swoich środków, aby wzmocnić, jak można najszybciej, zbrojenia. Mniej więcej w tym samym czasie, marszałek Tuchaczewski opowiadał mi o postępkach poczynionych w dziedzinie zmotoryzowania armii.

W sprawozdaniu, które zdawałem hr. Szembekowi 1 listopada 1936, stwierdziłem: Zważywszy postępy poczynione przez Sowiety w rozwoju produkcji i we względnej stabilizacji wewnętrznej, można zaobserwować oznaki wzmagającego się dynamizmu. Dynamizm ten przybierze, prawdopodobnie, formę nie tylko ekspansji, ale także agresji; można go oznaczyć mianem imperializmu ideologicznego. Wybór chwili gdy nastąpi agresja, jest jedynie i wyłącznie kwestią taktyki. Błędem jest określać obecne stadium rozwoju sytuacji w ZSRR jako ewolucję. To co się dziś dzieje w tym kraju jest nadal rewolucją, wciąż postępującą. Aktywność gospodarcza i przemysłowa nie jest wynikiem rozwoju naturalnego ani potrzeb ludności. Jest to realizowanie planów doktrynalnych, narzucanych z góry. Przemysł sowiecki jest całkowicie skierowany ku przyszłej wojnie, koncentruje on swoje wysiłki na nowoczesnym uzbrojeniu i motoryzacji Armii Czerwonej. Również charakterystyczna jest intensywna budowa dróg strategicznych. W kierunku granicy Łotwy zbudowano trzy równoległe drogi, z których tylko jedna jest otwarta dla normalnej cyrkulacji. W kierunku Polski rozpoczęto budowę dwóch autostrad, z Moskwy do Mińska i z Kijowa na Wołyń. Imperializm sowiecki nadal toruje sobie drogę przez "wyzwalanie proletariatu". Metoda, za pomocą której dąży on do swoich celów, to systematyczne popieranie wszystkich konfliktów w Europie. Co zaś do dążeń względem Polski, Sowiety, mimo swoich pozornych chęci tworzenia stosunków dobrego sąsiedztwa z nami, usiłują za korzenieć, przez systematyczną propagandę, nienawiść do Polski. Ekspansja sowiecka jest już z natury skierowana przeciwko nam, bo my stanowimy naturalną przeszkodę w realizowaniu ich planów.

III.

Lato 1936 i 1937, mało ważne w polityce zagranicznej Sowietów i szczególnie w ewolucji stosunków polsko-sowieckich, stanowią niewątpliwie końcowy okres krystalizacji Rosji stalinowskiej.

a. Charakter nowego reżimu stalinowskiego przejawiał się przede wszystkim w procesach, które przejęły grozą cały świat. Czystki, które towarzyszyły tym procesom, kosztowały życie setek tysięcy ofiar i zdeorganizowały armię i aparat państwowy. Był to prymitywny sposób urzeczywistniania zupełnej subordynacji jednostki względem potrzeb państwa, które kolejno było podporządkowane woli jednego człowieka.

b. Obok systemu terroru rozwija się system bluffu, który się zrodził z potrzeby ukrywania rzeczywistości przed cudzoziemcami i usprawiedliwienia tej rzeczywistości przed ludnością sowiecką. Ktoś, kto nie żył długo w Rosji sowieckiej, nie jest w stanie zdać sobie sprawy ze stopnia kłamstwa, które panuje w tym kraju.

c. Ktokolwiek przebywał w Rosji sowieckiej, poza kręgiem Inturistu, ten nie mógł się oprzeć ustawicznemu wrażeniu, że żyje w kręgu powszechnego cierpienia. Język ludzki nie posiada słów na wyrażenie tego co się czyta w spojrzeniach większości ludzi, których się spotyka. Poza nieznaczną grupą ludzi upojonych przez władzę i chwilowe powodzenie, spojrzenia wyrażają nie tylko cierpienie, ale także i lęk, często zwierzęcy strach. Niepewność jutra jest rzeczywiście w Rosji Sowieckiej prawie równie powszechna jak cierpienie.

W czasie omawianego okresu odebrano ostatnie świątynie. Zamknięto prawie wszystkie kościoły, skazano na więzienie lub zesłanie ostatnich polskich księży. Prześladowania i czystki gnębiły duchowieństwo i wiernych wszystkich wyznań.

Ludność Sowietów została całkowicie pozbawiona wszelkiego kontaktu z zagranicą. W tych ramach problemy konkretne przybrały formy potworne.

W liście moim do min. Becka z 8 kwietnia pisałem:

W każdym państwie i w każdym okresie rozwoju, rządzący mają do czynienia z przeciwnym wystawieniem czynników przeszłości a przyszłości, które oba wpływają czynnie na politykę chwili. To się uwydatnia najwyraźniej w okresach rodzenia się nowych reżimów. Rozwiązanie polega zwykle na zdaniu sobie dokładnie sprawy ze stosunku siły między czynnikami przeszłości i przyszłości i przyjęciu przekątnej jako linii działania. Otóż ZSRR odrzucił od razu metodę przekątnej a przyjął w znacznej mierze metodę mechanicznego rozwiązania. Rewolucja rosyjska torowała sobie drogę przyszłości, rozstrzelując dziesiątki tysięcy oficerów, urzędników i rzeczoznawców, popów i innych "burżujów". Kółchozy stworzono, tępiąc i przesiedlając miliony chłopów. W ten sam sposób usiłowano rozstrzygnąć problem mniejszości narodowych i "bezprizornych" - opuszczonych dzieci. W okresie stalinowskim technika rządu nie uległa zmianie.

Stalin natknął się na problem czynników przeszłości, po prostu dlatego, że dwa - dziesięć lat rewolucji stworzyło kategorię ludzi politycznie wpływowych, posiadających dorobek usług oddanych i prawo które stąd wypływa uważania się nie tylko za obywateli ale też za władców państwa stalinowskiego. Błędem byłoby sądzić że ta kategoria ludzi składająca się tylko z oddzielnych jednostek i z małych, rozproszonych grup, stanowiła opozycję w zwykłym znaczeniu tego słowa. Nie mamy żadnych danych, pozwalających przypuszczać, żeby oni mieli cel i program ogólny. Można tylko skonstatować, że w bardzo wielu punktach nie byli oni w zgodzie z linią Stalina i że byli przeciwni całemu szeregowi decyzji. W bardzo wielu wypadkach ich "szkodliwe działanie" nie wpływało z motywów przeciwkomunistycznych. Stanowili oni po prostu liczniejszą ekipę ludzi, którzy nie mogli, czy nie chcieli nadal postępować po linii Politbiura. Gdy chodzi o politykę psychologicznie nie dostosowanych do danego periodu w rozwoju państwa, życie stanowi o ich losie skuteczniej niżeli policja. Niemniej Stalin widzi w nich bardzo wielkie niebezpieczeństwo, bo niezadowolenie, które oni ujawniają jest podzielane przez miliony ludzi. Już prawie od dwóch lat Stalin rozstrzyga los tych przeciwników w sposób mechaniczny. Ilość i szybkość zmian, które miały miejsce na na czołowych stanowiskach w ciągu ostatniego roku jest zdumiewająca. Istnieją okręgi wojskowe, które w przeciągu dziesięciu miesięcy zmieniły pięć razy dowództwo. Na Białorusi przeciętny okres trwania najwyższych urzędów w ciągu zeszłego roku był dwa miesiące... Z tego wszystkiego wynikają dwie bardzo poważne konsekwencje: pierwsza, to że aparat państwowy jest podkopywany przez zgubny sposób traktowania problemu personelu. Od 1917 roku próby robione w celu rozstrzygnięcia tego problemu były dość liczne. Niektóre z nich zdawały się być dyktowane przez dążenie do oparcia się na obiektywnych kryteriach walorów zawodowych lub ideowych. Kryteria te zostały dziś zastąpione przez kryterium ślepej wierności i zupełnego oddania Stalinowi... Ten stan rzeczy wytworzył dość rozpaczliwą sytuację we wszystkich dziedzinach aparatu państwowego a szczególnie w armii, która w ciągu zeszłego roku straciła większą część swego wyższego dowództwa. Mimo, że Stalin zdaje sobie sprawę, że "kadra stanowi o wszystkim", nie rozstrzygnął tego problemu. Drugą konsekwencją są pewne przewidywania na przyszłość. Masowe egzekucje w czasach Lenina uniemożliwiły wszelkie odrodzenie monarchizmu i kapitalizmu. Masowe egzekucje odbywające się teraz uniemożliwiają odrodzenie się Leninizmu...

Dalej pisałem w tym liście - do min. Becka - co następuje:

Jednym z głównych zadań każdego rządu jest starać się dostosować psychologię człowieka - obywatela do potrzeb państwa i wydobyć z mas ludzkich potrzebny wysiłek. Są okresy gdzie to zadanie jest skromne i ogranicza się do modyfikowania stanu umysłów albo niektórych tendencji opinii publicznej.

Ogromny wysiłek Sowietów w celu stworzenia nowego typu psychicznego i do przeprowadzenia "perekowki" /przekucia/ człowieka rosyjskiego odpowiada niezwykle celom, które się sobie postawiło. Ale cele postawione przez Rząd powinny być wynikiem z rzeczywistości. W ZSRR są one produktem symplicystycznej doktryny. Powodując się prawem wedle którego dyscyplina zewnętrzna jest tym potrzebniejsza im mniej jest dyscypliny wewnętrznej, Stalin założył system autokratyczny, właściwy Rosjanom. Jednakże wymagania, które stawia on człowiekowi w dziedzinie pracy i produkcji nie znalazły dostatecznej podstawy w rzeczywistości i konstatujemy coraz wyraźniej, że są one nierealne i nie mogłyby być zaspokojone.

System wymagający wykonawców z wielkim talentem organizatorskim, z drobiazgową precyzją, z systematycznym wysiłkiem na długą metę i z wielkim poczuciem ofiarności jest w sprzeczności z charakterem duszy rosyjskiej. By zwalczyć ten stan rzeczy, Sowieci kosztem ogromnych wysiłków, zmontowały potężny aparat propagandy. Nie można zaprzeczyć ani niezwyklej potędze tych wysiłków, ani wielkiej pomysłowości, która nimi kieruje. Propaganda może być skutecznym środkiem jedynie w ramach ściśle określonych, a zatem wąskich. Gdyby Stalin ograniczył swoją propagandę, byłaby ona prawdopodobnie skuteczna, ale on robi z niej za szeroki użytek. Propaganda w kraju Sowietów stała się w końcu karykaturą rzeczywistości... Przeszkadzając państwu w zrozumieniu tej rzeczywistości osłabia je tym samym. Sowieci żyją w niewiarygodnej atmosferze kłamliwej propagandy. Nowy typ ludzki, tak wytworzony, został uznany przez samych rządzących za produkt cieplarniany. I oto w naszych oczach roztacza się obraz procesu izolacji obywatela sowieckiego od wszelkich zewnętrznych wpływów. Znosi się konsulaty i usuwa się cudzoziemców komunistów, członków Kominternu. Ktokolwiek ma jakiś kontakt z cudzoziemcami, czy z zagranicą, staje się niebezpieczny.

Najlepszym dowodem jak dalece zostali zawiedzeni, jest prawie nadludzki wysiłek propagandy, potrzeba ciągłego terroru, jedynego bodźca, w który rządzący jeszcze wierzą...

Zakończyłem ten list następującymi uwagami :

Z tych kilku cech charakterystycznych, które naszkicowałem, wynika, że mamy do czynienia z niesłychanie prymitywnym sposobem rządzenia. Rządzący, ludzie prości, mają tylko jedną zaletę, która zresztą nie jest zawsze pożyteczna, mianowicie są oni przeświadczeni, że nie ma dla nich rzeczy niemożliwych. I nie ma ich, ponieważ ich pogląd na rzeczywistość, bardzo jednostronny i bardzo wąski, nie daje możliwości, aby komplikacje rzeczywistości mogły dojść do ich świadomości.

W ZSRR sądzą, że aby zmechanizować uprawę rolną, wystarczy zbudować pewną ilość traktorów, że aby osiągnąć dany poziom oświaty wystarczy zbudować odpowiednią ilość szkół, że aby rozwiązać trudności aprowizacji, wystarczy rozmnożyć dziesiątki milionów królików, że gałunek armii zależy od komisarzy politycznych, etc. Rzeczywistość jest tu uchwycona tylko strzępkami. Odkrywa się co chwila nowe elementy, których nie wzięto w rachubę przy poprzednich ocenach. Dążenie do opóźnienia ich osłabia wysiłek skierowany na uchwycenie elementów uznanych poprzednio za najważniejsze. Ze spraw, które, przez dwa lata, zostały kolejno uznane za najważniejsze, można by zrobić tomy encyklopedii...

Prymitywny charakter rządzenia uwidatnia się również w dwóch innych dziedzinach. Za przykładem Rosji carskiej, autokracja stalinowska opiera się całkowicie na biurokracji. Nie wynaleziono jednak jeszcze sposobu na rozstrzygnięcie problemów organizacji tego aparatu.

W liście, o którym mówiłem poprzednio, pisałem :

"Aparat administracyjny, który jest w stanie płynnym, jest przedmiotem bezustannej eksperymentacji... Znajdujemy się wobec ciągłej oscylacji pomiędzy koncepcjami władzy indywidualnej a władzy zbiorowej, pomiędzy koncentracją władzy a jej decentralizacją, między centralizacją a dekoncentracją, między administracją opartą głównie na czynnikach partyjnych a administracją opierającą się raczej na rzeczoznawcach. Wszędzie władna biurokracja nie posiada jeszcze ustalonej struktury. Rok 1937 dostarczył niezliczonych dowodów reorganizacji administracji... Sowiecki aparat biurokratyczny, uginający się pod ciężarem zbyt licznych zadań, które ma do spełnienia, nie może odnaleźć równowagi."

Zarówno jak ustrój carski, ustrój stalinowski jest bezradny wobec problemów narodowościowych. Wszystko co się ogłasza na ten temat jest stekiem bezwstydnego kłamstwa. Przedstawiłem, jakie praktyki panują w tej dziedzinie w moim raporcie z dnia 10 marca 1939 do min. Becka :

"Akcja rusyfikacyjna idzie dalej, systematycznie i bezlitośnie. Główne cechy polityki mniejszościowej są :

- a - postawienie terytoriów mniejszościowych w zupełną zależność gospodarczą od terytoriów czysto rosyjskich ,
- b - wygnanie elementów obcoplemiennych i osiedlenie ich na miejsce elementów rosyjskich ,
- c - stopniowe zastąpienie prasy mniejszościowej przez prasę rosyjską ,
- d - stopniowe osłabienie nauki języka miejscowego a wzmocnienie nauki języka rosyjskiego ,
- e - zniszczenie obrządków religijnych mogących wzmocnić świadomość zróżnicowania narodowościowego ,
- f - deportacja do wnętrza Rosji wszelkiej elity mniejszościowej ,
- g - najbrutalniejszy terror niesłabnący, stosowany przeciw najłżejszym dążeniom partykularyzmu."

Należy również stwierdzić, że wszystkie te środki, mimo ich wzmoczonego nasilenia nie posunęły ani o krok rozstrzygnięcia zagadnień mniejszościowych. Wprost przeciwnie, powodują one podziemny ferment, który mógłby przy sprzyjających warunkach przyczynić się do upadku reżimu .

IV.

Zjawiska i fakty gospodarcze potwierdzają obserwacje poczynione na temat zagadnień politycznych ZSRR. Rząd Sowiecki w celu zorganizowania integralnego kapitalizmu państwowego opiera się przede wszystkim na dwóch czynnikach. Pierwszym jest to co się nazywa planem państwowym, który się stał podstawowym składnikiem działalności państwowej w Rosji. Jego zasadniczym celem było dostosowanie produkcji i w ogóle gospodarki państwowej do potrzeb państwa. Oczywiście zależy on w znacznej mierze od możliwości wpływających z rzeczywistej sytuacji państwa.

Oczywiście zależy on w znacznej mierze od możliwości wpływających z rzeczywistej sytuacji państwa. Ponieważ zaspokojenie wszystkich potrzeb nie odpowiada istniejącym możliwościom, musi się ustalić ścisła hierarchia potrzeb i wyznaczyć dokładnie porządek, podług którego te potrzeby mogą być zaspokajane. Plan opracowany tak pozostał w Rosji w stanie czystego ideału. Wprawdzie na skutek nieprzewidopodobnych wysiłków dwa pierwsze plany pięcioletnie osiągnęły pewne rezultaty, ale od 1936 roku zauważamy wstrzymanie, a nawet cofanie się tego procesu. Ilość zaspokojonych potrzeb zmniejsza się stopniowo. Plan państwowy Sowietów chybił zarówno pod względem ilości, jak pod względem jakości; stwierdza się między innymi niebezpieczny deficyt paliwa, węgla i ropy. Gatunkowe niewykonanie planu jest wynikiem całego szeregu czynników. Pochodzi ono z niedostatecznej, deficytowej produkcji bardzo wielu surowców, które trzeba zastępować ersatzami, jak również z wadliwości planu finansowego, z braku koordynacji produkcji, a przede wszystkim z nędzy i z bezgranicznego wycisku mas robotniczych, a także z niesłusznego podziału kosztów własnych. System gospodarki biurokratycznej narzuca przedsiębiorstwom koszty administracyjne niewspółmierne z ich możliwościami. Usiłując za wszelką cenę dojść do równowagi finansowej, przedsiębiorstwa mają skłonność produkować raczej to, co jest finansowo korzystniejsze, wbrew wymaganiom planu. Pod wpływem braków w życiu gospodarczym Sowietów wytworzył się spłot tak skomplikowanych przyczyn niewykonania planu państwowego, że nikt nie jest w stanie przewidzieć dzisiaj jaki będzie ostateczny wynik procesów produkcji i wymiany. Plany przestają być źródłem przewidywań, a stają się coraz bardziej źródłem dezinformacji, i dezorientacji. Rzeczony fundament struktury gospodarczej Sowietów zamienia się w złó konieczne.

Drugim czynnikiem przecenianym przez Sowiety jest rola, którą miałyby odegrać maszyna w odbudowie życia gospodarczego. Brak danych, na których mogłaby opierać się wiara w człowieka, stała się punktem wyjścia kultu maszyny. Rzeczywiście maszyny pozwoliły rozpocząć nowe formy produkcji. Zbiorowa produkcja rolna w formie kółchozów nie mogłaby być istotnie uwzględniona bez mechanizacji rolnictwa. Okazało się, że dla stabilizacji i rozwoju następnych form produkcji maszyny nie wystarczają. Maszyna może, rzeczywiście, spełniać rozmaite funkcje, często bardzo złożone, ale w warunkach życia sowieckiego przedstawia ona wartość wybitnie negatywną; nie jest w stanie sama siebie utrzymywać, nie może się sama naprawić. Ta wada miała skutki bardzo szkodliwe dla rozwoju produkcji sowieckiej. Traktor i auto mają w ZSRR życie przeciętnie trzy razy krótsze aniżeli to by było przewidziane w planie państwowym. Tak samo jest z maszynami-narzędziami, z lokomotywami, wagonami, etc. Najbardziej uderzającym przykładem wzrostu mechanizacji jest armia, której siła polega na mnóstwie samolotów i czołgów, podczas gdy wszystkie inne elementy zdają się być zaniedbane. Rolnictwo jest w analogicznej sytuacji. Mechanizacja poczyniła ogromne postępy, ale produkcja jest w coraz gorszym stanie. W dążeniu do złamania uporu, który najlichniejszą klasą w ZSRR, mianowicie chłopię, stawiają jeszcze reżimowi Stalina, w tej walce z "mużikiem" stworzono rujnujący system mechanicznej eksploatacji, który osiąga coraz to słabsze plony. Nie jest więc dziwne, że w okresie od 1909 do 1913 roku Rosja carska eksportowała przeciętnie sto cztery miliony kwintali zboża, podczas gdy ZSRR między 1929 a 1933 eksportował dwadzieścia sześć milionów, a następnie ten eksport zaczął jeszcze stopniowo maleć.

W moim raporcie z 8 marca 1938 roku pisałem :

"Im bardziej się obserwuje metody rządów Sowietów, tym bardziej nabiera się przekonania, że ich główną cechą charakterystyczną jest niezdolność rozwiązywania najprostszych, podstawowych zagadnień. Elementarne czynniki, które w innych systemach produkcji stanowią podstawę i punkt wyjścia, przedstawiają w systemie sowieckim osiągnięcie końcowe. Obserwujemy tożsawisko we wszystkich dziedzinach życia państwowego - w administracji i w nauczaniu publicznym, w przemyśle i w komunikacji, w rolnictwie i polityce. Aparat państwowy funkcjonuje mniej więcej prawidłowo jedynie w wyższych sferach, odległych od rzeczywistości, =na nizinach= - pozostawia coraz więcej do życzenia.

Bez wahania i obawy błędu można stwierdzić, że ZSRR jako kontrahent, sprzymierzeniec czy najeźdźca musi, W KAŻDYM PRZYPADKU, odsłonić podstawowe błędy swojej struktury i swoją rzeczywistą słabość".

V.

Kto by myślał, że system rządzenia Sowiecami pochodzi jedynie z niezdolności, i prymitywności, popełniłby błąd zasadniczy. Obok tych czynników psychologicznych cechy psychiki wschodniej i na wespół mistyczna postawa Stalina w stosunku do doktryny powszechnej, światowej rewolucji, wywierają nie mniejszy wpływ. Żaden system totalitarny nie stworzył równie kompletnego absolutyzmu.

W Italii, Duce Benito Mussolini połączył w swojej osobie funkcję szefa rządu i szefa partii, ale dynastia jest nadal symbolem i wyrazem wiecznej suwerenności państwa. Kanclerz Hitler przypisał sobie, oprócz funkcji naczelnika partii i naczelnika rządu, godność naczelnika państwa. Stalin poszedł jeszcze dalej. Zbiory organ, który spełnia funkcje naczelnika państwa i rząd są tylko pochodnymi partii komunistycznej. Przywódca tej partii, Stalin, jest ponad państwem i może, zasadniczo, sprawować władzę nieograniczoną nad nieograniczoną liczbą państw, byleby tylko ich rządy były pochodną komunizmu. Trzeba zatem zdać sobie sprawę z faktu że cały system rządzenia Związkiem Sowieckim nie jest niczym innym jak przygotowywaniem w Rosji narzędzia rewolucji i podboju Europy. Tylko w tym świetle obraz staje się całkowicie zrozumiały. Morderstwo polityczne, niewola dusz i ogólne panowanie kłamstwa, strachu i nędzy, autokratyzm polityczny, męki zadawane mniejszościom narodowym, wszystko to są zbrodnie pochodzące z ponurej doktryny rewolucji.

Przebywając w ZSRR, nie sposób się oprzeć uczuciu litości nie tylko względem torturowanych narodów Ukrainy, Białorusi, Kaukazu, Turkestanu, ale także w stosunku do samego narodu rosyjskiego, któremu przez nawrót historii, każe się grać znowu rolę najeźdźcy i niszczyciela wszelkich wartości kultury ludzkiej. Wobec takiej rzeczywistości, jaka mogła być polityka polska wobec Stalina i jego klikki? Jasne jest, że ta rzeczywistość sowiecka stawiała polityce polskiej i możliwości współpracy z Sowiecami pewne określone granice. Przekroczenie tych granic miałoby za skutek wyrzeczenie się wszystkiego co Polska reprezentowała od wieków na wschodzie Europy. Pomimo to, w swoim upartym dążeniu do naprawy stosunków sąsiedzkich, w swojej roli szanowania zawartych układów podstawowych, a traktatu w Rydze w szczególności, polityka polska pozostała niezmiennie wierna trzem zasadom:

- 1) unikać wszelkiej ingerencji w sprawę wewnętrzne ZSRR,
- 2) dążyć niestrudzenie do regulowania stosunków bilateralnych w sposób przychylny ZSRR,
- 3) nie brać udziału w żadnej akcji czy porozumieniu międzynarodowym skierowanym przeciwko ZSRR.

Najważniejsze było to, że Polska odrzucała zdecydowanie liczne propozycje niemieckie skierowane przeciwko Sowiecom.

-o§o-

-o§o-

-o§o-

W ciągu ostatniego roku mojego urzędowania w Moskwie, negocjacje dyplomatyczne potoczyły się w sposób następujący:

A.

Układy międzynarodowe zawarte w Monachium były, rzecz można, punktem zwrotnym, który pozwolił na większą działalność dyplomatyczną w naszych stosunkach z Sowiecami. Cztery mocarstwa zachodnie załatwiły między sobą problem Sudetów i Czechośłowacji, bez konsultowania nawet ZSRR i poza nim. Polska także nie brała udziału w tych układach.

Stosunki lokalne polsko-sowieckie były w stanie pewnego podrażnienia. Deklaracji Potomkina, złożonej 23 września 1938 roku naszemu Charge d'affaires i ostrej odpowiedzi naszego rządu, towarzyszyły szkany i mało przyjazne manifestacje ze strony rządu sowieckiego. Gdy atmosfera europejska i lokalna trochę się wypogodziła, powziąłem, w pierwszej dekadzie października, inicjatywę pokojowego odprężenia, opierając się o moje ogólne instrukcje. Udałem się do p. Potomkina i zgodnie ze zwyczajem, który się utarł między nami aby mieć od czasu do czasu rozmowy o charakterze prywatnym - proste wymiany osobistych poglądów, gdzie "myśleliśmy głośno", jak mówił p. Potomkin - miałem z nim dość długą rozmowę o ogólnej sytuacji. Podtrzymywałem tezę, że w sytuacji europejskiej obecnej jest w interesie stron po lepszych istniejące stosunki polsko-sowieckie. P. Potomkin powstrzymywał się od wyrażania swej opinii na ten temat, ale powiedział, że chciałby wznowić tę rozmowę. W kilka dni później Komisarz Litwinow przysłał mnie do siebie. Powiedział mi, że posiada sprawozdanie dotyczące mojej rozmowy z Komisarzem Potomkinem.

Ta rozmowa bardzo go zainteresowała i chciał mi na ten temat zadać parę pytań. Najpierw chciał wiedzieć czy moja inicjatywa pochodziła ode mnie czy od mojego rządu. Odpowiedziałem mu: "Myślę, Panie Komisarzu, że to zależy w zupełności od odpowiedzi, którą Pan mi da. Jeżeli odpowiedź będzie pozytywna, nie wątpię, że to będzie inicjatywa Rządu. Jeżeli, przeciwnie, miałyby być negatywna, czy Pan nie myśli, że lepiej by było abyśmy mieli do czynienia z osobistą inicjatywą p. Grzybowski?". Pan Litwinow podzielił mój pogląd i zapytał mnie co było myślą przewodnią mojej propozycji. Odpowiedziałem, że myśl była bardzo prosta, mianowicie, że dobre stosunki sąsiedzkie polsko-sowieckie są wystarczającym czynnikiem dla zapewnienia pokoju w tej części Europy.

Pan Litwinow postawił mi następujące pytanie: "Jakie są warunki, które uważa Pan za najważniejsze dla urzeczywistnienia tego celu?". Odrzekłem, że aby dać odpowiedź na to pytanie, byłoby prawdopodobnie wskazane poczekać, aż poznam zasadniczą postawę jego rządu w tej sprawie.

Dwa dni później p. Litwinow wezwał mnie znów i oznajmił mi, że jego rząd przyjmuje chętnie inicjatywę... dodałem: "rządu polskiego". Poprosił mnie o przedstawienie naszej koncepcji. Odpowiedziałem mu, że nie ufając improwizacjom w sprawach polityki zagranicznej, liczę na trwałe odprężenie i polepszenie stosunków dopiero po wypełnieniu szeregu warunków, które, moim zdaniem, stanowią ich podstawę. Uważam za warunek zasadniczy ściśle do modyfikowania ich jednostronnie, jak np.: w wypadku skasowania pociągu od granicy polskiej do Kijowa, albo do odwołania w nieskończoność załatwienie naszych reklamacji, przyznanych zasadniczo za służbę wreszcie w procedurze granicznej, statut graniczny staje się po prostu martwą literą i incydenty złamania tego statutu mnożą się ustawicznie. Po drugie uważam, że należy wzmocnić wymiany handlowe, które spadły do paru milionów proponuję ustalić dla orientacji, na sto milionów złotych cyfrę wymiany, która powinna być osiągnięta dla każdej ze stron.

P. Litwinow odpowiedział mi dość żywo, że to co nazywam fundamentem, jest właściwie, jego zdaniem, dachem. Aby umożliwić spełnienie przedstawionych przede mną dezyderatów, trzeba przede wszystkim, za pomocą jakiegoś aktu politycznego stworzyć sprzyjającą atmosferę. Sądzi on, że taki akt powinien co najmniej przybrać formę wspólnej deklaracji, odpowiedziałem, że osobiście nie odrzucałem myśli takiej deklaracji, ale, że będę ją mógł doradzać mojemu rządowi tylko gdy będę wiedział że rząd sowiecki przyjął przychylnie warunki, które postawiłem.

W kilka dni później, około 25 października 1938, P. Litwinow oznajmił mi, że jego rząd zajął postawę pozytywną w stosunku do urzeczywistnienia warunków, które postawiłem i złożył mi gotowy projekt deklaracji. Przeczytałem go i porobiłem odrazu pewną ilość zastrzeżeń, proponując zmiany w moim rozumieniu, nieodzowne. Wziąłem jednak sprawę ad referendum.

W ostatnich dniach października wybuchła nieszczęśliwa sprawa zburzenia przez władze sowieckie wojskowego cmentarza polskiego w Kijowie. Ta sprawa i potrzeba wykończenia ze służbą Ministerstwa Spraw Zagranicznych pewnych szczegółów naszych warunków zahamowała bieg negocjacji. Dopiero 24 listopada 1938 Litwinow przyjął definitywnie tekst deklaracji proponowanej przez nas i protokół zawierający warunki układu, które uzgodniliśmy. Do listy spraw bieżących i niezakończonych dołączyła się restytucja ad integrum cmentarza w Kijowie. Zgodziliśmy się ogłosić deklarację 26 listopada 1938 roku. Ta deklaracja posiada niewątpliwie wagę polityczną, ponieważ jest równocześnie wynikiem inicjatywy polskiej i krótkim streszczeniem naszej zasadniczej postawy w stosunku do Sowieców. Gwarantujemy naszemu sąsiadowi wschodniemu zupełną lojalność naszej polityki, szczerą dążenie do polepszenia stosunków dobrego sąsiedztwa i rozwój stosunków gospodarczych. Żądamy w zamian poszanowania istniejących umów i dostosowania się praktyki władz sowieckich do tych umów. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że intencje naszych partnerów były bardziej zawile, że ich ambicje szły znacznie dalej i - że oni starali się nie tylko zaognić stosunki między Polską a Niemcami, ale również wciągnąć nas w swój system polityczny. Mieliśmy jednak podstawy do przypuszczenia, że uda nam się od tego obronić.

B.

Pomiędzy warunkami deklaracji wspólnie opracowanej, najważniejszą dotyczyła wymiany handlowej. Wobec systemu ekonomicznego Sowieców, nie mieliśmy z nimi nigdy pełnej umowy handlowej. Wymiany robiło się jedynie na podstawie kontyngentów, ustalanych corocznie.

Dotychczasowe zarządzenie w Polsce reglamentacji dewiz stworzyło równość szans dla obu partnerów, dając władzom rządowym obu państw jednakowe możliwości regulowania wymian. Zważywszy wagę sprawy wzięliśmy się do jej urzeczywistniania już od połowy grudnia 1938 roku. Negocjacje były prowadzone, ze strony sowieckiej przez samego wiceprzewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, p. Mikojana i "pactum de contrahendo" podpisany przez niego stworzył szerokie perspektywy, zupełnie dodatnie. Potwierdziło się, co prawda, raz jeszcze, że wedle wyrażenia p. Mikojana, "Sowiety mają wszystko do kupienia ale nic do sprzedania", ale równocześnie z traktatem handlowym miała być uregulowana umowa tranzytowa, tak ważna dla nas. Co więcej, wymiana miała się oprzeć o system clearingu, zapewniając równowagę towarów, oraz o kontyngenty, reprezentowane ze strony Sowietów przez cenną dla nas surowce, na sumę nie mniejszą niż 60 milionów złotych. Atmosfera rokowań była jak najprzyjaźniejsza. Sowiety pragnęły je rozszerzyć, włączając do nich przebieg wojenny, co się okazało jednak nierealne ze względu na fakt, że ich wymagania w tej dziedzinie przewyższały nasze możliwości eksportu. Należy jeszcze zastrzec, że natychmiast po opublikowaniu deklaracji, pewna ilość dezyderatów które przedstawiłem, została zaakceptowana pozytywnie przez rząd sowiecki. Przystąpiono do restytucji cementarza kijowskiego, pociąg pośpieszny od granicy polskiej do Kijowa zaczął kursować regularnie, pewna ilość incydentów granicznych została zlikwidowana. Jednakże, wszystkie inne postulaty praktyczne, dotyczące spraw o mniejszym co prawda znaczeniu, zostały poddane taktyce zwłoki i wnieskończoność. Wyrażna poprawa atmosfery w stosunkach z Polską nie trwała jednak długo ze strony Sowietów. W trakcie tradycyjnego przyjęcia korpusu dyplomatycznego w Berlinie kanclerz Hitler rozmawiał z ambasadorem sowieckim dłużej niż z innymi. W Moskwie robiono wiele szumu wokół tego zdarzenia. P. Potemkin mówił mi o tym szczerze i z pewną przyjemnością. Twierdził, że rozmowa dotyczyła wyłącznie spraw prywatnych i rodzinnych ambasadora. P. Litwinow ze swej strony radził mi, w czasie rozmowy z 8 stycznia 1939, przyspieszyć rokowania handlowe w celu "zapobiegnięcia intrygom". Wkrótce potem rozeszła się w Moskwie pogłoska o przyjeździe, zresztą przewidywanym, delegacji gospodarczej niemieckiej z p. Schnurre na czele. Notuję zresztą jako fakt charakterystyczny, że ta delegacja dojechała tylko do Warszawy około 25 stycznia i zawróciła z powrotem do Berlina. Należy więc przypuszczać, że w tym pierwszym okresie kontaktów, równie dobrze w Berlinie jak i w Moskwie - były dość wielkie wahania.

Nasze rokowania handlowe rozpoczęły się 19 stycznia 1939 roku. Już od pierwszych spotkań delegacji można było stwierdzić, że od czasu zawarcia "pactum de contrahendo" zaszła zmiana w postawie delegacji sowieckiej. Nie tylko, że wykazała wyraźną skłonność targowania się o każdy punkt układu, ale tak ważna dla nas kwestia tranzytu została odroczone. Muszę zaznaczyć, że nasze sfery gospodarcze przywiązywały wielkie znaczenie do zawarcia umowy handlowej z Sowietami, i dlatego nasza postawa była siłą rzeczy ugodowa. Można twierdzić z największym naciskiem, że po pracowitych negocjacjach miesięcznych, osiągnęliśmy traktat handlowy dzięki ustępstwom, które poczyniliśmy Sowietom w stosunku do "pactum de contrahendo". Poza tym co dotyczyło odroczenia sprawy tranzytu - rzekomo potrzebnego Sowietom z powodu innych negocjacji na ten sam temat - nasze ustępstwa nie były bardzo znaczne, ale świadczyły jasno, że podpisy Rządu Sowieckiego miały zawsze wartość całkiem względną.

Podpisaliśmy z p. Mikojanem pierwszy traktat handlowy polsko-sowiecki 19 lutego 1939 roku. Należało od razu przystąpić do tego co nazywają porozumieniami branżowymi, aby ustalić kontyngenty. Rokowania w tej sprawie rozpoczęły się rzeczywiście w marcu, ale spotkały się z takimi trudnościami ze strony Sowietów, że nigdy się nie skończyły. W liście moim do hr. Szembeka z 23 maja 1939 roku pisałem: "Mam czasem wrażenie, że w naszym upartym dążeniu do rzeczy konkretnych nie bierzemy w rachubę możliwości tego kraju. Zdaje mi się, że zawierając z tym państwem jakąkolwiek umowę należy być zadowolonym z samego faktu, że się ją zawarło, a nie korzyści, które mogłyby wypłynąć z jej wykonania."

C.

Na początku maja 1939 roku komisarz Litwinow znika ze sceny politycznej. Zdaje mi się, że dzisiaj sprawę, że imperialistyczne plany Moskwy musiały już być dostatecznie sprecyzowane, aby w swoim dążeniu do rozpętania wojny Sowiety zachowały w swoim ręku jako decydującą kartę, porozumienie z kanclerzem Hitlerem. Oczywiście że takie porozumienie nie mogło być dziełem p. Litwinowa.

Na razie zewnętrzna działalność Sowietów zdawała się być skierowana w innym kierunku. Wobec szerokiej akcji dyplomatycznej Anglii i Francji uważali za potrzebne rozszerzyć również swoją działalność. P. Potomkin został wydelegowany do Ankarę w celu zapewnienia ZSRR bliskiej solidarności z polityką turecką. Przy tej okazji p. Potomkin zatrzymał się w Bukareszcie i w Sofii. W drodze powrotnej zatrzymał się w Warszawie, po uzgodnieniu z p. Beckiem, że będzie miał z nim rozmowę. Zarówno p. Beck, jak p. Arciszewski zachowali z tych rozmów dobre wrażenie. P. Potomkin zdawał się rozumieć zastrzeżenia, które nie dawały nam wziąć bezpośredniego udziału w rokowaniach anglo-franco-sowieckich. Zapewnił on p. Becka, w imieniu swojego rządu, że rząd ten postanowił przybrać przyjazną postawę wobec Polski w razie konfliktu z Niemcami. Opowiadając mi w Moskwie o tych rozmowach, podkreślił z satysfakcją wypowiedź p. Becka, zapewniającą, że w razie takiego konfliktu oprzemy się niewątpliwie na Sowietach. Sygnalizowałem w moim liście prywatnym do hr. Szembeka z 25.10.1939, że p. Potomkin przypisywał wielką wagę do tej wypowiedzi w swoich rozmowach z korpusem dyplomatycznym.

Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych, p. Mołotow, objął urząd Komisarza Spraw Zagranicznych 5 maja. Zaprosił mnie do siebie w niedzielę 7 maja. Zaczął od gorących komplementów na temat mowy, którą p. Beck miał dwa dni temu i podkreślił szczególnie ustęp o honorze, który mu się specjalnie podobał. Mówił później o rokowaniach między ZSRR i Wielką Brytanią. Odpowiedziałem mu, że nie mogę sprecyzować naszego punktu widzenia w tej sprawie przed otrzymaniem instrukcji. Mogę jednak oświadczyć już teraz, dodałem - że nasza postawa jest pokojowa i lojalna w stosunku do wszystkich sąsiadów naszych i że jedynie akty wyraźnej agresywnej kolaboracji między Sowietami a mocarstwami zachodnimi, ustosunkowujemy się do niej z sympatią. Zwróciłem mu uwagę, że pragniemy utrzymać nasz sojusz z Rumunią. W kilka dni później - mniej więcej w chwili gdy p. Potomkin był w Warszawie - przyniosłem Mołotowowi streszczenie naszego punktu widzenia. Nie mogliśmy przyjąć unilateralnej gwarancji Sowietów. Co do obopólnej gwarancji zaś, nie mogliśmy jej również przyjąć, ponieważ w razie konfliktu z Niemcami nasze siły byłyby całkowicie zaangażowane przeciw mocarstwu, a zatem nie byłibyśmy w stanie przysiąc z pomocą Sowietom. Trudno nam było angażować się w negocjacje multilateralne i definitywne stanowisko nasze zależęć będzie od wyniku negocjacji francusko-angielsko-sowieckich. Odrzucaliśmy wszelkie dyskusje, które by dochodziły do nas inaczej jak drogą bilateralnych negocjacji. Nasz sojusz z Rumunią, jako całkowicie defensywny, nie mógł żadną miarą być uważany za skierowany przeciw ZSRR. Stwierdziłem wreszcie, że zachowujemy postawę pasywną w stosunku do negocjacji anglo-francusko-sowieckich i podkreśliłem raz jeszcze naszą zupełną lojalność w stosunku do Sowietów. Nie odsuwaliśmy wcale sprecyzowanych form pomocy ze strony Sowietów w razie konfliktu. Jednakże uważaliśmy za przedwczesne wszczynanie bilateralnych rozmów z Sowietami, przed ukończeniem negocjacji anglo-francusko-sowieckich. P. Mołotow nie zrobił żadnej obiekcji.

D.

Właśnie w czerwcu Sowiety zrobiły nam szereg ofert dostaw materiałów zbrojeniowych. Trzeba jednak przyznać, że te oferty były zawsze połączone z pewnymi warunkami nie do przyjęcia. Propaganda sowiecka nie przestawała nas zachęcać do oporu przeciw żądaniom niemieckim. Gdy zaproponowaliśmy przyspieszenie negocjacji, dotyczących tranzytu, natknęliśmy się co prawda na odmowę, ale p. Potomkin zapewnił mnie, że, oczywiście, wszystko się zmieni z chwilą wybuchu konfliktu i że w tym wypadku będziemy mogli liczyć na tranzyt. Należy uwzględnić fakt, że dopóki trwały negocjacje anglo-francusko-sowieckie, było prawie niemożliwe dla nas wyjść z postawy wyczekującej. Nie żywiliśmy żadnego optymizmu co do wyniku tych rokowań. Trudno było przypuszczać, żeby Sowiety zrobiły cokolwiek w celu zapobieżenia, lub choćby utrudnienia konfliktu. Obserwowaliśmy natomiast, że ich taktyka zdążała do celów wręcz przeciwnych.

Pakt niemiecko-sowiecki zrobił oczywiście ogromne wrażenie. Odsłonięcie faktu, że były równocześnie prowadzone dwie sprzeczne negocjacje, dawało miarę cynizmu polityki sowieckiej. Zawarcie paktu było bez wątpienia z chęcią do wojny dla Rzeszy. Zakres zobowiązań podjętych i szerokość porozumienia między Sowietami a Niemcami pozostawały jeszcze niejasne.

Sowiety usiłowały przedstawić ten pakt jako zapewniający im pokój, jednak nie pociągający zasadniczych zmian w ich polityce. P. Mołotow powołał się nawet w tym wypadku na przykład Polski. Mglisty charakter zobowiązań był podkreślony w kilkanaście dni później w wywiadzie z marsem Worożyłowem. Prawdopodobnie pod wpływem wiadomości, które doszły z Berlina i Londynu w sprawie rozmów między ambasadorem Wielkiej Brytanii i kanclerzem Hitlerem, marszałek Worożyłow udzielił prasie wywiadu, w którym oznajmił, że rokowania anglo-francusko-sowieckie były tylko przerwane i ich wznowienie nie będzie w przeciwieństwie do paktu sowiecko-niemieckiego. Marszałek posunął się nawet jeszcze dalej, twierdząc, że dostawy surowca i materiałów wojennych dla Polski w razie konfliktu były "sprawą handlową", która także nie była w sprzeczności z paktem. W Berlinie zrozumiano to ostrzeżenie.

E.

W sobotę 2 września dostałem rozkaz notyfikowania oficjalnie rządowi sowieckiemu o agresji niemieckiej. 3 września zostałem przyjęty przez przewodniczącą go Rady Komisarzy Ludowych, p. Mołotowa. Nasze sformułowanie o agresji nie wywołało, doznanej bez wydania wojny, nie wywołało sprzeciwu z jego strony. Przyjął do wiadomości, że Niemcy uznane są za agresora i zapytał mnie, czy my liczymy na interwencję Anglii i Francji, i kiedy. Odpowiedziałem mu, że nie mam oficjalnych informacji, ale że przewiduję wydanie wojny na jutro, 4 września. P. Mołotow usmiechnął się z powątpiewaniem i powiedział mi: "Jeszcze zobaczymy, Panie Ambasadrze...". W międzyczasie ambasador sowiecki w Warszawie podkreślał doniosłość wywiadu marszałka Worożyłowa i zapytywał w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, czy zrobiono już w Moskwie starania w celu wykorzystania obietnic, które nam powiedział marszałek. Pod wpływem jego uwag dostałem 6 września polecenie zbadać praktycznych możliwości w tej sprawie. Przesłano mi równocześnie listę potrzebnych materiałów, którą miałem przedstawić wraz z tym gdyby p. Mołotow zajął w tym względzie stanowisko pozytywne. Nie było mi dane posługiwać się tą listą. P. Mołotow był trudno uchwytany. Przyjął mnie dopiero 8 września. Przypominając poprzednie oficjalne deklaracje i wywiad marszałka Worożyłowa, przedstawiłem mu sprawę kupna dodatkowych surowców, których będziemy potrzebować i dostaw wojennego sprzętu. P. Mołotow odpowiedział mi, że wywiad marszałka Worożyłowa miał miejsce w warunkach zupełnie odmiennych. Marszałek nie wiedział i nie mógł wiedzieć, że Anglia i Francja zainterweniują. Dziś sytuacja jest zupełnie zmieniona. "Polska - dodał on - to dziś dla nas Anglia". ZSRR jest zmuszony zabezpieczyć przede wszystkim swoje własne interesy i trzymać się z dala od konfliktu. Co zaś dotyczy konkretnej sprawy dostaw, rząd sowiecki cpięra swoją postawę na skrupulatnym poszanowaniu istniejących umów. Stosowanie naszego traktatu handlowego nie jest zadawalające, ale rząd sowiecki gotów jest, że swej strony, zrobić wszystko co trzeba aby ten traktat funkcjonował normalnie. Jednak z drugiej strony p. Mołotow nie sądzi, aby rząd sowiecki mógł pójść poza kontyngenty ustalone na rok bieżący, zarówno co do ilości jak co do nomenklatury. Odrzekłem, że przy dobrej woli, trudności które nie są tak wielkie, mogą być łatwo przezwyciężone. Ponieważ po pierwsze kontyngenty clearingu mogą być zawsze uzupełnione kontyngentami kupna za gotówkę, i że później możemy ustalić kontyngenty dodatkowe clearingu na czwarty kwartał, albo nawet na przyszły rok i uprzedzać dostawy. P. Mołotow powtórzył mi, że nie przypuszcza aby jego rząd mógł się zgodzić na jakiegokolwiek zmiany w istniejących umowach...

Przeszedłem wtedy do sprawy tranzytu, przypominając jednocześnie poprzednie deklaracje sowieckie, i zapytałem jakie udogodnienia mogły być udzielone w tej dziedzinie. P. Mołotow odpowiedział mi, że obawia się, że tranzyt materiałów wojennych mógłby być w sprzeczności z paktem o nieagresji, zawartym z Niemcami. Nie mi nie pozostawało, jak tylko oświadczyć, że doniosę o jego punkcie widzenia mojemu rządowi. Pod koniec naszej rozmowy p. Mołotow dodał, że wszystko, co powiedział odnosi się do warunków obecnych i że okoliczności mogą się zmienić. Słowa "warunki obecne" wracały często w jego wypowiedziach.

Prawie jednocześnie, 11 września, ambasador Szaranow, w chwili gdy wyjeżdżał na kilka dni, dla nawiązania kontaktu ze swoim rządem, "żegnał się serdecznie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych". Przy sposobności zakomunikował hr. Szembekowi, że właśnie wydał wizy naszym specjalistom, którzy się udawali do Moskwy dla zakupu materiału sanitarnego i że nie wątpi, że materiał ten zostanie szybko dostarczony.

Wreszcie p.Potomkin oznajmił mi, że zakomunikował swemu Rządowi wszystko, co mu powiedziałem, ale że nie mogą zmienić powziętych decyzji. Oznajmiłem, że ja także nie mogłem zmienić mojej decyzji i że jedynie poinformuję mój Rząd o fakcie agresji. Wysłałem moją depezę claris w kilka minut po piątej. Doszła do Ministerstwa dopiero o jedenastej. Wojska sowieckie wkroczyły do Polski o szóstej.

F.

18 września otrzymałem aprobatę mojej postawy i rozkaz zażądania paszportów... Już wcześniej ambasador jednego z państw otrzymał na moją prośbę upoważnienie swego Rządu na wzięcie pod swoją opiekę budynku naszej Ambasady. 19 września byłem u p.Potomkina, aby mu oznajmić, że uważałem swoją misję za skończoną. Dodałem, że pozostawało mi jeszcze oddanie ambasady pod opiekę ambasady państwa trzeciego i uszczęście ewakuacji naszej placówki i konsulatów. Żądałem, by umożliwiono przybycie na naznaczoną datę personelu konsulatów i żeby naznaczone specjalnego urzędnika aby ustalić, za zgodą ambasady, szczegóły ewakuacji. P.Potomkin odpowiedział, że wobec tego, że nie uznaje istnienia Państwa Polskiego, Rząd Sowiecki nie może dopuścić, aby nasze mienie zostało poruczone trzeciemu państwu. Uprzedził mnie też, że Rząd nie może uznać przywilei dyplomatycznych mojemu personelowi. Obiecał załatwić resztę bez zwłoki. Rzeczywiście w kilka dni potem naznaczono jako "pełnomocnika dla ewakuacji" dyrektora "Biurobinu" - biura dla stosunków z cudzoziemcami, p. Nazarowa, który wszedł w rozmowy z władzami kolejowymi /komunikacje kolejowe były wtedy, z przyczyn fatalnych do zrozumienia, bardzo trudne/. Sprawa naszego bezpieczeństwa i nasz wyjazd żywo interesował cały korpus dyplomatyczny. Sytuacja była jeszcze skomplikowana przez fakt, że dziekan korpusu dyplomatycznego - to był hr von der Schulenburg, ambasador niemiecki, a że ja sam byłem vice-diekanem. Na skutek wypadków, moje funkcje przeszły na ambasadora Italii, p. Rosso i głównie dzięki temu ostatecznie sprawy dotyczące naszego wyjazdu zostały załatwione przez korpus dyplomatyczny. Chcę zaznaczyć, że mimo niemożliwości, w jakiej znajdowałem się, komunikowania z dziekanem, von der Schulenburg, urzędowo interweniowałem wielokrotnie i skutecznie w tej sprawie. To na jego interwencję Mołotow oznajmił, że przy naszym wyjeździe zwyczaje dyplomatyczne zostaną uszanowane. I jemu także p. Mołotow zakomunikował, że nasz wyjazd nie odbędzie się, dopóki urzędnicy ambasady sowieckiej w Warszawie nie opuszczą, cali i zdrowi, oblężonego miasta, gdzie pozostali dobrowolnie i gdzie, na skutek bombardowania schronili się w lochach ambasad. Hr von der Schulenburg rozumiejąc, że byłem w tym względzie całkowicie bezradny, spowodował, że dowództwo niemieckie weszło w kontakt z dowództwem Warszawy i w ten sposób urzędnicy o których mowa, w nieoczekiwanej liczbie sześćdziesięciu dwóch osób, przybyli do Królewca. 26 września pozwolono konsulatowi w Mińsku opuścić to Miasto, ale pod pretekstem braku miejsca w pociągu zatrzymano połowę walizek. Wielu urzędników tego konsulatu przybyło do Moskwy bez rzeczy osobistych. Pomimo naszych protestów walizki nigdy nie oddano. W Kijowie sprawy potoczyły się tragiczniej. Radca ambasady, zarządzający generalnym konsulatem w tym mieście, p. Matusiński, został wezwany 30 września o drugiej w nocy przez pełnomocnika Narkomindiełu, rzekomo dla załatwienia ostatnich szczegółów podróży. Pojechał natychmiast z dwoma szoferami i w towarzystwie dwóch wozów milicji. Od tej chwili nie zobaczono już konsula Matusińskiego, ani obu szoferów, ani auta. Znikli nie pozostawiając śladów. Ambasador Rosso interweniował w tej sprawie u p.Potomkina, który oznajmił, że nie otrzymał informacji od miejscowych władz, ale, że jest możliwe, że p. Matusiński, utracił przywileje dyplomatyczne, stał się przedmiotem dochodzenia sądowego ze strony władz sowieckich, w razie gdyby popełnił jakieś przestępstwo przeciwko Związkowi Sowieckiemu. P. Rosso odpowiedział słusznie, że to przypuszczalnie nie jest wcale prawdopodobne, ponieważ aż do 18 września p. Matusiński cieszył się w pełni przywilejami dyplomatycznymi i że od tej daty był w istocie internowany, a więc nie był w stanie popełnić żadnego przestępstwa. W tym stanie rzeczy prosiłem p. Rosso, aby zakomunikował Rządowi Sowieckiemu, że nie opuścę Moskwy zanim p. Matusiński nie będzie uwolniony i że żądam, aby obwinienie przeciwko niemu zostało sformułowane. Interwencja u p. Mołotowa miała skutek zgoła nieoczekiwany. P. Mołotow jaknajskańce nie miał żadnych informacji co do pobytu i losu p. Matusińskiego ...

Następnego dnia w "Prawdzie" pojawił się artykuł atakujący nas gwałtownie w sprawie mniejszości na Kresach Wschodnich i cznajmający, że los tych mniejszości nie może być obojętny dla opinii sowieckiej. Sygnalizowałem ten artykuł Ministerstwu Spraw Zagranicznych, zaznaczając, że może on stanowić przygotowanie ewentualnych decyzji ...

-oŃo- -oŃo-
-cŃo-

Sobota, 16 września-

już minęła, gdy zadzwonił do mnie telefon. Spojrzałem na zegarek, była godzina druga piętnaście w nocy. Sekretariat Potomkina zawiadamiał mnie, że Komisarz pragnie mi zakomunikować ważną deklarację swego Rządu i zapytuje, czy mogę się do niego udać o trzeciej. Odpowiedziałem twierdząco i kazałem sprowadzić moje auto. Uprzedziłem radcę Jankowskiego, że będę go potrzebował, jak również pułkownika Brzeszczyńskiego i urzędnika od szyfrów - na czwartą godzinę. Gdy opuszczałem ambasadę milicjant na służbie zasałutował, najwidoczniej zdumiony i rzucił się do telefonu przymocowanego do muru. Po raz pierwszy od mego przybycia do Moskwy przejeżdżałem przez miasto bez zwykłej eskorty policyjnej.

Byłem przygotowany na złe wiadomości. Myślałem, że Sowiety, pod jakimkolwiek pretekstem wymówią pakt o nieagresji. To co miało nastąpić było dużo gorsze.

P. Potomkin przeczytał mi powoli notę podpisaną przez Przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, p. Mołotowa. Gdy skończył, powiedziałem mu natychmiast, że odmawiam przyjęcia do wiadomości tej noty, że odmawiam również zakomunikowania jej mojemu rządowi i że zgłaszam jaknajbardziej kategoryczny protest przeciwko treści i formie noty. Protestowałem przeciw unilateralnemu zerwaniu wiążących umów, które obowiązywały obie strony. Żaden z argumentów, który miał usprawiedliwiać zamianę tych umów w "strzępy papieru" nie wytrzymał krytyki. Podług moich informacji, za równo Głowa Państwa jak Rząd przebywali na terytorium Polski. Funkcjonowanie Rządu z natury rzeczy uległo pewnemu skrępowaniu z powodu wojny. "Nie można się spodziewać np. aby Minister Rolnictwa w obecnej chwili zajmował się nadawaniem ziemi", mówiłem. Sprawa Rządu jest zresztą w tej chwili mniej istotna. Suwerenność państwa istnieje tak długo, jak długo żołnierze armii regularnej walczą... "Nie powie Pan, że żołnierze polscy nie walczą już", powiedziałem.

To, co nota twierdzi o położeniu mniejszości na naszym terytorium jest bezpodstawne. Wszystkie mniejszości, włącznie z Żydami, nie tylko że zmanifestowały swoją lojalność, ale świadczą czynami o swojej pełnej solidarności z Polską w walce przeciwko germanizmowi. "Pan wiele razy - powiedziałem - powoływał się w naszych rozmowach na solidarność słowiańską. W tej chwili nie tylko Ukraińcy, Białorusini - biją się u naszego boku z Niemcami, ale także legiony czeskie i słowackie. Gdzież jest wasza solidarność słowiańska? ZSRR tak często z oburzeniem potępiał krzywoprzysięstwa popełniane przez Niemców. Nota, którą mi Pan przeczytał byłaby do wodom, że weszliście na tę samą drogę. Terytoria Serbii i Belgii były okupowane w czasie wojny światowej, ale nikomu nie przyszło na myśl aby uważać swoje zobowiązania wobec nich za nieważne. Napoleon wkroczył do Moskwy, ale tak długo jak istniała armia Kutzowa uważano, że Rosja istnieje także!" P. Potomkin próbował mnie przekonać, że moja odpowiedzialność historyczna byłaby za wielka gdybym odmówił przyjęcia dokumentu o takiej doniosłości. Zresztą ZSRR nie ma już żadnego przedstawiciela w Polsce i nie jest w stanie zakomunikować Rządowi polskiemu inną drogą o powziętej decyzji.

"Panie Komisarzu - odrzekłem - gdybym się zgodził zakomunikować mojemu Rządowi treść tej noty, to byłby nie tylko dowód, że nie szanuję mojego Rządu, ale też, że straciłem resztę szacunku dla Rządu sowieckiego. Rozumiem, że mam obowiązek zawiadomić mój Rząd o agresji, która już prawdopodobnie się rozpoczęła, ale nie zrobię nic więcej. Mam jednakże jeszcze nadzieję, że Wasz Rząd nie każe wkroczyć Armii Czerwonej do Polski, nie zada ciosu w plecy w chwili gdy walczymy przeciwko Niemcom." P. Potomkin powiedział mi wtedy, że widocznie nie zdają sobie sprawy z nie możliwości sparcia się Niemcom, w której się znajdujemy. Na podstawie informacji swego attaché wojskowego, Rząd sowiecki sądzi, że armia niemiecka dojdzie do granic ZSRR nieuniknienie.

"Panie Komisarzu - odpowiedziałem - najbardziej pesymistyczne raporty attaché wojskowych nie są zdolne obalać międzynarodowe umowy. Wkroczenie wojsk niemieckich głębiej do Polski może być dla niej źródłem wielkich trudności. Bywało już podobnie w roku 1812."

Wobec mojej postawy P. Potomkin powiedział mi, że musi poradzić się ze swoim Rządem. Była godzina czwarta. Czekałem jeszcze pół godziny ...

"Upewniam Pana - twierdził p. Mołotow - że on nie jest w naszym ręku. Prowadzę do chodzenie sam, żeby zbadać tę sprawę. Odkładać wyjazd ambasadora z tej racji by było bezcelowe i nie mogę się na to zgodzić."

Ponieważ Rząd sowiecki odmawiał sformułowania oskarżenia przeciwko radcy Matu sińskiemu, odkładanie wyjazdu zdawało się rzeczywiście bezcelowe, tym bardziej, że nie można było mieć nadziei na odnalezienie go. Dzięki uprzejmości poselstwa i władz finlandzkich, trudności kolejowe zostały usunięte i 10 listopada nastąpił nasz wyjazd.

Pociąg, który władze sowieckie dały do naszej dyspozycji miał jedną właściwość szczególną - był zaplombowany i nikt nie mógł wysiadać na przystankach. Naza-jutrz wieczorem przejechaliśmy granicę finlandzką.

Pragnę zaznaczyć, że byliśmy przedmiotem przyjaznych starań ze strony większości kolegów. Serdeczność, którą nam świadczone na stacji, przewyższała o wiele protokolarne objawy uprzejmości, zwyczajne w podobnych okazjach. Poza ambasadorem, p. Rosso, jestem specjalnie wdzięczny ambasadorowi Wielkiej Brytanii, którym był wówczas Sir William Seeds i całemu personelowi Jego Ambasady .

Na zakończenie chciałbym jeszcze zrobić jedną uwagę. Dyplomata akredytowany w Moskwie, odcięty od wszelkich kontaktów i wszelkich źródeł informacji, może się orientować w tym co dotyczy ogólnej ewolucji wypadków - ale zna jedynie wypadki, które się ujawniają na zewnątrz ... Ażeby sądzić o polityce zagranicznej Sowietów, rozporządza on źródłami nader niedoskonałymi. Polityka ta jest bez wątpienia przewrotną, na równi zresztą z polityką wewnętrzną .

Czy wynika stąd, że to zła polityka ?

Zycie byłoby prostsze, gdyby można było podzielić tych, którzy prowadzą politykę zagraniczną na dwie kategorie: tych, którzy popełniają same błędy, i tych, którzy mają same zasługi. Były w polityce Stalina posunięcia bardzo zręczne, ale należy skonstatować także, iż jego polityka najazdu w stosunku do Polski, jego porozumienia z Niemcami hitlerowskimi, jego taktyka, żeby nas wprowadzić w błąd aż do ostatniej chwili, będą miały na pewno dla Sowietów i dla Stalina zgubne skutki .

Można powtórzyć, co mówi Talleyrand :

" C'est qu'un crimex, c'est une faute "

. Wacław Grzybowski .

--o§o--

... Chcieć z powodu skrupułów sumienia trzymać się z dala od polityki, zdając się na drugich - znaczy to także uprawiać politykę, tylko gorszą, ponieważ zostawia ona wolne pole do działania ludziom pozbawionym sumienia ...

VERCORS / Jean Bruller /

SZPITAL

WSPOMNIENIA
OBOZOWEGO
LEKARZA

...

W TAJDZE ...

Po wykarczowaniu odwiecznych lasów na obszarze dorzecza górnej Wołgi - wydzielono tereny na budowę olbrzymich kombinatów katarzańskich. Znikła odwieczna tajga, a pod walącymi się kolumnami odwiecznych drzew - zostawały kości ginących po kolei kontyngentów Polaków, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Białorusinów, Ukraińców i Niemców.

Należałem do kontyngentów z okresu szaleńczej zbrodni G e n o c i d u okresu U k ł a d u w J a ł c i e .

Żołnierze Armii Krajowej z wyrokami od 10 do 25-ciu lat katorgi zostali rzućni w głębie systemu obozowych kazamatów na całym obszarze Sowieckiego Molocha. Jako pierwsi sojusznicy Aliantów, pozbawieni wszelkich ludzkich praw, zostaliśmy skazani przez Sowieckie Trybunały Wojenne na ciężkie katorzańskie roboty, żeby "zmasać swoje winy wobec ZSRR". Odwieczny rytuał terroru wywodzący się od czasów Iwana III-go Srogiego - do czasów Lenina, Stalina i dalszych właścicieli Państwa Rabów.

Napływają nowe kontyngenty byłych jeńców sowieckich, oddanych przez Churchilla na zagładę. Wloką się za nimi kolumny "wyzwolonych" Węgrów, Rumunów, Słowaków, Czechów a z nimi resztki Banderowców. Wyrastają olbrzymie C h e t t a Narodów podbitych.

Żyją tu jeszcze niektórzy świadkowie rewolucji z 1917-go roku, nieliczni oficerowie i żołnierze, podkomendni marszałka Tuhaczewskiego, jego żona pracująca jako pielęgniarka oraz nieliczni z pozostałych przy życiu członków rodzin tak niedawno zlikwidowanych dawnych rządów Litwy, Łotwy i Estonii.

Po okresie okrucieństw, przeżytych w czasie śledztwa, pobyt w obozie przenosi więźnia na większą powierzchnię, w której wolno mu się poruszać, ale w której mu się wykonywać nadludzką pracę w nieustannym poganianiu do coraz to większych wysiłków. Kontakt z innymi więźniami umożliwia poznanie całego mechanizmu zagłady. Każdy sowiecki rejon administracyjny jest z natury rzeczą komórką systemu obozów. Główną kastą pełnoprawną jest komórka partyjna, ze swą bazą K G B, zazwyczaj ceglany, czerwony gmach w którym mieszczą się archiwa kontyngentów katorżan. W tej części miasteczka żyją władcy tego rejonu, miejscowy jedynowładca - sekretarz partii, a za jego plecami Szef KGB i ich "oprycznicy", ślepi wykonawcy rozkazów.

Rejon wyznacza ludzi na coroczny kontyngent więźniów i korzysta z katorżniczej siły roboczej. Reszta ludności patrzy z lękiem na władców i oprawców, gotowa na każde ich skinienie.

Takim swoistym "rejonem" w systemie niewolnictwa jest "Lag - Punkt". Dziesiątki "Lag - Punktów" 40-50 odpowiadają administracyjnie dawnej guberni. Szpital w którym wypadło mi pracować jest jedynym z trzech takich szpitali w okręgu.

Na przestrzeni około 4 hektarów mieści się dwanaście baraków, wartownia i barak więzienie obozowe. Na zewnątrz szpitala stoją dwa baraki, jako tzw. "Dom Dziecka" dla dzieci więźniarek, zatrudnionych w pralni i na oddziałach szpitalnych, część z nich jest leczona na oddziale chorób wenerycznych.

Baraki połączone są chodnikiem z podłużnie ułożonych desek, pod którymi gniezdzą się stada szczurów, często wyskakujących pod nogi przechodniów. Grasują one w magazynie żywnościowym, pod kuchnią, w ubikacjach a nawet w baraku - prosectorium, gdzie leżą często zwłoki kilkunastu lub kilkadziesiątu zmarłych. Trumny z gołymi zwłokami są zatrzymywane przez wartownika. Podchodzi on do zwłok z młotem w ręku. Jeśli nie było sekcji zwłok - wówczas wartownik uderza w ten w czaszkę trupa, zgodnie z zarządzeniem Stalina ...

Komendant obozu urzęduje w baraku władzy, w gabinecie za podwójnymi drzwiami, uszczelnionymi watą, wołokiem, skórą lub ceratą. Podobne oddzielne gabinety mają miejscowi prokuratorzy, pracujący w okresie nocy, kiedy to przyjmują u siebie stada donosicieli - "stukaczy". Działa tu nieustannie cała machina władzy. Do ich dyspozycji jest B U K /barak usilonego reżimu/. Obok jest barak zwany "mózgiem" - kostnica obozowa, w której nie raz leżało od 100 trupów w przeciągu doby. Chorzy przyjęci na leczenie przechodzą "rytualne" odwszenie w budynku łaźni, po czym przechodzą do pawilonu w zależności od choroby. 12 oddzielnych pawilonów, w każdym z nich można pomieścić do 100 chorych. Najbardziej przepełnionym jest oddział chorób skórnych i wenerycznych. Zapoznają się z każdym oddziałem do którego wzywają mnie na konsultację.

Przed każdym barakiem rośnie świeżo-zielona trawa. Od czasu do czasu widzę wygłodzonych chorych, którzy korzystają z chwilowej nieuwagi personelu, wybiegają na grządkę i garściami zrywają tę trawę, wtłaczają ją łapczywie do ust, w których szkorbat zniszczył resztki uzębienia, jakie pozostało po okresie okrucieństw lat i miesięcy prowadzonego śledztwa.

Każdego popołudnia widać strażnika, bronującego starannie przestrzeń między potrójnym ogrodzeniem, jakby miał zamiar rzucać ziarno w czaroziem, przesycony krowią i potem kontyngentów. Każdego ranka kroczy komisja strażników, szukających śladów ludzkich stóp, katorżańskich zbiegów. Na tych czarnoziemach nie rośnie zboże, są to nieużytki olbrzymiego kontyngentu Katorżańskich Republik Radzieckich.

W dniu objęcia stanowiska ordynatora oddziału - rozpocząłem okres nieustannej, trwającej bez mała 12 lat pełnodobowej pracy nad chorymi współwięźniami. Poza tym każdego dnia przysyłano do mnie na konsultację tzw. "wolnych ludzi". Jeden prokurator nazwał tę wolność prawem do pracy, wyznaczonej przez władze.

Pierwszy całodobowy dyżur na oddziale zaszokował mnie zgonem chorego, któremu mój poprzednik, docent A. zlecił kurację insulinową. Przy objęciu oddziału zastałem Iwana w stanie śpiączki hypoglykemicznej, której nie udało się zlikwidować. Schizofrenik po okresie głodu i po przebytej p e l l a g r z e nie był w stanie znieść teoretycznych dawek insuliny, stosowanych w normalnych warunkach ludzkiej egzystencji. Na sekcji zwłok znaleziono w przewodzie pokarmowym 1,3 kg robaków obłych. Przeprowadzone badania chorych w całym szpitalu - wykazały robaczyce u 80% pacjentów. Równie wysoki procent robaczyca występuje u wolnych pacjentów.

Oddział skórno-weneryczny codziennie przyjmuje po kilkanaście nowych chorych, głównie świeże formy kiły. Przybył głośny Jasza Bezkonwojny na którego rzuciło się 19 kobiet, chcących go zlinczować za zarażenie kiłą. Jasza został izolowany. Wśród chorych na tym oddziale znajdujemy również desperatów, którzy sami sobie przypalają narządy płciowe, aby chociaż na kilka tygodni odpocząć na łóżku szpitalnym koszmarnego oddziału skórno-wenerycznego. Przez cały 200 - to tysięczny obóz w Tajdze - przepływa jesienna fala żółtaczkowej zakaźnej. Wstrzymano ruch kontyngentów. Na dziecięcym oddziale zakaźnym i w domu dziecka wystąpiła biegunka. Śmiertelność wśród dzieci do 32 osób. Nasi dwaj profesorowie pediatrii i cały personel szpitala walczą z całym poświęceniem. Przybyła z Moskwy specjalna komisja epidemiologiczna nie zdołała również ustalić przyczyny zgonów.

Na moim rozbudowanym już oddziale leży 80 chorych. Złożyłem wnioski na inwalidyzację 24 chorych z niedowładem kończyn. Lekarz naczelny, decydujący o losach tych ludzi, wyraził nadzieję, że po okresie leczenia staną oni na własnych nogach i wrócą jeszcze do pracy. Po upływie miesiąca od decyzji komisji napłynęła do naszego obozu fala szczurów, biegających w biały dzień po całym terenie szpitala, zagnieździły się pod drewnianymi schodami i chodnikami, a także w kanałach i ubikacjach. Podczas ранego niedzielnego obchodu stwierdziłem u trzech chorych z niedowładem nóg pogryzione pięty. Dopiero po tym wydarzeniu udało się przekonać naczelnego lekarza o konieczności odesłania inwalidów do domu, po załatwieniu skomplikowanych formalności inwalidyzacji.

Zatrucia pokarmowe kontyngentu są zjawiskiem ciągłym w systemie żywienia sowieckiego. Przewóz żywności odbywa się w warunkach anty-sanitarnych. Plaga szczurów i niechlujstwo dostawców to tylko jedna z przyczyn codziennych dramatów. Dostawa cukru do składu żywności jest zjawiskiem powszechnie znanym, jako przykład niechlujstwa i codziennego zorganizowanego złodziejstwa: zazwyczaj obok worków z cukrem stoją beczki z brudną wodą w celach ochrony przeciwpożarowej. Magazynier przykrywa cukier lnianym płótnem, którego końce zanurza w beczkach z brudną wodą. W ten sposób waga cukru wzrasta o ilość wody zawartej w beczkach. Magazynier ma do swojej dyspozycji kilkaset kg mokrego cukru.

Kucharze mają również swoje sposoby. Kontrola nad kuchnią jest teoretycznie bez zastrzeżeń: oficer dyżurny, lekarz spośród wolnego personelu i lekarz więzień, odpowiedzialni są za jakość i ilość wydanego pożywienia. Nie może on jednak zakwestionować wartości pokarmu, gdyż to oznacza sabotaż. W pierwszym tygodniu moich dyżurów oddano do kuchni mięso dzikiego ptactwa za zgodą wolnego lekarza i oficera dyżurnego. Próbę obiadu z oddzielnego kotła dla wolnych dyżurnych zjedli z apetytem i poszli. W pół godziny po zjedzeniu próbek potraw dla chorych straciłem przytomność. Odzyskałem świadomość po upływie pięciu dni. W tym czasie sześć osób zmarło, 85 osób odzyskało przytomność, ale przez długie tygodnie walczyliśmy o utrzymanie ich przy życiu. Najwięcej lęku przeżyli wszyscy w oczekiwaniu na reakcję dzieci w domu dziecka, oraz na zakaźnym oddziale dziecięcym. Ku ogólnej radości nie zachorowało ani jedno dziecko ze 130-stu, ale cały personel leżał potem po zjedzeniu dziecięcych porcji. Dyrekcja i pediatrzy musieli przeprowadzić zmianę personelu.

W okresie pobytu w tajdze przeżyłem sam czterokrotnie ciężkie zatrucia pokarmowe, podczas dyżurów lekarskich. W stanie zatrucia pokarmowego przeżyłem 11 dni zupełnego przerwania świadomości, nawet bez wątków widzeń sennych. Odzyskiwałem świadomość w noc tajgowej ciszy, albo na dźwięk gongu o świcie, po którym zabrzmiała zakłamaną pieśń: szeroka moja ojczyzna... ja nie znam takiego drugiego kraju, gdzie tak swobodnie oddycha człowiek... Oglądam na nowo życzliwe twarze kolegów i pacjentów.

Niezmiernie interesującym zjawiskiem w obozach jest niski procent chorych psychicznie. Na 200 000 osób kontyngentu - przebywa 20 pacjentów na oddziale psychiatrycznym. Są to przeważnie pacjenci, którzy znaleźli się na oddziale, dostarczeni, przez kliniki psychiatryczne KGB ze stereotypowym rozpoznaniem: schizofrenia. W istocie rzeczy są to przeważnie ofiary okrutnego śledztwa. Po bliższym zaznajomieniu się z nimi - dają się poznać, jako ludzie silnego charakteru, twardzi o silnej woli oraz bogatej kulturze, czystych sumieniach i wielkiej prawości.

Nawet były redaktor "Zakaukaskiej Prawdy", który codziennie od godz. 12-tej wygłasza swoją mowę obrończą od lat 10-ciu /po wyroku śmierci/-przyszedł mnie odwiedzić po skończeniu swej stereotypowej mowy. Ten zdolny, wykształcony i z gruntu dobry człowiek tkwi swoją świadomością w tragicznym momencie wydania na niego wyroku śmierci. Przy bliższym poznaniu jego zachowania - można dostrzec żywe zainteresowanie otoczeniem. Często cytuje wypowiedzi Marksa i Lenina, natomiast nigdy nie wspomni Stalina. Odwiedził mnie również w tym dniu nadzwyczaj smutny i zatroskany Sasza, uznający się i uznawany przez nas za "Patriarchę Rosji". Grisza z za wodu marynarz skazany na 25 lat, jest zastępcą Saszy, jako "Patriarcha Moskwy". Zo stali oni wyznaczeni przeze mnie do zupełnie konkretnej i odpowiedzialnej pracy na oddziale jako pomoc przy otrzymywaniu pożywienia z kuchni i karmieniu chorych. Cechowała ich bezpośredniość, prostota i życzliwość w stosunku do współwięźniów, oraz dbałość o to, by żyć bez ludzkiej krzywdy. Ich wizyty miały charakter nie tylko kurtuazyjny, od czasu do czasu przerywali rozmowę, patrząc na siebie w milczeniu. Okazało się, że mają poważny problem do rozwiązania, niepokojący ich podczas całego okresu mojej choroby. Nie obawiali się o moje życie, gdyż zawsze wieczorem odmawiali modlitwy za moje życie i za wszystkich więźniów. Gnębił ich natomiast zupełnie nowy problem sztucznych drożdży, wyrabianych w tartaku jako rzekomo nowe, sztuczne i pełnowartościowe białko, dostarczane na oddziały w dowolnych ilościach do 1 kg na osobę tygodniowo.

W okresie rozpanoszonej aktywności pseudo-biologów Łysenki i Lepieszynskiej - uznanych przez Stalina za genialnych twórców sowieckiej nauki, próbowano produkować w obozie sztuczne białko z trocin i kwasu siarkowego, poczym ten odrażający produkt przesyłano do szpitala dla chorych - wbrew międzynarodowym umowom prawnym, w celach eksperymentalnych, nie licząc się ze szkodliwymi następstwami dla zdrowia i życia ludzkiego. Lekarze więźniowie nie wyrażali zgody na takie "karmienie" chorych.

Psychicznie chorzy nie chcieli tego jeść, a tu dzisiaj wydano drugą skrzynkę 200 kg na oddział. Niektórzy próbowali jeść tę pastę, pachnącą kwasem siarkowym, o konsystencji szarego mydła. Na 10 pozostałych oddziałach była podobna sytuacja. Wynalazca metody produkcji drożdży otrzymał nagrodę i skrócenie kary. Grisza z Saszą rozkopali trawnik za budynkiem oddziału i dyskretnie zakopywali zwiększoną produkcję sztucznego białka. Nagród ani pochwał nie było, zaś z niewiadomych przyczyn szpital opuściła plaga szczurów.

Wczesną wiosną Grisza pomógł nam założyć pierwszy ogród warzywny na tymże terenie, gdzie psychicznie chorzy zakopywali sztuczne białko. Nie było nasion. Napisałem list do nieznanym Bronisławy z Kolonii Wileńskiej, która niezwłocznie przysłała polskie nasiona, nieznanne w okolicach tajgi. Zastosowaliśmy po raz pierwszy w tajdze psychoterapię w ogrodzie, w którym wyrosła fasolka szparagowa, groch, marchewka, kalafiory, kapusta, pomidory, ogórki i ogromne kartofle. Gdyby podobnie zagospodarować wszystkie, co dzień bronowane "strefy zakazane", nie było by już widma głodu. Urodzaj był nieoczekiwanie bogaty, z czego korzystali chorzy, a zwłaszcza dzieci, które w porze letnio-jesiennej biegły w stronę naszego pawilonu, wdrapywały się na parkanik, wyciągając rączki po świeżo wymytą marchewkę. Odczuwam coraz bardziej dotkliwy brak wiadomości o losach Iny i dzieci.

Przysłano do mnie na konsultację więźnia, byłego pracownika ambasady sowieckiej w Warszawie, ostatnio pułkownika, aresztowanego tuż po zakończeniu działań wojennych. Jeden spośród wielu pacjentów, którego historia choroby mogłaby być zapewne kiedyś będzie dokumentem katorżniczej historii medycyny. Był to organizator Strajku Chłopskiego w Polsce w 1937 r. Pułkownik R. opisał mi szczegółowo swoją rolę podczas organizowania przez ambasadę sowiecką w Warszawie głośnego Strajku Chłopskiego w Polsce w 1937 r. Wydarzenia te znałem głównie z artykułów prasowych kół lewicowych z niewybrednymi napaściami słownymi na Premiera Sławoja-Składkowskiego i ministra rolnictwa Poniatowskiego, któremu Maria Dąbrowska i Zofia Nałkowska udzieliły świątecznych wskazówek, jak ma unikać zgubnych wpływów Sławoja-Składkowskiego organizując jego akcję przeciwstrajkową. Pacjent R. zdołał kierować akcją antypolską aż do momentu zbliżania się fali strajku po Kraków. W pewnym miejscu podjechało pod niego auto z urzędnikiem Gabinetu Premiera. W krótkiej rozmowie dowiedział się R., że w tym miejscu kończy się już jego rola w strajku chłopskim w Polsce i należy wracać do sowieckiej ambasady. W świetle tych wydarzeń strajku chłopskiego rola kierowników ruchu chłopskiego oraz pisarzy postępowych wchodzi w zakres działania systemu organizowania rozkładu moralnego sąpiedniego Narodu celem sparalizowania jego odporności i siły obronnej.

Rozwój przemysłu w obozach.

Nowe kontyngenty z podbitych krajów, żołnierze frontowi i byli jeńcy wojenni - zapełniają obozy przejściowe, obozowe brygady robocze w tajdze i warsztaty pracy. Powstał nawet nowy obóz z fabryką zegarków, przedmiotów marzeń każdego żołnierza i czekisty na zajętych terytoriach. Przywożą z zachodu wagony zrabowanych we wszystkich krajach zegarków i zegarów ściernych oraz zegarmistrzów z całego świata. Wydaje się, że po J a ł c i e i Berlinie zatrzymał się stary czas i następuje nowy wymiar czasu oraz wydarzeń w skali sowieckiej maszyny politycznej.

Przywieziono na mój oddział specjalistę zegarmistrza, podobno najlepszego w Rosji. Morfinista. Za zabicie rodzonej matki, która nie chciała mu dać pieniędzy na morfinę, otrzymał wyrok 25 lat obozów. Nowa fabryka zegarków zatrudniła go na stanowisku specjalisty przy montażu najlepszych zegarków zagranicznych. W stanie głodu morfinowego rzucał pracę, demoralizując resztę personelu. Po otrzymaniu morfiny mógł pracować bez przerwy aż do zmontowania zegarka. Wolna pielęgniarka, która miała wykonać zastrzyk morfiny i przy odpowietrzeniu igły wypuściła kropelkę morfiny na ziemię - doprowadziła go do szału. Wyrwał jej strzykawkę, wypędził z gabinetu i sam zrobił zastrzyk do żyły grzbietowej członka. Miał prawo nosić w kieszeni własną strzykawkę. Gdy miał morfinę w proszku, pobierał do strzykawki wodę nawet z kałuży i wykonywał sobie dożylny zastrzyk bez żadnych ubocznych reakcji. Nie znał stanów infekcyjnych, ani reakcji uczuleniowych. Nie przejawiał też żadnych ludzkich uczuć. Znał tylko swój głód narkotyku.

Zapatrzone w śnieg za oknem wyrażał żal, że cały śnieg w ZSRR nie jest morfiną. Po miesiącu wykradł z kuchni szpitalnej siekierę, schował za pazuchę i wpadł do apteki, gdzie magazynier Abramowicz segregował leki z darów Lady Churchill. Na widok siekierny Abramowicz skoczył pod ladę, spod której udzielił Iwanowi wskazówek o zapasach narkotyków. Komendant szpitala odesłał Iwana do fabryki ze garków z dużym zapasem morfiny. Iwan był zadowolony, a oficerowie KGB nosili w obozie kosztowne zegarki zagraniczne.

Przemysł odzieżowy.

W ciągu kilku miesięcy, rozwinał się w tym obozie przemysł odzieżowy i zabawka rski, głównie z produkcją lalek i figur szachowych. Organizatorem tego działu przemysłu był niezapomniany Alojzy Stuk, przemysłowiec z Poznania. W 1905 roku był na zesłaniu, jako młody polski socjalista - w okolicach Wiatki /miejsce zesłania Józefa Piłsudskiego/. W obozie zasłynął jako polski krojczy. Zatrudnił w fabryce odzieży ponad 3 000 więźniarek ratując je od ciężkiej pracy w lesie. Inne kobiety pracowały przy produkcji zabawek. Starszych inwalidów zatrudniał przy produkcji figur szachowych.

Najstarszą chyba gałęzią produkcji był wyrób łapci z łyka lipowego. Równoległą produkcją jest wyrabianie ze starych szmat długich do kolan pończoch dla całego personelu robotników. Najbardziej ciężką pracą jest produkcja walonek, zaliczona przez władze obozowe do lekkich robót, gdzie wbrew logice i zaleceniom lekarskim zatrudniani byli przewlekłe chorzy na gruźlicę. Technologia jest tu na stopniującej: surową, zagnojoną wełnę, przerabia się w pomieszczeniach pełnym aromatów wełny i gnoju. Ludzie pracują nago, spoceni i kaszlący nieustannie w tym zaduchu. Po 2-3 miesiącach pracy w takich warunkach wracają robotnicy na oddziały szpitalne z aktywną formą gruźlicy.

Wraz z kolejnym kontyngentem więźniów przybył Dr G., były pułkownik, Szef Sanitarny Korpusu. W okresie wojny dowodził zespołem sanitarnym armii, której zadaniem było przewożenia amerykańskimi ciężarówkami - amerykańskiej broni w głąb Chin. Transport dojeżdżał do wyznaczonego punktu autostrady, wyładowywał broń i wracał po nowe zapasy dla Mao Tse Thunga. Dalekowzroczna polityka KGB dysponuje już w tym czasie specjalnymi Instytutami, szkolącymi przyszłych aktywistów i dygnitarzy do niemal wszystkich krajów świata, gdzie planują wkroczyć pod hasłem podawania bratniej dłoni ...

Nie chcę wierzyć w to, że bawiąca się za wartownią grupa wolnych dzieci szkoli się już teraz na konwojentów i oprawców naszych dzieci i wnuków.

Chrześcijański pogrzeb dziecka.

Nowo przybyły naczelnik szpitala był dotychczas komendantem dużego szpitala gruźliczego, gdzie przebywało ponad trzy tysiące chorych, przeważnie z otwartą formą gruźlicy. Starał się stamtąd wydostać, gdyż został szczęśliwym ojcem dwóch urodzonych synów. W miesiąc po ich przybyciu zostałem wezwany przez dwóch naszych profesorów pediatrii na konsylium. Młodszy chłopczyk zachorował nagle i stwierdziliśmy zgodnie, że rozwija się u niego zapalenie opon mózgowych, a pierwsze dostrzegalne drobne objawy wskazują na proces gruźliczy w mózgu. Natychmiastowa punkcja lędźwiowa wykazała niewątpliwie proces gruźliczego porażenia mózgu. Nie mieliśmy jeszcze w tym czasie streptomocyny do dyspozycji i chłopczyk zmarł w ciągu doby. Było to dla nas ciężkie przeżycie. Naczelnik był jednocześnie sekretarzem partii, był także człowiekiem prawym i sprawiedliwym o nie spotykanej odwadze cywilnej. Na drugi dzień po śmierci syna zostałem zaproszony na pogrzeb dziecka wraz z kolegami. Szliśmy w to przepiękne przedpołudnie bez konwoju, razem z rodziną i krewnymi - ukwieconymi ścieżkami tajgi, a na czele pochodu szła niewiasta niosąca krzyż ze świeżo uwitym wieńcem. Nawet moi dwaj starzy koledzy współwięźniowie głęboko przeżyli to wstrząsające i jedyne w tej górze wydarzenie. Na drugi dzień, naczelnik został wezwany do Moskwy, skąd został odesłany do dalekich sybirskich łagrów. Po trzech miesiącach otrzymał pozwolenie na przyjazd do naszego szpitala, żeby zabrać żonę i zdrowego, szczęśliwie pozostałego synka. W dogodnym momencie, o zmroku, zaszedł do mnie, do gabinetu. Cawiadczył, że nie mógłby wyjechać z tajgi, nie pożegnawszy się ze mną. Wieział, że jestem ojcem dwojga małych dzieci, wiedział też, jak bardzo przeżyłem jego tragedię i że łączy nas na zawsze uczucie przyjaźni oraz wzajemnego szacunku. Jestem pewien, że gdziekolwiek spotkał Polaków - był dla nich życzliwy, tak jak dla mnie.

Jesienna fala kleszczowego zapalenia mózgu i opon mózgowych pochłonęła ponad 100 osób, przeważnie więźniów i strażników zatrudnionych przy wyrębie tajgi. W poliklinice dla wolnych pracuję bez przerwy całe dni. W drugim tygodniu po chrześcijańskim pogrzebie dziecka i po ukaraniu naczelnika przez GULAG - pracowałem zaledwie w ciągu 2 godzin, po czym komendant polikliniki odesłał resztę chorych do domu, polecając mi czekać w gabinecie na przyjście dowódcy całego obozu i groźnego władcy wszystkich wolnych pracowników tego obszaru tajgi. W czasie półgodzinnego oczekiwania - przygotowywałem się wewnętrznie na wszelką ewentualność, spodziewając się jakiegoś nowego śledztwa, zachowując spokój i gotowość koncentracji uwagi. Do gabinetu wszedł pułkownik KGB, zamknął drzwi na zamek, przywitał się i polecił uprzejmym tonem, abym usiadł za biurkiem lekarskim, gdyż przyszedł on do mnie w charakterze pacjenta. Ogarnął mnie wewnętrzny niepokój. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Dłuższa chwila milczenia. Trudno w mojej pracy zawodowej określić dokładnie, kiedy jestem lekarzem, kiedy psychologiem a kiedy spowiednikiem - a zawsze po prostu życzliwym człowiekiem do którego zwraca się o ludzką pomoc człowiek słaby i chory. Nazwijmy go Iwanowem. Przystojny, krępy, średniego wzrostu, siwy z twarzą lekko obrzękłą, smętną z cieniem niepokoju w oczach. Mówił cicho, jakby z obawy, że ktoś inny może podsłuchiwać. Opowiadał z pewnym pośpiechem, tak jakby chciał najprędzej zrzucić z siebie ciężar, który przygniata go i dławi. Od początku rewolucji pracuje w organach: GPU, CZEKA, KGB i NKWD. Wy - doktor znacie na pewno nasz styl pracy. Za czasów Dzierżyńskiego pracowałem w plutonie egzekucyjnym w podziemiach GPU w Leningradzie. Setki tysięcy trupów przewalilo się przed nami do piwnic i lochów GPU. Im więcej padało trupów, tym więcej pojawialo się "wrogów ludu" i tak w ciągu moich trzydziestu lat pracy przy likwidacji coraz to nowych kontyngentów wrogów ludu - doszedłem do stanowiska odpowiedzialnego przedstawiciela najwyższych Władz tego obszaru tajgi. Przybyłem tutaj niedawno i nie ja jestem odpowiedzialny za to, co się tu tutaj działo. Miałbym tu życie spokojne, ale od roku cierpię i nie mogę znaleźć w sobie siły. Jak wiecie, pracujemy stale w nocy, kończąc zazwyczaj pracę o godzinie piątej, o świcie. W każdym naszym rejonie, nie mówiąc już o wielkich miastach, istnieje dzielnica "rządowa" z centralnym archiwum, gdzie przechowują się te czki nieomal wszystkich obywateli tak żyjących, jak i zlikwidowanych. Każda teczka opatrzona jest napisem "chronić wiecznie". Obecnie, jak wiecie, mamy olbrzymi napływ kontyngentów z zagranicy, co zwiększyło zakres naszej odpowiedzialności. O godzinie 4 przekazują prokuratorzy i sędziowie teczki spraw do małego archiwum, którego klucze po uprzednim opieczetowaniu gabinetu muszę zabierać ze sobą. W tym okresie pojawił się we mnie niewypowiedzialny lęk przed samotnością. Muszę zatrzymywać przy sobie chociaż najbliższego współpracownika, żeby do trzeciej do mego domu, odległego o 300 metrów od sąsiada. Gdy bowiem pozostaję sam, pojawiają się przede mną twarze mych ofiar, poczynawszy od rewolucji aż po dzień dzisiejszy. Wszystkie te twarze, przerażone w swym bólu, nabierają coraz większy kształt, zbliżają się do mnie, po czym sam ginę w tym tłumie ofiar. Podobno krzyczę w stanie nieprzytomności i ludzie znajdują mnie na jezdni lub w rowie ... Po zakończeniu tego opowiadania nastąpiła krótka cisza, wreszcie wyszeptał patrząc mi w twarz: "pomóżcie mi ..."

Dotychczas cieszył się pełnym zdrowiem, nie pił alkoholu, nie palił, nie używał narkotyków. Stosował je tylko na poddawanych śledztwu, podczas wymuszania zeznań. Przeprowadziłem, za zgodą komendanta kliniki wszystkie badania dodatkowe i po upływie dwóch tygodni Iwanow przeszedł na rentę inwalidzką. Kilkumiesięczne leczenie w warunkach domowych dało pozytywne rezultaty, po czym cała rodzina przeniosła się na południe, do swoich dzieci i wnuków.

Żona Iwanowa zaproponowała mi przewiezienie moich listów do Moskwy. Wysłałem ich dotychczas ponad trzydzieści, ale na żaden z nich nie otrzymałem odpowiedzi. W dwa tygodnie po powrocie Iwanowej, po upływie bez mała 18-tu miesięcy otrzymałem wiadomość: Ina i dzieci żyją. Po przeżyciu 19 miesięcy ciężkiego śledztwa i po przejściach całej mojej dotychczasowej drogi życiowej w tajdze rozplakałem się w swoim gabinecie lekarskim ...

Tak bliskie zetknięcie się polskiego lekarza, pozbawionego wszelkich ludzkich praw - z jednym z władców KGB, szukającym we mnie ratunku, było pierwszym z głębokich przeżyć etycznych i zawodowych.

Czekista, zagubiony w mrokach permanentnej zbrodni, był jeszcze na tyle zdrowy psychicznie, że mógł przeżyć chwile Katharsis, chwile skruchy i nadziei na spokój wewnętrzny:

Na moim oddziale dogorywał inny czekista, Griszyn - również uczestnik rewolucji z Leningradu. Pracował w szpitalu jako kierownik działu kultury. Przed miesiącem zauważyłem go w gabinecie majstrującego jakąś linką przy suficie. Zatrzymałem się w drzwiach i pytam go, czy nie potrzeba mu pomoc. Przyznał się, że zamierzał skończyć samobójstwem przez powieszenie. W istocie, chciał on w ten sposób zwrócić na siebie moją uwagę, wiedząc, że o tej porze mam obchód na oddziale. Wie działem o tym, że z tytułu swej funkcji jest prowokatorem i donosicielem.

Od dłuższego czasu grasowało na odremontowanym oddziale robactwo, zwane: pod zaborem rosyjskim "prusakami", a pod zaborem pruskim "moskalami". Szukałem wszędzie antydotum na tę plagę. Ktoś przyniósł mi kilogram siarczanu miedzi, zawinięty w donos Griszyna na mnie i na cały "polski" oddział z moimi współpracownikami. Był to elaborat wymysłów i prowokacyjnych kłamstw na czterech stronicach formatu podaniowego, podpisany przez Griszyna.

Proces gruźliczy w płucach i nerkach. Wstępne objawy gruźliczego zapalenia pod stawy mózgu. W ciągu trzech dni i nocy podawał głośno swój nikczemny życiorys, wymieniając nazwiska mordowanych oficerów carskich i ich rodzin. W okresie 15 lat pobytu w obozach spełniał nadal swoją rolę prowokatora i ten okres swej działalności opisał z przejęciem, łącznie z okresem pobytu w tutejszym szpitalu. Chorzy słuchali go w milczeniu i zamyśleniu. Niektórzy szeptali modlitwy. Po Griszynie zapanowała cisza.

Analizowałem w tym okresie stany duchowe Iwanowa i Griszyna jako zagadnienie kliniczne i psychologiczne w tym demopolitycznym układzie. Stawałem przed pytaniem, jak daleko sięgają granice demopolitycznych zbrodni, kiedy człowiek i cała ludzkość jest w stanie przeżyć swoje historyczne katharsis.

Alosza Brochin, pacjent z mojego oddziału, docent matematyki, korespondował ze swoim byłym kolegą, również docentem matematyki, który obecnie jest zastępcą Patriarchy Moskiewskiego - Nikodema. W wydanym w tym czasie Dzienniku Moskiewskiej Patriarchii - wydrukowano wrażenia Czeskich Biskupów prawosławnych z pobytu w ZSRR, kończące się zdaniem, wypowiedzianym przez najwyższego dostojnika kościoła prawosławnego w Czechach: "Widziałem wiele świętych miejsc na świecie. Byłem w Betlejem i na Golgocie, ale dziś mogę powiedzieć jedno - Chrystus urodził się w Betlejem, umarł na Golgocie, a l e ż y j e o b e c n i e w Z S R R".

Wbrew tym zakłamanej wypowiedziom w Dzienniku Moskiewskiej Patriarchii na drogach mojej żołnierskiej służby w tajdze i tundrze tkwi we mnie wciąż żywa świadomość ujęta w słowach:

"Gdy palec Boży Ziemi dotyka ...

.....
Muszą przyjść czasy Odrodzenia ..."

Fryzjer Wania golił i strzygł wyłącznie personel obozowy. Jego pomocnicy pracowali na oddziałach, przy chorych. Wania i Łogin oraz dwaj lekarze są najstarszymi mieszkańcami szpitala. Pracują tu bez przerwy od 9 lat, co jest rzadkością nie tylko wśród więźniów, ale i wśród wolnego personelu. Łogin leży bez przerwy w tym samym 4 pawilonie i pamięta podobno etapy polskich kontyngentów z 1939r. Odwiedziłem go wieczorem i zastałem zaabsorbowanego grą w szachy, za którą padał. Był zdenerwowany przegranymi partiami i nie było sposobu nawiązać z nim kontaktu. Byłem dyżurnym lekarzem. W nocy wezwano mnie do niego: stwierdziłem zgon. Sekcja mózgu wykazała całkowite zgumowacenie tkanek mózgu, luetyczne zwyrodnienia naczyń oraz serca i narządów jamy brzusznej. Trudno uwierzyć, że tak zwyrodniały mózg mógł jeszcze funkcjonować do dnia wczorajszego. Wania z Łoginem leżeli w tym pawilonie wśród samych Polaków. Każdego rana, tuż po wydaniu porcji chleba, zjadał szybko swój kęs, przykrywał głowę kocem i przez szparę patrzył na pozostałych chorych. Wielu z nich konało, niedojadając swej porcji. Wówczas Wania wyskakiwał i zabierał resztę porcji zmarłego. Śmiertelność przekraczała wówczas 30 osób dziennie w jednym z dziesięciu baraków

W tej samej sali przebywał prof. Grabski Stanisław. Wania przechowywał stary ranną pamiątkę otrzymaną od ministra. Wyszedł na chwilę do swojej izdebki i przyniósł piękny, ciemnozielony, gruby, wełniany koc z pieczęcia Okręgowego Szpitala Wojskowego, znaną mi dobrze z lat żołnierskiej służby.

Do wycierania zamydłonej, brudnej brzytwy używał Wania ówiartek pociętej gazety ze spisem nazwisk poległych więźniów polskich. Z tej grupy więźniów uratowano również skrzypka-Polaka. Był nim Szpilfogel, z którym zaprzyjaźnił się Grabski, gdy prof. R. oraz prof. Jakowlewicz przenieśli ich na oddział pierwszy. Tam leżał jeden oficer polski, który wykonał skrzypki lipowe i smyczek dla Szpilfogla. Grabski grał na gitarze. Nie było tylko strun i włosów do smyczka. Po struny pojechał wolny felczer do Gorkiego. Włosie zdobył prof. B. Jakowlewicz - ucinając włosie ogona czarnego rumaka naczelnika drugiego obozu... Po kilku tygodniach odbył się w szpitalu koncert chopinowski.

Dłuższy czas po rekonwalescencji pracowali ci dwaj nierozłączni przyjaciele przy produkcji łapci z lipowego łyka, co było dla nich wielkim szczęściem. Wyjazd Grabskiego i Szpilfogla do Moskwy, a później do Londynu był wielkim wydarzeniem dla więźniów całego szpitala i obozu. Obaj nie mieli w co się ubrać. Posłano dwóch oficerów KGB do Gorkiego: przywieźli sześć garniturów i dwa stare kapelusze. Dopasowali jakoś te stroje do wychudzonych figur i odwieźli ich na lotnisko...

Jako minister w gabinecie Sikorskiego, Stanisław Grabski przejawiał ślepe nienawiść do legionistów-piłsudczyków. W czasie, który wspominał, Grabski był w Warszawie zastępcą B. Bieruta. Kilkakrotnie osmieleł się domagać od gen. W. Andersa wydalenia wszystkich legionistów z Armii Polskiej na wschodzie. Dopiero stanowcza decyzja generała Andersa zmusiła Grabskiego do przerwania patologicznych aktów i objawów politycznej znieczulicy w stosunku do więźniów, rodaków, których cmiął los ofiar Katynia. Ciężkie porażenie mózgu ministra z przeszłością obozową w tajdze, uratowanego przez lekarzy i współrodaków, jest ponurym zjawiskiem; nie można przecieżyć z wiara i nadzieją, nawet w katorżańskich warunkach - bez głębokiej miłości do Człowieka...

Do szpitala przybył inż. K., zastępca Bieruta z okresu współpracy podczas okupacji niemieckiej w Mińsku. Inżynier został skazany na 25 lat za współpracę z Bierutem. Zasługi Bieruta dla Niemców i dla KGB znają nieliczni spośród Polaków, którzy zdołali się uratować w okresie likwidacji "wachlarza". Inż. K. przyczynił się do rozbudowy pawilonu dla moich pacjentów, za zgodą nowego komendanta szpitala, pułkownika O. W krótkim czasie mieliśmy na oddziale gabinet fizykoterapii, hydroterapii i terapii borowinowej. Doskonałym masażystą był jezuita-ojciec A. Pomagał chorym z poświęceniem. Był także cichym, dobrze zakonspirowanym duszpasterzem...

Msza święta w tajdze!

Maria F., pracująca u nas jako prasowaczka, pochodziła z wileńszczyzny. Żyła z mężem Polakiem na Syberii. Mąż został aresztowany i wywieziony do obozów. W 1937 roku - dobrnęła z małym synem do Moskwy i próbowała dotrzeć do ambasady polskiej, celem otrzymania zezwolenia na powrót do ojczyzny. Przed wejściem do ambasady została zatrzymana przez NKWD. Otrzymała wyrok: 8 lat obozów. Syn jej, Tomek, został oddany do domów dziecka. Dopiero po upływie dziesięciu lat otrzymał wiadomość od syna że wrócił z frontu z orderem Bohatera ZSRR, i zwrócił się do Stalina z prośbą o audiencję, spodziewając się wyjednać uwolnienie Matki... W przeddzień audycji, na prośbę Marii F. zorganizowaliśmy w moim gabinecie Mszę św. na intencję uwolnienia Matki. Rozstawiliśmy odpowiednią osłonę na zewnątrz, na wypadek zbliżenia się do pawilonu dyżurnego czekisty. Oprócz Marii F. przybył do gabinetu prof. R., który od czasu chrztu świętego w kościele św. Jana w Wilnie/ jeszcze za czasów carskich/ marzył o tym, żeby choć raz w życiu mógł być obecny na Mszy świętej śpiewanej, jaką pamięta w dniu swego niezwykłego chrztu. Do mego malutkiego gabinetu - zajrzało sierpniowe słońce. Byłem ministrantem. Podczas podniesienia, usłyszałem głęboki, tłumiony szloch naszego Przyjaciela, prof. R. i ciche, pokorne łkanie spo niewieranej i kochającej Matki... Po ostatnich słowach kapłana: "idźcie - ofiara spełniona", mieliśmy nadzieję, że Maria wróci do syna. Czekaliśmy trzy tygodnie, zanim przyszedł list o Tomka. Odpisywał w nim, jak go dwukrotnie przepuszczano przez aparat rentgenowski, zanim doszedł przed oblicze Stalina. Ten wysłuchał prośby, po czym odpowiedział krótko: "Ty, Bohater Związku Radzieckiego, musisz zapomnieć o tym, że miałeś matkę. Ona zdradziła Ojczyznę! Na pamiątkę, że byłeś tu u mnie na Kremlu, otrzymasz ode mnie nowy garnitur cywilny..." Megafony ryczą na całą tajgę melodię zakłamania: od krańca do krańca, po szczytach gór, płynie precudna pieśń o Stalinie Mądrym, śpiewana przez cały Naród, przez cały Naród...

Czubar - legenda Armenii

Bohater narodowy Armenii - Gregory Ambarcumowicz Czubarian, mój serdeczny przyjaciel i przyjaciel wszystkich Polaków - przebywa w obozach 12 lat, po skończeniu wyroku. Założyciel i Rektor Uniwersytetu w Erywaniu, doskonały znawca historii ustroju państw, miłośnik polskiej literatury, jest gońcem komendanta szpitala. W głębi serca marzy o tym, żeby zobaczyć swoją córeczkę i wnuczkę, żeby przeżyć z nimi choćby jeden dzień. Zna dobrze Stalina od czasów jego działalności na Zakaukaziu. Tu, w szpitalu leżała krewna Stalina, kobieta ciężarna, skazana na karę śmierci. Ułaskawiona jako ciężarna, porodziła dwóch uroczych, czarneńskich synków... Po upływie miesiąca - oddano chłopców do domu dziecka, a matkę rozstrzelano - na rozkaz kuzyna - Stalina. Setki tysięcy wymordowanych Polaków na tych obszarach tajgi, na północ od Gorkiego - to tylko część zbrodni, dokonanych na Narodzie Polskim od 1939. Jest tutaj w obozie nowoprzybyły oficer, skazany na 25 lat, który niedawno, po procesie Jedenastu z Generałem Okulickim na czele, widział na własne oczy - polskich oficerów w kopalni Tom-Assin-Lagu, przykutych do tacek, z łańcuchami i kulami z ołowiu u nóg, jakie dźwigali powstańcy polscy w 1831 i 1863 roku. /.../ Tu w szpitalu zachował się jedyny sowiecki kubek, o pojemności szklanki. Na nim wymalowane kraty, a za kratami twarze widm. Pod rysunkiem napis: "Tak żyją robotnicy i wieśniacy w pańskiej Polsce".

Pierwszym transportem polskiego kontyngentu urządzono w stołówce wiec, na którym enkawudzista zaczął opowiadać o tym, jak to ciężko cierpią naród w Polsce. W tym momencie rozległy się na sali okrzyki i gwizdy polskich obywateli. Jeden porucznik zerwał się z ławy, wskoczył na scenę i zaprotestował przeciwko jawnie wymyślonym kłamstwom. Dziwiło nas to, że wśród obywateli polskich pochodzenia żydowskiego wszyscy protestowali także; a nam przez trzydzieści lat mówiono o antysemityzmie w Polsce... Porucznik został zabrany, zakuty w kajdany i wywieziony w nieznanym kierunku.

Mój nowy pacjent, docent W. jest specjalistą technologii drewna. Pamięta czasy z 1939-1941. Zna tajgę i jej "korzenie". Niedawno jeszcze, bo w jesieni 1947 wracał jako bezkonwojowy z pakunczkiem pod pachą, z dwiema porcjami chleba /450+450 g/. O zmroku doszedł do chatki, gdzie bawił się siedmioletni Pietia, o krzywych rachitycznych nóżkach i wzdętym brzuszku. W izbie zastał matkę i babkę chłopca. Babka tłukła na kamieniu suche oskrobiny kartofli, a matka przypiekała na żelaznej płycie placuszki. W tym momencie babka krzyknęła: Pietia chodź tu do nas, zobaczysz chleb! Przybyły bowiem wydobyl swój chleb i położył na stole... Sam również byłem świadkiem takich scen. Jeszcze w grudniu 1949 zwierzyłam się le karką z tundry, że dopiero od tygodnia spożywają chleb do syta. Jeśli zdarzy się jakaś ucieczka więźniów - władze KGB ogłaszają alarm, wypuszczają psy w pościg, zaś ludziom jako nagrodę za pochwycenie zbiegów obiecują trzy pudy /48 kg/ chleba. Zbiegów dobijają pałkami, a ich zwłoki leżą na postrach pod bramą z napisem: "Wszystkie siły oddamy Ojczyźnie"...

Przybywają nowe kontyngenty z zachodu. Jeńcy wojenni, byli partyzanci z terenów Polski, sowieccy żołnierze z wojsk okupacyjnych na zachodzie Europy. Są wśród nich także byli więźniowie, którzy po wybuchu wojny zostali odesłani na front, żeby "krwią przelaną na froncie zmasać swe winy wobec ojczyzny Socjalizmu". Byli w Armii Rokossowskiego... Po zagojeniu się ran zostali odesłani do obozów, żeby zakończyć odbywanie poprzedniej kary. Bezgraniczne, permanentne KLAMSTWO ze strony władz - naiwne zaufanie, ży i krew po stronie nas ludowych. Wszyscy byli żołnierze twierdzą zgodnie, że Hitler mógł szybko wygrać wojnę ze Stalinem, gdyby znał ogrom głodu w Armii Sowieckiej. W pierwszych miesiącach żołnierz sowiecki otrzymywał 4 łyżki żytnich otrąb, jako frontową porcję dzienną. Kilkusettysięczne kolumny jeńców sowieckich, którzy w pierwszych tygodniach walki z Hitlerem przeszli na stronę niemiecką - oczekiwały w niewoli normalnego, ludzkiego kawałka chleba. Gdyby zamiast pięści i kolb SS-manów zastosowano ludzkie traktowanie jeńców, cała głodna Armia Czerwona przeszłaby na Zachód ...

Zatopione barki

W tym momencie historycznym pojawiają się dwa nieodstępne cienie, zakochane w Stalinie: Churchill i Roosevelt. Popłynęły po morzu wielkie okręty wojenne z chlebem i bronią, konwojowane najczęściej przez polskie okręty... Nasi marynarze nie znali tajemnicy dna morza na tym szlaku.

Docent W. oraz jedna rosjanka, która wybrała się w odwiedziny do więzionego syna pozostali jako świadkowie przy życiu. Ulokowano ich na drugiej barce wśród stłoczonych, wyniszczonych polskich żołnierzy, pojmany na ziemiach polskich, rozgrabionych przez Hitlera i Stalina w 1939 roku. Transport z początków sierpnia 40 w którym znaleźli się dwaj pozostali przy życiu świadkowie - składał się z holownika i trzech barek z żołnierzami polskimi. Pod wieczór szóstego dnia podróży - przymocowano do masztu skatowanego porucznika polskiego, zupełnie nagiego, sinego od uderzeń pałkami. Bestialstwo czekistów oraz plaga komarów i "maszkary" zupełnie wyczerpały ofiary tego dwutysięcznego transportu polskich żołnierzy. Następnego dnia o świcie - ujrzeni więźniowie szary szkielet na maszcie, oblepiony masą krwiożerczych owadów. W krótkim czasie zjawił się na trzeciej barce - sierżant z konwojentami. Na jego rozkaz wyciągnęli zawór otworu w podłozie barki... Dwaj świadkowie zostali szybko przeprowadzeni na pokład holownika ... Dzisiaj jeszcze, po opływie 40 lat od zbrodni ludobójstwa, dokonanych na narodzie Polskim przez rządy ZSRR, setki rodzin polskich nie wie o losach swoich najbliższych.

Mój pacjent, pozostały przy życiu świadek mordu na dnie morza Białego Cierpi na stany lękowe z przeżywaniem na nowo sceny mordu tysięcy polskich żołnierzy z zad ręczonym na maszcie tonącej barki porucznikiem ...

Słuchający tych zeznań prof. Czubarian orzekł, że był to ten sam porucznik, który tu w szpitalu, pierwszy zaprotestował przeciwko kłamstwu czekisty o warunkach życia w Polsce... Historia Rosji podaje fakty topienia przeciwników i niewinnych ludzi wraz z dziećmi, przez carów. Demidow, który zatopił w baszcie swoich niewolników, produkujących carskie złote ruble - nie był wyjątkiem w historii i psychopatologii moskiewskiego terroru... Atawistyczna ciągłość zbrodni ludobójstwa. Był czas, kiedy Stalin w rozmowie z gen. Sikorskim i z gen. Andersem, upominających się osobiście o zwolnienie kilkunastu tysięcy polskich oficerów oświadczył, że w tej sprawie popełniono wielką o m y ł k ę. Każdy z więźniów sowieckich obozów powtarza często jedną z zasad komunizmu: Władza ludowa nigdy się nie myli, zmienia tylko punkt widzenia. Tymczasem napływ byłych żołnierzy i oficerów frontowych z wyrokami po 25 lat pracy przymusowej - wpływa na zmianę nastrojów - wśród pozostałych kontyngentów. Przewaga więźniów politycznych nad przestępcami "zwykłymi", którzy zajmują uprzywilejowane stanowiska pomocników czekistów - wywołuje nowe napięcia i wewnątrzobozowe konflikty. Naczelnicy i komendanci obozów czują się niepewnie wobec byłych wyższych oficerów, często z wyskoki orderami w życiorysie, którzy nie poddają się codziennym nakazom norm produkcyjnych, w prymitywnych warunkach egzystencji. Wielkie transporty nowych kontyngentów przenoszą wiadomości z obozów całej Rosji. W dotychczasowej świadomości narodów we wszystkich obozach tkwiło przeświadczenie, że obozy są jedynie wysepkami stanowiąc jakby archipelag na niezmiernych obszarach sowieckich. Dopiero okres wojny ujawnił nieomal cały obraz organizacji pracy przymusowej w formie bezustannego dopływu kontyngentowej siły roboczej w każdym obwodzie Rosji. Każde dziecko patrzy odrana na gnane przez konwoje i psy bataliony niewolników do pracy w tajdze lub tundrze, na budowach kopalń, fabryk i elektrowni, nowych osiedli i miast. Po zakończeniu przymusowych robót podaje się prasie szumną wiadomość o dokończeniu budowy przez Komsomół ...

W pętach nienawiści .

Michał Piotrowicz Pąwłowski, były sekretarz Mieńszewików, profesor uniwersytetu był aresztowany jeszcze za czasów Dzierżyńskiego, z którym łączyła ich lojalna, wzajemna życzliwość w okresie przed rewolucją. Dzierżyński kazał przyprowadzić do siebie Michała Piotrowicza, któremu zaproponował zwolnienie pod warunkiem, że wróci do pracy naukowej i nie będzie się zajmował polityką. Pąwłowski wrócił na uniwersytet i pracował do godziny śmierci Feliksa Dzierżyńskiego. Po ogłoszeniu jego zgonu, zjawiła się KGB i Michał Piotrowicz wrócił do więzienia, gdzie przesiedział siedem lat w pojedynczej celi. Poznałem go jako pacjenta, który miał w lewym płucu trzy, a w prawym - cztery jamy gruźlicze. W okresie sowieckich świąt był zawsze zamykany w izolatce, jako potencjalny wróg i sabotażysta, chociaż płuć krwią i słał się na nogach ze zmęczenia i osłabienia. Przesiedział już osiemnaście lat i nie było w tym czasie szans na oswobodzenie. Pojawienie się w szpitalu lustrreptomycyny i PAS-u umożliwiło zahamowanie postępującego procesu gruźlicy.

Ceniłem każdą godzinę rozmowy z Pawłowskim. W okresie moich dyżurów w tym szpitalu i konsultacji w drugim szpitalu, do którego został przeniesiony, mogliśmy całe niemal noce spędzać na rozmowach. Najczęściej mówił sam, jakby w mojej osobie widział całe audytorium. Promieniowała z niego spokojna, ludzka dobroć, jasno sformułowana myśl i żywa pamięć historyczna. Był uczestnikiem dyskusji z Leninem na tematy empiriokrytycyzmu. Pamięta początki działalności Stalina i wszystkich współpracowników Lenina. Tajemnice procesów i czystek, których podłożem jest zawsze lęk. Nawet w tak zwanym testamencie Lenina - kryje się strach przed potwornością, jaką w sobie kryje Stalin. Obok strachu - pojawia się degradacja uczuć. Aktywność polityczna niedoszłego pana Dżugaszwili - pozwalała mu wstępować na coraz wyższą deskę partyjnej kariery, aby po wymordowaniu przeciwników stanąć pośrodku trybuny, z nową ekipą wykonawców Stalinowskiej Woli. Michał Piotrowicz przypomina wszystkie ciemne strony kariery politycznej niedoszłego popa - Stalina, począwszy od jego pierwszego udziału na zebraniu delegatów Zakaukaskich, gdzie twardy Gruzin wymusił swój wybór do komitetu partyjnego. Okres więzienia i zsyłek pełen jest moemntów, wskazujących na nieludzkie instynkty Stalina w stosunku do współtowarzyszy niedoli. Opowiadania starych komunistów wskazują na podejrzaną rolę Stalina w kontaktach z carską ochroną.... Naoczni świadkowie tych wydarzeń zostali w porę zlikwidowani, ale legenda stalinowskich zbrodni miesie się po całym niezmiernym obszarze Rosji, składającej się od początku z olbrzymich Kombinatów Budowy wszystkich gałęzi przemysłu w oparciu o kontyngenty milionów więźniów. Poza tą jawną, chociaż nieznaną na Zachodzie formą ludobójstwa - istnieją kombinaty tajnej budowy przemysłu zbrojeniowego dokąd wysyła się więźniów, dla których nie ma już żadnych szans wyjścia, nawet po zakończeniu wyroku. Ten olbrzymi pochód ludów, zakutych kajdanami, jest marszem bolszewizmu ku zwycięstwu nad cywilizacją chrześcijańską i nad całym światem. Jeden z wyższych oficerów KGB wymienił liczbę więźniów na dzień 31.12 1948 roku, sięgającą 31 milionów 786 tysięcy więźniów ... Był to okres, kiedy Stalin przeżył pierwszy udar krwi do mózgu, ukrywając zrećnie ślady porażenia połowicznego. W tym czasie doznał także wylewu krwi jeden z kremlewskich lekarzy, którego widziałem po wyleczeniu, nachylonego nad innym wolnym pacjentem ze słuchawkami; gdy wyraziłem swój niepokój o jego zdrowie, odpowiedział słowami Stalina: "Kto nie pracuje, ten nie je..." Sparaliżowany lekarz kremlewski musiał podjąć pracę, gdyż jako były więzień nie ma żadnym praw ani do renty, ani do zażytków chorobowych.

Zagubiona Prawda w O N Z

Na jesiennej sesji ONZ wystąpił Mołotow i z oburzeniem potępił próby nieuczynnych wrogów ZSRR, którzy złożyli petycję o rzekomych zbrodniach ludobójstwa w obozach sowieckich, w tajgach na obszarach w odcinku górnej Wołgi. Na dowód tego, że taka miejscowość w ogóle nie istnieje - przedstawił najnowszą mapę tego rejonu - gdzie rzeczywiście nie było miejscowości Obozów Tajgi. Czytaliśmy w "Prawdzie" oraz w "Izwiestiach" to przemówienie Mołotowa i zrozumieliśmy dlaczego od 3 miesięcy Obozy Tajgi należą do innego świata - bo należą do innego rejonu... W całej instytucji ONZ nie znalazł się ani jeden człowiek, który by się zainteresował tym jednym rejonem z Kombinatem Katorżnych Gałęzi Przemysłu Drzewnego, gdzie z wycieńczenia padło około 200.000 Polaków ... Czytaliśmy w tajdze te bezczelne kłamstwa Mołotowa i nie mogliśmy w żaden sposób sprostować wierutnych kłamstw bolszewickich dnia codziennego.

Profesor Czubarjan został zwolniony i otrzymał prawo przyjazdu do Erywania. Żegnając się wyraził nadzieję, że i ja doczekam się powrotu do Polski, że wkrótce zobaczę żonę i dzieci. Po upływie sześciu tygodni od wyjazdu przyjaciela dowiedziałem się, że zobaczył córkę i wnuczkę, a następnego dnia zabrano go znów, bez wyroku na etap - i umarł po drodze na dalszą katorgę, ale już nie w tajgę, a w tundrę. W tydzień po odjeździe Czubarjana byłem na konsultacji w szpitalu gruźliczym. Miałem możność po raz ostatni dyskutować z Michałem Piotrowiczem Pawłowskim. Sie dzieliśmy przez całą noc w gabinecie lekarza dyżurnego. Zdawało mi się, że słucham wykładu Rubczyńskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, albo Mariana Dziewiczyńskiego, w przepełnionej sali Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Mówi o kryterium prawdy... Przypominamy sobie ostatnie słowa Sokratesa przed wypiciem cykuty: "Kto z nas idzie ku temu, co lepsze nie wie nikt..., jen tylko Bóg."

- SPOTKANIEM BIERUTA...

W roku 1942 jako kurier AK jeździłem na trasie Wilno-Mińsk Litewski. No cowałem w Mińsku na punkcie kontaktowym w na wpół zburzonym domu, dawniej - siedzibie rodziny Wańkowiczów. Gnieździła się tam wtedy liczna polska biedota, starcy i dzieci ... W latach tzw. wielkiej czystki /1936-38/NKWD "oczyściło" republiki białoruską i ukraińską z ludności polskiej. Pod zmyślonym zarzutem szpiegostwa na rzecz Polski aresztowano przeszło milion Polaków, ludzi w sile wieku, żywocieli rodzin, młodzi. Na śledztwach, pod torturą zmuszano ich do podpisywania sfingowanych oskarżeń. W przyszłości prawie nikt z nich nie powrócił, poginęli w nieludzkich warunkach najcięższych rosyjskich obozów... Otóż w tym zrujnowanym domu w Mińsku zajmował jedną izdebkę staruszek Zienkiewicz, dawny stróż Wańkowiczów. Mieszkał tam z żoną i ośmiorgiem wnucząt w wieku 5-12 lat. Jego dwaj synowie z żonami i dwie córki z mężami zostali aresztowani w 1937 roku, a cały dziecięcy drobiazg, ich wychowanie i utrzymanie spadły na barki dziadków. Staruszek wie-może nie tak starzy na jakich wyglądali-wyniszczeni pracą, nędzą, i ciągłymi szykanami i przykrościami ze strony władz, pogarbieni i zmęczeni, poruszali się z trudem. Dzieci, wychudzone i zagłodzone spoglądały apatycznie, bez uśmiechu... Nie mogłem na to patrzeć, i wbrew przepisom konspiratorskim udałem się do głównego urzędu Białorusi, tzw. Białoruskiej Uprawy, aby od znanego mi z Wilna prof. W. Iwanowskiego, ówczesnego burmistrza w Mińsku, wyciągnąć jakiś zasiłek dla tej rodziny. Profesor skierował mnie do Bolesława Bieruta, który w Białoruskiej Uprawie pełnił wysoką funkcję szefa Oddziału Zaopatrzenia na całą Białoruś.

... To jest rodowity Polak, który udaje tu Białorusina. Antypatyczna sztuka. Niech pan wędzie z nim ostrożny - ostrzegł mnie Iwanowski. Po takim dictum postanowiłem nie powoływać się u Bieruta na profesora.... Dwaj młodzi sekretarze Bieruta wprowadzili mnie do swego szefa. Znalazłem się w obszernym gabinecie o przyzwoitych, jak na zniszczony Mińsk, meblach: biurko, fotele, stolik; ściany zdobił jeden tylko obraz-wielki portret... Hitlera. Zasugerowany tym portretem i słowami Iwanowskiego przypatrywałem się cały czas bacznie Bierutowi. Kiedy w gorących słowach w jego ojczystym języku opowiadałem mu o zbrodniach Moskwy popełnianych na tej ziemi i o nędzy polskich rodzin, mój słuchacz przybladł, a w jego oczach dostrzegłem niepokój. Zapewne uważa mnie za niemieckiego agenta-pomyślałem i kończąc szybko swoje wywody, poprosiłem o zlecenie wydania żywności rodzinom więzionych przez Rosję. Bierut, bez jednego słowa, wypisał drżącą ręką deputat na kilkadziesiąt kg białej mąki, cukru, słoniny, mąki, podpisał papier, i wręczył mi go, żegnając się bez słowa. Pracownicy magazynu, gdzie przy pomocy kilku Polaków odbierałem towar, wzięli mnie za Niemca, bo tylko Niemcom wydawało się takie luksusowe prowianty. Najuboższe rodziny, które obdarowałem żywnością, nie widziały od 25 lat ani mąki, ani białej mąki... Pierwszy raz ujrzałem twarzyczki ósemki wnucząt starego stróża zarumienione i uśmiechnięte... Za następnej bytności zastałem Mińsk pogruchotany i zniszczony. Nocą lotnictwo radzieckie zalało bombami miasto; lotnicy z wysoka trafiali przede wszystkim w ubogie drewniane domki. Wśród ludności było dużo zabitych, rannych i pogrzelców. Bez namysłu znów poszedłem do Bieruta. Tym razem był mało uprzejmy, skrzywił się na moją prośbę: -Tutaj nie Polska i nie wolno mówić po polsku-powiedział po rosyjsku. -Tutaj nie Rosja i nie wolno mówić po rosyjsku! -odpaliłem. Zmitygował się. Milcząc napisał deputat i dał mi, nie patrząc na mnie. Deputat był duży ilościowo, ale gorszy: ciemna żytnia mąka, owies, melasa... Ale nikt nie grymasił i cieszone się wszystkim. Zgłaszających się później jeszcze do mnie o pomoc kierowałem prosto do Bieruta. Niestety, już bez skutku. Więcej Bieruta nie spotkałem. Na początku 1943 roku dowiedziałem się o aresztowaniu przez Gestapo jego sekretarzy. On sam miał uciec z Mińska z kasą swojego urzędu. Po wojnie w jednym z życiorysów Bolesława Bieruta, Prezydenta PRL, przeczytałem o jego działalności w 1942 roku krótką wzmiankę: "Ukrywał się przed Niemcami".

skrót redakcyjny według wspomnień J. Kosowicza


.red.


KOŚCIOŁ W KRAJACH EUROPY WSCHODNIEJ.


NOTY o sytuacji Kościoła w Słowacji, w Czechach, na Węgrzech, w Rumunii i Bułgarii w ostatnich latach.


SEMNACJA


1. Słowacja podzielona jest na pięć diecezji. Trzy z nich mają własnych Biskupów Ordynariuszy, pozostałe dwie tak zwanych Wikariuszy. Wikariusz to ksiądz wybrany przez duchowieństwo diecezji dla koordynowania działalności duszpasterskiej księży; nie posiada on jednak władzy jurysdykcyjnej, przynależnej biskupowi. Wakujących diecezji nie obsadza się biskupami, ponieważ każdy biskup musi ściśle współdziałać z zarządzeniami państwowymi - księża wprost mówią: "nie chcemy marionetek". Wikariusz traktowany jest przez administrację państwową jak ksiądz proboszcz. Dla porównania, przykład z działalności Kościoła w Polsce - tam gdzie nie można utworzyć parafii /państwo nie wyraża zgody/ tworzy się tzw. Ośrodki Duszpasterskie /diecezja poznańska/, lub Samodzielne Wikariaty /diecezja tarnowska/, funkcjonujące w stosunku do Kościoła jak parafie.
2. Pięć diecezji Słowackich posiada tylko jedno Seminarium, a znajduje się ono w Bratisławie, Ratio studiorum podlega Państwowej Komisji ds. Nauczania. Rektorem /1980-81/ był ksiądz wierny Stolicy Apostolskiej natomiast wicedyrektorem ksiądz należący do tzw. "Pacem in terris" /- w Polsce - odpowiednik księży paxowów/. W Seminarium ma swoje biuro przedstawiciel administracji państwowej, delegowany przez Urząd ds. Wyznań. Ma on wgląd w program nauki i działalność wewnętrzną i zewnętrzną Seminarium, sprawując nad nim nadzór.
3. Każda z pięciu diecezji, w jednym roku, może wysłać do Seminarium tylko trzy osoby. W diecezji spińskiej /dane z czerwca 1980/ było trzydziestu kandydatów, indeksy mogło otrzymać tylko trzech... Kandydat do Seminarium przechodzi najpierw przez Komisję Kościelną, ostateczną listę ustala Komisja Państwowa. Zdaje się egzaminy między innymi z języka słowackiego i historii. Z piętnastu osób przyjętych na pierwszy rok nauki, do święceń dochodzi około dziesięciu, co równa się rocznemu przyrostowi liczby księży w Słowacji.
4. Zakazana jest jakakolwiek działalność zakonów męskich. Zakony i zgromadzenia żeńskie nie mogą przyjmować nowych kandydatek. Zakony istnieją, ale tylko w podziemiu. W sposób konspiracyjny prowadzona jest nauka filozofii i teologii.
5. W stroju duchownym /w tym również w tzw. "krótkim"/ można chodzić tylko na terenie kościelnym. Zakaz ten nie dotyczy siostr zakonnych, przyjętych do zakonu przed wojną i do roku 1948.
6. Całkowity brak gazet i książek o treści religijnej w języku słowackim. Pismo św. można dostać tylko w języku czeskim.
7. Odnawianiem kościołów zajmują się firmy państwowe; jeden z księży powiedział: "w gospodarce socjalistycznej szybsze jest niszczenie niż renowacja...". Księża w sposób prywatny, nie mogą remontować i budować kościołów, ponieważ na ten cel nie wolno im zbierać pieniędzy. W bardzo nielicznych wypadkach udaje się konspiracyjna odnowa kościoła...
8. Jakiegokolwiek manipulowanie pieniędzmi /wpływy i odpływy/ musi być dokładnie notowane w księgach, które sprawdza przedstawiciel administracji państwowej.

9.  Księża posiadają pensję państwową, równą średnim zarobkom robotnika fizycznego z niższej klasy płacowej. Z nakazu państwowego muszą ograniczać przyjmowanie pieniędzy od ludzi.

10.  Na odprawienie /celebrowanie/ Mszy św. i spowiadanie w obcej parafii potrzebna jest zgoda miejscowego urzędnika państwowego. Przykład z 6.VII.1980 - Levocza /diec, spiska/ - doroczna pielgrzymka Słowaków do Sanktuarium Maryjnego w Levoczy, przewidywanych około 150 tysięcy!! /pielgrzymów: tylko siedmiu!!/ księży otrzymało pozwolenie na udzielanie sakramentu pojednania. Spowiadający ksiądz może być w każdej chwili połączony o pokazanie odpowiedniego dokumentu uprawniającego do przyjmowania spowiedzi. W Słowacji praktykowane jest publiczne udzielanie rozgrzeszenia.

11.  Na religię mogą uczęszczać dzieci od klasy drugiej do siódmej, w klasach 1 i 8 oraz w szkole średniej i podczas studiów zakazana jest edukacja religijna. Zapisy na kolejny rok nauki katechetycznej odbywają się w terminie od 15 czerwca do 1 lipca. Zapisy przyjmuje odpowiedni urząd państwowy. W wielu miejscowościach w Słowacji nauka religii odbywa się w szkole. Ksiądz musi przychodzić w stroju cywilnym, nie może na przykład wchodzić do pokoju nauczycielskiego, podlega innym ograniczeniom... Dzieci nie mają katechizmów i niemal żadnych pomocy katechetycznych.

12.  Nie można prowadzić żadnych kursów dokształcających, np. do bierzmowania, dla narzeczonych, dla rodziców chrzestnych, etc. Zebranie może być traktowane jako organizowanie się przeciw państwu /!/.

13.  Całkowicie zakazana jest jakakolwiek zewnętrzna /liturgiczna/ działalność Kościoła, czyli: między innymi istnieje zakaz urządzania procesji wokół kościołów, nabożeństw polowych... itd.

CZECHY

Sytuacja w Czechach jest niemal identyczna jak w Słowacji, być może, w niektórych punktach jeszcze bardziej obostrzona; na ogół Czesi uważają, że są gorzej traktowani przez władze, niż Słowacy.

Istnieje jedno Seminarium w Litomericach /koło Usti nad Łabą, zachodnie Czechy/, tak samo zakazana jest działalność zakonów. Prowadzona jest rejestracja służby liturgicznej ołtarza /do Mszy św. służyć chłopcy i dziewczęta/; ministrant ma utrudniony start życiowy /szykany/. Wychodzi jedna gazety religijna, całkowicie podległa manipulacjom propagandy państwowej i cenzury.

W Czechosłowacji istnieje kilka odłamów wyznania katolickiego, na przykład Narodowy Kościół Czeski, Narodowy Kościół Słowacki, Morawski Kościół Katolicki... Oprócz katolików działa kilkanaście odłamów /sekt/ protestanckich oraz Kościół Prawosławny. Państwo w tej sytuacji dyskryminuje głównie Kościół katolicki, wierny Stolicy Apostolskiej.

WĘGRY

Ogólnie - sytuacja nieco lepsza niż w Czechosłowacji. Czynnych jest pięć diecezjalnych Seminarium Duchownych, liczba przyjęć ograniczona; działają jawnie cztery zakony /franciszkanie, dominikanie, paulini i karmelici/. Zakazane jest organizowanie procesji i polowych nabożeństw; Nauczanie religii dozwolone jest tylko podczas Mszy świętej, brak jest gazet oraz książek i innych publikacji religijnych. Noszenie stroju duchownego, na wet tzw. "krótkiego", jest zakazane... Zdarzają się napady na duchownych, organizowane przez AVH /Allma Vedelmi Hatóság, odpowiednik polskiej sb/.

Podobna sytuacja istnieje w Bułgarii i Rumunii, lecz Bułgarzy z racji przynależności do Bułgarskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego nie odczuwają tak drastycznie ograniczeń, podobnie jak grekokatolicy w Rumunii /mniejsze obowiązki religijne, etc./

INTERNOWANY KONGRES

Kiedy w niedzielę 13 grudnia grupki zdezorientowanych reprezentantów kultury i nauki kręciły się przed zamkniętą bramą Teatru Dramatycznego, odczytując w kółko napis, że Kongres Kultury został odwołany / ktoś potem mazakiem przekreślił to słowo, dopisując: ZAWIESZONY /, nikt jeszcze nie miał pełnej świadomości tego, co się w Polsce zdarzyło. Dopiero powoli zaczynały docierać wiadomości, że w nocy wygarnięto z mieszkańia tego, i tamtego, i jeszcze kogoś, a na ulicach pojawiły się pierwsze patrole wojskowe i pierwsze pancerne pojazdy. Jeszcze nie rozumiano - nie chciano rozumieć - że "zawieszony" został nie Kongres Kultury, bo ten po prostu internowano przez uwięzienie wielu jego uczestników, ale że zawieszona została w swym funkcjonowaniu cała Polska, ten gorzki, nie pokorny kraj, po to, by funkcjonować mogło państwo - a pomiędzy tymi dwoma pojęciami zerwany został ostatecznie jakikolwiek łącznik.

Nie przeceniam roli nauki i kultury, ich problemów i trosk, które były w ciągu dwóch poprzednich dni tematem gorących i żarliwych dyskusji. Ale równie daleki jestem od tej oceny, która krzewi się pośród przedstawicieli "państwa" /czyli aparatu/, a w której dominuje pogarda przemieszana ze strachem. Tamci nie doceniają w ogóle społecznej funkcji tych obu motorów społecznych, traktując je albo jako dostawców technologii czy towaru propagandowego, albo jako zbędny luksus "w warunkach kryzysu" /a ponieważ takowy istnieje permanentnie, więc i permanentnie jest to kwalifikowanie nauki i kultury jako luksusu/. Rewolucja nienawidziła zawsze uprzywilejowanych. Dawne rewolucje wrogą swą zwracały przeciwko botatom i dzierzcom władzy. Ponieważ obecna "rewolucja" posiada i władzę i środki, pozostała więc jedynie nienawiść do bogatszych intelektualnie, duchowo, a przede wszystkim przeciwko tym, którzy zachowują wewnętrzną wolność. Dlatego należało internować Kongres poprzez jego reprezentantów, dlatego należało przestrzec naród przed luksusem niezależności. Ten Kongres był bowiem pierwszym w dziejach PRL - rachunkiem sumienia robionym nie na zamówienie państwa. I stąd owa wściekłość w gronie wierzących lokai ustroju, tych rozmaitych "socjalistycznych twórców i myślicieli". Oczywiście ten Kongres nie był powszechnym biciem się w pierś; tego nie było. Najważniejsze jest to, że pośród głosów krytykujących "wady systemu" znalazły się też i takie, które przypomniały zebranym także ich chętnie zapomniane grzeszki... Dlatego za jedną z najważniejszych wypowiedzi osobiście uznaję głos - Andrzeja Wajdy, który tym wszystkim samoczgrzeszającym się przypomniął brutalnie, że to nie robotnicy pisali i komponowali kantaty o Stalinie i że to nie oni, ale właśnie my na wypródkę panegiryzowaliśmy ludobójcę z Kremla... Ta jedna wypowiedź była już owym antycznym katharsis w dramacie narodowego obrachunku.

Nie chcę też, by ktokolwiek uważał, że przeceniam rolę i rangę Kongresu i że piszę tu jego wniosek nekrolog. Po pierwsze - pomimo internowania - Kongres nie przestał istnieć jako świadomość zbiorowej odpowiedzialności, po drugie, ponieważ każde liczne zgromadzenie ukazuje ów najbardziej powszechny psychiczny pluralizm: z próbami szerokiego, panoramicznego spojrzenia sąsiadowała optyka egocentryczna, swoisty kult własnego pępka i pragnienie, by się jaknajwznioślej lub najspektakularniej zaprezentować. Tak musiało być, bowiem natura ludzka jest szczególnym mechanizmem, któremu nie podoła nawet najsurowszy reżim, a cóż dopiero - bezbronna demokracja. A Kongres był kolejną - w naszej półtorarocznej szkole demokracji - klasą tej szkoły podstawowej. I za to także należy mu się szacunek i uznanie.

Przedstawiciele rozmaitych środowisk, różnych światopoglądów, a więc nie tylko ci, którzy zawsze byli przeciw, ale także ci, którzy dopiero co od dali swe legitymacje lub ich wcale nie oddali, zdawali sprawę ze stanu kultury i nauki /tej ostatniej dotyczyło to niestety w mniejszym nie- co zakresie/. Było też kilka wypowiedzi o charakterze bardziej ogólnym, sumujących, syntetycznych, jak pełne troski i dramatyczności słowa Andrzeja Kijowskiego, lub jak zbudowane na paradoksach wystąpienie Andrzeja Szczypiorskiego /"państwo antysemityzmu bez Żydów"/... Był to więc swoisty, bardzo polski Hyde Park - coś z Gombrowicza, Konwickiego i Skargi .

Obrady otworzyła niedźwuga, ale jakże ważka i jakże niestety proroczą wypowiedź prezesa Związku Literatów Polskich - Jana Józefa Szczepańskiego zaczął on od tego, że "...nasze zgromadzenie przypomina ową słynną orkiestrę z "Titanica", która grała aż do końca tonącego okrętu atlantyku. Istotnie, nikt z zebranych /chyba tylko Mieczysław F. Rakowski, siedzący w pierwszym rzędzie z cynicznym uśmiechem/ nie wiedział, że zbliża się cios w nasze plecy, od dawna już przygotowywany przez zagrożonych monopolistów "ludowej" władzy:..

Spośród referatów wprowadzających wyróżnił się tekst Jacka Woźniakowskiego "Kultura religijna" /może zbyt intelektualnie wysublimowany/, którego dobrym dopowiedzeniem był głos w dyskusji Janusza Pasierba. Większość dalszych wypowiedzi miała charakter analiz sytuacji w określonej dziedzinie twórczości czy działalności w całej perspektywie wojennych lat. Bohdan Korzeniewski mówił o teatrze, Witold Lutosławski o muzyce /ściślej o działalności kompozytorskiej/, Bolesław Michałek o filmie /wypowiedź Wajdy miała o wiele szerszy aspekt spraw nie tylko filmu, teatru czy innych form twórczości wizualnej w odniesieniu do przemian świadomości społecznej/, sprawom ochrony zabytków, krajobrazu, środowiska naturalnego poświęcone były referaty urbanisty Witolda Gęckiego i historyka sztuki Mieczysława Porębskiego /w programie figurowały pod wspólnym tytułem: "Bad przestrzenny a kultura narodowa"/, za bardzo ważną uważam też wypowiedź Jana Błońskiego "Edukacja narodowa a kultura"; z wypowiedzi o społeczeństwie szczególnie zainteresowała mnie rzecz Macieja Iłowieckiego .

W niedzielę mieli zabrać głos: Andrzej Tyszka - "Polityka kulturalna i organizacja życia kulturalnego", Aleksander Gieysztor, Ryszard Mantuffel, Stefan Nowak, Klemens Szaniawski, a ponadto było jeszcze zapisa nych do głosu bardzo wielu dyskutantów ...

To, co mnie uderzyło najmocniej, kiedy - już po ogłoszeniu stanu wojennego - zastanawiałem się nad tym Kongresem, to fakt, że był on ostatnim akordem, czymś w rodzaju requiem tego dialogu, który teoretycznie był możliwy pomiędzy społeczeństwem - a narzuconym mu ustrojem i jego reprezentantami. Polacy z niezwykłą dla siebie rzeczowością, nie poddając się impulsom uczuciowym, ale na chłodno jakby analizując polityczne realia, nie tylko przystawali, ale chcieli takiego dialogu. Kongres Kultury był tego dobitnym wyrazem i kto wie, czy właśnie nie to, a nie imputowane "krytykanctwo", doprowadzało władzę i jej rzeczników do pasji . O ileż prostsza byłaby sprawa, gdyby z kongresowej trybuny zaczęto domagać się zmiany ustroju, zmiany układów geopolitycznych /tzw. "sojuszów" i innych rzeczy, co tak łatwo zakwalifikować jako "kontrrewolucję" ... Niczego takiego nie było: istniała ostra krytyka, wykazująca niezbicie owo ponure pasmo złej woli i absurdów, którymi znaczone są dzieje wszystkich kolejnych "ekip rządzących" - wypowiadane to było jednak w tej - jakże naiwnej /jak się okazuje/ nadziei - że to całe zło można naprawić. Przyjmowano z dzieciinną niemal ufnością, iż wszystkie te złe objawy były następstwem "błędów i wypaczeń", gdy w rzeczywistości błędy na leżały do zasad technologii władzy, a wypaczeniem był po prostu sam ustroj i jego tzw. ideologia. Nie domagano się niczego, co mogło być poczytane za próbę "obalenia ustroju", o ile za takową nie należy uznać każdej prawdy, głoszonej publicznie ...

Któryś ze współorganizatorów Kongresu mówił, że w poprzedzającej obrady rozmowie z jakimś przedstawicielem władzy czy prasy rządowej jego rozmówca nie mógł się powstrzymać od eksklamacji: "To wy jesteście po prostu centrystami!". To bardzo znamienne: ludzie z tych kręgów umysłowego zaczerpnięcia nie potrafią rozumować inaczej, jak tylko w kategoriach "politycznej orientacji", muszą "kwalifikować", bowiem nie potrafią analizować i po prostu myśleć. Ustrój /system/, który ich wyprodukował, jest ustrojem umysłowego zniewolenia. Zniewolenie umysłowe społeczeństwa jako całości polega na odjęciu mu zdolności rozumowania, umiejętności analizy, na pozbawieniu go uczulenia na zewnętrzne bodźce - o ile nie są one podawane w gotowym opakowaniu interpretacyjnym...

W dniach 11 i 12 grudnia 1981 roku w sali Teatru Dramatycznego, pod strzelistym "renesansem" PEKINU zasiadli obok siebie przedstawiciele rozmaitych poglądów i nie czyniono tam różnic pomiędzy tymi, którzy nadal czy jeszcze mieli w kieszeniach legitymacje pezetpeeru - a tymi, których jedyną legitymacją był umysł wyzwolony.

Można postawić pytanie, czy ta swoista "ekumeniczność", czy jak wolał reprezentanci "wiodącej siły narodu" - "centrowość" - była słuszną skoro i tak małe były szanse utrzymania całej sytuacji w kraju w ramach ogólnospołecznego consensusu. Mnie się zdaje, że było to w pełni uzasadnione. Był to - przypadkiem zresztą, gdyż termin ogłoszenia stanu wojennego ustalono z pewnością nie w związku z Kongresem - ostatni gest w stronę dialogu. Raz jeszcze społeczeństwo wyszło naprzeciw tym, którzy nim rządzą - brutalnie i nieudolnie, niezależnie od osób firmujących poszczególne stanowiska... Ta nikła szansa politycznego rozwikłania konfliktów nie mogła zostać pominięta. I nie została. Stąd - większa może wściekłość na organizatorów Kongresu, niż gdyby zajęli oni stanowisko ostro zarysowane i zdecydowanie antyrządowe. O ileż wówczas byłoby wszystko prostsze! Podobnie jak o ileż prostsze byłoby ujawnienie że NSZZ "Solidarność" zbrcił się planując przewrót, że organizował bójki i gromadził w celach terrorystycznych broń... Bezsilna złość no wej, kolejnej ekipy przemocy i ubezwłasnowolnienia uderzyła zębami zomowców w miękka, ale nieustępliwą barierę moralnej samoobrony społeczeństwa. Tego taktyka zdegenerowanej narodowo "armii" nie przewidziała... I nie przewidziała również tego, że internowany Kongres Kultury trwa - jako proces permanentny w umysłach tych wszystkich, którzy nie dali się mentalnie zniewolić, ubezwłasnowolnić, internować i zawiesić.

Polska, ze wszystkimi treściami jakie niesie to pojęcie, żyje bowiem w nas - nie zaś w brudnym bajorze demagogicznego słowotoku "trybunyludu" i bełkocie radiowo-telewizyjnego ogłupiania.

S.R.S.

"Zachowajmy nadzieję, bo proces odnowy się rozpoczął. Choć w moim rozeznanii będzie on powolny i trudny, chociaż będzie miał swoje powikłania, to jednak się już rozpoczął.

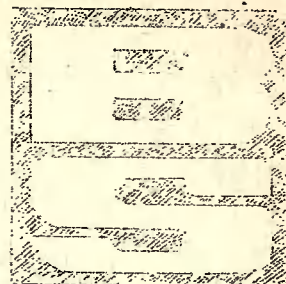
Nie ten, to inny podejmie wici, ale proces rozszerzania wolności Narodu i budzenia się świadomości sumienia narodowego już jest zaczęty.

Jest ziarnem rzuconym w ziemię, które wyda owoc stokrotny."

Prymas Polski
Stefan Wyszyński

24 stycznia 1981

Od jesieni 1977 do chwili obecnej
ukazało się
18 numerów kwartalnika
"SPOTKANIA" ...



Od powstania Wydawnictwa Spotkań
zostały wydane poniższe książki
w kilku seriach :

Przekłady

S.Wail : Rozważania o Wolności i Przyczynach Ucisku Społecznego /79/80/
Jan Paweł II : Encyklika "Redemptor Hominis" /Wykupiciel człowieka"/80/
O.Gleb Jakunin : Relacja Ojca Jakunina.../81/ Referat

Wspomnienia , Relacje

ks.W.Bukowiński : Wspomnienia Z Kazachstanu /79/80/
A.Kamiński,A.Wasilewski : Józef Grzesiak "Czarny" /80/81/
ks.A.Boniccki : Budowa Kościołów W Diecezji Przemyskiej /81/
Zb.Stypułkowski : Zaproszenie Do Moskwy /81-82/
P.Woźniak : Zapluty Karzeł Reakcji /82/

Przekroje

ks.J.Tischner : Polski Kształt Dialogu /81/
B.Madej : Polska W Orbicie Związku Radzieckiego /79/

Opracowania , Dokumenty

ks.M.Radwan SCJ : Ile Kościołów Brakuje W Polsce W Miastach ? /81/

W przygotowaniu

W.Romanowski : Kainowe Dni /powieść dokumentalna/ ...

-o§o-

"...Warunki, w jakich się znajdujemy, są rzeczywiście niespotykane. Ale przeci-
eż myśli nie da się zabić ani uwięzić. Myślimy, chcemy się wypowiadać, a więc
musimy wydawać pisma i broszury. Chcemy wiedzieć, co myślą inni, więc słucha-
my radia. Nie możemy pozwolić, aby nas zabijano bezkarnie, więc bronimy się.
Giniemy, to prawda. Ale nasza gotowość na śmierć wynika z pragnienia pełnego
życia dla siebie i dla Narodu... "

APEL DO MŁODZIEŻY KRAJÓW SPRZYMIERZONYCH

"...Chcemy mówić z wami o tym, co jest dla nas celem, co nadaje sens naszemu
życiu i może być zadośćuczynieniem za ogrom zła i krzywd. Chcemy mówić z wami
o przyszłości. Nie znając dnia ani godziny, walcząc nieustannie wpatrujemy się
w przyszłość już nie własną, ale Narodu i świata. I dlatego wołamy do Was :
tworząc przyszłość, pamiętajcie - budować ją można tylko na poszanowaniu praw
i godności ludzkiej, na poszanowaniu praw i godności narodów ... Wzywamy Was
do budowy przyszłości opartej na współpracy. Wiemy już, do czego prowadzi
nienawiść innego człowieka i innego narodu. Wołamy do Was z innego, niedostę-
pnego Wam świata, czy nas rozumiecie ? Czy słuszna jest nasza pewność, że
młodość łączy nas bardziej niż dzieli rzeczywistość ; nasza wiara, że nie gi-
niemy na próżno, bo dla lepszej przyszłości naszego narodu i świata. Czekamy
na Wasz odzew ... "

Tekst, którego fragmenty zamieszczamy powyżej, ukazał się w numerze 5 konspira-
cyjnego pisma młodzieży "WZLOT", ukazującego się w Warszawie, w roku ...1943
Tytuły artykułów : ROZMOWA Z CZYTELNIKAMI i APEL DO MŁODZIEŻY/red/.

Prezentujemy poniżej wybór tekstów z ulotek, biuletynów strajkowych, plakatów, odezw i apeli, jakie ukazywały się w pierwszych dniach po wprowadzeniu stanu wojennego. Pomijamy w nich szczegóły dotyczące miejsca i dokładne daty oraz nazwiska - poza bowiem wartością historyczną jest to dla nas zapis stanu zbiorowej świadomości ludzi tamtych dni. Są to głównie teksty anonimowe - nie dlatego jednak, że Autorzy obawiali się ujawnić swoje nazwiska, lecz raczej dlatego, że stanowią zapis społecznej emocji, goryczy i nadziei, dlatego, że powstały spontanicznie, dlatego, że są autentycznym dokumentem, pisany przez życie w grudniu 1982... /red./

LIST OTWARTY

DO GENERAŁA ARMII WOJCIECHA JARUZELSKIEGO

w Warszawie

Szanowny Panie Generale

My załoga robotnicza zwracamy się do Pana jako do syna tej ziemi i najwyższego przywódcy Państwa Polskiego obecnej chwili z apelem o wysłuchanie nas i głębokie zastanowienie się nad losem naszej Ojczyzny i Narodu Polskiego.

Jesteśmy głęboko wstrząśnięci i oburzeni ogłoszeniem przez Pana w dniu 13 b.m. stanu wojennego w naszym kraju i internowaniem demokratycznie wybranych przywódców robotniczych naszego Związku NSZZ "Solidarność" ze wszystkich szczebli organizacyjnych. Zapytujemy Pana szczerze i otwarcie przeciwko jakiemu wrogowi ogłosił Pan stan wojenny?

Czy wrogiem jest dla Pana 10 milionów polskich robotników i 3 miliony chłopów i rzemieślników, zrzeszonych w szeregach naszego Związku i reprezentujących wraz ze swoimi rodzinami przeważającą większość Narodu Polskiego? Czy uważa Pan, że polska klasa robotnicza i jej organizacja związkowa byłaby na tyle ślepa i podła aby podejmować walkę przeciwko własnemu narodowi, przeciwko zasadom prawdziwego socjalizmu, który jest jej ustrojem sprawiedliwości społecznej, za który przelało krew tyle tysięcy najlepszych jej synów?

Niech Pan Panie Generale dobrze się nad tym zastanowi i zrozumie że my po sierpniu 1980 r. nie chcemy i nie potrafimy żyć dalej w strachu i upodleniu, pracować pod terrorem wymierzonych w nas luf karabinowych i zrezygnować z wywalczonych praw i zdobyczy odnowy, które teraz usiłuje się nam zabrać.

Dlatego przystąpiliśmy do strajku okupacyjnego w naszym socjalistycznym zakładzie pracy i traktujemy nasz strajk jako protest przeciwko stanowi wojennemu i internowaniu działaczy naszego Związku. Oburza nas do głębi, że stan wojenny zo stał skierowany przeciwko naszemu Związkowi, który stał się potężną siłą zapoczątkowującą prawdziwą odnowę drogą reform i demokratyzacji naszego życia, odnowę która została tak brutalnie przerwana wprowadzeniem stanu wojennego. Nasze oburzenie i protest podziela cały kraj i całe społeczeństwo. Protestuje wraz z nami jak Pań wiadomo światowa opinia publiczna, klasa robotnicza zrzeszona w związkach zawodowych i lewicowych partiach Francji, Włoch, Anglii, RFN, Hiszpanii, Grecji, USA... Obrona przez Pana droga konfrontacji ze społeczeństwem nie doprowadzi naszego umęczonego kraju do wyjścia z kryzysu, lecz wpędzi nas w otchłań nieszczęścia i narodowej klęski.

Apelujemy do Pana Generale o zawrócenie z tej drogi, dopóki nie jest za późno.

Należy znieść stan wojenny, uwolnić internowanych działaczy NSZZ "Solidarność" i zasiąść przy wspólnym stole do szczerych i konstruktywnych rozmów nad ocaleniem Ojczyzny. Będziemy wspierali te rozmowy nad pojednaniem wszystkich patriotycznych sił całym naszym robotniczym samozaparciem i uczciwą codzienną pracą. Niech władze partyjno-rządowe, NSZZ "Solidarność" i Episkopat rozmawiają ze sobą jak Polak z Polakiem w interesie nas wszystkich. Tylko taka droga jest jedynym słusznym wyjściem z tej tragicznej sytuacji.

Oczekujemy od Pana Panie Generale zrozumienia i zawrócenia z obranej drogi, oczekujemy odpowiedzi na nasz apel i decyzji godnej Polaka Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych, które zawsze cieszyły się miłością i poparciem społeczeństwa. Niech Armia nasza strzeże naszych granic przed napaścią z zewnątrz, ale niech nie kieruje luf swojej broni w robotnicze piersi, w których biją polskie serca przepojone miłością Ojczyzny.

Niech żyje Polska Wolna i Sprawiedliwa!

Robotniczy Komitet Strajkowy
... .. dn. 15.12, 1981 r.

UCHWAŁA KOMITETU STRAJKOWEGO ... w sprawie przyczyny i celów strajku ...

Wprowadzony stan wojenny w Polsce zniweczył wszystkie nasze ciężko wywalczone zdobycze i odebrał nam wolność osobistą. Przyszłość nasza i naszych dzieci jest zagrożona. Nie znajdujemy żadnego uzasadnienia dla wprowadzenia stanu wojennego w sytuacji braku zagrożenia zewnętrznego. Przeciwnie komu ma być ta wojna?! Cały świat potępił tę decyzję jako nieuzasadnioną i wymierzoną w "Solidarność" ... Naszą jedyną bronią jest strajk, który rozpoczęliśmy. Celem naszym jest przywrócenie normalnego życia w Polsce i praw ludzkich obywatela.

Komitet strajkowy rozważając zaistniałą sytuację postanowił :

1. Nie przyjmować do wiadomości stanu wojennego
2. Kontynuować strajk aż do przywrócenia normalnego życia i powrotu do zakładów pracy wszystkich aresztowanych
3. Nie przyjmować kart mobilizacyjnych
4. Nie wpuszczać na teren Kombinatoru osób umundurowanych
5. W razie zławienia naszej woli siłą i przemocą Komitet Strajkowy podejmie strajk głodowy i wzywa Was wszystkich do solidarnego w nim udziału

W przypadku dalszej niemożliwości jawnego zorganizowanego działania działalność "Solidarności" prowadzona będzie konspiracyjnie.

Komitet Strajkowy
14.12.1981, g.3.30

ŻOŁNIERZE , coście się bili na Westerplatte
I zbroczyli krwią polską stok Monte Cassino

Czemu dziś kierujecie lufy przeciw bratu ?
Czy krew na polskiej ziemi nadal musi płynąć ?

Ta ziemia to Ojczyzna Wszystkich - ojca , syna ,
Matki i córki twojej - więc pamiętaj

Przeklęta będzie doba , pora i godzina ,
W której w POLSKĘ uderzy twa pięść zaciśnięta ...

Zdrady się nie zapomina .

INFORMATOR STRAJKOWY Z DNIA 15 GRUDNIA 1981 GODZINA 2.00 ... RKS : KOMUNIKAT

Po 15 miesiącach "przepychanki", stwarzania i podsycania sztucznych konfliktów, oszukiwania "Solidarności" i całego Narodu - władze odsłoniły swoje oblicze. Porozumienie społeczne zastąpiono wojskową dyktaturą, zasadę wolności przekonań - masowymi aresztowaniami. Wygarniano ludzi nocą, pozostawiając w domach rozpaczone rodziny, a nierzadko bez opieki małe dzieci ...

Tak właśnie wygląda porozumienie ludowej władzy z ludem, z Polskim Narodem. Mamy na obszarze całego Kraju stan wojenny. Jesteśmy we własnym państwie pozbawieni wszelkich praw obywatelskich. Nigdy w historii 37-letniej PRL, nawet w najgorszych czasach stalinowskich system nie ujawnił tak otwarcie, że NIC go nie łączy z Narodem, że ludzie sprawujący władzę, uważający się za właścicieli Polski Ludowej, gotowi są na wszystko, byle tylko mogli zachować swą pozycję i przywileje.

Działano z premedytacją i nie oglądając się na prawo. Zamach stanu przygoto wywano od dawna. Pierwsze wiadomości były dla nas ogromnym zaskoczeniem. To był szok. Okazało się, po raz nie wiedzieć który, że Naród można zaskoczyć, ale - nie sposób go złamać. Dziś jesteśmy tu, razem. Razem z nami strajkują robotnicy innych zakładów. Wiemy, że stanęły stocznie i kopalnie, fabryki w całej Polsce.... Będziemy walczyć...

Żądamy uwolnienia wszystkich aresztowanych, zniesienia stanu wojennego, ukarania winnych bezprawnego ogłoszenia stanu wojennego, obciążenia władz administracyjnych kosztami brutalnego niszczenia dobytku prywatnego, związkowego i społecznego...

Żądamy jawnych rozmów z władzami !

Tymczasowy
Regionalny Komitet Strajkowy
14 grudnia 1981 r.

DNIA 16 GRUDNIA 1981 ROKU

ODEZWA

RODACY! Jeszcze Polska nie zginęła ...! Walka trwa i trwać będzie. Nie sposób złamać tego narodu, nie sposób wydrzeć ludziom Nadzieję - przetrwał rozbiory, hitleryzm i stalinizm, przetrwał i ten zamach. Nie pozwólmy sobie wydrzeć skarbu najcenniejszego - Nadziei, nie ulegajmy panice! Jednoczmy się wszyscy: robotnicy, inteligencja, chłopi - wszyscy, w imię najdroższych nam wartości - wolności człowieka, suwerenności narodu, niepodległości państwa. Walczmy gotowi na ofiary, jednocześnie sięgajmy wzrokiem Sierpnia 1982 - wierzymy, że nogi Ojca Świętego spoczną już na wolnej i nie zbeszczeszczonej szaleństwem nienawiści - Ziemi Polskiej.

- " Wolność, Suwerenność, Niepodległość " -

Przyszli nocą w uśpiony dom
zabierali nas chyłkiem jak zbóje
drzwi zamkniętą otwierał łcm -
Idą idą pancry na Wujek ...
A gdy cpał i strach i gniew
stanał wybór : kopalnia strajkuje
choć staniała bardzo nasza krew -
Idą idą pancry na Wujek ...
W tłum przy bramie do matek i żon
z płacht na murach klejonych zlatuje.
czarną treścią komunikat WRON -
Idą idą pancry na Wujek ...
Kilof łańcuch ściska nasza dłoń
owózków szereg bieg czcłgów wstrzymuje
już milicja repetuje brćń -
Idą idą pancry na Wujek ...
Płoną znicze ku zabitych chwale
ale zgasła nadzieja na potem
gdzie twe czyste ręce generale ?
Zawracają pancry z powrotem ...

NA NOWY ROK . . .

Przygotowali to już dawniej i czekali tylko na odpowiedni moment. Obłudnie odwołując najważniejsze problemy czekali na bezprawny rozkaz. Wreszcie przyszła ta noc, podczas której w całej Polsce wywleczono upatrz one ofiary z domów, zamiast prawa mając pałki w dłoniach. Ten cios, zadany w plecy, był wymierzony nie tylko w wolne związki zawodowe "Solidarność" - skierowano go tam, skąd wydobywały się demokratyczne dążenia, próby reform, załóżki zmian ...
Wojna zawsze jest zaprzeczeniem demokracji, grobem postępowych idei, końcem marzeń o wolnym społeczeństwie. Jak zwykle, i tę wojnę wydali ci, których plugawe usta pełne były pokojowych deklaracji i frazesów ...
Rok 1981 był rokiem przemian, nadziei i "Solidarności" - pod sam koniec stał się rokiem zdrady i hańby. Cóż dalej ?
Teraz potrzeba nam znów solidarności - tej, która dyktowała rozwagę podczas godnych i odpowiedzialnych protestów; tej, która pozwoliła zachować robotniczy, obywatelski honor załogom, wypędzanym ze swoich zakładów; tej, która broni nas przed paniką i strachem.
Potrzebna jest nam solidarność najprostsza, najprawdziwsza.
Tylko taka, społeczna solidarność zachowa nas i wesprze w śmiertelnej potrzebie, wspomóż w walce i przybliży niechybne zwycięstwo.
Tutaj nie potrzeba agitacji, namawiania i przekonywania.
Ta solidarność jest w nas, głęboko.
Jak Ojczyzna.

Spisane z murów : ORŁA WRONA NIE POKONA ... WOJNA WASZA POLSKA NASZA ...

Ziemia, na której tysiąc lat temu uczczono chrześcijańskiego Boga nie została Krajem Wybranym. Pokolenia, które marzeniami wybiegały daleko w przód, nie stworzyły Wybranego Narodu.

Cierpienie towarzyszyło zawsze tej ziemi i żyjącym na niej ludziom. Są w nas wartości, których sens stał się zaprzeczeniem istnienia... Są pojęcia, niemożliwe do pogodzenia z ideją Wolnej Polski; stany, dramatycznie obce Narodowi.

TCHÓRZLIWE KŁAMSTWO. TYRANIA WŁADZY. ZDRADA OJCZYZNY. HAŃBA BRATOBÓJSTWA.

A nade wszystko .. WOJNA .

Niegodni i pozbawieni wszelkich zasad ludzie, którzy od kilkudziesięciu lat uzurpują sobie prawo do rządów na tej ziemi, tylko dzięki wielkoduszności Polaków nie zostali nigdy zapytani wprost o legitymację swej władzy. Polityczna, moralna i historyczna rozważa Narodu kazała z podziwu godną wyrozumiałością znosić tyranie zdegenerowanej i obcej mniejszości.

W nielicznych momentach, kiedy wynaturzenia sięgały zenitu a cierpliwość krańca wytrzymałości, Polska przywoływała rządzący nią reżim do opamiętania. Zamiast jednak zmian, ukupionych na wyrost daniną nowych cierpień, otrzymywaliśmy na powrót złudne deklaracje i puste obietnice, skwapliwe kłamstwa i tchórzliwe, pełne fałszu zapewnienia ...

Nasza powojenna historia to nie wzloty i upadki, to nie lepsze i gorsze okresy, chude i tłustsze lata - to stała, permanentna i świadoma zdrada wszystkich najdroższych ideałów, jakie mogą się składać na wizję Ojczyzny, suwerennej, wolnej, niepodległej i demokratycznej Polski; to historia niweczonych pragnień i nadziei.

Jeszcze przed ostatecznym zdeptaniem grozy hitleryzmu rozpętano bratobójcze walki, aby prowadzić je po dziś dzień, okrywając niezmywalną hańbą inspiratorów i wykonawców zwyrodniałej polityki. Z rąk maniaków, ogarniętych żądzą władzy, giną niewinni ludzie, obrońcy tej ziemi i jej świętości. Polska "władza ludowa" ma na swoich brudnych rękach krew ...

Osantaż, podłe oszustwo, niesprawiedliwe prawo, wulgarna przemoc, nietolerancja, rozpasanie i moralny rozkład, wreszcie karabin przystawiony do pleców - oto środki, jakie stosują w naszym imieniu ci, którzy osmielili się na rzecz niespotykaną, na akt chorej alienacji, na czyn straszny i nieobliczalny: na wydanie wojny Polsce i Polakom.

Oto dziś pijany, milicyjny zbir z pałką i gazem ma strzec, już nieistniejących, elementarnych swobód i ludzkich praw! Oto splamiony krwią polski mundur ma w nas wyzwać poczucie bezpieczeństwa! Obozy wypełnione tysiącami internowanych, więzienia czekające na niepokornych i czołgiu stóp krzyży w bramie gdańskiej stoczni - oto jakie ocalenie niesie Narodowi wojskowa junta ponurych i niepoczytalnych w historii zaślepieńców ...

Spokój, godność i wiara są cnotami, których nikt, żadnym, nawet najbardziej przewrotnym sposobem, nie jest w stanie nas pozbawić.

Może przyjdzie długie miesiące znosić potworny balast. Może i całe lata zajmie naprawianie spustoszeń i leczenie bolesnych ran.

Lecz naszą nadzieją jest siła tych, którzy odeszli, aby zostawić nam miejsce na tej ziemi. Naszą nadzieją jest przyszłość tych, których my zostawimy po sobie.

Naszą nadzieją jesteśmy my sami.

Ny jesteśmy u siebie.

Nikt i nic tego przekreślić - nie może !

Jeszcze Polska Nie Zginęła !

- 1981 - Boże Narodzenie -

LIST ZE ŚWIDNIKA

Drodzy , Kochani !

Wiele przeżyłem, a takich chwil, nie pamiętam.

Przecież żyjemy w jednym kraju !

Już wkrótce będą święta...

Z okna skoczyłem , gdy mnie łapali-

Wojsko , MO i SB .

Jestem w Świdniku. Kiedy powrócę ?

Bóg jeden tylko wie .

LIST ZE ŚWIDNIKA - Post Scriptum

Jest nas tu wielu.
 Czują tak samo. Musimy wytrwać do końca.
 Chodzi nam przecież o sprawy ważne:
 Trudno żyć ludziom bez słońca.
 Nas nie przestraszą. Będziem strajkować
 Choćby trwać przyszło lata.
 Teraz już kończę. Myślę wciąż o Was.
 - Wasz kochający tata.

BIULETYN STRAJKOWY ZAKŁADOWEGO KOMITETU STRAJKOWEGO "SOLIDARNOŚĆ" TRWA 16.XII

Oto okazało się, że wrogiem ludowej władzy w Polsce jest Polski robotnik. Przeciw nam chcą skierować lufy czołgów z orzełkami na wieżyczkach. Czołgów, którymi kierują nasi znajomi, sąsiedzi, synowie i bracia. Tona nas mają spaść ciosy długich pałek zomistów. To z nami trzeba walczyć - w naszym interesie, w imię Polskiej Racji Stanu, w imię Ojczyzny ...
 Straszna jest gorycz tych wynaturzeń.
 Dziś w nocy wszystkie lokalne siły władze skierowały do Świdnika. Nie była to już akcja psychologicznego zastraszenia, to miała być pierwsza wygrana bitwa. Wojsko zostało użyte jako osłona i kordon, jako groźna choć niema siła. Po zbuczeniu gąsienicami murów, do zakładu wpuszczone najemnych oprawców - zniechędzone zomo. Żołnierze mieli się nauczyć i stwardnieć. Bandyci z metrowymi pałkami mają pokazowo przeprowadzić szkołę patriotyzmu. Bicie wszystkich: kobiety, młodych chłopaków którzy nie chcą iść do wojska, załogi wydziałów fabryki. Nie jest ważne, że jedni bili, a drudzy tylko obserwowali, nie czyniąc użytku z broni. Tej nocy generalski mundur przestał już być nienaganny. Tej nocy polski mundur żołnierski został obarczony zbrodnią, dla której brak jest miary: zbrodnią przeciw własnemu narodowi. Tej nocy okazało się, że milicyjny mundur nie potrzebuje honoru. Ta ciemna, grudniowa noc, w jedenaście lat po ponurej nocy gdańskiej, ukazała jasno prawdziwe oblicze władzy: bezwzględne, maniackalne, złe.
 Dziś będzie spokojny dzień. Będą czekać, aż przestraszymy się opowieści ludzi, docierających ze Świdnika, aż przerazimy się opisem bestialstwa, aż złękniemy się pałek milicyjnych zbrojeńców, aż strach zajrzy nam w twarz. Będą czekać, żebyśmy opuścili zakład, sami oddaliliśmy na pastwę losu, a siebie powierzyli przypadkom ROBOTNICZY !

Nie można długo bezkarnie występować przeciwko ludziom, nawet mając czołgi i metrowe pałki. Ci ludzie to my, to Naród. Garstka szaleńców, zaślepionych żądzą władzy, nie może nam razami wypisywać swoich warunków na naszych plecach! Nie mają tyle siły, żeby pobić nas wszystkich. Jeżeli nie chcą wybudować obozów nie mogą ciągnąć aresztowań w nieskończoność. Ktoś musi pracować - stąd będą chcieli nas złamać grozą. Ale my chcemy pracować dla siebie, nie dla obcych nam ideologii, spoza których wзира ślepa, okrutna siła. Zakłady pracy są nasze! Narzędzie pracy są nasze! Owoce pracy też będą nasze!
 To jest NASZ kraj, nie zaś tych, którzy nań - i na nas - napadają.
 Musimy wytrwać, pozostając na miejscu. Nasza broń to cierpliwość i solidarność.
 Nasza godność. Nasza praca.
 Zwycięzcami będziemy my. Walkę przegrają ci, którzy grożą nam pałką i gazem.

APEL : JESTEŚMY ARMIA LUDZI PRACY !

Regionalny Komitet Strajkowy apeluje do wszystkich mężczyzn powyżej 17 lat, aby kierowali się do Komitetów Strajkowych w dużych zakładach pracy. Stwarza to możliwość uchronienia się przed przymusowym wcieleniem do wojska. Władze mogą starać się masowo wręczać listy i karty powołań. Nie przyjmujemy ich i nie kwitujemy odbioru!
 Jesteśmy armią ludzi pracy. Nasz mundur ma kolor poplamionego drelichu. Nie chcemy zdejmować go bez potrzeby. Tej potrzeby dzisiaj nie ma!

ODEZWA : ŻOŁNIERZE , KOLEDZY , BRACIA !

"Stan wojenny zastał nas osłupiałych" - powiedział Prymas Polski Józef Glemp . Osłupieliśmy, gdyż nigdy dotąd żołnierz polski nie występował przeciwko całemu Narodowi. W chwili obecnej garstka decydentów chce Was zmusić do obrony ich interesów. Bierzecie udział w zamachu stanu, który dokonał się na dwa dni przed rozpoczęciem sesji Sejmu PRL. Zamchowcy wiedzieli, że Sejm stanu wyjątkowego - NIE ogłosi.

Oprócz więzionych działaczy związkowych aresztowani są również oficerowie WP . W areszcie domowym znajdują się również wasi oficerowie, którzy nie chcieli wystąpić przeciwko Narodowi. Wiedzieli, że nie można aresztować 36 milionów ... Żołnierze ! Wierzymy, że wykonując rozkazy nie użyjecie siły przeciwko swoim matkom, siostrom, braciom .

RKS

LIST DO JEGO EKSCELENCJI KSIEDZA BISKUPA

W dniu 13.12.1981 r. w odpowiedzi na bezprecedensowe ogłoszenie stanu wojennego i brutalne aresztowanie działaczy i członków NSZZ "Solidarność" , powołany został Regionalny Komitet Strajkowy , który przewiduje rozszerzenie akcji strajkowej na wszystkie zakłady pracy w Regionie. W związku z tym zwracamy się z gorącą prośbą o roztoczenie opieki nad strajkującymi i kierowanie kapłanów wszędzie tam, gdzie ma miejsce spontaniczny protest społeczeństwa. Upraszamy też o modły w intencji strajkujących na codziennych nabożeństwach we wszystkich świątyniach. Komitety Strajkowe dołożą wszelkich starań o zachowanie całkowitego spokoju i poszanowanie naszych warsztatów pracy. Nie walcząc o władzę spełniamy patriotyczny obowiązek walki o godność i suwerenność Polski, poszanowanie prawa do życia i pracy w spokoju. Ten obowiązek gotowi jesteśmy spełnić do końca - tak nam dopomóż Bóg.

Regionalny
Komitet Strajkowy

14.12.1981.g.10.00

ODEZWA : RODACY !

13 grudnia wprowadzono w Polsce stan wojenny. Zawieszono działalność Sejmu i Rad Narodowych. Zaatakowano "Solidarność". Zniesione zostały prawa i swobody obywatelskie. Każdy może być w nocy, we własnym domu aresztowany i prześladowany bez powodu. Spotkało to już wielu z nas. Wojskowe i milicyjne oddziały patrolują ulice . Generał Jaruzelski, z którego rządem wiązaliśmy wiosną nadzieję, że pomoże wyprowadzić kraj z kryzysu, że dążył będzie do trwałego porozumienia ze społeczeństwem pokazał teraz, co potrafi: stan wojenny, czołgi na ulicach, prześladowania i groźby - oto co nam oferuje władza wojskowych !

Wierzymy jednak, że Wojsko Polskie nie da się użyć do walki przeciwko własnemu narodowi w obronie interesów garstki decydentów. Łączymy się wszyscy w solidarnym proteście przeciwko drakońskim metodom sprawowania władzy. Żądamy natychmiastowego uwolnienia naszych uwięzionych kolegów. Żądamy zniesienia stanu wojennego. Żądamy pełnej realizacji porozumień z Gdańską, Szczecińską i Jastrzębską. Nie chcemy władzy. Chcemy żyć i pracować w spokoju. Nie możemy jednak pozwolić, żeby ludzie, którzy doprowadzili kraj do kryzysu, a społeczeństwo do nędzy i którzy nadal sprawują władzę, pozbawiali nas praw wywalczonych z takim wysiłkiem w lipcu i sierpniu ubiegłego roku.

Wiemy, że sytuacja jest trudna. Wiemy też, jednak, że musimy wytrwać. Z nami jest całe solidarne społeczeństwo. Wytrwamy !!!

-RKS-

APEL : MIESZKANCY NASZEGO MIASTA !

Wypowiedziano nam wojnę. Wypowiedziana wojna jest bezprawiem dokonanym na naszych matkach, siostrach i braciach przez władzę. My tej wojny NIE chcemy ! I jej nie przyjmujemy. Ale będziemy się bronić, Bronią naszą - naszą jedność , naszą solidarność . Wzywamy Was , bądźmy zvarci , bądźmy - solidarni. MATKI ŻONY SIOSTRY , apelujemy do Was o wsparcie i pomoc, ..

Strajkujące Kobiety

- PO WOJNIE PRZYJDZIE POKÓJ ...

Stan wojenny oznacza koniec tak zwanej socjalistycznej demokracji. Okazało się, że system jest niereformowalny. Odsłonił się jego trzon: władza karabinu. Już wcześniej upadły wszelkie ideowe zasady /zasłony/ tej władzy. Nie dąży ona do żadnych celów i nie reprezentuje żadnej klasy, a w szczególności robotników.

Można chcieć władzy i niczego więcej, ale przez dialog i kompromis. Sięgając po karabin pokazano, że umowy i porozumienia z masami są tej władzy niepotrzebne.

Dokonując zamachu stanu władza wpadła w pułapkę gorszą od kredytowej: wchodzi w stan wojny, z którego nie będzie miała wyjścia. Stan wojny z własnym narodem będzie trwał długo. Cywilny aparat władzy nie odzyska w tym czasie autorytetu, który mógłby się utrzymać po cofnięciu wojska do koszar. Problem wyjścia z pułapki polega na kompletnej degeneracji moralnej tych co postawili się poza społeczeństwem i mogą popaść w stan zdziwienia. Społeczeństwo musi się zdystansować od nich ...

Jest rzeczą pewną, że stan wojenny nie poderwie ludzi do aktywności i produktywności. Do tego potrzebna jest atmosfera wolności, demokracji, bezpieczeństwa i entuzjazmu. Naturalną odpowiedzią społeczeństwa może być: będziemy żyć o chlebie i wodzie, ale i wy nie będziecie mieć dzięki nam "sukcesów". Nie ma też szans na przełamanie tej postawy chwytami z lat 50-tych: "współzawodnictwem" pracy, hecą z przekraczaniem norm, czy z lat 60-tych: "materialnymi bodźcami" ... Pętla długów będzie się zaciskać, a szanse pomocy z KDL-ów są znikome.

Ani dziś, ani w miarę trwania stanu likwidacji swobód obywatelskich aparat partyjny nie ma szans na stanięcie twarzą w twarz ze społeczeństwem, na spojrzanie prosto w oczy robotnikom, chłopom czy ludziom kultury. Partia w chwili obecnej składa się w większości z emerytów. Pozostała jej część to pracownicy milicji, wojska i wyżsi urzędnicy, poza "etatowymi ideowcami". Społeczna baza tej partii, jej życiowa siła jest wyczerpana i nie odżyje po obecnych wydarzeniach.

Czas stanu wojennego musi zostać wykorzystany do ostatecznego uformowania się nowego organizmu społeczeństwa. Muszą uformować się do końca siły, których posługują rzesze narodu. Dlatego różne kierunki muszą wziąć udział w przygotowaniu nowych nardzin Polski z dna kryzysu i hańby. Najważniejszą rzeczą jest dopełnienie duchowej przemiany i zerwanie brudu narzuconego na psychikę przez bandytyzm informacyjny gazet i telewizji. Własnymi drogami przekazu trzeba dążyć do jedynej legitymacji przyszłej władzy: ilości głosów w demokratycznych wyborach ...

"Demokracja socjalistyczna" została pogrzebana i musi powstać nowa forma, wyrażająca interesy i ideały wszystkich klas. Moralne prawo działania w Polsce "powojennej" będą mieć ci, co jej przyjdzie przygotować. Czas wojny może potrwać długo. Ale przyjdzie czas pokoju i spojrzymy na to, co się dzieje teraz jako na PRZESZŁOŚĆ. Młode pokolenie solidarności, prędzej czy później obejmie ster spraw społecznych. Dziś tworzy swoją historię i legendę. PRZYSZŁOŚĆ jest przed nami.

Wyjdźmy jej naprzeciw !

"...Dramatyczna decyzja władz wprowadzenia stanu wojennego w naszym kraju stała się dla społecznych oczekiwań i nadziei, że drogą narodowego porozumienia można rozwiązać istniejące problemy naszej Ojczyzny. Poczucie moralne społeczeństwa zostało poważnie ugodzone drastycznym ograniczeniem praw obywatelskich. Kościół - zgodnie ze swoją misją - broni zawsze praw i godności człowieka, stanowiącej podstawę etyki społecznej; broni także państwa jako dobra wspólnego. Przyjdzie czas, że dowiemy się pełnej prawdy o przyczynach wprowadzenia stanu wojennego. Jednak już dziś należy podjąć pozytywne działania /.../ Dlatego chcemy, aby Kościół i społeczeństwo skoncentrowało się na następujących celach :

1. Uwolnienie internowanych, a do chwili uwolnienia - stworzenie im ludzkich warunków. Wiadomo bowiem o nadużyciach, o przetrzymywaniu niektórych internowanych w zimnych pomieszczeniach, bez ciepłej odzieży.

2. Przywrócenie związkom zawodowym, zwłaszcza NSZZ "Solidarność", zgodnego ze statutem prawa działania. Z tym łączy się umożliwienie swobodnego działania przewodniczącemu i Prezydium Związku. Związek "Solidarność" broniący praw ludzi pracy, jest konieczny do przywrócenia równowagi życia społecznego" /Fragmenty z Listu Pastorskiego Rady Gł. Episkopatu Polski z dn. 15.12.81, wstrzymanego przez władze i krążącego w odpisach wśród strajkujących załóg/. /przyp.red./

Napis na fabrycznym płócie: CHCEMY BYĆ ZMĘCZENI PRACĄ, A NIE WALKĄ !!!

CZY
DYKTATURA WOJSKOWA
JEST ZGODNA Z KONSTITUCJĄ PRL ?

Na początek kilka wyjątków z Konstytucji PRL :

"W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego miast i wsi" /ART.1 ust.2/ ... "Rada Państwa podlega w całej swojej działalności Sejmowi" /ART.30 ust.2/ ... "W okresie między sesjami Sejmu Rada Państwa wydaje dekrety z mocą ustawy. Rada Państwa przedstawia dekrety Sejmowi na najbliższej sesji do zatwierdzenia" /ART.31 ust.1/ ... "Rada Państwa może wprowadzić stan wojenny na części lub na całym terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jeżeli wymaga tego względna obronność lub bezpieczeństwo państwa" /ART.33 ust.2/ ... Można byłoby cytować i inne przepisy, gdyby nie to, że po powyższych przykładach - wyłączenia się pytanie - po co? Konstytucja bowiem /podobnie jak konwencje międzynarodowe i inne regulacje prawne/ stała się świstkiem papieru. Koteria rządząca w Polsce, nie będąc pewna reakcji Sejmu PRL /z wolna odzyskującego zaufanie społeczeństwa/, zdecydowała się użyć Rady Państwa z jej dyspozycyjnym przewodniczącym H. Jabłońskim, do wytoczenia zdradzieckiej wojny własnemu narodowi. Jest to decyzja nieznaną w dotychczasowej historii PRL, dlatego została przyjęta z takim zaskoczeniem i goryczą przez społeczeństwo; zwłaszcza, że nie budzi teraz wątpliwości fakt przygotowywania jej od dłuższego czasu.

Trzeba podkreślić, że Rada Państwa wprowadziła stan wojenny 13.12.1981 podczas trwania sesji Sejmu i na krótko przed terminem kolejnego posiedzenia Sejmu, zaplanowanego na 15.12.1981, a więc dokonała tym samym czynu przestępczego, gdyż decyzję taką podjąć może tylko w okresie między sesjami Sejmu... Czyżby nie można było poczekać dwa dni, ażeby najwyższa władza w państwie wypowiedziała się w sprawie tak niezwykłych sankcji wobec Narodu? Wprawdzie szef junty - generał Jaruzelski - powiedział, że tylko godziny dzieliły kraj od katastrofy, ale jakoś do tej pory nie znalazł on dowodów na uzasadnienie tej karkołomnej tezy - mimo zaangażowania potężnego, utrzymywanego przez społeczeństwo, aparatu represji. Natomiast w świetle przepisów Konstytucji PRL jasne jest, że chodziło jedynie o mistyfikację prowadzącą do wyłączenia Sejmu od decydowania o sprawach najwyższej rangi.

Posiedzenie Sejmu nie odbyło się w dniu 15.12.1981, jak również nie wyznaczono nowego terminu. Sejmowi odebrano więc konstytucyjne uprawnienia /wynikające - chociażby - z ART.30 ust.2/ do kontroli działalności Rady Państwa.

Nikt nie twierdzi, że prawo w Polsce jest doskonałe. Jednakże warto zadać pytanie generałowi Jaruzelskiemu i pozostałym członkom WRON - z czyjego polecenia działają poza prawem obowiązującym w Polsce, oraz w jakim stopniu ich działania są wymierzane także przeciwko Sejmowi i bezpośrednio posłów. Pytanie "kto za tym stoi" wraca rykoszetem do władzy... Należy sądzić, że czas odpowie na to pytanie - już wkrótce.

Dekret wydano z datą 13.12.1981. Pierwsze aresztowania i akcje pacyfikacyjne w budynkach Zarządów Regionów miały miejsce wieczorem 12.12. i w nocy z 12 na 13 grudnia: na jakiej zatem podstawie? Zauważono ten paradoks i teraz lansuje się datę dla Dekretu na dzień 12.12.1981. Czy trzeba lepszego przykładu, nie liczenia się z prawem, bezczelności i buty władz? Nie jest to przykład jedyny!...

TEKST Z ULOTKI :

Nie szukamy zemsty, pragniemy sprawiedliwości! Apelujemy o gromadzenie wszelkich dostępnych we własnym otoczeniu informacji: o szykanach, o szantażu, o zastraszaniu, o aresztowaniach, o procesach, o nadużyciach, o stosowaniu przemocy, o niesprawiedliwości i złej woli... Gdy przyjdzie CZAS PRAWDY, będziemy chcieli poznać nazwiska ZDRAJCÓW i dowody - ich ZDRADY... Gdy przyjdzie czas, musimy dać świadectwo PRAWDZIE o tych dniach.

Doc. dr hab. Rafał Krawczyk
Sekretarz Generalny Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

OCENA SYTUACJI

SPOŁECZNO - POLITYCZNEJ W POLSCE
W MIESIĄC PO WPROWADZENIU STANU WOJENNEGO

- 1 Wprowadzenie w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego - jest równoznaczne z sugestią, że system w którym żyjemy od 36 lat jest niereformowalny pokojowymi metodami.
- 2 Pomimo zapewnień gen. Jaruzelskiego, że stan wojenny nie ma na celu przywrócenia przedsierpniowej sytuacji społeczno-politycznej, dotychczasowe fakty świadczą, że niektóre siły /głównie aparat partyjny/ sądzą że jest szansa na przywrócenie modelu politycznego lat stalinowskich. Jednocześnie pozostawienie na dotychczasowych stanowiskach wszystkich, którzy są współodpowiedzialni zarówno za okres gierkowski, jak i za wzorcową indolencję okresu posierpniowego dowodzi, że jeśli nawet zapewnienia te są szczerze, to brakuje determinacji lub siły politycznej do realizacji tych zasad i zapewnień. Pierwszy miesiąc stanu wojennego świadczy więc o tym, że kontrolą miało się otoczyć jedynie NSZZ "Solidarność" i liberalne siły społeczne, natomiast nie udało się lub nie chce się kontrolować działań sił ekstremistycznych po drugiej stronie politycznego układu, jaki wytworzył się w Polsce w poprzednich miesiącach.
- 3 Propagandowo WRON nic nie osiągnęła i poniosła klęskę. Uderzenie we wszystkie siły liberalne, których przywilejem jest zazwyczaj siła intelektualna, ale także słabość organizacyjna, zmusiła autorów stanu wojennego do propagandowego oparcia się na ludziach kojarzących się społeczeństwu jak najgorzej, ludziach, o których wiadomo, że dopuszczenie ich do władzy w Polsce oznacza przekształcenie kraju w ideologiczny - i być może fizyczny - obóz koncentracyjny. Znaczna część społeczeństwa jest obecnie prześladowana widmem nadciągającej apokalipsy. Informacje zaś środków masowego przekazu są z reguły uznawane za nieprawdziwe.
- 4 Stan wojenny pogłębił, wbrew zapewnieniom propagandy, trudności gospodarcze Polski. Kryzys wchodzi w nową, niewyobrażalną dla ludności fazę. Grozi nam racjonowanie żywności na rzeczywistym wojennym poziomie, tzw. poniżej biologicznego zapotrzebowania człowieka. Propaganda sukcesu stanu wojennego nie prezentuje żadnej koncepcji wyjścia z kryzysu i gospodarczej pułapki poza informowaniem społeczeństwa, że może spodziewać się dalszego, znacznego pogorszenia się swego bytu. Jako na jedynego winnego wskazuje się przy tym na prezydenta USA, Reagana. Decyzja o wprowadzeniu równocześnie ze stanem wojennym reformy gospodarczej wobec już dzisiaj niesprzyjających okoliczności równa się zarówno klęsce tej reformy, jak i klęsce gospodarki kraju w całości. Utrzymywanie obecnej struktury władzy przy klęsce gospodarki oznacza w sferze politycznej nie kończący się stan represji /może 10 letni/, stan narastającego terroru i degeneracji gospodarki. Konsekwencji dalszych, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej nie trudno się domyśleć.
- 5 Politycznie i społecznie władze zawisły w próżni. Nie mają poparcia żadnej liczącej się warstwy społecznej w kraju. Nie można oczywiście zaliczyć do kategorii "warstwa społeczna" aparatu państwowo-administracyjnego, milicji i sb, kadry wyższych oficerów WB czy aparatu partyjnego. Tymczasem żadna władza na dłuższą metę nie może rządzić skutecznie krajem, w którym nie ma wsparcia społecznego. Przepaść między władzami państwowymi a społeczeństwem jest dzisiaj głęboka jak nigdy przedtem. Nie można się tu zasugerować wywiadami w TV z tzw. "ludźmi z ulicy" ...

Charakterystyczne, że należą oni zwykle do kategorii wiekowej emerytów, którzy przeżyli tyle wstrząsów w swoim życiu, że za wszelką cenę pragną dożyć śmierci we względnie spokojnym. Ludzie starszego pokolenia spodziewali się bezpośrednich korzyści po stanie wojennym. Tymczasem do sta-
rych kłopotów doszły jedynie nowe - a perspektyw brak jak nigdy przedtem.

6] Szczególnie groźna politycznie sytuacja dotyczy młodych pokoleń Polaków. Trzeba pamiętać, że ponad 50% ludności kraju jest w wieku poniżej 30 lat. Ich problemy dotyczą w jakiejś mierze również pokolenia 30-35-latków. To właśnie te grupy wiekowe zbudowały "Solidarność". To oni byli szczególnie dotknięci epoką gierkową, to oni są szczególnie uderzeni kryzysem gospodarczym. Np. czas oczekiwania na własne mieszkanie wydłużył się dzisiaj do wielkości znajdujących się poza sensownym horyzontem planowania życia i rodziny. A chodzi o coś znacznie więcej niż o mieszkanie, idzie o ludzkie aspiracje życiowe. "Solidarność" dawała im możliwość współuczestnictwa w życiu społecznym. Co im mogą dać najbliższe lata? Rozwiązanie tego problemu, chociaż częściowe, jest jedyną GWARANCJĄ POLITYCZNEGO POWODZENIA. Nie rozwiązanie tego problemu oznacza powolne staczenie się kraju w wojnę domową ze wszystkimi skutkami.

7] Szczególnie groźną i konfliktującą społecznie grupą jest aparat partyjny, który obecnie kryje się za plecami wojska i próbuje załatwić swoje własne porachunki. Aparat ponosi szczególną winę za klęskę Polski w ostatnich latach. Aparat ten powinien być zneutralizowany w stopniu równym zagrożeniu ładu społecznego, jakie rodzi. Gdyby WRON w sposób jasny i współmierny obciążyła winą za sytuację kryzysową "Solidarność", jak i aparat partyjny, mogłaby liczyć na znacznie większe poparcie społeczne. Dopiero w takiej sytuacji władze mogłyby liczyć na liczniejszą rzeszę fachowców, które pomogłyby w wyprowadzaniu Polski z sytuacji, w jakiej się znalazła. Potrzebne jest bowiem poparcie czynne, a nie pozorowane.

8] Niezależnie od tego, czy wprowadzenie stanu wojennego uważa się za sukces, błąd, czy też fatalną decyzję, stan ten jest obiektywnym już faktem politycznym. Żądania przywrócenia "status quo ante" sprzed 13.12.81 jest politycznym romantyzmem. Żadna władza, która poszła na tak brutalne rozwiązanie nie dokona aktu ekspiacji równoczesnego z przyznaniem się do "winy" i oddaniem się w ręce przeciwników. Ta władza będzie walczyła w wszystkimi dostępnymi środkami o swą egzystencję, nie czyniąc sobie również prawdopodobnie przed rzeczywistą, a więc krwawą wojną. Perspektywa polityczna Polski zawiera się więc w pytaniu: Dziejowy kompromis czy wojna domowa? Kompromis - bo dobrowolne porozumienie nie wydaje się już możliwe.

Szerszego wyjaśnienia wymaga teza o braku rzeczywistego wsparcia społecznego dla rządów wojskowych, czy też partyjno-rządowych w Polsce lat 80-tych. Jest to teza brzemienna w konsekwencje, ponieważ historia dowodzi jednoznacznie, że dyktatura, jeśli wykazała znamiona trwałości, posiadała swoją szeroką bazę społeczną w ludziach, którzy gotowi byli poświęcić jednostkę dla innych korzyści, bądź też ze względów kulturowych do wolności obywatelskich nie przywiązywali specjalnej wagi. Porównania z zamachem gen. Pinocheta w Chile nie są adekwatne do warunków polskich, nie/jak dowodzi red. J. Urban/ze względów klimatycznych, ale przez wzgląd na diametralnie inny układ społeczny. W Chile kapitalistyczne drobne mieszczaństwo czuło się rzeczywiście zagrożone reformami socjalistów, więc wsparło zamach licząc o ile z ceną utraty swobód demokratycznych. Ratowało jednak swoje warsztaty pracy. W Polsce nie ma żadnego związku między sytuacją polityczną w kraju a sposobami funkcjonowania społeczeństwa i państwa. To dlatego ludzie wsparli masowo samorządny model reformy gospodarczej/chociaż ekonomici są świadomi słabości tego rozwiązania/. Model węgierski, który jest zapowiedziany jako przyszły sposób reformowania gospodarki, pozostaje dzisiaj daleko w tyle za społecznymi aspiracjami. Był on do wdrożenia 1. I. 1981, ale wtedy nie byli do niego gotowi jeszcze politycy. Był już spóźniony w połowie 1981, czego dowodem jest szybki wtedy rozwój ruchu samorządowego. Dzisiaj jest anachroniczny w tym znaczeniu, że nie jest w stanie zmobilizować ludzi do poświęceń i efektywnej twórczej pracy. Bez tego nie można liczyć na rozwiązanie polskich problemów w sferze gospodarstwa, nie mówiąc już o innych sferach życia społecznego.

Model węgierski wdrażany w obecnych warunkach, oznacza powstanie przymusu gospodarczego/ekonomicznego/, wyrażającego się w wynikach finansowych przedsiębiorstwa i zmuszającego do stosowania bezwzględnych kategorii rachunku ekonomicznego. Przy obecnym poziomie zaopatrzenia w materiały, surowce i energię, model ten oznacza, że załogi znajdują się całkowicie w rękach mianowanych przez organa państwowe dyrektorów. Dyrektorzy ci będą decydowali o tym, w jaki sposób podnieść efektywność działania przedsiębiorstwa, a konkretnie ile osób zwolnić z pracy i jakiego typu urządzenia wyłączyć z produkcji. Oznacza to wejście zakładów pracy w typowy dla wczesnego kapitalizmu konflikt między kapitałem a pracą, którą to Marks uznał za podstawowy czynnik skłaniający klasę robotniczą do buntu w postaci rewolucji społecznej. Model samorządowy oddaje te decyzje w ręce reprezentacji robotniczej, a zatem kalkulacja efektywności jest inna. /.../ Konflikt między kapitałem a pracą jest w ten sposób znacznie złagodzony. /.../ Możliwy jest zastosowanie innego wariantu menadżerskiego, który nie ma nic wspólnego z modelem gospodarki węgierskiej, a który mógłby polegać na przekształceniu państwowych przedsiębiorstw w spółki akcyjne o państwowym kapitale, przy czym część akcji byłaby dopuszczona do sprzedaży wśród ludności. /.../ W sferze ekonomicznej znika wtedy nawis inflacyjny /lokowanie oszczędności/ a sytuacja się stabilizuje; w sferze politycznej następuje szeroka aktywizacja społeczeństwa. /.../. Dzisiaj praca i inwestowanie nie są polem indywidualnej aktywności. Żle się dzieje w społeczeństwie, gdy jedyną możliwością działania dla aktywnych jednostek - sprowadza się do kariery politycznej /tym bardziej, gdy możliwy jest tylko jeden kierunek takiej aktywności politycznej; pozostaje albo alienacja, albo też działalność na marginesach gospodarki i tym samym, życia społecznego- przyp. red/ Na tym polega słabość naszego modelu społecznego i w tym kryje się zasadnicza przyczyna wszystkich kryzysów i przesilen. Przy dalszym trwaniu takiego systemu coraz głębsze i częstsze kryzysy są nieuniknione.

Reforma gospodarcza projektowana przez Biuro Pełnomocnika Rządu d/s Reformy Gospodarczej ma jeszcze dodatkową słabość dyskwalifikującą ją całkowicie ... Jest mianowicie projektowana i wprowadzana metodą seminariów naukowych, a nie w myśl zasady: że reforma, szczególnie przełomowa, jest delikatną operacją polityczną, a nie po prostu zabiegiem gospodarczym. Tezy rozwijane w Komisji Planowania i resortach gałęziowych nie mają wiele wspólnego z reformą, zbyt wiele natomiast mają zgorączkowanego poszukiwania sposobów utrzymania starych, nieudolnych struktur, z tąż Komisją Planowania na czele. Dlatego, jak się wydaje, reforma wprowadzana w warunkach stanu wojennego nie ma żadnych szans powodzenia... Porównania z przypadkiem Węgier 1956 i późniejszym sukcesem Kádára są zwodnicze. Kádár leczył narodowe rany zadane przez obce wojska inwazyjne, mógł zatem przedstawić się jako patriota, który robi, co może. W Polsce Polacy zadali rany Polakom; argumentacja użyta jako usprawiedliwienie akcji jest wysoce nieprzekonywująca. Nie wiadomo w jaki sposób "Solidarność" miała wieszać komunistów - i nie wiadomo na czym mogła polegać przepowiadana przez M. Rakowskiego zagłada suwerenności narodowej. /.../ Niewątpliwie z punktu widzenia WRON stan wojenny udowadnia skuteczność własnych działań wobec sojusznika radzieckiego. /.../ Porównanie z "kadaryzacją" Węgier jest zwodnicze jeszcze z kilku powodów, m. in. dlatego, że na Węgrzech bunt miał rzeczywisty charakter kontrrewolucji, tzn był próbą przywrócenia przedwojennego stanu i systemu przez ludzi, którzy w 56r ten system doskonale pamiętali. W Polsce 80 bunt był sprawą najmłodszych pokoleń Polaków, wychowanych i wykształconych w PRL, znających Zachód jedynie z turystyki. Nie była to więc kontrrewolucja, ale próba reformowania systemu. /.../

Jeśli chodzi o bezpośrednie następstwa ogłoszenia stanu wojennego w Polsce, za najważniejsze uważam dwa następujące:

groźba ostatecznej katastrofy gospodarczej, polegającej na realnym zagrożeniu głodowym narodu, masowym bezrobociu, zatrzymanych całkowicie inwestycjach, wstrzymaniu całkowitym lub częściowym wielu fabryk;

skutkiem niesłuchanie głębokiego kryzysu gospodarczo-społecznego i politycznego będzie gwałtowna radykalizacja społeczeństwa. Przybrać ona może zróżnicowane formy: od apatii, wyalienowania, do masowego poparcia moralnego ludzi bezpośrednio prześladowanych, zorganizowanych form konspiracji politycznej /ulotki, zebrania, tajne nauczanie, prasa i radio podziemne/, aż wreszcie i do czynnego oporu /sabotaż, akcje terrorystyczne, pochody/.

Wszystkie te elementy będą miały - niezależnie od wewnętrznej kompozycji - jednoznacznie negatywny wpływ na procesy gospodarcze. Kwestią sporną pozostaje jedynie ich nasilenie i struktura. Zdecydowanie stracone jest - niezależnie od podejmowanych wysiłków politycznych - najmłodsze pokolenie dorosłych Polaków, tzn. 16-25 latków. Ani stan wojenny, ani sytuacja po nim wyłoniona nie może temu pokoleniu zaoferować niczego ani w sferze gospodarczej/ekonomicznej, materialnej/, ani w sferze politycznej. Brak jakichkolwiek perspektyw życiowych /poza "ładem i porządkiem" dla wyteżonej pracy/ czyni z nich najpoważniejszy materiał akcji terrorystycznych, czemu sprzyja młodzieńczy brak wyobraźni co do skutków działania. Represje w stosunku do tej grupy społecznej będą musiały skonfliktować resztę społeczeństwa. Pokolenia 25-35-latków mogą zostać w jakiejś mierze wchłonięte przez zmodyfikowany system, o ile dojdzie do wmiarej sensownej formuły kompromisu politycznego i ludzie tego pokolenia będą mieli szansę jakiejś formy udziału we władzy. Najłatwiejsze do wchłonięcia są, jak zwykle, pokolenia strasze, nawykłe do elastyczności kręgosłupa, jednakże wskutek stanu wojennego i oni - w swej najwartościowszej części /uczeni, ludzie kultury i sztuki, nauczyciele akademicy i inni/ zostali przez władzę jednoznacznie odepchnięci. /.../ Zupełnie osobnym problemem jest rolnictwo i reakcja ludności wsi. Osobiście wyrażam przekonanie, że dotychczasowa polityka rolna oraz dalsze jej zamierzenia /obowiązkowe dostawy, rekwizycje/ są głównym powodem katastrofy żywnościowej kraju, który, w innych warunkach, powinien być eksporterem żywności.

Jeśli zgodzić się z tezą, że wprowadzenie stanu wojennego przeciwko opozycji politycznej i intelektualnej wszelkiej maści wynikało jedynie z bardzo grubego szacunku co do uzyskania wsparcia społecznego, liczącego się politycznie, to skutki niezależnie od oceny błędności wstępnych założeń wojskowych mają już dzisiaj charakter obiektywny. Reguły gry politycznej zabraniają otwartego przyznania się do błędów. Co zatem pozostaje?

Wyjścia w sferze politycznej, jak się wydaje, są dwa :

1. brnąć dalej, udając, że ma się "jedynie szuszną rację", co prędzej czy później doprowadzi do wybuchu, w którym uniknięcie przelewu krwi - na szerszą skalę - będzie niemożliwe ;

2. szukać kompromisowego rozwiązania politycznego, które wymaga nie tylko kompromisowych ustaleń, ale przede wszystkim znalezienia wiarygodnych partnerów, którzy nie tylko są zdolni taki kompromis gwarantować, lecz również takich, którzy w wiarygodnym społeczeństwie znajdą swój polityczny interes. Takie środowiska w Polsce istnieją, a ich społeczną bazą jest przede wszystkim młodsza generacja polskiej inteligencji... Trzeba pamiętać, że aktywna część polskiej inteligencji nie znalazła w ciągu ostatnich 16 miesięcy swojego politycznego miejsca. Została w gruncie rzeczy nieufnie przyjęta przez "Solidarność", zazdrośnie strzegącą monopolu działania dla "autentycznych działaczy z zakładów pracy", a nie mogła w żaden sposób - podłączyć się pod oficjalny program partyjno-rządowy, a to przez wzgląd na jego prymitywizm i obskurantyzm /dotyczy to w szczególności aparatu partyjnego/. Tezy zaprezentowane poniżej odnoszą się oczywiście do tego drugiego rozwiązania, albowiem pierwsze nie pozostawia inteligencji innej drogi jak przyłączenie się do politycznego podziemia...

"...Ugoda społeczna stawia wymagania nie tylko władzy ale i całemu społeczeństwu. /.../. To nie oznacza ani konformizmu, ani rezygnacji z naczelnych wartości narodowych. /.../. To wymaga od nas prze-myślenia problemu pracy dla dobra wspólnego, unikania nierozważnych reakcji, /.../, oraz dalekosiężnego spojrzenia w przyszłość."

Komunikat ze 183 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski 27.II.82
/fragmenty/ Warszawa

"Zasadnicze znaczenie dla ugody społecznej mają religia i kultura"

Ogromną rolę w formowaniu tych nowoczesnych "pacta conventa" politycznego współżycia różnych odłamów społeczeństwa polskiego odegrać musiał by Kościół. Taka koncepcja wymaga bowiem z jednej strony mądrości gotowej do kompromisu, z drugiej jednak ruch taki mógłby być podejrzany - o nieautentyczność lub kryptokolaboracjonizm. Wsparty zaś autoorytetem Kościoła mógłby działać nie deklarując się jako ruch katolicki, albo wieloświatopoglądowy. Sam Kościół jest tego typu instytucją, że nie może włączać się do polityki bezpośrednio jako siła spełniająca funkcję partii czy grupy nacisku. Wydaje się niezbędne w tym miejscu powtórzyć: 16 miesięcy podniesionego czoła narodu zmieniły go tak znacznie, że przyskładanie rozwiązań stosowanych w historii Europy Wschodniej po II wojnie światowej do Polski "postsolidarnościowej" są iluzoryczne tak samo jak iluzoryczna jest normalizacja po wprowadzeniu stanu wojennego. Dla przedstawionej analizy elementem o podstawowym znaczeniu jest czas. Ten czas został stracony przez władzę po Sierpniu 1980 roku. Być może ze względów geopolitycznych nie można go było wykorzystać tak, jak nakazywałyby mądrość polityczna, tonując gwałtowność procesów zachodzących po Sierpniu. Z wewnątrz-polskiej pozycji jest to bardzo trudno ocenić... Jednak dalsze opóźnienia w konstruowaniu nowej formuły narodowego kompromisu grożą Polsce nie tylko ostateczną katastrofą gospodarczą, ale rzeczywistą wojną domową, której groźbę stan wojenny być może oddalił, ale jednocześnie pogłębił tej groźby przyczyny i uwarunkowania.

Doc: dr hab. Rafał Krawczyk
Sekretarz Generalny P T E
Warszawa, 11 stycznia 1982

Od Redakcji: Tekst Rafała Krawczyka drukujemy bez wiedzy i zgody Autora; nie zostały z Nim także uzgodnione skróty, jakich dokonaliśmy w tekście oraz - forma publikacji. ./red./.

"...Ugoda społeczna powinna zawierać gwarancje dla uzasadnionych potrzeb i aspiracji społeczeństwa dla współdziałania obywateli w życiu publicznym i w sprawowaniu kontroli społecznej. Stronami ugody społecznej są: władza rządząca i wiarygodni przedstawiciele zorganizowanych grup społecznych. Nie może tu zabraknąć przedstawicieli zawieszonych czasowo związków zawodowych, a wśród nich mającego szeroką aprobatę społeczną NSZZ "Solidarność".

Ugoda społeczna stawia wymagania wszystkim stronom. Od Rządu oczekuje stwarzania odpowiedniego dla tej ugody klimatu, w którym mogłaby ona rozwinąć się i zaowocować. Dwoma zasadniczymi składnikami tego klimatu są: szczere otwarcie się władzy na głosy wszystkich grup społecznych w wolnej i odpowiedzialnej dyskusji i zagwarantowanie podstawowych swobód obywatelskich opartych na uznaniu godności człowieka.

Dlatego Biskupi wraz z całym społeczeństwem oczekują, że stan wojenny jak najrychlejsz się skończy, internowani będą zwalniani, wobec skazanych za czyny związane ze stanem wojennym będzie zastosowana amnestia; osobom ukrywającym się zapewni się możliwość bezpiecznego ujawnienia się; nikt nie będzie zwalniany z pracy za przynależność związkową."

Fragmety z KOMUNIKATU ze 183 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski z dnia 27 lutego 1982
w Warszawie

Wydaje się, że istnieją trzy główne drogi, prowadzące do względnego spokoju społecznego w Polsce na najbliższe dwa - trzy lata; oto trzy warianty możliwych wydarzeń w tym kierunku:

WARIANT I

Próba jego realizacji była, jak się wydaje, zamierzeniem wprowadzenia stanu wojennego. Internowani przywódcy "Solidarności", rozumiejąc trudną sytuację, przystępują do rokowań z władzami, które są na "pozycji siły". "Solidarność" przyznaje się do wszystkich błędów i zostaje zaakceptowana jako czysty związek zawodowy. Wszystkie funkcje polityczne zostają przekazane ponownie partii i administracji państwowej, związek zaś - wmontowany w system. Jest to wariant mało prawdopodobny, bowiem przywódcy związku, przyjmując taką formułę, tracą wiarygodność i stają wobec możliwości rozpadu związku na co najmniej dwie części: "oficjalną" i "tymczasową" która nie uznając oficjalnych władz prowadzi działalność podziemną. Jeśli natomiast przywódcy związku się "nie poddadzą", zostaną "męczennikami za sprawę" ... Próba przeprowadzenia takiego wariantu opiera się, jak sądzę, na błędnym założeniu, że winę za radykalizację poglądów w Polsce ponosi grupa ekstremistycznych spiskowców, natomiast szerokie masy członkowskie "Solidarności" nie myślą o niczym innym, jak o powrocie do starego, aczkolwiek "odnowionego" koryta. Jest to założenie z gruntu fałszywe. Ruchu typu "Solidarność" nie da się wmontować w system, ponieważ ruch ten powstał z buntu przeciwko systemowi.

WARIANT II

"Solidarność" ogranicza się tylko do funkcji związkowych organizując akcje mające na celu ochronę praw pracowniczych. Jej polityczne funkcje ze społecznej presji kierowanej na ruch związkowy, jak również z osobistych ambicji kierownictwa związku, przejmuje nowa, wieloświatopoglądowa partia polityczna o charakterze quasi opozycyjnym. Jej taki status polegałby na autonomicznym prawie do formowania alternatywnych programów wobec programów rządowych, przy akceptowaniu przez nią tzw. przewodniej roli PZPR /czy też jej atrapy, ponieważ obecnie z jej ideologicznej siły pozostał jedynie zdeterminowany swoimi egoistycznymi interesami aparat/. Akceptacja tej zasady dawałaby nowej partii pewne prawa na polu dyskusji merytorycznej, bez uprawnień do walki o władzę. Działania takiej partii mogłyby skanalizować aktywne, umiarkowane środowiska inteligenckie i oddechnąć je od ugrupowań skrajnych/podziemie/. Z punktu widzenia interesów narodowych Polski pożytek z takiej partii polegałby na "unaturalnieniu" struktur politycznych. Prawdopodobnie oparciem dla nowej partii byłoby pośrednie pokolenie Polaków/20-30/ Obecne rozerwanie pokoleniowe elity władzy i najbardziej twórczych i aktywnych elementów jest zasadniczą przyczyną wybuchowej sytuacji w Polsce, a jego utrwale nie daje absolutną niemal pewność narastania nastrojów "rewolucyjnych".

WARIANT III

Zamiast quasi partii opozycyjnej powstaje ruch klubów mocno policentrycznych i różnorodnych, nie posiadający ani uprawnień, ani możliwości organizacyjnych partii politycznej. Jest to łagodniejszy wariant początkowy poprzedniego punktu II noszący w sobie wszakże niebezpieczeństwo niekontrolowanego rozwoju takiego ruchu. Doświadczenie "Solidarności" dowodzi, że szeroka decentralizacja ruchu włączy całą polską logikę działań niepodległościowych, która może być zatrzymana - albo represjami, albo dopiero pełnym sukcesem. Taki jest, jak dowodzi historia ostatnich miesięcy, los wszystkich pokoleń Polaków, niezależnie od sytuacji międzynarodowej i formacji ustrojowej. Jeszcze niedawno sądzono, że pokolenia wychowane w PRL są pierwszymi pokoleniami Polaków, które nie muszą o nic walczyć... Polskie fatum jest jednak wszechobejmujące i prawdopodobnie aż do zaspokojenia polskich tęsknot niepodległościowych historia będzie się powtarzać z upartą, aczkolwiek bezskuteczną lekcją. Widocznie najtrudniejsze wybory między wielkością a małością są niezbywalną częścią historii Polski od Stanisława Augusta po Jana Pawła II ... Wracając do koncepcji klubów, spełniłyby one rolę, podobną do opisanej w poprzednim punkcie, kanalizując umiarkowany ruch liberalny i odbierając skrajnym ugrupowaniom szeroką bazę społeczną./Jest osobną kwestią, czy ruch taki zostałby przyjęty za wiarygodny i niesterowany - przyp.red./

Rafał Krawczyk

OPRACOWANIE

ZESPOŁU OPINIODAWCZEGO "1984"

WARSZAWA, LUTY '82

Wstęp

W historii Polski stan wojenny nie jest niczym nowym ani wyjątkowym. Doświadczyli go nasi przodkowie po upadku Powstania Listopadowego i Powstania Styczniowego. Jest to więc historycznie wypróbowana metoda tłumienia emancypacyjnych zrywów naszego narodu. Jaruzelski nie był więc pierwszym, który sięgnął po tę broń ... Po raz pierwszy jednak w naszej historii stan wojenny został wprowadzony w naszym kraju na rozkaz Polaka, "suwerenny rozkaz" - jak twierdzi sam generał, zaś polskie wojsko ten rozkaz wykonało. Nie wspomnieliśmy o aparacie policyjnym, bo ten w każdym ustroju realizuje dominującą wolę polityczną, zaś w systemie totalitarnym jest on podstawowym filarem władzy. Na szczeblu operacyjnym wprowadzenie stanu wojennego zakończyło się sukcesem: zdecydowana większość przywódców jest internowana, podobnie jak czołowi przedstawiciele niezależnych środowisk opinii publicznych; strajk generalny, jaki w istocie miał miejsce w pierwszych dniach stanu wojennego został złamany siłą. Ofiary śmiertelne zostały prawdopodobnie w kalkulurowane w plany operacyjne, w przeciwnym bowiem razie niezrozumiałym byłby fakt uzbrojenia MO i wojska w broń palną. Mijają dwa miesiące od 13.XII.1981, która to data niewątpliwie będzie zaliczana do "czarnych dat" naszej historii, jesteśmy w trzecim miesiącu "wojny". Wszystkie znamiona okupacji: godzina policyjna, ofiary śmiertelne, podsłuch telefoniczny, cenzura i ograniczenia korespondencji, zniesienie nietykalności osobistej i mieszkań, rewizje i zatrzymania na ulicach, itp. Jednak okupantami są nasi współrodacy, używający naszych symboli narodowych: to ta "nowość", która może wielu ludziom utrudnić ocenę bieżących wydarzeń. Społeczeństwo pragnie uchylecia stanu wojennego i powrotu do najelementarniejszych swobód obywatelskich. Ale czy za każdą cenę? Władze wojskowe pragną "normalizacji", którym to terminem określają stan bliżej niesprecyzowanego stopnia pacyfikacji społeczeństwa. Wstrzegają się one konkretyzowania warunków, od których uzależniłyby uchylenie stanu wojennego. Dlatego też prasa zachodnia określa Jaruzelskiego, jako "dyktatora bez koncepcji". Sądźmy jednak, że podstawowym celem stanu wojennego jest wprowadzenie w Polsce radzieckiego modelu "realnego socjalizmu". Ma on być ucharakteryzowany na modłę polskiej tradycji/rogatywki, dykusje o przywróceniu korony w Godle/, ale zasadnicze jego cechy zostaną wcielone w życie: władza ma rację, ponieważ ma siłę, zaś każdy prawdziwie patriotyczny obywatel powinien manifestować akty poparcia. Chodzi głównie o trwałe wmontowanie w codzienność życia społecznego, politycznego oraz w świadomość każdego Polaka mechanizmów obrony interesów klasy rządzącej. Nawet kosztem własnym /narodu/, jako że utrzymanie państwa wymaga "poświęceń".

Definicja obecnej sytuacji

Mało jest Polaków znających z autopsji system radziecki od wewnątrz. Nieliczne i trudno dostępne przekazy /Sołżenicyn/ są raczej traktowane jako relacje o ponurej egzotyce, która przecież nie może mieć miejsca u nas, w Europie. Dlatego też społeczeństwo przeżyło szok po wprowadzeniu stanu wojennego. Szok ten został wywołany przede wszystkim totalnym charakterem użytych przez WRON środków /przerwanie łączności, zakaz opuszczania miejsca stałego pobytu, masowe aresztowania, zawieszenie związków i stowarzyszeń, itp./ Tymczasem zdecydowana większość tych środków jest wpisana w codzienne życie ZSRR. Błędem jest więc doszukiwanie się analogii z hitleryzmem, który był przeraźliwie logiczny, konsekwentny i prosty. Radziecki system "realnego socjalizmu" jest bardziej skomplikowany, z pewnymi naleciałościami kultury wschodniej. Nie chodzi tu o ciało człowieka, lecz o jego duszę. Nie znaczy to, że system cofa się przed pojedynczym, a nawet masowym mordercą. Głównie jednak chodzi o to, by "wróg" przyznał się do winy, czemu służy odpowiednie spreparowanie prawa /Dekret o stanie wojennym/.

Klasycznym przykładem są tutaj okoliczności śmierci przywódców KPP, czyli historia skazywania działaczy komunistycznych, którzy z jakichś względów przestali być potrzebni "sórawie"/Stalinowi/. Dziś fizyczna eksterminacja raczej nie wchodzi w rachubę. System posługuje się eksterminacją psychiczną. Represje są za ledwie środkiem, natomiast podstawowym celem jest postawienie człowieka w osamotnieniu - z przeświadczeniem, że wszelka, fizyczna czy psychiczna - pomoc jest nieosiągalna. Nie jest tak, że Rosjanie są zastraszoną masą, trzymaną w karbach przez rozbudowany aparat policyjno-biurokratyczny. Są to narody złożone z osamotnionych ludzi, poruszających się w labiryncie /systemie bez wyjścia/. W tym labiryncie nie ma miejsca na wolność, są natomiast stopnie swobody uwarunkowane stopniem przystosowania. Taki stan społeczny osiągnięto w wyniku fizycznej eksterminacji, kolejnych okresów głodu, zsyłek, itp., które pochłonęły miliony istnień ludzkich. Ludzka solidarność to wyzwanie dla radzieckiego systemu, jak powstanie wielomilionowej organizacji /robotniczej!/, która nie tylko nazywa się "Solidarność", ale w swej istocie przepojona jest duchem solidarności. Godzi to - nie w sensie, pryncypia czy socjalizm - lecz w podstawy systemu, niszcząc poczucie bezradnej samotności na rzecz aktywnej solidarności. W zatowiszonym społeczeństwie władza jest absolutem, stąd wszystkie "rygory stanu wojennego" służą mają ponownemu rozproszeniu /zakaz działalności samorządów pracowniczych, zawieszenie związków i stowarzyszeń, atak na środowiska niezależnej opozycji demokratycznej/bezwzględny zakaz organizowania wieców, pochodów, manifestacji, zebrań/szczelna tama cenzury położona swobodnemu przepływowi informacji/...

Faza przygotowawcza

Oprócz przygotowań operacyjnych do wprowadzenia stanu wojennego, które musiały zająć kilka miesięcy pracy sztabowej, podjęto również przygotowania w sferze politycznej i społecznej. A więc "podgrzewana" temperaturę przez manifestacyjne przewlekane i opieszale w rozwiązywaniu nawet najprostszycy konfliktów. Utrzymanie stanu wrzenia w kraju było niezbędne do uprawdopodobnienia tezy o zbliżającej się wojnie domowej /WSI Radom, kopalnia "Sosnowiec"/. Biuro rzecznika prasowego Rządu publikowało systematycznie "wykaz" akcji protestacyjnych, przeprowadzonych po spotkaniu =wielkiej trójki= /Glemp, Wałęsa, Jaruzelski/, który miał uzasadnić tezę, że rozmowy nie przynoszą należytego skutku, a w kraju panuje anarchia. Teza o anarchii miała prawdopodobnie na celu "miękkie" wprowadzenie stanu wojennego, na wypadek gdyby zawiodła "twardego" uzasadnienia przez wywołanie zamieszek. Konflikt w Lubogórze i akcja w WOSP odgrywały rolę próby generalnej. W Lubogórze testowano takie elementy operacyjne, jak: blokada terytorialna, zaś akcja w WOSP dostarczyła materiałów do opracowywania akcji przełamania strajków w zakładach pracy. Powstał jednak problem bezwzględnego podporządkowania sobie aparatu kierowniczego partii, wojska i milicji. Środowiska te nie były dostatecznie zintegrowane, zaś najpewniejszym środkiem konsolidacji jest wywołanie stanu zagrożenia. Teza o zbliżającej się wojnie domowej była zbyt abstrakcyjna i nie mogła wywołać należytego skutku, zdecydowano się więc podsyć grzę sytuacjy przez spreparowanie tzw. List Proskrypcyjnych. Można przypuszczać, że na tych listach znalazły się nazwiska tych wszystkich, których bezwzględne posłuszeństwo i lojalność były niezbędne do pomyślnego przeprowadzenia pierwszej fazy "wojny".

Pacyfikacja

Zaskakująco sprawnie przebiegła owa pierwsza faza wprowadzania stanu wojennego. Złożyło się na to kilka przyczyn: mniejszy niż zakładano opór, co zawęziło skalę represji i pozostawiło na wolności wielu działaczy; brak "drugiego dna" struktur związkowych, co uniemożliwiło rozwinięcie szerokiej akcji represyjnej pod hasłem "walki z kontrrewolucyjnym spiskiem"; jednoznaczne stanowisko Kościoła; niemożność skompletowania "zastępczej ekipy" związkowej, gotowej do rozmów i ustępstw. W tej sytuacji powodzenie przedłużającej się fazy pacyfikacji zależeć zaczęło od możliwości zdławienia nadziei na zmiany. Złamanie nadziei jest wątpliwe, jeżeli siła autorytetu moralnego Kościoła nie zostanie zneutralizowana lub przynajmniej zredukowana.

Mimo masowych aresztowań /poza stale stosowanymi internowaniami/ faza pacyfikacji przedłuża się, a to z powodu braku przywódców, których wyeliminowanie mogłoby sparaliżować ruch niechęci, dezaprobaty i oporu.

Kościół

Na podstawie listów pasterskich, kolejnych homilii Prymasa, przemówień i modłów Papieża Jana Pawła II i innych przesłanek można zrekonstruować stanowisko Kościoła w następujących punktach: 1. prawa obywatelskie są niezbywalne, 2. nie wolno rozwiązywać problemów społecznych, ekonomicznych i politycznych siłą, lecz dialogiem, wszelką przemoc po obu stronach należy odrzucić, 3. nie wolno łamać sumień i naruszać godność człowieka, zmuszając do podpisywania niegodnych deklaracji lojalności, 4. należy przywrócić możliwość działania w dotychczasowej formie niezależnym i samorządnym organizacjom zawodowym i innym. Kościół nie godzi się na stan wojenny... Z tego powodu będzie atakowany przez władzę, chociaż nie w sposób bezpośredni, ale za pomocą prowokacji, insynuacji i manipulacji. Jest już stosowana metoda negocjacji bez efektów, przy jednoczesnym propagandowym wykorzystywaniu każdej bardziej pojednawczej wypowiedzi oraz spotkań przedstawicieli Episkopatu i WRON. Zapowiadane jest stopniowe rozbrajanie Kościoła za pomocą wciągania do elity władzy/na drugorzędne stanowiska/ katolików świeckich.

Problem polega na tym, że Kościół znajduje silne oparcie nie tylko wśród robotników, ale przede wszystkim na wsi, a więc w najliczniejszych klasach społecznych.

Wies i rolnictwo

Dla władzy konieczne jest przeciągnięcie wsi na swoją stronę. Na to jednak potrzeba normalnej produkcji przemysłu, dostaw środków produkcji, wywiązywania się z podjętych zobowiązań. To wszystko wymaga czasu, którego WRON nie ma. Brak jest zachodnich kredytów, nie można liczyć na pomoc z ZSRR, który w tym roku sam musi zakupić rekordową ilość zboża /40 mln. ton/ aby uniknąć głodu. Dylemat sprowadza się zatem do decyzji o wkroczeniu "terenowych grup operacyjnych" do gospodarstw w celu rekwizycji zboża i innych artykułów. Wprowadzenie obowiązkowych dostaw da fatalne skutki długofalowe/ograniczenie produkcji/, niewprowadzenie pogłębi sytuację bieżącą. W tych warunkach władza może podjąć próbę kolektywizacji wsi, co będzie propagandowo uzasadnione jako krok dla zaopatrzenia ludności miast w żywność.

Pauperyzacja

Stan wojenny jest kosztowny nawet wówczas, gdy nie ma bezpośrednich zniszczeń substancji mieszkaniowej i przemysłowej. W skali jednego dnia jest to około 30 mln \$. Tymczasem dla utrzymania produkcji na poziomie roku 1980 konieczny jest zastrzyk 1,5 mld \$ kwartalnie, a zatem nawiąz z pomocą Zachodu potrzebowalibyśmy 4 - 5 lat na powrót gospodarki do stanu z połowy lat 70. WRON szuka ratunku dla gospodarki w pomocy z ZSRR i w kooperacji z RWPG. Wybór tej drogi oznacza konieczność niemal całkowitego przestawienia przemysłu /surowce, półfabrykaty, licencje, technologie/ co jest bardzo kosztowne /inwestycje, straty w sprzęcie i urządzeniach/ i przesuwania czasu wyjścia z kryzysu do 7-10 lat. Do tego dochodzi brak motywacji do pracy, spowodowany czynnikami ekonomicznymi /słaba złotówka/, jak i politycznymi /bierny opór/. Co robi WRON przy takich perspektywach? Regulacja cen i reforma gospodarcza, oto wg. rządu panaceum na chorą gospodarkę. Tymczasem reforma jest wprowadzana systemem nakazowym i "w pewnych granicach" /a więc fikcja/, zaś ceny same w sobie nie mogą zdecydować o poprawie maszyny gospodarki. Wzrost cen spowoduje jedynak - za 2-3 miesiące - spadek poziomu życia większości rodzin w Polsce na poziomie głodu, a na pewno niedostatku. Stan taki jest na rękę władzy, jako że ułatwia dalszą pacyfikację społeczeństwa. Po wprowadzeniu zróżnicowanego poziomu zaopatrzenia /bony do specjalnych sklepów, część wypłaty w naturze, dodatkowe przydziały, i inne preferencje/ dla uprzywilejowania warstw i grup, na których rządowi najbardziej zależy /aparatur partyjny i administracyjny, wojsko, MO i pochodne, wreszcie górnicy i nieliczne grupy zawodowe/ można będzie mówić o sukcesie w dziele dezintegracji społeczeństwa, bowiem takie zantagonizowanie skutecznie odsunie na dalszy plan potrzeby wyższe nad materialne i "socjalno-bytowe".

Propaganda

Do nadrzędnych celów propagandy należy: 1. kompromitacja działaczy "Solidarności" 2. przygotowanie opinii publicznej do ewentualnych procesów pokazowych, wedle radzieckiej tezy, że "Solidarność" była /poprzez KOR i KPN/ dziełem spisku międzynarodowego imperializmu /lub rodzimej kontrrewolucji; wersja zależna od aktualnej sytuacji międzynarodowej/, 3. przechwycenie haseł i ideałów niezależnych związków, 4. "udowodnienie" narodowego i patriotycznego charakteru wojskowej władzy i PZPR,

5. upowszechnienie przekonania o beznadziejności wszelkich działań, które wykra-
cają poza realia geopolityczne/"nawet gdyby, to i tak nic z tego"/, 6. przedstawie-
nie dorobku 16 miesięcy jako anarchii, krytykanctwa, nieodpowiedzialnej afery, 7.
obciążenie odpowiedzialnością za kryzys/a więc pośrednio i za wprowadzenie stanu
wojennego i jego skutków/ władz "Solidarności", ich doradców i ekspertów, co ma pro-
wadzić do utrwalenia przekonania, że WRON chroni kraj przed garstką szaleńców, 8.
zasugerowanie, że Jaruzelski, stojąc jakoby przed wyborem: stan wojenny albo inter-
wencją radziecką wybrał to pierwsze, a więc jest narodowym bohaterem i "mężem opa-
trznosciowym" PRL, 9. utrwalenie w społeczeństwie przekonania o jedności interesów
WRON, partii, narodu i państwa, 10. odwracanie wszelkimi dostępnymi środkami uwagi
społeczeństwa od zasadniczych problemów i przemilczanie /przy pomocy cenzury/ ich.

Wnioski

W wielu kręgach /szczególnie wśród inteligencji/ panuje przekonanie, że dopóki
się coś nie zmieni w ZSRR, nie ma realnych szans na zmiany w Polsce. Taką właśnie
postawę przyjęli Czesi po inwazji w 1968 roku, co doprowadziło tam do powstania
silnego i bezwzględniego systemu władzy totalitarnej /autorytarnej/. Dowodzi to,
że jest to pogląd błędny: Musimy zatem zachować wiarę i nadzieję w zmiany:
Ponieważ władza w naszym systemie przyznaje społeczeństwu tylko takie uprawnie-
nia, jakich w danym momencie nie może mu zabrać, wniosek podstawowy jest następu-
jący: nie możemy dać się skłócić i podzielić, nie możemy poddać się rezygnacji.
Władza odkryła ostatnie atuty: ideologia umarła, pozostała tylko siła. Nawet z
punktu widzenia interesów światowego komunizmu był to poważny błąd; z punktu wi-
dzenia naszego charakteru narodowego jest to błąd szczególnie brzemienne w dale-
kosiężne skutki. My nie możemy popełniać podobnego błędu, ulegając pokusie odp-
acenia tym samym: siłą. W idei solidarności tkwi odpowiedź, co robić, aby najgod-
niej PRZETRWAĆ i WYGRAĆ.

Zespół Opiniodawczy "1984"

Warszawa, luty 1982

Tekst powyższy jest skrótem
oryginalnego opracowania ./red./

"...Biskupi polscy z największą troską omówili problemy, przed którymi
stanał nasz Kraj. W szerokiej dyskusji zgodnie stwierdzili, że sytuacja
w której znalazł się Kraj i Naród, posiada znamiona prawdziwej katastro-
fy moralnej, społecznej i gospodarczej, która nie jest sprawą izolowa-
ną ale powiazaną z sytuacją globalną. Biskupi mając na względzie fakt, że
ów stan katastrofalny ciągle się pogłębia, czują się zobowiązani do za-
brania głosu w duchu nauki Soboru Watykańskiego II. W dokumentach Sobo-
ru czytamy: "Trzymając się wiernie Ewangelii i pełniąc swą misję w świe-
cie, Kościół, którego zadaniem jest wspierać i podnosić wszystko co praw-
dziwe, dobre i piękne w społeczności ludzkiej, umacnia pomiędzy ludźmi -
pokój na chwałę Bożą" /KDK 76/. Działanie Kościoła nie ma charakteru po-
litycznego; Episkopat uważa za swoje posłannictwo wezwanie w obecnej ch-
wili do zawarcia ugody społecznej dla dobra całego narodu. Ugoda społe-
czna wymaga oparcia na prawdzie, sprawiedliwości, wolności i miłości - jak
to sformułował Jan XXIII: Uprzytomnienie sobie i przyjęcie tych wyma-
gań przez wszystkich Polaków jest prawdziwą koniecznością chwili. So-
bór Watykański II poucza: "Aby na skutek upierania się każdego przy swo-
im zdaniu nie rozpadła się wspólnota polityczna konieczna jest władza
która kierowałaby siły wszystkich obywateli ku wspólnemu dobru i to nie
w sposób mechaniczny lub despotyczny, ale przede wszystkim jako siła mo-
ralna, oparta na wolności i świadoma ciężaru przyjętego obowiązku." /74/
Z tym stwierdzeniem soborowym zbiega się doświadczenie historyczne w
skali całego świata, że samą siłą fizyczną, choćby największą, nie moż-
na rozwiązać uczciwie i trwale problemów życia państwowego..."

Fragmenty z Komunikatu ze 183 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski
./red./ Warszawa, 27 luty 1982 rok

Jan Raciborski

TRADYCJA i WSPÓŁCZESNOŚĆ

PASCHA ŻYDOWSKA NA KATOLICKIM UNIWERSYTECIE LUBELSKIM -- IX -- 1981

W dniach od 2 do 9 września odbyła się na KUL - Europejska Konferencja Psychologii Pastoralnej i Poradnictwa, która zgromadziła przeszło 150 uczestników z 21 krajów, reprezentujących Europę, Amerykę Północną, Afrykę, Azję i Australię. Jeśli chodzi o profil wyznaniowy, Konferencja ta miała charakter ekumeniczny: uczestniczyły w niej osoby różnych wyznań chrześcijańskich i wyznania mojżeszowego. Profesjonalnie uczestnicy byli psychologami, psychiatrami, duszpasterzami szpitalnymi i większość z nich łączyła specjalizację teologiczną z psychologiczno-kliniczną. Tematem wiódącym lubelskiej konferencji były "Wartości religijne w poradnictwie".

Obok wykładów plenarnych odbywały się dyskusje w małych grupach, gdzie możliwy był bardziej bezpośredni kontakt uczestników. Oprócz wykładów, dyskusji i seminariów program konferencji przewidywał również doświadczanie wartości religijnych poprzez udział w niedzielnej mszy św. w Lublinie oraz wyjazd do Wawolnicy na spotkanie pielgrzymkowe. Niezależnie od wartości naukowych zarówno w aspekcie teoretycznym /rozwińnięcie niektórych nowych ujęć systemowych problemów psychologii pastoralnej oraz inspiracje do dalszych badań w tym zakresie/, jak i praktycznym /poznanie nowych technik i metod psychoterapeutycznych oraz wymiana doświadczeń pastoralno-klinicznych przez osoby reprezentujące różne kręgi kulturowe, narodowości i religie/, lubelska konferencja musi być również kwalifikowana jako ważne wydarzenie ekumeniczne, nastawione na rozwiązywanie aktualnych problemów pastoralno-klinicznych człowieka, niezależnie od jego formalnej przynależności wyznaniowej. Stałym punktem programu dziennego konferencji była otwarta dla wszystkich uczestników, a koncelebrowana przez księży katolickich, poranna msza św. O czytanie tekstów mszalnych lekcji i Ewangelii oraz o wygłoszenie homilii w czasie tych mszy proszono... pastorów ewangelickich. Innym rodzajem nabożeństw o charakterze ekumenicznym były różnego rodzaju medytacje modlitewne, oparte na tekstach Pisma Św.

W programie lubelskiej konferencji była również przewidziana dla wszystkich uczestników ceremonia paschalnej uczty żydowskiej ... Potrawy paschalne przygotowano według wskazań rabina, który przewodniczył uczcie wraz z małżonką. Był to młody rabin z Londynu: potrafił on doskonale eksponować istotne wartości tradycji żydowskiej, łącząc je w sposób naturalny ze współczesnymi treściami. Zachowując konieczne wymagania kolejnych etapów ceremoniału uczty paschalnej - rabin wyjaśniał uczestnikom znaczenie poszczególnych gestów rytualnych, głębię symbolikę potraw oraz kolejność ich spożywania. Przed ich spożyciem rabin inicjował przygotowane modlitwy, które podejmowali wszyscy uczestnicy, posługując się tekstami w języku angielskim. O przeczytanie fragmentów ze Starego Testamentu rabin poprosił księdza katolickiego. Wyczuwało się u zgromadzonych atmosferę religijnej powagi, dostojeństwa i szacunku dla tradycji oraz doświadczenie wspólnych koźreni wiary. Atmosfera głębokich przeżyć religijnych, oparta na szacunku wobec tradycji, oraz na naturalności i spontaniczności - stanowiła najbardziej pełne uwieńczenie uczty paschalnej, w której uczestniczyli ludzie reprezentujący różne formacje kulturowe i przekonania religijne ...

Dokonując refleksji nad tradycją można dostrzec szereg jej wartości psycho społecznych. Należą do nich między innymi: społeczna siła tradycji jako czynnika tożsamości kulturowo-religijnej, naturalna rola rodziny w przekazie tradycji kulturowych, podwyższanie ontycznego statusu spożywanych potraw poprzez nadawanie im znaczenia symbolicznego. Na szczególne podkreślenie zasługują zwłaszcza te ostatnie wartości, nadające głębszy sens codziennemu pożywieniu. Dzięki znaczeniom symbolicznym artykuły żywnościowe nie będą tylko służyły zaspakajaniu podstawowych potrzeb biologicznych, lecz staną się rzeczywistością pozwalającą zaspokajać również i inne potrzeby psychiczne człowieka. Dzięki takiej symbolice "chleb powszedni" będzie otaczany większym szacunkiem i spożywany będzie z większym uświadomieniem sobie różnorodnych związków człowieka ze środowiskiem, w którym żyje ...

Opisane wydarzenia świadczą o pozytywnym zbliżaniu się tradycji katolickich z judaistycznymi na gruncie polskim. Należy dodać, że nie jest kwestią przypadku, że zbliżenie to stało się możliwe między innymi dzięki inicjatywie psychologów pastoralnych, reprezentujących oba nurty tradycji. Ludzie tej profesji odczuwają może najwyraźniej potrzebę przełamania barier i uprzedzeń kulturowych. Może znajdzie to swoją kontynuację w postaci większego zbliżenia tradycji judaistycznej i chrześcijańskiej, wyrastających przecież z jednego korzenia naszej wiary ...

Jan Raciborski

-ośo-

BIBLIOTEKA SPOTKAŃ - LUBLIN / WARSZAWA / KRAKÓW - 1982 - NOWE KSIĄŻKI ..

Piotr
Woźniak
"Wir"

ZAPŁUTY KARZEŁ REAKCJI AK

Wstęp Józefa Ruszara. Stron 162. Dla projektu okładki wykorzystano znany plakat W. Zakrzewskiego z 1945 roku "Olbrzym i zapłuty karzeł reakcji".

Spis treści: Wszechwładny urząd / W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej / W celi śmierci / Wronki / Sledztwo w Informacji Wojskowej / Wronki poraz drugi / Ani wolność ani więzienie / Człowiek wolny / . Wydanie = I =

"Czas wspomnień =Wira= jest czasem narodzin naszego pokolenia. Tak się bowiem złożyło, że urodziliśmy się w =stalinowskiej epoce=. Redaktorzy SPOTKAŃ, wraz z całym pokoleniem, musieli przejść długą drogę by móc dotrzeć do prawdy o czasach swego dzieciństwa. Nie było to łatwe, zważywszy że wychowaliśmy się w kraju, gdzie trzeba było mieć odwagę, przede wszystkim intelektualną, by pamiętać, KIM SIE NAPRAWDĘ BYŁO. Jeśli nasza świadomość historyczna i wiedza o dziejach najnowszych nie stała się ofiarą indoktrynacji komunistycznej - to stało się tak dzięki odważnej pamięci takich ludzi, jak Piotr Woźniak. Stąd nasza wdzięczność i wysiłki, by utrwalić losy "bandyty z AK, zapłutego karła reakcji"... Wspomnienia te są tym ważniejsze, że w powodzi literatury wojennej i powojennej zabrakło głosu żołnierzy polskiego państwa podziemnego, mordowanych i więzionych w PRL. Przerwanie milczenia na temat ich losów w Polsce Ludowej - jest naszym obowiązkiem. Tym większym, że ślady zbrodni skrzętnie zacierano i nawet brak mogił, które w naszym kraju są strażnikami pamięci..."

/ ze =Wstępu=: J. Ruszar

KOMUNIKAT




Represje, jakie rozpętały władze w związku z wprowadzeniem tzw. stanu wojennego, zostały między innymi skierowane ku środowiskom akademickim. SPOTKANIA, jako Niezależne Pismo Młodych Katolików, także znalazły się na listach proskrybcyjnych, przygotowanych przez MSWiS. Część naszych współpracowników została internowana w pierwszej fazie, ci którzy uniknęli aresztowań zmuszeni są do ukrywania się.

W trakcie przygotowywania niniejszego numeru dotarła do nas z Lublina wiadomość o aresztowaniu 9 stycznia naszego niedawnego współpracownika, Jana Krzysztofa Wasilewskiego, który niegdyś opracował dla nas projekty winiety, szaty graficznej i układu pisma, z czego korzystamy do dziś. J.K. Wasilewski jest studentem KUL i pracownikiem etatowym WYDAWNICTWA WIEJSKIEGO NSZZ "Solidarność" RI w Lublinie. Postawiono mu zarzut "udzielenia pomocy w sporządzaniu szaty graficznej biuletynu strajkowego FSC", za co grozi do 3 lat więzienia. Aresztowany pozostawił bez środków do życia żonę i dwoje małych dzieci, których jest jedynym żywicielem.

W Krakowie aresztowano lub internowano około 30 studentów, w Warszawie - około 50 osób ze środowisk akademickich. Dokładne dane z Lublina /stan na połowę lutego 1982/ są następujące :

Internowani studenci: UMCS-D. Miłaczewski, S. Skop, M. Snarska, J. Szlendak, PL-A. Bąbel, W. Łoboda, KUL-Z. Kozicki, J. Malinowski, W. Knitter, K. Prokop, K. Protz AR-A. Jachman... Internowani pracownicy: UMCS-Z. Hołda, Cz. Karp, R. Drwał, L. Paga, W. Kamiński, S. Kozłowski, S. Magierska, J. Wojcieszczuk, J. Bartmiński /z KUL-J. Bazydło, K. Gębura, PL-S. Janicki, AN-A. Józwiakowski, AR-L. Malicki ... Procesy: stud. KUL-D. Gorzewski, W. Crakon, J. Skiba /zarzut: rozpowszechnianie ulotek /proces 14.02.82., wyroki w zawieszeniu, nieprawomocne... stud. UMCS-J. Kania, J. Rajpert /zarzut: zorganizowanie strajku w DA UMCS/... Trwają śledztwa przeciwko: A. Mathiasz /UMCS/, M. Szyszko /PL/, A. Cichocki /KUL/ ...

-o§o-

SPOTKANIA : NIEZALEŻNE PISMO MŁODYCH KATOLIKÓW : KWARTALNIK : NR 17/18
 Listopad 1981 - Kwiecień 1982. Redaguje ZESPÓŁ. Przygotowanie i Opracowanie
 SOWA:  Numer zamknięto-WIOSNA 1982. Montaż i Korekta: XYZQ
 SKŁAD  Niezależna Pracownia Grafiki i Reprodukcyj KATALPA
 DRUK:  STENCIL WORKS. Oficyna Wydawnictwa SPOTKANIA 1982
 Wszystkie teksty na prawach rękopisu. Prawa Autorskie Zastrzeżone. Pełne
 przedruki, fragmenty i cytaty dozwolone z podaniem źródła. ©'82. SPOTKANIA
 Korespondencję prosimy kierować poprzez kolporterów lub znaną drogą...
 Za granicą Wydawnictwo SPOTKANIA /Paryż - Londyn - Rzym/ reprezentuje p.
 PIOTR JEGLIŃSKI, SPOTKANIA EDITION, 64 av. Jean Moulin, 75014 Paris, FR

DO P.T. Czytelników ! Czytujesz prasę niezależną, masz w domu książki, wydane poza zasięgiem cenzury? Chcesz, żeby było więcej takich publikacji? Możesz pomóc niezależnym wydawnictwom! Nadeślij, odstąp lub przekaz JEDNĄ ryzę papieru; nie są ważne format ani gatunek. Te - często niepotrzebne - 500 kartek to kilka numerów kwartalnika, lub kolejne dwie lub trzy książki... Tak wspomóżesz niezależną publicystykę, wolną myśl i słowo, swobodny obieg informacji... Czekamy na papier od Ciebie, Czytelniku

Serdecznie przepraszamy naszych Autorów i Czytelników za błędy maszynowe i inne, powstałe i przeoczone podczas przygotowywania niniejszego numeru

-o§o-

DO . . .

Ukryłeś się za mundurem za dobrze skrojonym ubraniem z sortu
nie wyróżniasz się niczym specjalnym
gdyż nauczyłeś się przybierać tępy waraz twarzy
twoje ręce duszą moje gardło klasycznie i bez skrupułów
zgodnie z instrukcją ostatniej odprawy
na której ten kurdupel ale wyższy stopniem
ideologicznie usunął twoje wyrzuty sumienia
twój cios w moją czaszkę jest teraz legalny
najwyższe prawo stanu wojennego
najprostszy sposób zabezpieczenia spokojnej starości
wypalono ci w mózgu hasło
"OJCZYŻNA SOCJALISTYCZNA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE"*
więc walisz w mordę jak w najlepszym filmie kryminalnym
wieczorem zamykasz oczy szczęśliwy że byłeś lepszy od Belmonda
ale w całej tej bezpiecznej zbrodni nie zapomnij
że kiedyś stracisz auctorimowość i będziesz znowu Józefem K.
mogę wtedy nie udzielić ci pierwszej pomocy
i odmówić ostatniego namaszczenia
ja też mam swoją cierpliwość

* hasło "Ojczyzna socjalistyczna w niebezpieczeństwie"
pojawiło się po raz pierwszy w historii
w Dekrecie Rady Komisarzy Ludowych , 21 lutego 1918 roku .

Kiedy przyjdą zniewolić dom ,
Związać serce bijące - sloganem ,
Kiedy kłamstwo uderzy jak grom
Słowem splutym , pogiętym , złamanym -
Stań spokojnie na drzwi swoich progu ,
Odmów cichą modlitwę bez słów :
Za górników , niechaj spoczną w Bogu .
Za ich dzieci . Za łzy czarnych wdów .

Kiedy przelkniesz pierwszy ciężki kęs
Dany ręką nawykłą do bata ,
Zanim krzykniesz - niech żyje ten ,
Co tę strawę zgotował dla brata -

Spojrzyj w okno , w ciemną noc grudniową ,
Słuchaj wiatru modlitwy bez słów ,
Kirem ciszy w milczącym eterze
Czcząc ich pamięć . Oni wrócą znów -

Zapisani do rachunku krzywd .
Obca dłoń ich też nie przekreśli .
Wrócą cicho , jak grudniowa noc -
Jak poranek , jak strofa tej pieśni . . .

/21.12.1981/.

KOLEDA INTERNOWANYCH /"Bóg się rodzi..."/

Wiśnicz

Pociesz Jezu Kraj płaczący, zasiej w serca prawdy ziarno -
Siłę swoją daj walczącym, pobłogosław "Solidarność",
Więźniom wszystkim daj wytrwanie, pieczęć miej nad rodzinami -
A słowo ciężem się stało . . .

Boże Narodzenie 1980

M N I E J S Z E Z Ł O . . .

Mogliby przecież zabić stokroć więcej ,
 Pojemność więzień zwiększyć parę razy ...
 Ciesz się narodzie , skowycz w podzięce ,
 Za oszczędzone ci sroższe ukazy .

Czyż uczyniono coś ponad konieczność ,
 Nad nieuchronność zdrady , łgarstwa , kaźni ?
 Wątpisz ? - Lat siedem za myśl niedorzeczną .
 O niewdzięczniku , brak ci wyobraźni !

Mogliby przecież i do snu twojego
 Wedrzeć się nocą przez drzwi wyłamane ...
 Jeszcze pożyczysz , nie ma tego złego ...
 Póki i ciebie nie stawią pod ścianę .

Cóż im wzbraniało rozmiażdżyć czołgami
 Nie tylko bramy hut , kopalń i stoczni ;
 Mniej dobrotliwie tłuc pałką , szczuć psami ,
 Gorliwiej słuchać moskiewskiej wyroczni ?

A czy zważyłeś , że robią to sami ?!
 Że samodzielnie od Wielkiego Brata
 Biorą rozkazy , spieszą z raportami ...
 Czy doceniłeś suwerenność karta ?

Jeszcze oddychasz , więc sław dobrą wolę ,
 Nim ci języka nie wyrwą wraz z kneblem ...
 W lufę kamery spojrz z miedzianym czołkiem -
 I stań na baczność w hańbie niepodległej ...

P A R A D O K S Y . . .

Ksiądz Biskup za rozdział żywności się bierze ,
 A minister handlu odmawia pacierze ;
 Wojacy w kopalniach fedrują spokojnie ,
 A górnicy giną od salwy na wojnie ...

Związek zawodowy robi politykę ,
 Politycy tworzą zawodową klikę ;
 Porządkowa służba spokojnych napada ,
 Porządku pilnuje przestępców gromada ...

Premier rząd ościenny uznaje za panów ,
 Aresztant w więzieniu broni racji stanu ;
 Dwa miliony tworzą większość demokracji ,
 A dziesięć milionów mniejszości nie ma racji .

Spiskowcy rządzącym mówią prawdę w oczy ,
 Rząd tajnie się zbiera , by spisek zaskoczyć ;
 Wojnę ludzie robią gołymi rękami ,
 Generał zaś pokój wprowadza czołgami .

Pułkownik , sekretarz - to są robotnicy ,
 A hutnik i górnik - chuligani z ulicy ...
 Ci w czołgach i sukach - to są ludzie pracy ,
 A tamci z ulicy - warchoły , łajdacy ...

Jedność Polaków osiągnęłaś , WRONo !
 Nie nadaremne było twe staranie :
 Cała dziś Polska śpiewa unisono -
 "Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie !"

